



**PATRZĄC  
W GWIAZDY**

**JOANNA WTULICH**

**PATRZĄC  
W GWIAZDY**



# PATRZĄC W GWIAZDY

JOANNA WTULICH

empik  go



Copyright © by Joanna Wtulich, 2023  
Copyright © by Virtualo, 2024  
Redakcja: Patrycja Żurek  
Korekta: Melanż  
Projekt okładki: Małgorzata Drabina / Yellow Room

Wydanie I  
Warszawa 2024  
ISBN 9788327284440

Książka jest objęta ochroną prawa autorskiego. Wszelkie udostępnianie osobom trzecim, upowszechnianie i upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Virtualo Sp. z o.o.  
ul. Marszałkowska 104/122  
00-017 Warszawa  
[www.virtualo.pl](http://www.virtualo.pl)

Chcesz wydać książkę lub audiobook? Wejdź na [virtualo.eu](http://virtualo.eu) lub napisz do nas na adres: [redakcja@virtualo.pl](mailto:redakcja@virtualo.pl).

**empik go**

Znajdziesz nas na   

# Spis treści

ROZDZIAŁ I

ROZDZIAŁ II

ROZDZIAŁ III

ROZDZIAŁ IV

ROZDZIAŁ V

ROZDZIAŁ VI

ROZDZIAŁ VII

ROZDZIAŁ VIII

ROZDZIAŁ IX

ROZDZIAŁ X

ROZDZIAŁ XI

Przypisy

*Patrycji – bez Ciebie nie byłoby tej książki.  
Dziękuję.*



*Per aspera ad astra*  
*Seneca*

Od kiedy skończyłam dziesięć lat, przesiadywałam pod letnim rozgwieżdżonym niebem i wpatrywałam się w miliardy migających światel. Wiedziałam o nich prawie wszystko. Marzyłam, że kiedyś zostanę astronomem lub fizykiem. Przewertowałam dostępne w bibliotece książki o kosmosie, potrafiłam nazwać każdy widoczny na północnym niebie gwiazdozbiór i odróżnić planetę od gwiazdy. Uwielbiałam noce, i te mroźne, i te gorące, gdy Droga Mleczna pyszniła się w całej okazałości świetlnych punktów od horyzontu po horyzont. Przeszywał mnie dreszcz, ilekroć zadzierałam głowę i patrzyłam w oczy wszechświata. Ale najważniejsza była nadzieja. Nadzieja na życie lepsze niż to, które wiodłam. Kiedy patrzyłam w niebo, miałam wrażenie, że mogę tak wiele, że świat stoi przede mną otworem, że czeka w nim coś niesamowitego i drżałam na myśl o tych podróżach i świecie poza Galinkami, małą wioską, w której mieszkałam od urodzenia. Gdzieś podskórnie czułam, że może być inaczej. Że będzie pięknie. Zaraz jednak ganiłam się za to, że przecież są tacy, co mają gorzej niż ja.

Po śmierci rodziców, której w sumie nie pamiętam, bo miałam ledwie pięć lat, zamieszkałam z babcią. Może nie była typem dobrej wróżki, ale życie utwardziło ją i zahartowało na tyle mocno, by nie rozczulać się nad małą dziewczynką, która z dnia na dzień pojawiła się w roli dodatkowej gęby do wyżywienia w jej domu. Miałam co jeść i gdzie spać, a nawet mogłam czytać i się uczyć. Oczywiście jak już pomogłam babci w codziennych obowiązkach, a te z każdym kolejnym rokiem sprawiały jej coraz więcej problemów. Doceniałam, że się mną zajęła, i w pewien sposób chciałam się odwdziaczyć. Mogła mnie w końcu oddać do domu dziecka i nikt nie miałby o to pretensji. Sama ledwie wiązała koniec z końcem, mając do dyspozycji niewielką emeryturę. Mieszkała w części wynajmowanego i nieremontowanego latami drewnianego domu. Zajęła się mną jednak najlepiej jak potrafiła i czasem myślę, że tylko dlatego żyła tak długo, by poczekać, aż skończę studia i się usamodzielnię. Niestety, nie dane jej było tego zobaczyć.

Oczywiście w swojej naiwności nie wiedziałam, jak naprawdę wygląda świat innych ludzi. Wydawało mi się, że posiadanie ojca i matki sprawia, że rodzina jest kochająca i wspierająca, a życie od razu staje się prostsze i łatwiejsze. Dopiero znacznie później zrozumiałam, że czasem rodzice nie są gwarantem niczegokolwiek, zwłaszcza miłości i wsparcia.

Wracałam więc każdej nocy pod to magiczne niebo, które tchnęło nadzieją, zapowiadając coś wspaniałego, coś wielkiego i kusząc milionem obietnic, a każda wydawała się wspanialsza od poprzedniej. Niemal słyszałam głos, który przyrzekał, że gdzieś tam w to samo niebo patrzy ktoś, kto czuje się równie samotny jak ja. Kto trzyma się niewidzialnej nici losu kurczowo i z tą samą nadzieją, że kiedyś ta nić okaże się wspólną nicią, bo przecież każde ma po jednym końcu w garści. Wystarczało więc podążać za światłem gwiazd. Wystarczyło nie puszczać tej nici, a prędzej czy później ziszczą się marzenia i się spotkamy. Spełnią się wszelkie nadzieje rodzące się w świetle gwiazd. I tak na wiele lat zostałam dziesięciolatką noszącą w kieszeni nadzieję ukradzioną gwiazdom.

Marek miał być tym jedynym, ukochanym i wymarzonym. Prawdopodobnie byłam za młoda na miłość, małżeństwo i z pewnością na dziecko. W wieku dwudziestu lat ma się w głowie głównie marzenia i wyobrażenia. Pierwszy napotkany chłopak wydaje się ideałem, skoro nie ma go do kogo porównać. Wychowana bez rodziców, nie miałam żadnej skali porównawczej. Im bardziej babcia mnie przekonywała, że to nie chłopak dla mnie, tym bardziej się upierałam. Kiedy Marek obiecywał mi spełnienie wszelkich zachcianek, których szczyt to nowe sportowe buty czy modne spodnie, nie wahałam się. Pragnęłam w końcu zasmakować lepszego życia. Po zdaniu matury wyszłam za mąż. Część obietnic, jak wtedy mi się wydawało, spełnił natychmiast po ślubie. Zamieszkaliśmy w maleńkim domku należącym kiedyś do jego dalekiej ciotki. Ze względu na nie do końca jasną sytuację spadkową, nikt nie kwapił się nas stamtąd ruszyć. Dom przynajmniej nie niszczał. Choć przypominał raczej niewielki domek letniskowy, bo miał tylko pokój i kuchnię, niewielki korytarzyk, w którym planowaliśmy zrobić łazienkę, to dla mnie stanowił cud.

Miałam iść na studia, potem zdobyć dobrą pracę i z wolna zacząć realizować swoje małe szczęście. Miałam czuć się szczęśliwa i spełniona, mieć kochającego męża, z którym będę patrzeć w gwiazdy, i wspaniałe dzieci. Dostałam alkoholika i syna z problemami zdrowotnymi. Ze studiów zrezygnowałam, kiedy okazało się, że jeśli chcę przeżyć, muszę zarabiać, bo Marek przepija większość wypłaty, a ja z centrum jego wszechświata zostałam zredukowana do drugorzędnego i mocno kłopotliwego satelity.

W akcie desperacji trafiłam do przetwórnicy warzyw Irena. Największego zakładu pracy w okolicy, w którym zatrudnienie znalazło pewnie dziewięćdziesiąt procent mieszkańców okolicy. Z wzorowej uczennicy i zdolnej studentki matematyki przeistoczyłam się w zmęczoną życiem matkę, która codziennie staje przy taśmie w zakładach Bartłomieja Bartczaka. Gwiazdy zgasły, a ja przestałam już ich nawet szukać.

# ROZDZIAŁ I

Tamtego majowego dnia wyszłam z przetwórnii razem z innymi dziewczynami ze zmiany na przystanek obok zakładów Bartczaka. Ponieważ firma znajdowała się na uboczu, właściciel zorganizował dojazd pracowników autobusami, które kursowały w rytmie zmian do Galinek oraz innych miejscowości i z powrotem. Przetwórnia razem z chłodniami i magazynami stanowiła potężny kompleks, który rozsiadł się wśród pól obsadzonych warzywami i uprawianych przez pracowników zakładów oraz okolicznych rolników. Z roku na rok przybywało budynków i ludzi. Każdy chciał zatrudnić się u Bartczaka, bo płacił dobrze, a w okolicznych wioskach mieszkało niewielu zamożnych rolników, którzy mogli rywalizować z przedsiębiorcą. Z czasem większość gospodarzy zaczęła hodować warzywa oraz owoce, które przetwórnia przerabiała na mrożonki, kiszonki i inne specjały. Interes kwitł. Wkrótce Bartczak uchodził za najbardziej wpływowego człowieka w okolicy. W sąsiedztwie przetwórnii kazał wybudować dom oraz osiedle kilku wielorodzinnych domów, w których mogli mieszkać pracownicy z odleglejszych miejscowości.

Zanim jednak przekroczyłam bramę zakładów, mijając po drodze oszklony budynek biurowy, przypomniałam sobie, że zostawiłam portfel w szafce w szatni. Nie wiem, co mnie podkusiło, że odłożyłam go obok torebki, kiedy szukałam grzebienia, żeby poprawić choć odrobinę swoją pożałuj Boże fryzurę. Musiałam go mieć, żeby zrobić po drodze zakupy. Pech sprawił, że kluczyk wpadł za rozerwaną podszewkę kurtki.

Moje ubrania lata świetności miały dawno za sobą, a nie miałam pieniędzy na nowe, więc jeśli już kupowałam coś dla siebie, to najczęściej z second handów. Zanim dobrałam się do podszewki i wydobyłam spomiędzy warstw materiału nieszczęsny klucz, zanim udało mi się roztrzęsionymi dłońmi otworzyć szafkę, wreszcie chwycić za portfel, a potem pozamykać wszystko, przebiec ponownie

przez plac oraz pokonać bramę, autobus ruszył z przystanku i zdążył dojechać do zakrętu drogi prowadzącej do Galinek.

Kiedy spocona i czerwona darłam się, ile sił w płucach, goniąc go przez dobrych kilkanaście metrów, zniknął za zakrętem i tyle go widzieli. Następny miał przyjechać na zakończenie kolejnej zmiany. Zaklęłam pod nosem i z trudem powstrzymałam łzy. Czułam się zmęczona, niewyspana po nocnej awanturze z Markiem i ostatnie, czego potrzebowałam, to kilkukilometrowy spacer do domu. W dodatku każda godzina zwłoki równała się dodatkowej opłacie dla pani Reni, która zajmowała się moim dwuletnim synkiem Michasiem. Otarłam łzę, która stoczyła się po policzku, i ruszyłam w stronę głównej drogi. Szansa, że ktoś mnie podwiezie, wydawała się nikła, bo zakład leżał z dala od ludzkich siedzib.

Wiosna tego roku przysła szybko, a świat od razu buchnął zielenią i krzykiem ptaków zachłystujących się ciepłem, słońcem oraz radością życia. Staralam się wykorzystać ten przymusowy spacer, żeby napawać się pięknem świeżej i soczystej zieleni lip, którymi obsadzono drogę. Tak dawno nie spacerowałam, nie cieszyłam się życiem. Dni mijały jeden za drugim, a ja z nosem przy ziemi ledwie dociągałam do wieczora. Z każdym krokiem oddychałam coraz pełniejszą piersią. Przez chwilę poczułam się jak ta mała dziewczynka, która miała odwagę marzyć i patrzeć w nocne niebo. Zapomniałam o ciężarze pospolitego dnia, który dźwigałam na wątlých plecach. Zdjęłam wiosenną kurtkę, bo od intensywnego marszu zrobiło mi się ciepło. W pewnym momencie, kiedy słońce przeświecające przez gałęzie oślepiło mnie, zaśmiałam się jak dziecko. Kompletnie nic nie widziałam. Podążałam z zamkniętymi oczami prosto w słońce. Czułam się, jakbym patrzyła w różowe wnętrze muszli. Zaczęło ogarniać mnie coś na kształt beztroski i euforycznego poczucia wolności. Słońce to w końcu też gwiazda. Bliska, życiodajna i ciepła, ale wciąż kosmicznie odległa i potężna.

Kiedy szłam tak z szeroko rozłożonymi rękami, machając kurtką trzymaną w jednej dłoni i torbą w drugiej, usłyszałam dźwięk silnika. Może uda mi się jednak dotrzeć do domu wcześniej, niż zakładałam. Z żalem otworzyłam oczy i odwróciłam się w stronę nadjeżdżającego auta. Z nadzieją zamachałam ręką. Ku mojej radości samochód

zwolnił i zjechał na pobocze. Podbiegłam do drzwi od strony kierowcy. Szyba czarnego mercedesa powoli sunęła na dół.

– Dzień dobry. Mogę się z panem zabrać? – zagadnęłam, zaglądając do wnętrza auta i od razu pożałowałam, że kierowca zdecydował się zatrzymać.

– Jasne, zapraszam – odpowiedział nikt inny tylko Bartłomiej Bartczak. Bywał czasem w halach produkcyjnych, stąd wiedziałam, że to on. Ciemne okulary ściągnął na czubek nosa i z uśmiechem wpatrywał się we mnie intensywnie błękitnymi oczyma. Takich facetów się nie zapomina. Może nie był typem amanta i nie grzeszył wzrostem, ale przez dość szerokie ramiona i silny kark sprawiał wrażenie potężnego. Z tego, co słyszałam, miał około trzydziestu lat, ale w króciutko ostrzyżonych kręconych blond włosach pobłyskiwała siwizna. W okrągłej twarzy zwracały uwagę właśnie przenikliwe błękitne oczy. Kiedy teraz na mnie spoglądał, miałam wrażenie, że stoję przed autem kompletnie naga. Przełknęłam jednak ślinę i wgramoliłam się niezdarnie do wyposażonego jak statek kosmiczny mercedesa.

– Dziękuję panu bardzo. Nie zdążyłam na autobus, a bałam się, że opiekunka będzie się martwiła, dlatego czekałam na kogoś, kto mnie podwiezie... – trajkotałam, nie patrząc na niego, gdy płynnie ruszył z pobocza.

– Z tego, co widziałem, nie czekała pani, tylko energicznie maszerowała. – Uśmiechnął się, zerkając zza słonecznych okularów, więc kompletnie zdurniałam. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Pewnie zalałam się intensywnym rumieńcem. Nie ma to jak zrobić z siebie idiotkę przed szefem. W dodatku spoconą idiotkę. Póki szłam, wiatr przyjemnie mnie chłodził. Pod wpływem zdenerwowania czułam, jak bluzka klei mi się do pleców.

– No tak – przytaknęłam wreszcie spłoszona, bo kątem oka dostrzegłam jego uśmiech. – Trochę mi się spieszyło.

– Wyglądała pani, jakby miała zaraz odlecieć do gwiazd – powiedział Bartczak, a ja zaniemówiłam. Siedziałam chwilę z otwartymi ustami, zastanawiając się, jak to możliwe, że zupełnie obcy facet odczytał myśli, które towarzyszyły mi w czasie

przymusowego spaceru. – Nazywam się Bartłomiej Bartczak – dodał, wyciągając rękę i zerkając w moją stronę.

– Wiem – szepnęłam i uścisnęłam dużą, ciepłą i, o dziwo, spracowaną dłoń.

Bartczak uśmiechnął się i zapytał:

– A pani?

– Ja? – zapytałam i uświadomiłam sobie, że wciąż ściskam jego dłoń. – Ach, Katarzyna Dyk – wykrztusiłam wreszcie i puściłam ją, jakby parzyła.

Przed nami na drodze zamajaczył autobus, którym powinnam jechać. W ciągu kilku sekund wyprzedziliśmy go, mimo to przytomnie zaproponowałam:

– Może wysadzi mnie pan na najbliższym przystanku. To mój autobus.

– Nie ma mowy. Zawiozę cię do domu. To żaden problem – odpowiedział, patrząc przed siebie. – I nie nazywaj mnie panem. To cholernie wkurzające. – Znowu rzucił rozbawione spojrzenie znad okularów i ponownie wrócił do patrzenia na szosę rozwijającą się przed nami z zawrotną prędkością. Z tego, że nie mógł mi się przyjrzeć, akurat się ucieszyłam. Nie dość, że po marszu i dniu pracy pewnie zalatywało ode mnie, mówiąc delikatnie, nieświeżością, to jeszcze do tego nie grzeszyłam wzrostem. Chuda, ze śladowym biustem i ziemistą cerą nie mogłam się nikomu podobać. Po ośmiu godzinach przy taśmie wyglądałam jak swoja najgorsza wersja. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio umalowałam paznokcie, o makijażu od lat nawet nie pomyślałam, a fryzura to dzieło nożyczek, którymi nieznacznie skracałam od czasu do czasu końcówki falujących ciemnych pasm tylko po to, by je w końcu i tak związać. Na garderobę w większości składały się zbyt obszerne rzeczy. Teraz miałam na sobie zwykłą bawełnianą bluzkę i sprane dżinsy. Bartczak za to nosił dopasowaną jasną koszulę, która uwydatniała potężną klatkę piersiową i masywne przedramiona, a zapach, który od niego bił, przyprawiał mnie na zmianę o zimne i gorące dreszcze. Zdałam sobie sprawę, że mam ledwie dwadzieścia trzy lata, a wyglądam pewnie na czterdziestkę, i to porządnie zaniedbaną. O Jezus kolczasty, czemu akurat teraz naszły mnie modowo-urodowe



refleksje? Otrząsnęłam się z durnych rozmyślań, bo zorientowałam się, że wjechaliśmy do Galinek i za chwilę Bartczak minie ulicę, przy której mieszkałam.

– Proszę mnie tu wysadzić. Przejdę ten kawałek, a pan nie będzie musiał zbaczać z drogi – zaproponowałam.

– Żaden problem. Mieszkasz tutaj? – zapytał i zwolnił.

– Tak, ale naprawdę nie trzeba... – Coś kazało mi wysiąść. Może to przeczucie? Jedno jest pewne, w tym momencie moje życie zmieniło się nieodwracalnie, choć wtedy poza tym niejasnym przeczuciem, że nie powinnam podjeżdżać pod dom w tym aucie, nic nie zwiastowało mających nadejść kosmicznych zmian. Mimo próśb Bartczak nie miał najmniejszego zamiaru posłuchać.

– Tylko powiedz, przed którym domem się zatrzymać. – Skręcił w ulicę. Auto zaczęło przyspieszać.

Zrezygnowana opadłam na siedzenie i tylko przytaknęłam.

– To już tu – powiedziałam, kiedy zbliżaliśmy się do nędznej chałupy, w której mieszkałam. Ogarnął mnie drugi raz tego dnia wstyd, że żyję tak, a nie inaczej. Że nie potrafię zapewnić dziecku i sobie godziwych warunków. Nie powinnam się wstydzić, bo nie tylko ja mieszkałam w tej chałupie. Miałam męża, on powinien o nas zadbać, ale mimo to czułam się źle ze świadomością, że jestem biedna. Domek zasłonięty przez zaczynające właśnie kwitnąć bzy udało mi się nawet ocieplić, ale nie starczyło pieniędzy na pomalowanie, więc straszył szarzyną. Jak ja. Szare ściany, szary dach i szare życie w środku.

Auto zwolniło i zatrzymało się miękko przy płocie, który ledwie trzymał się kupy, podtrzymywany pieczołowicie przez gałęzie bzu. Dłuższą chwilę zajęło mi znalezienie klamki w pojeździe nie z tej ziemi. Samochód był wielki, a ja niska, więc ledwie wystawała mi z niego głowa. Drzwi miały kilka chromowanych wypustek, ale bałam się dotknąć czegokolwiek, nie przyjrawszy się dokładnie. Bartczak nachylił się nade mną i chwycił za niewielki srebrny element. Wcisnęłam się w fotel i znowu oblałam rumieńcem, kiedy owionął mnie jego zapach. Przez moment miałam wrażenie, że zemdleję, ale otrzeźwił mnie głos Bartczaka.

– Proszę bardzo. Miłego dnia życzę – powiedział, wracając na miejsce.

Wymamrotałam coś o wdzięczności, czego nawet dokładnie nie byłabym w stanie powtórzyć. Potem zaczęłam się równie niezdarnie gramolić ze środka, zabierając torebkę i kurtkę, którą zdjęłam, idąc poboczem. Zanim odjechał, pochyliłam się i jeszcze raz podziękowałam za podwiezienie. Bartczak uśmiechnął się i zapewnił, że to żaden kłopot.

Nagle nie wiadomo skąd przed domem pojawił się Marek. Zazwyczaj o tej porze albo pił, albo pracował. Wyglądał na skacowanego i wściekłego. Wyniszczony alkoholem nie przypominał tego przystojnego wysokiego ciemnowłosego chłopaka, w którym się zakochałam. Przez te kilka lat spędzonych ze mną wychudł, twarz miał zaczerwienioną i opuchniętą, a włosy przerzedzone. W dodatku kompletnie o sobie nie dbał.

Nie zdążyłam odpowiedzieć Bartczakowi do widzenia, gdy Marek jednym susem znalazł się przy aucie, chwycił mnie za włosy i wrzasnął wprost do ucha:

– Ty kurwo, więc to twój gach?! To tak zarabiasz?! – wrzeszczał. Czułam, że zaraz umrę ze wstydu, że rozpadają się resztki mojej godności, że nie chce mi się żyć. Potem poleciałam do przodu razem z torbą i kurtką. Marek był dużo wyższy i wciąż silniejszy, dlatego popchnięta upadłam na pobocze, raniąc sobie ręce i obtłukując kolana.

– Wypierdalaj stąd, lowelasie! – darł się mój mąż do Bartczaka, jednocześnie łomocząc pięścią w szybę auta. Zdrętwiałam, bo jeśli uszkodziłby samochód, nie mielibyśmy za co żyć. W najlepszym przypadku każą zwrócić pieniądze, w najgorszym zwolnią.

– Marek, przestań! – krzyknęłam i spróbowałam wstać, ale nie zdążyłam, bo w następnej chwili kopnięta w twarz poczułam, jak ziemia wiruje, a gdzieś z daleka słyszę głosy. Myślałam tylko o krwi, która zalewała mi oczy. Chciałam uciec, ale nie miałam siły się podnieść. Słyszałam, jak Marek coś jęczy. W ciemności, która mnie wchłaniała, zaczynały rozbłyskiwać gwiazdy. Pragnęłam tego mroku, ale wyrwał mnie z niego głos Bartczaka.

– Kasiu, trzymaj się mnie.

Podniosłam głowę i zobaczyłam szefa, który obejmował mnie i gdzieś włókł. Nie bardzo wiedziałam gdzie ani co się dzieje.

– Marek... – wyjęczałam, ocierając krew z policzka.

– Spokojnie, nic ci nie zrobi. Już dobrze.

Oprzytomniałam i zobaczyłam męża skulonego na trawie pod krzakami bzu. Klął przy tym i próbował się pozbierać. W głowie brzęczał rój pszczół, ale mogłam iść. Bartczak prowadził mnie w stronę domu.

– Niech mnie pan puści, pójdę sama. – Próbowałam się uwolnić, ale Bartczak spojrzął z wyrzutem i otworzył drzwi.

– Umazałam panu koszulę – wyszeptałam, macając się po twarzy. Najwidoczniej miałam rozcięty łuk brwiowy, z którego krew lała się niemiłosiernie, kapiąc między innymi na koszulę szefa. Zdałam sobie sprawę, że nie tyle ucierpiało ciało, co godność i pewność siebie. Czułam się jak kupka błota. Wstyd pomieszany ze strachem paraliżował i nie pozwalał działać. Adrenalina skutecznie uśmierzała ból rozsadzający czaszkę, ale wiedziałam, że kiedy napięcie opadnie, będę potrzebować wiadra środków przeciwbólowych. Bartczak wciągnął mnie do domu i posadził na taborecie, żeby wcisnąć się za kotarę, która dzieliła korytarz od wnęki udającej łazienkę. Wyszedł z mokrym i przyjemnie zimnym ręcznikiem. Zaczął delikatnie zmywać mi krew z twarzy. Usłyszałam głos Marka, który najwidoczniej pozbierał się z ziemi, ale za to wściekł się jeszcze bardziej. Cofnęłam się odruchowo w stronę kotary i zaszlochałam. Mięśnie twarzy drgnęły, sprawiając nowy ból i drażniąc świeżą ranę. Bartczak zasłonił mnie sobą i stanowczym tonem zakazał się bać.

– Nic ci się nie stanie. Rozumiesz? To on ma kłopoty. – To mówiąc, odwrócił się do Marka stojącego w otwartych drzwiach. – A ty tu czego?

– Wypierdalaj z mojego domu, złamasie! – Mąż, jak zwykle kulturalny, potrafił znaleźć właściwe słowa. Kolejny raz łykałam tego dnia gorzką pigułkę wstydu, choć ból skutecznie tłumił doznania. – Tak ci ryj przestawię, że kasy ci nie starczy na lekarzy.

Bartczak roześmiał się, jakby usłyszał właśnie świetny żart zamiast wyzwisk, a potem podszedł do Marka i zupełnie poważnym głosem wycedził przez zęby:

– To ty się wynoś stąd, póki jeszcze możesz to zrobić na własnych nogach. Za chwilę wzywam policję i składam doniesienie, że znęcasz się nad żoną. Jeśli będziesz grzeczny, nie wspomnę, że rzuciłeś się też na mnie.

– Ty chuju! – wrzasnął Marek i ruszył na stojącego przed nim mężczyznę, ale zdążył tylko zamachać rękami.

Bartczak, choć sporo niższy, chwycił go za szyję, przyparł do ściany i trzymał, aż zrozumiałam, że za chwilę Marek się udusi. Strach o niego uderzył we mnie z taką mocą, że zabrakło mi tchu i ponownie zakręciło mi się w głowie. Marek wywracał oczami i coraz słabiej się rzucał. Doskoczyłam do Bartczaka.

– Niech go pan puści, proszę! – Szarpałam za przedramię. Czułam pod palcami, jak stalowe mięśnie z wolna się rozluźniają i Bartczak rezygnuje, a jego spojrzenie łagodnieje. Marek opadł na podłogę. Kiedy charczał, trzymając się za gardło, Bartczak wyjął z kieszeni telefon i wybrał numer. Patrzyłam osłupiała, jak wzywa policję. Bałam się drgnąć. Mój wybawca odwrócił się w moją stronę, a ja odruchowo cofnęłam się znów w kąt przy kotarze. Widziałam, jak przełknął ślinę, kiedy dostrzegł, jak bardzo się boję. W jego oczach odbiło się coś na kształt współczucia i żalu. To do reszty pozbawiło mnie poczucia godności. Tak, zasługiwałam na litość. Na współczucie też. Stałam się żalowaną żoną alkoholika, a jeden telefon na policję niczego tu nie zmienia. Mimo to nie przerwałam Bartczakowi, kiedy zgłaszał pobicie.

– Już po wszystkim – powiedział, kiedy się rozłączył. Wyciągnął rękę, ale znów zrobiłam krok w tył. Byłam jak sparaliżowana. Świat walił się z hukiem w gruzy. Mój mały, biedny świat. Co teraz zrobię? Jak przekonam Marka, że to obcy facet, że tylko chciałam wrócić wcześniej do domu? Jak przekonać policjantów, żeby odjechali? Bo po odjeździe Bartczaka i policji zostanę sama. Z Markiem i Michasiem, moim synem. Mózg analizował teraz dostępne opcje i usiłował znaleźć wyjście z sytuacji bez wyjścia. Jedyne, co przychodziło mi do głowy, to zostawić Michasia u pani Reni, żeby nie patrzył na to, jak ojciec karze matkę za to, że Bartczak wezwał policję. Bo że Marek odreaguje na mnie frustrację, byłam pewna jak tego, że jutro będzie dzień.

– Marek mnie zabije, kiedy policja pojedzie – wyszeptałam bardziej do siebie niż do Bartczaka. Wciąż dociskałam mokry ręcznik do rozbitego łuku brwiowego i widziałam tylko na jedno oko. Adrenalina skutecznie tłumiała ból, lecz mimo to miałam wrażenie, że każda kość w moim ciele, każdy mięsień został obity. Sylwetka mężczyzny majaczyła przed oczami niewyraźnie zza mgły łez. Widziałam, jak Bartczak robi krok w moją stronę. Zasłonił sobą Marka wciąż klęczącego na podłodze i delikatnie oparł rękę na moich plecach.

– Policja go zabierze, a ty pojedziesz ze mną – powiedział i lekko popchnął mnie w stronę drzwi.

Oprzytomniałam w jednej chwili.

– Mój synek, muszę iść po synka. – Ruszyłam w kierunku drzwi już bez zachęty Bartczaka. Nie mogłam wiedzieć, że mam dziecko, którym muszę się zająć, bo jest najważniejsze. Wystarczyło jedno spojrzenie Marka z trudem łapiącego powietrze, żebym cofnęła się znowu, wpadając na stojącego za mną Bartczaka. Wykorzystał to i mnie objął, a potem jak lalkę wyprowadził z domu, mówiąc, że zaraz zabierzemy syna i że nie pozwoli nas skrzywdzić. Wsadził mnie do auta i zatrzasnął drzwi, po czym również wsiadł. Zakrył twarz dłońmi. Siedział tak dłuższą chwilę. Zastanawiałam się, co się dzieje. Starłam się objąć to rozumem, ale nadal szumiało mi w głowie, a oko zaczynało pulsować coraz intensywniej. Nie mogłam się skupić. Wiedziałam jedno, nawet jeśli teraz zabiorę Michałka, nawet jeśli Bartczak zabierze mnie z dzieckiem gdzieś daleko od Marka, prędzej czy później będę musiała stawić czoła mężowi. Później czy później będę musiała wrócić, bo nie mam się gdzie podziać, bo jestem zdana na siebie i skazana na męża alkoholika. Nie mogłam opanować paniki, która narastała i zaczynała dusić mnie mackami. Oddychałam coraz szybciej i płycej. Zaczynało mi się kręcić w głowie, w której kołatała jedna myśl: co teraz zrobię? Bartczak zorientował się, że dzieje się coś niedobrego. Obrócił się i położył mi ciepłą dłoń na karku.

– Będzie dobrze. Pochyl się i oddychaj powoli. Już nic ci nie zrobi. Będzie dobrze – powtarzał to w kółko, a ja miałam ochotę wyć. Już nic nigdy nie będzie dobrze. – Często tak się zachowuje? Biję cię? A

dziecko? – zasypywał mnie pytaniami, ale tylko łapałam powietrze i kręciłam głową. Najdziwniejsze było to, że nie zapytał wtedy, dlaczego nie zostawiłam Marka. Przecież miałam tylko jego i Michasia. I dokąd miałabym uciec? Wciąż przyciskałam do głowy mokry ręcznik i dyszałam ciężko.

– Ale zdarza się, że cię bije?

Nie patrząc na Bartczaka, odpowiedziałam:

– Czasem pociągnie za włosy, może kilka razy popchnął...

– Nigdy nie uderzył? – nie dowierzał Bartczak.

– Nie wiem, na litość boską, może raz lub dwa – krzyknęłam i wybuchnęłam płaczem. Ukryłam twarz w ręczniku trzymanym w dłoniach i tłumiącym szloch. Ciepła dłoń wciąż masowała kark, ale zupełnie nie zwracałam na to uwagi. – Jak mam teraz żyć? – łkałam. – Jak wrócić do domu? O Boże, a co z Michasiem? Wszystko pan zepsuł. Prosiłam, żeby mnie pan wysadził na zakręcie...

– Uspokój się, będzie dobrze. – Bartczak objął mnie, a ja z ulgą wpadłam w jego ramiona. Ten jeden raz w życiu chciałam, żeby ktoś mi współczuł, nawet jeżeli zaraz zniknie, nawet jeśli za chwilę zostawi. Nie obchodziło mnie, że rana znów krwawiła, że zachlapywałam mu krwią, łzami i smarkami ubranie. Nic od tego dnia nie będzie takie samo. To wiedziałam z pewnością.

– Dlaczego pana posłuchałam? Po co pan go bił? – Teraz uderzałam brudnymi od krwi dłońmi w jego koszulę. – Po co to, skoro nic pana nie obchodzi...

Bartczak odsunął mnie i chwycił za twarz. Patrzyłam w przejrzyste błękitne oczy, choć ledwie je widziałam przez łzy.

– Uspokój się w tej chwili! – zakomenderował zdecydowanym tonem. – Odpowiedz konkretnie na jedno pytanie. Skup się, bo od tego zależy wiele, jeśli nie wszystko. Rozumiesz? – Potrząsał przy tym moją głowę zamkniętą w dłoniach. Potaknęłam tylko, wciąż przełykając łzy. – Chcesz zmienić swoje życie? Nie chcesz być więcej bita? Chcesz odejść od męża?

– To trzy pytania – wyszeptałam.

– Do cholery, chcesz czy nie? – Znów potrząsnął moją głowę. Przymknęłam oczy i pomyślałam, że jeśli nie żartuje, jeżeli mi pomoże, to już nigdy więcej nie będę musiała nikogo o nic prosić.

Przez moment błysnęło dla mnie gdzieś daleko światło odległej gwiazdy. Odległej na tyle, że ledwie mogłam je dostrzec nieuzbrojonym okiem, ale pojawiło się i być może pod wpływem tego słońca, w którego promieniach pławiłam się jeszcze kilkanaście minut temu na wiejskiej drodze, dostrzegłam ten przebłysk.

– Chcę – powiedziałam tylko, a Bartczak kiwnął głową, puścił moją twarz i spojrzał w stronę nadjeżdżającego radiowozu. Marka na szczęście nigdzie nie widziałam. Nie wiedziałam, czy uciekł przez dziurawy płot z tyłu, czy bał się wyjść i ponownie dostać od Bartczaka, czy też nie miał siły na walkę.

### *DAWNIEJ...*

Marka poznałam na jednej z wiejskich dyskotek, na którą zaciągnęły mnie koleżanki ze szkoły. Już wtedy nie należałam do tego świata. Jako jedna z najlepszych uczennic w klasie maturalnej liceum nie miałam czasu i chęci, żeby prowadzić bogate życie towarzyskie i raczej stroniłam od rozrywek tego typu. Nie kierował mną snobizm, co najwyżej wrodzona nieśmiałość i autentyczne umiłowanie samotności, którą skutecznie wypełniały mi książki czytane tonami.

Ten jeden raz w ciepłą wrześnieową noc dałam się namówić na wspólny wypad do sąsiedniej wsi, gdzie lokalny biznesmen otworzył w dawnym magazynie coś na kształt klubu nocnego czy też dyskoteki. Z braku innych rozrywek co weekend młodzież (i nie tylko) zwała się tłumnie do Oazy, jak nazywał się przybytek, i balowała do białego rana, podrygując konwulsyjnie w rytmie modnej muzyki. Ja, Marysia i Baśka przyjechałyśmy z Krzyśkiem, starszym bratem Baśki, jego fordem, którym zadawał szyku w okolicy i powodował szybsze bicie serc u większości dziewczyn we wsi. Nie stroiłam się specjalnie na ten wypad, ale też nie chciałam wyglądać jak uboga krewna przy wymalowanych dziewczynach i Krzyśku, noszącym zazwyczaj markowe ciuchy. Pracował od kilku lat przy

zbiorach warzyw w raczkującej wtedy firmie Bartczaka, co zapewniało mu luksusy w postaci posiadania auta czy dobrych ubrań. Wygrzebałam najlepszą sukienkę, jaką miałam. Zwykła bawełniana, ciemna, z rozkloszowanym dołem ledwie sięgającym do pól uda, do tego czarne rajstopy, dzięki którym nie czułam się głupio w krótkiej kiecce. Efektu dopełnił lekki makijaż zrobiony przez dziewczyny. Kazały mi też rozpuścić długie i gęste włosy, które opadły na plecy jak płaszcz. Żeby nie wyglądać na tak niską, jaką w rzeczywistości byłam, założyłam buty na koturnach. Zyskałam prawie dziesięć centymetrów, co przy metrze pięćdziesięciu pięciu stanowiło dużą różnicę. Z lustra w domu Baśki patrzyła na mnie strasznie blada, ubrana na czarno drobna dziewczyna. Zdumiałam się sobą i pierwszy raz zobaczyłam dorosłą osobę. Ledwie miesiąc wcześniej skończyłam osiemnaście lat, ale uważałam się za dziecko. Nie zmienił tego nawet dowód, który miałam w kieszeni. Dopiero wtedy przed lustrem zrozumiałam, że coś się w życiu kończy, że wkraczam w nowy etap i staję się kobietą, przed którą stoi otworem świat, jakbym wkraczała na Mleczną Drogę. Nie potrzebowałam piwa ani innych używek, żeby poczuć się jak na haju. Tej nocy miałam moc. Przecież byłam najlepszą uczennicą w klasie. Przedemną ostatni rok wytężonej nauki w liceum, następnie studia, na które pewnie dostanę się bez najmniejszego problemu. Czego mogłam chcieć więcej?

Kiedy tylko ucichł dźwięk silnika pod maską forda, pulsujący przytłumiony rytm dyskoteki wdarł się natychmiast do wnętrza auta. Roześmiani, rozgadani ruszyliśmy w stronę niskiego budynku, nad którego drzwiami połyskiwał neon dumnie krzyczący „Oaz”. Dopiero kiedy podeszło się bliżej, widoczna stawała się brakująca i nieświecąca się litera a, która zamrugwała i zgasła jak meteor sunący po wiosennym niebie. Wewnątrz w ciemnościach rozświetlanych błyskami kolorowych świateł, w spoconym tłumie rozgorączkowanych małolatów trudno było cokolwiek usłyszeć. Jakiś chłopak we wściekle czerwonej czapeczce z daszkiem darł się na przemian do mikrofonu i zmieniał melodie, ale rytm pozostawał ten sam. Baśka od razu chciała iść do baru, co przekazała na migi. Niechętnie powędrowałam za nią i resztą towarzystwa, nie chciałam



zostać sama. Dziki łomot, od którego drżało serce, a żołądek wywracał salta, napawał mnie przerażeniem. To zdecydowanie nie moja bajka. Przyzwyczajona do ciszy bibliotek i pokoju w domu babci, nie mogłam się tu odnaleźć. Tłoczyliśmy się kilka minut przy barze, aż ktoś wcisnął mi w dłoń plastikowy kubek z piwem. Nie lubiłam jego smaku i chciałam je oddać, ale nikt mnie nie słuchał, choć darłam się jak opętana do uszu dziewczyn. W końcu odpuściłam i połknęłam spory łyk napoju, krzywiąc się przy tym mimowolnie, mimo że do kubka dolano soku. Stałyśmy tak i czekałyśmy nie wiadomo na co. Krzysiek mignął gdzieś w falującym tłumie. Wisiała na nim ładna blondynka. Dziewczyny też lustrowały parkiet, co jakiś czas wymieniając się uwagami, zapewne na temat co fajniejszych chłopaków. Z minuty na minutę coraz bardziej żałowałam, że dałam się namówić na tę eskapadę.

– Chyba ci się tu nie podoba? – zagadnął wysoki brunet, który wyrósł przede mną nie wiadomo skąd. W zasadzie wykrzyczał mi to pytanie wprost do ucha.

Pokiwałam głową w odpowiedzi. Zrobiło mi się ciepło w środku, kiedy spojrzały na mnie migdałowe oczy.

– Chodź. Wiem, gdzie jest ciszej – wykrzyczał, pochylając się nade mną. Nie grzeszyłam wzrostem, a on wręcz przeciwnie. Pewnie bez koturnów sięgałabym mu co najwyżej do ramienia. Owionął mnie przyjemny świeży zapach przywodzący na myśl skoszoną łąkę za domem babci. Uśmiechnęłam się i ponownie skinęłam. Dziewczyny zachichotały i coś krzyczały, kiedy chłopak wziął mnie za rękę i pociągnął w stronę wnęki, która nie różniła się od pomalowanych na ciemno ścian, a okazała się korytarzem prowadzącym do sporej sali. Tu było zdecydowanie ciszej, choć muzyka i tak łomotała za ścianą, wprawiając w drganie wszystko, na co natrafiała po drodze, włączając w to moje ciało. W sali rozlokowano przytulne boksy z bordowymi kanapami, pomiędzy którymi stały niskie stoliki. Część okupowały roześmiane grupki młodzieży albo namiętnie całujące się pary. Skrępowana starałam się od tych drugich odwrócić wzrok, co wywołało uśmiech na twarzy mojego towarzysza.

Światło, choć przyciemnione, nie pulsowało, więc mogłam teraz uważnie mu się przyjrzeć. Musiał być starszy co najmniej o kilka lat.

Ubrany w czarną koszulę i czarne spodnie robił jeszcze poważniejsze wrażenie. Gładko ogolony i ostrzyżony na krótko przywodził na myśl znanego aktora, którego nazwiska nie mogłam sobie przypomnieć. Usiedliśmy w kącie sali. Kątem oka dostrzegłam, że koleżanki przyszły za nami, bo obiecałyśmy sobie, że nie stracimy się z oczu. Towarzyszyło im dwóch szczupłych chłopaków i dziewczyny. Spokojniejsza, że nie jestem sama, mogłam skupić się na chłopaku, który zajął miejsce na pluszowej kanapie, jednocześnie blokując sobą wyjście zza stołu.

– Jestem Marek. – Wyciągnął dłoń. Kiedy tylko ją ścisnęłam, wiedziałam, że to ręka człowieka, który ciężko pracuje. Potrafiłam wyczuć odciski na dłoniach i szorstkość spowodowaną kontaktem skóry z wodą i narzędziami. Babcia miała takie dłonie, choć jej palce powyginał artretyzm. Dłoń chłopaka okazała się duża i mocna.

– Kasia – odpowiedziałam i pociągnęłam znowu łyk piwa, żeby pokryć zmieszanie.

– Widzę, że to miejsce i napój to nie to, co lubisz – zaśmiał się Marek.

– Może to dziwne, ale nie przepadam za piwem. – Wzruszyłam ramionami.

– Za dyskotekami chyba też nie? – dodał.

– Rzeczywiście, to nie mój świat.

– A co nim jest? – Wbił we mnie intensywne spojrzenie, od którego zakręciło mi się w głowie. Może to piwo zaczęło działać? Chłopak zrobił na mnie wrażenie. Dotąd miałam do czynienia z chudymi wyrostkami w swoim wieku, których znakiem rozpoznawczym były karykaturalnie długie ręce i nogi oraz ledwie sypiący się zarost na pryszczatych twarzach. Kiedy przyjrzałam się Markowi, zobaczyłam młodego, pewnego siebie mężczyznę. Odchrząknęłam. Nie chciałam oszukiwać. Wolałam, żeby znał prawdę.

– Nauka i książki. To mój świat.

– No proszę. To coś nowego w tym miejscu i założę się, że nie tylko tutaj. – Zrobił zamach ręką, pokazując wewnątrz dyskoteki. – Pewnie i w promieniu kilku kilometrów jesteś rzadkim zjawiskiem. Może nawet unikatowym.

– Żartujesz.

– Nie mam najmniejszego zamiaru. Jestem poważny jak biskup na bierzmowaniu.

Roześmiałam się, bo jego słowom towarzyszyła zabawna mina. Nie dość, że przystojny, to potrafił mnie rozbawić.

– A ty? Czym się zajmujesz? – Musiałam pociągnąć kolejny łyk piwa, żeby pokryć zażenowanie moją zaskakującą śmiałością.

– Mój świat to praca. Jestem murarzem.

Jakieś maleńkie ukłucie rozczarowania, które poczułam wewnątrz, zagłuszyło pojawienie się dziewczyny z tacą, która spytała, czy Marek nie chce czegoś zamówić. W sumie nie spodziewałam się spotkać tu prawnika, lekarza czy urzędnika, ale miałam cichą nadzieję, że ten akurat facet jest studentem zarabiającym fizycznie na studia. Marek poprosił o sok dla mnie i colę dla siebie, co przyjemnie mnie zaskoczyło.

– Przyjechałem autem – usprawiedliwił się, jakby czytał mi w myślach. – Nie musisz już męczyć się piwem. Żal patrzeć, jak przełykasz ze wstrętem.

– Dziękuję.

Zanim kelnerka przyniosła napoje, zdążyliśmy porozmawiać o mojej nauce w liceum, co wywołało jego podziw. Potem rozmowa zeszła na temat niełatwego życia. Co prawda miał rodziców, ale ojciec pił i Marek musiał skończyć szkołę, która szybko da mu zawód i możliwość zarobkowania. Wybrał dobrze. Lubił to, co robił, a jego największym marzeniem było wybudowanie domu. Dla mnie, dziewczyny, która nie miała własnego miejsca i mieszkała kątem u dobrych ludzi razem z babcią, taki chłopak wydawał się spełnieniem marzeń. Poza tym jako pierwszy człowiek zobaczył to, czego nie widział nikt inny łącznie ze mną – młodą kobietę.

Tamtej nocy tańczyliśmy kilka razy, a Marek zawsze wybierał raczej spokojniejsze kawałki. Szybko przyzwyczajałam się do bliskości drugiego człowieka. Mogłam ukryć się w jego objęciach. Marek nie zachowywał się nachalnie. Owszem, przytulał się, ale nie obmacywał mnie i zyskał tym moje zaufanie. Dziewczyny chichotały i ewidentnie o nas gadały, aż Marek zaciągnął mnie do ich stolika. Musiałam go przedstawić. Zaimponował mi odwagą. Rozmawiał z

towarzystwem, które przed chwilą poznał, bez cienia skrępowania. Rozstaliśmy się nad ranem. Pożegnał się, ledwie muskając moje usta i obiecując rychłe spotkanie. Całą drogę do domu miałam głowę w chmurach, zza których wyłaniał się pierwszy raz obraz wymarzonej przyszłości. Mimo nieprzespanej nocy nie mogłam zasnąć. Pod powiekami miałam obraz Marka i nie mogłam się doczekać, kiedy znowu znajdę się w jego ramionach, kiedy poczuję ten męski, świeży zapach, a na samą myśl o przelotnym pocałunku dotknęłam ust i przekręciłam się w łóżku. Zasnęłam, wyobrażając sobie, jak nocą pod rozgwieżdżonym niebem idę z Markiem przez otulający nas dusznym zapachem kwiatów wiosenny sad prosto do naszego domu.

## ROZDZIAŁ II

Może gdyby ktoś inny wdał się w bójkę z moim mężem, to trwałoby wieczność, ale że wyjaśnienia składał Bartłomiej Bartczak – właściciel przetwórci warzyw, kilkuset hektarów upraw i, co nie bez znaczenia, znany dobroczyńca lokalnej społeczności o opinii bez skazy, sprawa została załatwiona w czasie rozmowy, która odbyła się na moich oczach przed maską mercedesa. Niewiele słyszałam, ale policjanci spisali wyjaśnienia Bartczaka, patrząc na zmianę na mnie i ubogi dom, z którego Marek nadal nie wychodził. Zaczęłam się denerwować, bo kiedy opuszczałam mieszkanie, mąż nie miał siły, by się podnieść. A jeśli coś mu się stało? Jeśli stracił przytomność? Zerkałam niepewnie to na dom, to na Bartczaka, który obserwował mnie bacznie mimo rozmowy z mundurowymi. Pokrótce zrelacjonował bójkę z Markiem, podkreślając wyjątkową brutalność w stosunku do mojej osoby. Potem jeden z funkcjonariuszy otworzył drzwi auta i przywitał się, a następnie obejrzał i spisał obrażenia przy wtórze Bartczaka wyjaśniającego skwapliwie, w jaki sposób powstały.

– Wygląda paskudnie. Trzeba to będzie zszyć – orzekł mundurowy, krzywiąc się, na co Bartczak odpowiedział, że zawiezie mnie do lekarza i się tym zajmie. W tym czasie drugi z policjantów, wyglądający na młodszego, zniknął za rogiem domu, by po chwili wyjść z Markiem skutym kajdankami. Choć może „wyjść” to zbyt wielkie słowo w tym przypadku, bo Marek nadal ledwie trzymał się na nogach. Zastanawiałam się, czy był pijany, czy może to efekt duszenia. Mogłam się założyć, że pił, zanim wróciłam do domu. Nie wytrzymałby do szesnastej bez alkoholu. Kiedy policjant z mężem zbliżyli się do mercedesa, Marek szarpnął się z całej siły i zacharczał:

– Zabiję cię, suko, i tego twojego gówniarza!

Nieprzyjemny kaszel uniemożliwił mu dalsze rzucanie obelg, ale jego wypowiedź skwapliwie zanotował starszy funkcjonariusz, który nadal stał obok. Przycisnęłam znów ręcznik do czoła, by ukryć

strach, który ściał mi krew w żyłach. Po pobycie w areszcie mąż mógł się zemścić nie tylko na mnie, ale przede wszystkim na niewinnym dziecku. Okrągłymi z przerażenia źrenicami spojrzałam w stronę radiowozu, do którego teraz policjant ciągnął Marka, i natrafiłam na spojrzenie zimnych, błękitnych oczu. Czułam łzy pod powiekami i wtedy ten wzrok złagodniał, a Bartczak ruszył w moją stronę. Podszedł do otwartych drzwi, zasłaniając Marka, którego policjanci pakowali na tył radiowozu, i powiedział, jakby to była oczywistość:

– Nie musisz już się bać. Będzie dobrze, a ten... – Chwilę szukał słów. – Kretyn prędko cię nie zobaczy.

Potaknęłam szybko i znów przysunęłam ręcznik do twarzy, ocierając łzy. Radiowóz ruszył i zniknął za zakrętem drogi, wywołując niemałą sensację wśród sąsiadów. Domyślałam się tego po ruchu firanek w domu naprzeciwko oraz po pojawiających się na ulicy niby przypadkiem mieszkańcach okolicznych domów. Galinki to mała miejscowość. Kilka uliczek, trochę gospodarstw rozrzuconych wśród pól, dobrze zaopatrzony sklep, szkoła oraz skwerek z przystankiem autobusowym, na którym spotykała się młodzież, dopełniały obrazu typowej polskiej wsi. Stałam się lokalną celebrytką za sprawą Bartczaka, człowieka znanego każdemu mieszkańcowi gminy, nie mówiąc o Galinkach, z których niemal wszyscy dorośli mieszkańcy byli jego pracownikami. Do Bartczaka jeszcze trzeba dodać radiowóz zabierający Marka i sensacja na najbliższe tygodnie gotowa. Nie znosiłam być obiektem zainteresowania, a zostanę bez wątpienia bohaterką opowieści z dreszczykiem.

Małe wsie mają to do siebie, że żyją takimi rzeczami i zbiorowa świadomość działa wtedy bez zarzutu. Raz wypowiedziany osąd zostaje prawdą na wieki wieków. Po takim przedstawieniu na pewno nikt nie będzie mi współczuł. Dziwne? Wcale. W końcu wsadziłam męża do więzienia, w dodatku puszczałam się z szefem. Materiał na niezłe story z serii: A słyszała pani, że podobno... Westchnęłam ciężko. Gdzie się rozejrzałam, stało gównno. Zaczynałam się w nie zapadać. Bartczak zauważył to głębokie westchnienie i zareagował natychmiast.

– Będzie dobrze – powtórzył i delikatnie poprawił włosy, które przykleiły mi się do zakrwawionego czoła. Prawa powieka nabrzmiwała coraz bardziej i mało co widziałam. Nie dało się nie zauważyć, że zniszczyłam z pewnością nie tanią koszulę Bartczaka. Była mokra, pomięta i zakrwawiona. Mężczyzna dostrzegł zaniepokojone spojrzenie, zdjął ją i rzucił na tylne siedzenie. Z ulgą dostrzegłam, że wciąga na siebie czysty podkoszulek, wyjęty jak królik z kapelusza gdzieś z czeluści tylnego siedzenia. Nie uszło mojej uwadze, że bez ubrania Bartczak wygląda jeszcze potężniej. Takie mięśnie nie robią się od machania hantelkami na siłowni. To efekt ciężkiej pracy. Zresztą po zakładzie krążyły legendy o tym, jak szef obsługiwał maszyny rolnicze i pracował w polu. Byłam młodsza o siedem lat i kiedy rozwijał firmę, kończyłam podstawówkę. Dorobił się niemal od zera, więc na pewno fizyczna praca nie była mu obca.

Bartczak wskoczył do auta.

– W porządku? – Spojrzał na mnie. Miałam ochotę odpowiedzieć, że od jego wejścia smoka do mojego domu nic już nie będzie w porządku. Powstrzymałam się jednak i stłumiłam złość. Facet nie miał złych zamiarów. Skąd mógł wiedzieć, co czuję i myślę?

– Tak – odpowiedziałam.

– Musisz jeszcze trochę wytrzymać. Odbierzemy twojego syna i zajmiemy się raną. Pokaż to. – Odsunął ręcznik i skrzywił się nieznacznie, ale nic nie powiedział. Potem docisnął materiał do łuku brwiowego, aż mnie zabolalo. Skrzywiłam się odruchowo. – Uciskaj to miejsce. Przepraszam, ale musisz zatamować krwawienie. Trochę mniej leci, jednak puchnie i rana raczej nie zamknie się sama. Trzeba będzie szyć. – Potaknęłam, a on uruchomił silnik. – Gdzie twój syn? – Popatrzył wyczekująco.

– Jest z panią Renią, Na sąsiedniej ulicy.

Bartczak kiwnął głową. Auto wytoczyło się sprawnie na asfalt.

– Dokąd chce nas pan zabrać?

– W jedyne miejsce, w którym będziecie bezpieczni. Do domu – odpowiedział poważnie, manewrując autem na wąskiej drodze. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Domyślałam się, że to stan przejściowy. Potem odwiezie nas do domu. Kiedy wreszcie znaleźliśmy się u pani Reni, zdałam sobie sprawę, że powinnam

zabrać z domu rzeczy dziecka i usiłowałam o tym powiedzieć, ale Bartczak zbył mnie tylko machnięciem ręki i zapewnieniem, że kupi potrzebne drobiazgi. Nie miałam sił, by choćby odrobinę się zaniepokoić, w jaki sposób zwrócę mu pieniądze.

– Nie powinnaś się tak pokazywać synowi – zauważył Bartczak i miał niestety rację.

– Pani Renia nie odda panu Michasia. Nie zna pana. Powiem, że miałam wypadek w pracy – wymyśliłam na poczekaniu.

– Dobry pomysł. Chodźmy – rzucił Bartczak pewnie.

Oczywiście, jak można się domyślać, pani Renia, przemiła staruszka o wyglądzie prawdziwej babci, z siwymi włosami, ciepłym głosem i niewielką tuszą, przeraziła się nie na żarty, gdy tylko zobaczyła, w jakim jestem stanie. Na szczęście pracodawca wyjaśnił w wielkim skrócie sytuację, tak jak się umówiliśmy, potem wcisnął w jej dłoń banknot.

Mały na szczęście spał, ale kiedy zobaczyłam, jak potężny mężczyzna delikatnie podnosi drobne ciało chłopca z kanapy i niesie go na rękach, a potem układa w moich ramionach i troskliwie okrywa kocykiem, poczułam wielki żal. Jego ojciec nigdy nie był choćby odrobinę tak opiekuńczy w stosunku do malucha jak ten obcy człowiek.

Przygarnęłam Michasia i próbowałam powstrzymać łzy, by nie kapały mu na twarzyczkę. Zrezygnowałam z trzymania ręcznika przy ranie. Miałam to gdzieś. Liczył się tylko wtulony we mnie syn. Spał smacznie, niczego nieświadomy i słodki jak anioł. Pewnie gdybym się wtedy przyjrzała siedzącemu obok mężczyźnie, dostrzegłabym na jego twarzy czułość i coś na kształt zachwyty.

Mimo posiadania potężnej firmy, którą zbudował na bazie gospodarstwa rodziców, nie słyszałam, żeby kogoś miał. Domyślałam się, że pieniądze mogą przyciągać niekoniecznie porządne kobiety, ale Bartczak miał trzydzieści lat, a mimo to z nikim się nie związał. W zakładzie plotkowano, że ożenił się z przetwórnią. W kuluarach rozprawiano o romansie z jedną z pracownic biurowych, ale w firmie nikt nigdy nie widział szefa z kobietą. Bartczak był raczej typem samotnika. Czasem pojawiał się w halach produkcyjnych, rozmawiał z ludźmi i wiedział o nich wiele. Jednak nikt przecież nie będzie



szefa pytał o życie osobiste. Bywał na imprezach integracyjnych i świątecznych spotkaniach oraz balach urządzanych raz do roku w karnawale, jednak nie szalał do białego rana. Z reguły nie pił alkoholu i z imprezy zmywał się po kilku godzinach. Budził respekt i na pewno go szanowano, choć słyszało się opowieści o tym, jak pomagał tym, którzy mieli kłopoty. Podobno kogoś wysłał na leczenie do kliniki dla alkoholików. Komuś zapłacił za studia, a jakiemuś dziecku opłacił terapię drogim lekiem. Ale nie byłam do końca pewna, czy to tylko legendy, czy w rzeczywistości ten kryształowy i dobrotliwy Bartczak nie jest wytworem ludzkiej wyobraźni, tak chętnie kreującej bohaterów i obrońców oraz równie chętnie zrzucającej ich z piedestału, gdy realia nie pokrywają się z oczekiwaniami. W końcu to właściciel przetwórni, człowiek bogaty oraz wpływowy i raczej budził strach wśród pracowników niż miłość. Stawiał wysokie wymagania, a kiedy wymagała tego sytuacja, opieprzał porządnie.

Bartczak nie od razu został bohaterem. Najpierw pracował w rodzinnym gospodarstwie, inwestując każdy zarobiony grosz w nowoczesny sprzęt i skupując coraz więcej ziemi. Przetworzył produkcję na hodowlę warzyw, które początkowo sprzedawał coraz większym firmom. Część przerabiał i sprzedawał na lokalnych bazarach. Zaczynał od kiszzonej kapusty i ogórków, które u mieszkańców miasteczek cieszyły się dużym powodzeniem. Zaczął zatrudniać ludzi, o co nie było początkowo łatwo. Zazdrość i źle pojęty wioskowy honor nie pozwalały podjąć pracy u niegdyś ubogiego gospodarza, którego ojciec z powodu alkoholizmu stał się pośmiewiskiem wsi. Może gdyby nie to, nie musiałyby szukać pracowników w odległych miejscowościach. Z czasem jednak ludzie dostrzegli szansę na lepsze życie, które oferował przedsiębiorczy chłopak. Za pieniądze pozyskiwane z projektów organizował wypoczynek dla dzieciaków z okolicy, piłkarskie treningi latem i lodowisko zimą. Wreszcie wybudował z dotacji i kredytów potężne chłodnie i hale magazynowe, w których mógł przechowywać warzywa i sprzedawać je poza sezonem za lepszą cenę. Ostatni etap stanowiła budowa przetwórni. Nie musiał się już martwić o rynek zbytu. Firma przerabiała to, co wyprodukowały potężne

gospodarstwo i okoliczni rolnicy. Ograniczył w ten sposób straty, a dzięki zatrudnieniu wykwalifikowanych specjalistów od sprzedaży podbił rynek ekologicznymi kiszonkami, mrożonkami i świeżymi warzywami, które dostarczał bezpośrednio do wielu sieci restauracyjnych. Tyle wynikało z informacji na stronie firmy oraz z dużych plakatów rozwieszonych w holu budynku biurowego.

Wkrótce Bartczak nie mógł sam zarządzać przedsiębiorstwem, ale nadal starał się być wszędzie. Przystosował opuszczone zabudowania po dawnym PGR-ze i stworzył osiedle mieszkaniowe dla coraz liczniejszych pracowników. Za niewielki czynsz mogli mieszkać i zarabiać blisko domu. Żeby móc zatrudniać kobiety, zorganizował przedszkole, angażując specjalistów do opieki z najmłodszymi dziećmi. Dzięki temu kobiety mogły wracać do pracy spokojne, że ich pociechy są dopilnowane. Oczywiście Bartczak nie poprzestał na tym i ciągle pomagał zarówno gminie, jak i konkretnym ludziom. Policja miała nowy radiowóz, bo Bartczaka wściekło, że trzeba czekać na interwencję godzinami. Szkoła dostała pracownię komputerową i językową. Gmina miała dochód z podatków, Ochotnicza Straż Pożarna wyposażenie dla strażaków, a kościół przepiękne witraże i sprawne ogrzewanie. Mieszkańcy nauczyli się, że gdy coś się dzieje, wystarczy zgłosić się nie do wójta, ale do Bartczaka. Nawet jeśli akurat nie mógł pomóc, to szukał sposobów, by pozyskać środki. Teraz miał od tego kilku młodych, świetnie wykształconych ludzi, którym zafundował studia. Każde jego działanie było jak przemyślana inwestycja w człowieka, która z czasem przynosiła ogromne profity nie tylko jemu, ale przede wszystkim społeczności. Czy ktoś, kogo pod niebiosa wychwalał każdy w okolicy, mógł mieć jakieś wady?

Dość długo Bartczak mieszkał najpierw w starym domu po rodzicach, który nieco odremontował. Dopiero rok temu za sprawą dyrektora przetworni Walczaka zaczął budować pierwszy i – jak mawiał – ostatni dom.

Krzysztof Walczak idealnie pasował do firmy i szefa. Miał na pewno przynajmniej pięćdziesiąt lat, mimo to wyglądał jak wyjęty żywcem z reklamy ekskluzywnych perfum dla mężczyzn. Wysoki, sprężysty, z poprzetykanymi siwizną starannie przystrzyżonymi

włosami, nienagannie ubrany krążył po firmie jak satelita. Stał się dla pracodawcy i pracowników jak ojciec. Gadatliwy, szybki i konkretny, nie lubiący odkładać niczego na później, był buforem pomiędzy ludźmi a Bartczakiem. Słuchał, dopytywał, dowiadywał się i organizował, co trzeba. Doradzał szefowi nie tylko jako dyrektor, ale, co nie było tajemnicą, też jako przyjaciel i mentor. Walczak nie chwalił się tym, jednak kiedyś zbudował firmę, którą żona z kochankiem skutecznie mu odebrali. Takie przynajmniej krążyły legendy w internecie i w okolicy. Teraz w zamian za pomocną dłoń, którą Bartczak wyciągnął, gdy stał na krawędzi pijaństwa, opiekował się młodym przedsiębiorcą i pomagał obejść pułapki, jakie pojawiały się na drodze biznesmena.

Dom nie był jeszcze wykończony, bo podobno za radą Walczaka Bartczak postawił na rozmach i wygodę, ale bez przesady, by nie kłuło w oczy okolicznych bogaczy, którzy i tak pod względem wartości majątku nie mogli się z nim równać. Z pozoru więc budynek wyglądał na niski, przysadzisty, dość przytulny i wcale nie tak potężny jak w rzeczywistości. Zdziwienie ogarniało pierwszych gości, którzy wchodzili do wysokiego na dwa piętra holu z szerokimi schodami prowadzącymi na piętro z czterema sypialniami o osobnych łazienkach. Z prawej znajdował się kilkudziesięciometrowy salon z wygodnymi kanapami i dywanami oraz kominkiem i potężnymi oknami wychodzącymi na taras, zza których połyskiwało błękitne lustro basenu. Sielski obrazek dopełniał piękny, nieco dziki ogród – pozostałość sadu założonego przez matkę Bartczaka. Z salonu przechodziło się do niedużego gabinetu, który sprawiał wrażenie ciemnego i męskiego, ale jednocześnie przytulnego. Wysokie regały na książki, duże biurko, niewielka kanapa i ciemne meble oraz kominek, przez którego szybką widać było salon, dawały dość przyjemny efekt. Brakowało tu, jak w całym domu, dodatków, drobnych mebli wypełniających przestrzeń, ale Bartczak nie miał zamiaru się zadłużać, by nakupić doradzanych przez projektantkę bibelotów. Jak się potem dowiedziałam, uznał, że na to przyjdzie czas. Lewą stronę domu zajmowała obszerna kuchnia ze spiżarnią, ukryta za ścianą eleganckiej jadalni o jasnych i modnych meblach.

Podobnie jak wszyscy, którzy odwiedzali ten dom, stałam teraz na środku holu, patrząc w górę na przepiękny kryształowy żyrandol wiszący przynajmniej dwa metry nade mną. Hol onieśmiał i sprawiał, że człowiek czuł się mały i zagubiony. Z lewej strony pojawiła się, sunąc ostrożnie po lśniącej gładkiej posadzce wyłożonej jasnymi kaflami, urocza starsza pani w wygodnych rozczłapanych kapciach i swobodnym domowym stroju, zupełnie niepasującym do otoczenia. Kobieta miała krótko ścięte, poprzetykane siwizną włosy i wzorzystą tunikę tuszującą nadmiar ciała w okolicach talii. Na szyi dyndał ciekawy, sporych rozmiarów wisior, który przykuwał wzrok. Kobieta zlustrowała mnie uważnie, ale choćbym nie wiem jak chciała, nie mogłam dostrzec w jej oczach dezaprobaty. Jedynie zaciekawienie.

– Dzień dobry, Bartuś. – Głos odbił się od pustych ścian i poszybował schodami w górę. Kiedy zorientowała się, że Bartek trzyma na rękach śpiące dziecko, zmarszczyła czoło i podeszła.

– O ludu Europy, co ci się stało, kochana? – wyszeptała konspiracyjnym szeptem, zerkając niepewnie na Michasia wtulonego w ramiona Bartczaka.

Nie zdążyłam się odezwać, bo ubiegł mnie Bartczak. Wyjaśnił, skąd się tutaj wzięłam, ale ku mojemu zdziwieniu kobieta nie wydawała się specjalnie zszokowana tym, że mnie tu zabrał. Nie skomentowała faktu, że to mąż mnie tak urządził, choć widziałam, jak zaciska pięści, gdy Bartczak relacjonował ten fragment historii. Kiedy dobrnął do wizyty policji, kobieta skwitowała to krótko:

– I bardzo dobrze. Należało mu się. – Zacisnęła przy tym zęby i kiwnęła głową z aprobatą. – Dobrze zrobiłeś, Bartuś, że zabrałeś... Jak masz na imię, kochana?

– Nazywam się Katarzyna Dyk – odpowiedziałam cicho.

– Dobrze, że zabrałeś Kasię do nas. Pewnie ledwie stoisz na nogach. Nie ma co przedłużać. Musimy się tobą zająć. Bartek, dzwoń po lekarza. A ty chodź ze mną, moja droga. Trzeba cię nakarmić. Myślę, że przyda się też kąpiel. Powinnaś odpocząć. Będzie dobrze, zobaczysz – zapewniła Amelia Sadowska, jak się przedstawiła nieco później. Słyszałam dziś to zakłęcie kolejny raz, ale miałam wrażenie, że już nic nigdy nie będzie dobrze. Owszem, ci ludzie chcieli pomóc.

Na razie. Tylko co dalej? Nie byłam w stanie dłużej się nad tym zastanawiać, bo głowę rozsadzał mi ból, który w trakcie jazdy autem tylko się nasilił, by teraz rozłupywać czaszkę miarowymi uderzeniami doprowadzającymi do mdłości.

Amelia kazała Bartczakowi zanieść małego do sypialni. Bałam się odejść od dziecka na krok, bo po przebudzeniu mógł się wystraszyć obcego miejsca i ludzi. Podreptałam więc za mężczyzną i mamroczącą pod nosem Melką, jak zwracał się do niej Bartczak, tłumacząc po drodze:

– Michaś nie może zostać sam. Nie potrafi mówić ani chodzić.

– Ile on ma latek? – zapytała Amelia.

– Dwa i prawie pół. Jesteśmy pod opieką poradni, jeździmy na rehabilitację i zajęcia rozwijające. Dużo z nim ćwiczę. Lekarze mówią, że i tak dobrze się rozwija jak na dziecko opóźnione. Rokowania były o wiele gorsze. Mimo to Michaś jest bardzo pogodny – tłumaczyłam szeptem, patrząc, jak Bartczak układa małego troskliwie na łóżku większym niż jakiegokolwiek, które dotąd widziałam.

– Jesteś dzielna, Kasiu. Naprawdę. – Amelia chwyciła moją dłoń i uściśnęła. Zaskoczyła mnie tym. Nie wiedziałam, jak zareagować, co powiedzieć. Kiwnęłam niepewnie głową. Nie oczekiwałam, że ktoś kiedyś uzna opiekę nad dzieckiem za akt odwagi. Kochałam syna. Przełałam na niego całą miłość. Pracowałam ponad siły, załatwiałam zapomogi i składałam podania, gdzie się dało, by zapewnić mu rehabilitację i pomoc. Nie umiałam go obronić jedynie przed ojcem, czego nie mogłam sobie darować.

– Na pewno nie chcesz wyjść do innego pokoju? – upewnił się Bartczak.

– Nie chcę, żeby mały się przestraszył.

– Nie obudzimy go? – Amelia patrzyła na śpiącego chłopca z czułością w oczach.

– Nawet jeśli to już i tak pora, by wstał – wyjaśniłam. Czułam się potwornie znużona i marzyłam, by położyć się obok dziecka, choć na sekundę móc zamknąć oczy, a raczej oko, którym rozglądałam się po pokoju. Wydawało mi się, że jeśli przyłożę głowę do poduszki, ból

zniknie, a ja będę mogła odpocząć, jednak nie odważyłam się nawet usiąść na czystej pościeli, choć zaczynało mi się kręcić w głowie.

Zarejestrowałam, że pokój na piętrze jest niekompletnie urządzony. Centrum pomieszczenia zajmowało spore łóżko, które raczej nazwałabym łóżem. Poza tym znalazła się tu jeszcze biała komoda i szafa o zdecydowanie kobiecym charakterze. Brakowało choćby niewielkiej firany w oknie, przez co pomieszczenie zdawało się puste i akustyczne. Bartczak wyszedł i zza drzwi dobiegał mnie przytłumiony głos. Domyślałam się, że rozmawia przez telefon z lekarzem. Czułam, że rana już nie krwawi, ale i tak trzymałam ręcznik przy głowie.

– Zaraz przygotuję kąpiel, moja droga – powiedziała Amelia. Zanim zdążyła dojść do drzwi łazienki, z którą sąsiadował pokój, Michaś poruszył się i otworzył oczy. Z ulgą usiadłam obok. Amelia rozanielonym głosem zaczęła mówić czule do chłopczyka, wcześniej stanowczym tonem nakazując Bartczakowi, który wrócił do pokoju, przygotowanie kąpeli. O dziwo, Michaś uśmiechał się do kobiety, przecierając zaspane oczy.

– Już dobrze, rybeńko ty moja. Mama tu jest – szczebiotała Amelia. – Teraz mama pójdzie się wykapać, a my pogadamy i zrobimy mamusi jedzonko.

– On nie rozumie zbyt wiele – usprawiedliwiłam syna, który na zmianę uśmiechał się szeroko i ziewał.

– Oj, zdziwiłabyś się, ile dzieci pojmują.

– Michaś jest trochę... inny.

– Co ta twoja mama wygaduje? Jesteś pięknym i mądrym chłopczykiem. Prawda?

Jak na zawołanie Michaś podskoczył na łóżku ochoczo, co można byłoby wziąć za potwierdzenie słów Amelii. Kobieta się roześmiała.

– Widzisz?

– Kąpiel gotowa. – Bartczak wyłonił się z łazienki. Niepewnie popatrzyłam na syna, który nie odrywał wzroku od Amelii. Wyglądał na szczerze zafascynowanego nową babcią.

– Idź, Kasieńko. My tu sobie świetnie poradzimy. Prawda, Michałku?

Chłopiec zagruchał i podskoczył na łóżku, a potem wyciągnął ręce do Amelii. Uniosła go i odwróciła się w moją stronę.

– Odpocznij, zanim przyjedzie lekarz. – Potem zwróciła się do Bartczaka: – Bartek, weź małego. Pójdziemy na dół. Odgrzeję obiad i przyniosę coś czystego do ubrania, kochana. Nie możesz założyć tych ubrań. – Zlustrowała mnie wzrokiem, zapewne zgadując niezbyt imponujące wymiary. Potem mruknęła:

– Nie powinno być problemu. Będzie pasować. – Wypchnęła na zewnątrz Bartczaka niosącego Michasia i zostałam sama.

Stałam tam pośrodku luksusu i nie wiedziałam, co zrobić. W końcu poczłapałam do łazienki z wolno stojącą wanną wypełnioną parującą wodą i pianą. Na blacie obok umywalki leżał stos białych ręczników i szlafrok. Zdjęłam przepocone zakrwawione ubranie i z ulgą zanurzyłam się w ciepłej, relaksującej kąpieli. Dopiero teraz emocje opadły i zaczęłam płakać. Tak naprawdę, z głębi serca, z porażki, którą okazało się małżeństwo, z zaślepienia i naiwnego przekonania, że jak kochamy, to facet nas nie skrzywdzi.

Płakałam nad zaufaniem, które okazałam Bartczakowi, a które mogło mnie pozbawić wszystkiego, łącznie z dzieckiem. Starłam się nie robić zbyt gwałtownych ruchów, ale i tak w pewnym momencie z rozciętej głowy znów pociekła krew. Sięgnęłam po brudną bluzkę i dotknęłam rany. To mnie rozczuliło jeszcze bardziej. Poczułam, że boli mnie ciało, piecze skóra głowy, z której Marek wyrwał garść włosów. Czułam się brzydka, zaniedbana, samotna, niepotrzebna. Prawdopodobnie skończyła się farsa nazywana szumnie „miłością mojego życia”.

Nie czułam w sobie nic poza pustką. Całkowitym wypaleniem. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że byłam jak pustynia. Tam jest piach. Czułam się bardziej jak kosmiczna próżnia, której nie ogrzewa światło odległych słońc, a każdy zabłąkany atom niknie gdzieś w czarnych dziurach lub zostaje wchłonięty przez grawitację układów planetarnych. Byłam próżnią we wszechświecie pełnym materii. I choć ból rozsadzał czaszkę, a rozcięcie piekło, zanurzyłam się całkowicie, wsłuchując się w szum krwi w żyłach, w miarowy szept wody, w łomot serca coraz intensywniej domagającego się

powietrza. Ból jak supernowa rozsadzał mi już teraz nie tylko głowę, ale też klatkę piersiową.

Wbrew sobie wynurzyłam się, łapiąc spazmatycznie powietrze. Michaś. Beze mnie sobie nie poradzi. Choćbym nie wiem jak chciała odejść, nie mogę. Jestem winna to życie mojemu synowi. Głośne wołanie „mama”, które rozległo się za ścianą, wybrzmiało jak potwierdzenie postanowienia. Niechętnie wypełzłam z wanny i zawijając włosy w ręcznik, zerknęłam w lustro. Znow popłynęły łzy. Prawe oko stało się niewidoczne, a rozcięcie łuku brwiowego otworzyło się paskudnie, odsłaniając żywą tkankę. Na razie opuchlizna była krwiście czerwona, jednak z wolna zaczynały pojawiać się wokół spore siniaki. Nadal bolało, a zapuchnięte spojówki drugiego oka czyniły ze mnie potwora. Zamknęłam na chwilę sprawne oko i nabrałam powietrza.

Weź się w garść, kobieto – pomyślałam, próbując stłumić duszący w gardle płacz. Odwróciłam się na pięcie i nie patrząc więcej w lustro, wyszłam do pokoju zamotana szczelnie w szlafrok. Michaś siedział wniebowzięty na łóżku i gaworzył radośnie, okładając wujka Bartka po głowie ku uciesze babci Meli. Zachowywał się, jakby mieszkał tu zawsze i znał ich od urodzenia. Cóż, taki właśnie był mój syn – otwarty i ufny w stosunku do wszystkich, nawet do ojca, który obwinił go o nieudane życie i niechętnie w ogóle dotykał. Swoim pojawieniem się przerwałam sielankę. Michaś wyciągnął się w moją stronę, wołając „mama”. Nie miałam wyjścia, musiałam go wziąć. Przytuliłam go z całej siły, starając się nie rozkrwawić rany i nie pozwolić małym niesfornym rączkom dotknąć twarzy.

– Jest taki słodki – zachwycała się Amelia. – I w ogóle się nie boi. Bartka spacyfikował w kilka minut, a on nie przepada za dziećmi. – Amelia trąciła łokciem zawstydzonego Bartczaka, poprawiającego zmierzwioną fryzurę.

– Lekarz powinien tu zaraz być. Jak się czujesz? – zapytał z troską Bartczak i stanął przede mną. Byłam boso, więc miałam wrażenie, że stoję dosłownie w jego cieniu. Spuściłam asekuracyjnie wzrok, żeby nie napotkać uważnego spojrzenia błękitnych oczu, które wydawało się mnie przewiercać i docierać w najwstydlwsze miejsca duszy.

– Trochę boli – odpowiedziałam i pocałowałam dłoń synka.



– Pokaż. – Bartczak, nie czekając na przyzwolenie, chwycił za podbródek i uniósł moją twarz. Choć oglądał rozcięcie, miałam wrażenie, że jego wzrok jest skierowany gdzieś do wewnątrz i penetruje obszary mojego wszechświata, o których istnieniu nie miałam pojęcia. Wstrzymałam oddech, gdy stał tak pochylony. Bezwiednie rozchyliłam usta, a jego kciuk ześlizgnął się po moim policzku.

– Pięknie cię urządził. Założę się, że boli jak diabli, ale nie chciałem ci dawać nic od bólu, póki nie zobaczy cię lekarz. Przepraszam. Może trzeba będzie udać się do chirurga, żeby cię prześwietlić. Zobaczymy, co powie doktor Baruk.

– Nie jest najgorzej – odpowiedziałam słabo, oblizując ze zdenerwowania wargi. Chciałam, żeby już puścił. Najchętniej uciekłabym, gdzie pieprz rośnie. Z kłopotliwej sytuacji wybawił mnie dźwięk dzwonka.

Amelia zabrała Michasia, żeby oszczędzić mu wrażeń przy badaniu. Mały nie zaprotestował, kiedy wynosiła go z pokoju. Miałam ochotę biec za nim. Zostałam na krótką chwilę w pomieszczeniu sama, bo Bartczak zszedł na parter, ale szybko wrócił z doktorem Barukiem, który pracował w pobliskim ośrodku zdrowia, od kiedy pamiętałam. Miał ma pewno ponad siedemdziesiąt lat, ale wciąż nosił długie, przetykane pasmami siwizny włosy sięgające ramion. Zawsze pogryzał cukierki, a woń mięty wędrowała za nim jak wierny pies. Mimo wieku nadal wysoki i sprężysty, rzucał bystre spojrzenia znad okularów w grubych oprawkach. Znał pacjentów z imienia i nazwiska, co w praktyce oznaczało, że kojarzył każdego w promieniu dziesięciu kilometrów od ośrodka zdrowia, któremu szefował.

– Co to się stało, Kasieńka? – zapytał, przeżuwając miętówkę, choć wiedziałam, że Bartczak z pewnością wtajemniczył go w powód wizyty. Nie za bardzo miałam ochotę opowiadać, więc spojrzałam błagalnie na gospodarza domu. Ten z ociąganiem opowiedział, w jaki sposób zostałam pobita.

– Nie spodziewałem się, że Marek mógłby zrobić coś takiego. – Doktor się zdenerwował, co objawiło się włożeniem kolejnej miętówki do ust, mimo że tkwiła w nich poprzednia.

– Myślał, że ja i pan Bartczak... – zaczęłam, ale Bartczak wszedł mi w słowo, zaciskając przy tym dłoń.

– Cokolwiek pomyślał, to nie powód, żeby kogoś szarpać za włosy i kopać. W dodatku po twarzy!

Baruk rzucił Bartczakowi szybkie spojrzenie, które po chwili ponownie spoczęło na mnie.

– Bartek ma rację, Kasieńka. Gdyby trafił w skroń, mógłby cię zabić. – Miętówka z chrzęstem pękła w jego zębach.

Popatrzyłam na Bartczaka. Jego oczy spoglądały oskarżycielsko. Nie wiem czemu, ale poczułam się jeszcze bardziej winna niż dotąd. Zerknęłam na Baruka, ale ten nie przyszedł mi z pomocą, tylko pokiwał smutno głową i założył rękawiczki, po czym zabrał się za oglądanie obrażeń. Uciskał kość powyżej rozcięcia i oglądał oko. Starłam się nie syknąć z bólu, ale nie miałam szans. Najłżejsze dotknięcie napiętej skóry wywoływało rozsadzającą twarz eksplozję. Obmacywał nos i dopytywał, czy jeszcze coś poza tym mi nie dolega. Owszem, paraliżował mnie strach, co będzie ze mną i synem, jednak nie wspomniałam o tym. Poza tym potwornie bolała mnie głowa, o czym nie omieszkłam powiedzieć.

– Kochaniutka, musi boleć. Przez rozcięcie widać kość. Stres powoduje, że naczynia krwionośne się kurczą, a teraz się rozprężają, bo zagrożenie minęło i to sprawia ból. Oczodół na szczęście jest cały. Gdyby kość została uszkodzona, mogłabyś zezować. Nic nie widzisz, ale to tylko opuchlizna. Będziesz miała wokół oczka tęczę. Za to niestety rozcięcie musimy zszyć – mówił, obmacując obolałą twarz.

– Czy może to doktor zrobić? – zapytał Bartczak asystujący w oględzinach.

Doktor posłał mu szybkie spojrzenie znad okularów i wyjaśnił:

– Teoretycznie tak, choć nie powinienem, ale przez przypadek mam tu nici i środki znieczulające. – Lekarz zażył kolejną miętówkę, kiedy przerażona tylko przytakiwałam. – Będziesz miała problem z patrzeniem i zdrętwieje ci połowa twarzy. – Doktor mówił, grzebiąc w wielkiej torbie, z której wyjmował stosowne przybory. Najpierw wykonał kilka nakłuć i wstrzyknął pod skórę środek znieczulający. Potem odczekał i założył trzy szwy. Choć środek zaczął działać niemal natychmiast, to znieczulał najwidoczniej tylko rozcięcie.

Wewnątrz czaszki nadal pracowały potężne młoty. Lekarz dał kilka tabletek i kazał zażyć najpierw jedną, a jeśli ból nie ustąpi, kolejną. Na koniec zaordynował porządny posiłek i odpoczynek.

– Bartek, zajmiesz się dziewczyną, żeby doszła szybko do siebie. – Baruk rzucił spiętemu Bartczakowi krótkie polecenie.

Potem wyjął dokumenty i zaczął pisać. Spojrzałam w panice na Bartczaka. Doskonale wiedziałam, co notuje lekarz. To oznaczało wejście na wojenną ścieżkę z Markiem. Nie byłam gotowa do walki. Jeszcze nie.

– Doktorze, czy to konieczne? – interweniował Bartczak, patrząc na mnie.

Lekarz podniósł na niego oczy.

– Kochanieńki, skoro to pobicie, to musi być obdukcja. Jak mniemam, nie chce wam się lecieć do szpitala. Kasieńka powinna odpoczywać, więc wypiszę co trzeba i przekażę policji. A przy okazji dam zwolnienie, bo podejrzewam, że żadne o tym nie pomyślało. – Kiedy potaknęli, lekarz mlasnął, przełknął resztki miętówki i wrócił do pisania.

– Ma pan rację, doktorze. Dziękujemy. – Bartczak wyraźnie się uspokoił i ten spokój przekazał mi spojrzeniem. Nagle poczułam, że dłużej nie wytrzymam w pozycji siedzącej. Zaczynało mną telepać. Zimne dreszcze raz po raz wędrowały od karku po koniuszki palców u nóg i rąk. Zrobiło mi słabo i niedobrze. Nie miałam siły wstać, choć zaczęłam podskakiwać na łóżku. Próbowałam bezskutecznie opanować odruchy ciała. Przestałam słyszeć, co mówi lekarz. Głosy dudniły coraz dalej i dalej. Bartczak krzyknął, ale jego miękki głos rozplynął się w wacie wypełniającej głowę przyjemną bezmyślnością. Osunęłam się w coś miękkiego, co mnie otoczyło opiekuńczo. Zdążyłam tylko pomyśleć, że chcę tu zostać i była to ostatnia świadoma myśl.

*DAWNIEJ...*

Od początku znajomości z Markiem czułam się centrum jego wszechświata. To znaczyło dla sieroty dużo. Rodzice zginęli w wypadku, kiedy miałam zaledwie pięć lat. Choć w zasadzie to dość spore uproszczenie i złagodzenie niewygodnej prawdy. Pewnie nie szukałabym nigdy, gdyby nie życzliwa sąsiadka, która uświadomiła mi, że rodzice nie byli wcale tacy porządni, za jakich chciałam ich uważać i na jakich kreowała ich babcia. W opowieściach tworzyli zgodne małżeństwo i mnie kochali. Dopiero stara Sierakowska, która nie omieszkała się zdziwić, że mimo posiadania „takich” rodziców, wyrosłam na mądrą i ładną dziewczynę, zmotywowała mnie do poszukiwań. Z tego, co zdołałam wyciągnąć od babci, a potem dowiedzieć się ze starych gazet dostępnych w bibliotece, wyłaniał się nieciekawy obraz. Rodzice pili. Zaczął ojciec, matka dołączyła. Początkowo pracowali, ale z czasem pieniędzy zaczęło brakować. Bywało, że przez kilka dni nie przychodzili po mnie do babci, która się mną zajmowała. Póki byli w ciągu, nic ich nie obchodziłam. Potem obiecywali, że nie będą pić. Któregoś jesienno, mglistego, ciemnego wieczoru wracali spod sklepu. Kierowca zobaczył ich w ostatniej chwili. W gazecie napisali, że mama się przewróciła. Ojciec próbował ją podnosić. Nie zdążył. Zginęli na miejscu.

Kiedy poznałam prawdę, nic mnie już nie obchodziło. Serce mi pękło z bólu. Ledwie pamiętałam, jak wyszłam z biblioteki, a potem jak jechałam autobusem do domu. Wpadłam w drzwi i zamknęłam się w pokoju.

– Kasiu, co się stało? – Babcia próbowała rozmawiać, ale nie mogłam wydusić słowa. Wstyd pomieszany z żalem tamował oddech. Chciałam mieć pretensje do babci, obarczyć ją winą, bo tak wydawało się łatwiej. Zrzucenie ciężaru na czyjeś barki pozwala na chwilę uwolnić się od tego, czego nie możemy zmienić. Ale ulga jest chwilowa, a babcia to jedyna osoba, u której mogłam szukać pociechy. Przytulała mnie mocno drobnymi ramionami, gdy wyrzucałam to, czego się dowiedziałam.

– Dlaczego nie powiedziałaś prawdy? – Próbowałam dociec.

– I co by to dało, córeńka? Wiem, że cię kochali. Nie zostawili nigdy samej w domu, zawsze byłaś tutaj, kiedy pili. Bezpieczna. – Babcia mnie kołysała, a ja z nosem wtulonym w poliestrowy fartuch

w kwiatki oddychałam zapachem zaszuszonych kwiatów i jedzenia. Nie mówiąc prawdy, chroniła mnie. I za to miałam ją znienawidzić? Zapewniła mi po śmierci rodziców dom.

Zajmowała dwa pomieszczenia w domu małżeństwa starszych, bezdzietnych ludzi, którzy kiedyś pobierali drobną opłatę za wynajem, ale z czasem z niej zrezygnowali. W zamian za to babcia pomagała w gospodarstwie, kiedy jeszcze je mieli. Potem trójka starych ludzi po prostu mieszkała w jednym domu i tak już zostało aż do śmierci babci. Miałam w tym domu pokój, a królestwem babci była kuchnia, do której wstawiła wersalkę. Tu spała, gotowała i tu toczyło się życie. Im dłużej się nad tym zastanawiam, tym bardziej widzę, jak jestem do babci podobna. Fizycznie i nie tylko. To drobna, ale niesamowicie silna osoba. Nie przypominałam rodziców, których znałam ze zdjęć, matka zaś nie przypominała babci, choć przecież była jej córką. Miałam po niej tylko te nieszczęsne niesforne ni to kręcone, ni proste włosy. Nie dorównywałam matce wzrostem ani urodą.

Będąc z Markiem, czułam się niemal tak dobrze jak w ramionach babci. Od czasu pamiętnej dyskoteki prawie się nie rozstawaliśmy, wakacje spędziliśmy razem. To znaczy wtedy, gdy już skończył pracę. Ja miałam wolne, a dla niego gorące wakacyjne miesiące to szczyt sezonu budowlanego. Choć wracał zmęczony i czasem zasypiał mi na kolanach, nigdy nie pominął nawet jednego dnia, jednej chwili, by spędzić ze mną czas.

W weekendy chodziliśmy na długie spacery drogą wśród pól kipiących przepychem roślin, a w pozostałe dni przesiadywaliśmy w moim pokoju. Nie chciałam go dodatkowo męczyć łożeniem, choć uwielbiałam te spacery. Do niego raczej nie chodziliśmy, ojciec wychowywał Marka i jego rodzeństwo sam. Marek wstydził się skromnego domu. Nie mówił o tym, jednak się domyślałam. Tam, gdzie dom prowadzi facet, zwłaszcza niestroniący od alkoholu, nie może być zbyt porządnie i czysto. Niewielką, chylącą się ku upadkowi drewnianą chałupę Marka odwiedziłam tylko raz. Choć od strony podwórka mieszkał brat Marka z rodziną, pomieszczenia wewnątrz nie grzeszyły czystością. Widocznie synowa nie miała w zwyczaju tu zaglądać.

Dzięki temu, że Marek pracował, miałam sporo czasu na naukę i czytanie w czasie wakacji. Gdyby nie to, pewnie przestałabym się uczyć. Kiedy zaczął się rok szkolny, czas się skurczył, ale Marek nie narzekał. Jeśli kończył wcześniej, czekał na przystanku autobusowym. Złościł się, gdy mówiłam, że muszę się przygotować do klasówki czy odpowiedzi.

– Po co ci to? Wiesz, że dobrze zarabiam. Nie musisz skończyć szkoły. Zapewnię nam wszystko.

– Marek, nie rozumiesz. Lubię to i chcę studiować – tłumaczyłam cierpliwie, zanurzając palce w jego miękkich czarnych włosach.

– Do niczego nie jest ci to potrzebne. Żeby tu wrócić i sprzedawać w sklepie nie są potrzebne studia...

– Nie chcę sprzedawać w sklepie – zaśmiałam się z jego pomysłu.

– Co w tym złego? To niezłe pieniądze. Nie to, żebym chciał, żebyś pracowała, ale jeśli już chcesz, to po co ci miasto? Po co studia?

– Mógłbyś ze mną wyjechać. W mieście nie zbraknie pracy, tam się na pewno dużo buduje. Moglibyśmy zamieszkać razem... – Po cichu już snułam w głowie wizję wspólnego, na początek wynajętego mieszkania.

– Chyba zwariowałaś?! – Zerwał się, odtrącając moje dłonie gładzące go po włosach.

– Dlaczego? Też mógłbyś skończyć dodatkowe kursy, żeby mieć lepszą pracę...

– Czyli przeszkadza ci zawodówka? Nie ma się czym poszczycić przed koleżankami?! – Jego oczy błyszczały złością. Stał teraz nade mną i wydawał się obcy i groźny jak nigdy.

– Co ty wygadujesz? Nie obchodzą mnie koleżanki i to, co myślą. Chodzi o to, że możemy być razem, osiągnąć coś wspólnie, że... – Chciałam go objąć i ukoić jego obawy.

– Nie poszedłem do ogólniaka, tylko do zawodówki, bo chciałem zarabiać na siebie – wszedł mi w słowo Marek i strzepnął moje ręce jak natrętne owady.

– Poszedłem – poprawiłam go odruchowo.

I to był duży błąd.

W oczach zaświeciło mu się coś na kształt rozczarowania. A może to wściekłość? W tamtym momencie nie potrafiłam tego nazwać, ale

odruchowo się cofnęłam, bo to spojrzenie przyprawiło mnie o gęsią skórkę. Patrzył na mnie zraniony i zły człowiek.

– Widzisz, masz się za lepszą – wycedził przez zaciśnięte zęby, zbliżając twarz do mojej twarzy. Nie miałam dokąd uciec. Łydkami dotykałam kanapy, na której jeszcze chwilę temu siedzieliśmy wtuleni w siebie. – Myślałam, że jesteś inna, że jesteś normalną dziewczyną, że mnie nie zostawisz. – Przy ostatnim słowie jego głos zadrgał żalem.

– Marek, nie chcę cię zostawiać. Pragnę z tobą być, ale nie po to tyle się uczyłam, żeby teraz zrezygnować z pójścia na studia. Dzięki temu będzie nam lepiej. Mogę iść na zaoczne, jeśli chcesz, pracować w sklepie, ale nie mów, że chcę cię zostawić, bo to nieprawda. – Znowu próbowałam go objąć. Zajrzałam w zachmurzone oczy. Tym razem mnie nie odepchnął, ale pod rozpostartymi na jego piersiach dłońmi czułam mocno bijące serce.

– Zaoczne? – zapytał podejrzliwie.

– Tak. Będę wyjeżdżać do szkoły tylko na weekend, a w tygodniu będziemy razem – zapewniłam, obejmując go w pasie i opierając głowę na jego ramieniu.

– Zobaczmy. Nie chcę, żebyś wyjechała gdziekolwiek. Poznasz tam jakiegoś magisterka i zapomnisz o mnie. Kocham cię, Mała – sapnął w moje włosy, objął mocno, a następnie pocałował.

– Ja ciebie też. Dla ciebie zrobiłabym wszystko, Mareczku. – Popatrzyłam mu w oczy, gdy pozwolił mi złapać oddech. Odpowiedział uśmiechem i znowu mnie pocałował.

## ROZDZIAŁ III

Ocknęłam się, kiedy za oknem dzień szarzał i przechodził w wieczór. Bartczak siedział w fotelu, który tu wcześniej nie stał, i coś czytał. Przyglądałam mu się, zanim zauważyłam, że otworzyłam oczy. Biły od niego łagodność, spokój i pewność siebie. Tak się składało, że to dokładnie to, czego teraz cholernie mi brakowało. Potrzebowałam kogoś, na kim mogłabym się wesprzeć, żeby dokonać zmiany w życiu, ale ten facet nie mógł być podporą. To mój szef. Nie mogłam oczekiwać, że w czymkolwiek mi pomoże. I tak zrobił wiele, choć jednocześnie wpakował mnie w tarapaty. Gdyby nie ruszał tego gówna, jakim stało się moje życie, nic złego by się nie stało. Teraz miałam w perspektywie problemy z policją i ewentualny odwet Marka. Zamknęłam oczy i leżałam chwilę nieruchomo. Łóżko było przyjemnie wygodne i cudownie miękkie, a pościel wspaniale pachniała. Mogłabym w nim spędzić resztę życia. Ból niemal ustąpił. Gdzieś z tyłu pobrzmiwały jeszcze jego echa, ale musiałam się dobrze wsłuchać, by je usłyszeć. Być może zagłuszył go inny ból? Niemający nic wspólnego z głową i rozchodzący się gdzieś od środka ciała, promieniujący na każdą komórkę. Ból podszyty strachem. Zbierałam się w sobie, by powtórnie otworzyć oczy i stawić czoła światu. Dla Michasia. Trzy głębokie oddechy i ponownie podniosłam powieki. W pokoju zrobiło się już niemal ciemno.

– Jesteś... – powiedział cicho Bartczak, kiedy tylko się poruszyłam. Poderwał się z fotela. – Zaraz zawołam Melę, żeby przyniosła jedzenie.

– Nie trzeba. Wstanę – wydukałam, niezdarnie gramoląc się z pościeli. Wciąż miałam na sobie ten miękki biały szlafrok. Było mi ciepło i dobrze.

– Nie ma potrzeby. Przyniosę posiłek. Leż. – Powstrzymał mnie gestem. – Jak się czujesz? Boli cię jeszcze? – Zatrzymał się na moment ze zmarszczonym czołem. Znowu stał się sobą, szefem, człowiekiem, który trząsał okolicą.



– Nie, jest już lepiej. Naprawdę mogę iść – powiedziałam.

– Nie ma mowy. Zostajesz w łóżku. Słyszałaś, co mówił doktor. – Pokręcił głową i popatrzył karcąco. Natychmiast straciłam resztki pewności siebie i zrezygnowana opadłam na poduszki.

– Gdzie Michaś? – Nie słyszałam jego głosu w pobliżu, więc musiał przebywać na dole.

Bartczak roześmiał się, jego twarz zmieniła się nie do poznania. Zniknął wyraz skupienia i powagi, a w oczach błysnęły ogniki. Jak bardzo może zmienić człowieka uśmiech! Z dorosłego faceta Bartczak przeistoczył się w psotnego chłopca. Przygryzł wargę i pokręcił głową.

– Babcia ma nowego wnuczka i pewnie go rozpieszcza. Wysłała Czesia po niezbędne gadzety. Teraz pewnie testują krzeselko do jedzenia.

– Czesia? – zapytałam, nie wiedząc, o kim mówi Bartczak.

– To taki osobisty majster Klepka. Dbą o ogród, pomaga przy naprawach i remontach – wyjaśnił. Potem obrócił się i ruszył do drzwi. W progu rzucił jeszcze: – Pójdę na dół po jedzenie. – Zniknął za drzwiami. Wykorzystałam moment i wyszłam do łazienki. Od śniadania nie miałam nic w ustach, zjadłabym nawet suchy chleb, byle zapchać czymś żołądek. Miałam z pracy jechać do domu i zrobić obiad. Nic z tego nie wyszło. Zanim na dobre wgramoliłam się pod kołdrę, Bartczak stał już nade mną z tacą pełną pachnącego nieziemsko jedzenia. Była tam miska rosółu z kołdunami, aromatyczne mięso z kopytkami i sosem oraz talerz wypełniony placuszkami polanymi owocowym przecierem.

– To wszystko dla mnie? – Patrzyłam zdziwiona na tacę, gdzie stały moje trzy standardowe obiady stanowiące jeden posiłek. Kiedy Bartczak potwierdził, chwyciłam za łyżkę i już miałam zamiar wziąć pierwszą porcję rosółu do ust, kiedy przypominałam sobie o synku.

– A Michaś? Jadł już? – Jak miałam zajadać te pyszności, kiedy nie wiedziałam, co z synkiem.

– Spokojnie, Kasiu. Mela nafaszerowała go tak, że przez tydzień nie musi jeść. – Twarz znowu mu się rozjaśniła. – Jedz. Mela zaraz go przyniesie.

Bartczak przysiadł na brzegu łóżka, więc wreszcie zaczęłam pochłaniać smakołyki, starając się zachować kulturalnie, choć nie było to łatwe, bo najchętniej połknęłabym posiłek razem z tacą. Nie patrzyłam na siedzącego obok mężczyznę, ale wiedziałam, że bacznie mi się przygląda. Dopiero kiedy kończyłam placuszki, weszła Mela, taszcząc Michasia. Chciałam oddać tacę, ale zabronił mi chór złożony z Bartczaka i Meli.

– Skończ jedzenie, a małego potrzyma wujek Bartek – mówiąc to, kobieta wręczyła chłopca Bartczakowi, który bez mrugnięcia okiem zaczął szczebiotać. Michaś tak się na niego zagapił, że aż przestał wyciągać do mnie ręce. Ledwie wmusiłam w siebie ostatni kawałek deseru. Dopiero wtedy Michaś wylądował na mojej kołdrze. Nie zważając na nic, zaczęłam do niego mówić i go tulić. Stęskniłam się nieziemsko.

– Co jadł? – Musiałam się upewnić, że nie jest głodny.

– Nie wiedzieliśmy, co lubi, ale jadł w zasadzie to samo co ty. Właśnie skończyliśmy podwieczorek, czyli racuszki z malinami. Prawda, grubasku? – zagruchała Mela do Michasia, który odpowiedział serdecznym uśmiechem, bijąc z entuzjazmem rączkami w kołdrę. Bartczak roześmiał się, obserwując dziecko. Odetchnęłam z ulgą, kiedy okazało się, że Michasiowi zakupiono składane łóżeczko turystyczne, które Bartczak wtaszczył do sypialni. Ułożono w nim kilka poduszek, ogromnego białego misia i śliczną kołderkę. Dla mnie też znalazły się prezenty w postaci koszuli nocnej i bielizny. Mogłam to zabrać z domu, ale dziś z pewnością wycieczki nie wchodziły w rachubę.

– Dziękuję – powtarzałam ze łzami w oczach. – Jak się odwdzięczę? Nie trzeba było.

– Nie musisz. Mały jest świetny. Zasługujecie na normalne, spokojne życie – powiedziała Mela, uściskawszy moją dłoń. Bartczak nic nie dodał, tylko popatrzył błękitnymi oczami, znowu miałam wrażenie, że dociera tym spojrzeniem zbyt głęboko. Odwróciłam wzrok. Nie chciałam, żeby odkrył moje sekrety. – Uśpij małego, bo pewnie już na niego pora. Ziewał i marudził, ale byłam pewna, że zechcesz się z nim zobaczyć, kiedy odpoczniesz. Przyniosłam ci tunikę, przebierz się i jeśli nie jesteś zbyt zmęczona i obolała, zejdź z

nami na kolację. Wiem, że jadłaś, ale możesz wypić z nami herbatę.  
– Pokazała wzorzysty materiał, na którym zdecydowanie dominowały odcienie niebieskiego od błękitu po granaty. – Powinna pasować.

– Ale naprawdę nie powinnam... – zaczęłam, jednak Bartczak nie dał mi skończyć.

– Dotrzymaj nam towarzystwa. Na kolacji będą sami swoi.

– Myślę, że dobrze ci to zrobi, kochana. Oderwiesz się trochę od kłopotów, poznasz pana Czesia i Krzysia Walczaka – dokończyła Mela, a ja zdrętwiałam i mocniej przycisnęłam kręcącego się Michałka. Walczak nazwany przez nią pieszczotliwie Krzysiem był przełożonym. Ja, pracownica, na co dzień stojąca przy taśmie, miałam usiąść z nim do stołu? Mela dostrzegła moją konsternację, bo spojrzała na Bartczaka i powiedziała z dezaprobatą:

– Nie wiem, co wy w tej firmie ludziom robicie, że tak się boją. – Wzruszyła przy tym ramionami i pokręciła głową.

Bartczak uśmiechnął się, a ja oniemiałam. Ten przeznaczony dla mnie uśmiech był łobuzerski i ciepły, aż miękłam w środku.

– Kasia się mnie nie boi. Prawda?

– Nie, proszę pana – odpowiedziałam, z zakłopotania czerwona jak wiśnia.

– A nie mówiłam? – Mela założyła ręce na piersiach.

Bartczak przewrócił oczami i zmarszczył brwi.

– Jeśli jeszcze raz powiesz „pan”, zwolnię cię z roboty. Zrozumiano? – Znowu posłał mi uśmiech i mrugnął.

– Oczywiście, proszę... – Przerwał mi wycelowany we mnie palec Bartczaka i parsknięcie Meli. – Oczywiście.

– Bartek – dokończył Bartczak.

Powtórzyłam jego imię zachrypniętym z wrażenia głosem, czerwieniąc się i blednąc na zmianę.

– Trochę lepiej – przyznała Mela. – Chodźmy, niech Kasia uśpi malca i się przebierze. Jak skończysz, kochana, zejdź, będziemy czekać na prawo od schodów, w jadalni.

Towarzystwo wreszcie zostawiło nas samych. Zrobiło się na tyle późno, że choć przespałam sporą część dnia, marzyłam, by znów zakopać się w ciepłej czystej pościeli i zasnąć. Na szczęście Michaś

był chyba tak samo zmęczony, więc szybko odpłynął, więc ułożyłam się na poduszkach i odetchnęłam, starając się nie myśleć o tym, co będzie jutro. Wstałam cicho i ostrożnie, żeby nie zbudzić syna. Po takich wrażeniach, jakie zafundowali mu mieszkańcy tego domu, chyba był wyczerpany nie mniej ode mnie.

Zsunęłam szlafrok i w ciemności rozproszonej mdłym światłem ledowych lampek ukrytych pod sufitem, przebrałam się w piękną bieliznę ozdobioną koronkami, którą zostawiła Mela. Ubranie pachniało nowością i zastanawiałam się, jakim cudem ten, kto to kupował, trafił w rozmiar. Zorientowałam się, że przecież moje ubrania zniknęły. Nie znalazłam ich ani w łazience, ani w pokoju. Pewnie więc ktoś sprytnie sprawdził rozmiar. Miałam tylko nadzieję, że nie Bartczak.

Założyłam miękkie kapcie, które stały obok łóżka i luźną bawełnianą tunikę Meli. Pachniała subtelnie kwiatowo-owocowo, co przywodziło na myśl babcię i jej placek z rabarbarem. Poczułam się znacznie lepiej. Głowa niemal nie bolała. Leki, które zaaplikował doktor, chyba wciąż działały, bo miałam wrażenie lekkości i spokoju. Skłamałabym, gdyby powiedziała, że czułam się jak u siebie. W domu nie miałam takich wspaniałych rzeczy i nikt nie ugotowałby obiadu. Nie było też tak cicho i spokojnie, ponieważ telewizor wypełniał pomieszczenia jazgotem do późnych godzin nocnych. Odpędziłam wspomnienie skromnego obejścia. Za wszelką cenę chciałam zachować spokój i być miła dla ludzi, którzy okazali mi serce. Przeczesałam włosy i ostrożnie uchyliłam drzwi. Zdążyłam zrobić tylko kilka kroków, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. Stojąc już niemal u szczytu schodów, zawahałam się na moment. Wolałam zobaczyć, kto się pojawi na dole, zanim zejść. Cofnęłam się w mrok korytarza. Niewiele widziałam, ale za to doskonale słyszałam każde słowo.

– Dobry wieczór, kochanie. – Słowom towarzyszyło przeciągłe miauknięcie i odgłos pocałunku. Nie musiałam widzieć, by się domyślić, kto odwiedził Bartczaka. Elwira Mędrzak, najładniejsza kobieta w gminie. Pochodziła z sąsiedniej wsi, ale od kilku lat mieszkała w pobliskim miasteczku, gdzie kupiła mieszkanie. Zawsze nosiła szpilki i opięte biurowe uniformy. Na widok jej długich

włosów, jeszcze dłuższych nóg oraz spuchniętych czerwonych warg wzdychali mężczyźni w okolicy. Elwira była po prostu piękna i w dodatku potrafiła o tę urodę latynoskiej piękności zadbać. Z pewnością często odwiedzała kosmetyczki i fryzjerki w mieście. Mignęła mi między tralkami balustrady czerwona sukienka i rozpuszczone czarne włosy, które zarzuciła na plecy.

– Dobry wieczór. Nie spodziewałem się ciebie dzisiaj – odpowiedział Bartczak.

Elwira ściszyła głos i szeptała zmysłowo, choć wciąż doskonale słyszałam:

– Nie przejmuj się, Kocurze. Nie przyszedłam na kolację, tylko na deser.

Nie mogłam zobaczyć, co robią, ale domyślałam się z dźwięków dobiegających z dołu, że się całują. Z jakiegoś powodu serce gwałtownie mi przyspieszyło, a ukłucie zazdrości i żalu spowodowało, że straciłam ochotę, żeby zejść na kolację. Upomniałam się w duchu, bo przecież ten facet ma swoje życie, a to, że mi pomógł, o niczym nie świadczy. Po prostu ma dobre serce i tyle. Może zwyczajnie zachciało mu się grać bohatera, kiedy dostrzegł szansę, by pokonać słabszego? Z ciężkim sercem podeszłam do szczytu schodów, tym razem nie pozostając w cieniu. Nie miałam nic do ukrycia i nie byłam zagrożeniem dla pięknej kobiety, którą Bartczak trzymał w ramionach. Elwira zauważyła mnie pierwsza.

– Bartek, kto to jest?

Bartczak obrócił się i puścił Elwirę, ale wciąż trzymał dłoń na jej biodrze.

– To Katarzyna Dyk. Kasiu, to Elwira Mędrzak.

Elwira otaksowała mnie zimnym spojrzeniem od stóp do głów.

– Nie widzieliśmy się, więc nie zdążyłem ci opowiedzieć o dzisiejszych wydarzeniach. Kasia spóźniła się na autobus. Traf chciał, że przejeżdżałem, gdy szła poboczem. Podwiozłem ją do domu. – Kolejny raz tego dnia czułam się naga, nic niewarta. Tymczasem Bartczak kontynuował tę żenującą opowieść o moim życiu. – Wyobraź sobie, że mąż Kasi pobił ją, zanim zdążyłem

odjechać. Rzucił się też na mnie, ale obezwładniłem go i wezwaliśmy policję.

– Kocurze, nic ci się nie stało? – przerwała mu Elwira, odwracając się do mnie tyłkiem i wieszając się na Bartczaku. Nie wiem dlaczego, ale zrobiło mi się wstyd. Ja nie zapytałam. Zajęta swoim nieszczęściem i skupiona na bólach, nawet nie zainteresowałam się, jak się czuł. Opuściłam wzrok na kaptcie.

– Daj spokój, Elwiro. – Bartczak wyplątał się z objęć kobiety wyraźnie zniecierpliwiony. – Mnie się nic nie stało. Za to Kasi nie mogłem tak zostawić. – Posłał mi ciepły uśmiech, od którego zrobiło mi się nieco lepiej na duszy. – Była zalana krwią, a musiała jeszcze odebrać dziecko od opiekunki. Obejrzał ją lekarz, ale na szczęście rozcięcie okazało się niegroźne. Wystarczyło założyć szwy.

Stałam na środku holu pod obstrzałem spojrzeń Elwiry i czułam się jak śmieć, kompletnie bezwartościowa i najbrzydsza istota na ziemi. Jeszcze chwila i wpełzałabym pod listwę przy podłodze, żeby tylko nie widzieć pogardy pomieszanej z odrazą, które malowały się na twarzy pięknej kobiety, podczas kiedy Bartczak z roziskrzonym wzrokiem opowiadał, jak to dzielnie mi pomagał.

– Rzeczywiście, jest w doskonałej kondycji. Rozumiem, że po kolacji ktoś zabierze ją do domu? – Elwira bardziej stwierdziła, niż zapytała i raczej niewiele sobie robiła z mojej obecności w holu.

Bartczak zmarszczył czoło. Nauczyłam się już, że ten grymas na jego twarzy oznaczał niezadowolenie. Znalazłam się totalnie nie na miejscu. Idiotycznie wyglądałoby, gdybym nagle wyszła. Z drugiej strony stanie tu i słuchanie, jak tych dwoje się przekomarza, stawało się torturą i festiwalem poniżenia.

– Chyba żartujesz? – parsknął Bartczak i odsunął się od Elwiry. – Dziecko śpi na górze, a po kolacji Kasia zostaje na noc.

– Mówiłam panu Bartczakowi, że mogę wrócić... – Chciałam ratować sytuację, a przy okazji nie stać tam jak jakaś ciumcia i też zabrać głos w dyskusji, jednak Bartczak odwrócił się gwałtownie i wycelował we mnie palec.

– O co prosiłem?

– Żebym mówiła ci po imieniu? – Domyśliłam się natychmiast, o co chodziło. Mina Elwiry w tym momencie okazała się bezcenna.

Pierwszy raz w życiu widziałam, jak komuś autentycznie opada szczęka ze zdziwienia. Stała tam z otwartymi ustami, notabene na bank sztucznie wypełnionymi, i z wytrzeszczonymi oczami, żeby po chwili złapać powietrze i zamrugać, jakby się obudziła.

– Chyba żartujesz, Bartek? Jak to sobie wyobrażasz? Że ja tu jestem i ona zostanie? – Ze słodkiej idiotki Elwira błyskawicznie przeistoczyła się w lwicę broniącą terytorium. Nie zważała zupełnie na to, że stoję obok.

– Daj spokój, Elwira. To nie podlega dyskusji. – Bartczak przewrócił oczami i chwycił Elwirę za łokieć. – Chodźmy na kolację.

– Nie ma mowy! – Ślicznotka zaryła obcasami w podłogę i ani drgnęła. – Chcesz pomagać, pomagaj, ale nie życzę sobie, żeby te twoje uratowane szczeniaczki nocowały ze mną pod jednym dachem – wyszczała, przy słowie „szczeniaczki” obrzucając mnie pogardliwym spojrzeniem, jakby nie dość mnie poniżyła, nazywając psem. A raczej suką.

Sparaliżowało mnie, bo byłam przekonana, że to moje ostatnie chwile w tym domu. Tymczasem Bartczak popatrzył na mnie, westchnął ciężko i odwrócił się do Elwiry.

– Proszę cię, nie rób scen. Kasia wciąż tu jest, wiele wycierpiała, musi odpocząć, a ty zachowujesz się skandalicznie – wydusił przez zaciśnięte zęby.

– Albo ona, albo ja. – Elwira, najwidoczniej pewna swego, zaplotła ręce na idealnie krągłych piersiach i rzuciła mi triumfalne spojrzenie. Znowu opuściłam oczy, nie mogąc znieść jej wzroku. Bartczak milczał chwilę, po czym na mnie popatrzył.

– Kasiu, przepraszam, mogłabyś zostawić nas na moment samych?

Nie musiał dwa razy powtarzać. Obróciłam się i poszłam w stronę, jak mi się zdawało, kuchni. Nie mogłam się mylić, bo dolatywały stamtąd nieziemskie zapachy. Ostrożnie otworzyłam drzwi, spod których odskoczyła Mela i niewysoki drobny mężczyzna z zabawną zaczeską z posiwiałych włosów. Na migi pokazali, żebym zachowywała się cicho, a kiedy drzwi się zamknęły, natychmiast doskoczyli do nich obydwójce i przywołali gestem, żebym wzięła udział w podsłuchiwanu. Głosy dobiegające z holu były na tyle

wyraźne, że bez trudu dało się je zrozumieć. Tym bardziej że rozmówcy niemal krzyczeli.

– Myślałem, że masz w sobie trochę więcej wyczucia – zarzucił Elwirze Bartczak. Mela stojąca obok uśmiechnęła się szeroko i triumfalnie wzniosła pięść ku niebu.

– Ja nie mam wyczucia? A ty? Spraszasz tu niedomyte wywłoki z bachorami na dokładkę i oczekujesz, że będę się cieszyć? – Elwira nie była mu dłużna.

– Licz się ze słowami. To pobita przez męża kobieta. Nie potrafisz na moment postawić się w jej sytuacji? W przeciwieństwie do ciebie ona nie ma dylematów, czy dziś założyć złote kolczyki, czy może te ze srebra. Każdego dnia walczy o przetrwanie, o każdy grosz, żeby leczyć synka. – Bartczak mnie bronił, a mimo to się wstydziłam. Mela ponownie wykonała triumfalny gest, po czym z małym mężczyzną przybili żółwika.

– Skąd wiesz, czy mówi prawdę? Może to naciągaczka, może celowo chciała się tu znaleźć? Może jutro okaże się, że brakuje sreber albo innych cennych przedmiotów?

Zrobiło mi się słabo. Ta kobieta robiła ze mnie złodziejkę. Mela uderzyła się demonstracyjnie otwartą dłonią w czoło, co towarzyszący jej mężczyzna przyjął ze smutnym pokręceniem głową.

– Czy ty się słyszysz? Pracuje w przetwórni, jest moją pracownicą tak samo jak ty – grzmiał wyraźnie już wkurzony Bartczak. – Czy ci się to podoba, czy nie, jest gościem tak samo jak ty. Zostanie, bo ją tu przywiozłem, bo potrzebuje pomocy. Koniec debatowania. A teraz zapraszam na kolację.

– Dziękuję w takim razie, ale nie skorzystam. Mam nadzieję, że nie będziesz żałował swojej decyzji – zakomunikowała naburmuszona Elwira, po czym za drzwiami rozległ się rytmiczny stukot szpilek zakończony trzaśnięciem drzwiami wejściowymi jak uwertura mocniejszym akordem.

Zapadła cisza. Podśluchujący, na czele ze mną, wstrzymali oddech, kiedy nagle dało się słyszeć zupełnie blisko:

– Kurwa!

Zaraz potem drzwi otworzyły się na oścież, a nasza trójka ledwie zdążyła odskoczyć. O ile Mela mogła wytłumaczyć obecność w tym



miejscu, o tyle ja i mężczyzna niespecjalnie. Zamiast w jadalni staliśmy bowiem w kuchni. Blaty, wyspa kuchenna i niewielki stolik do spożywania śniadań znajdowały się w sporej odległości od drzwi, pod którymi się tłoczyliśmy. Zbladłam, czując na sobie wściekłe spojrzenie Bartczaka. Przeze mnie pokłócił się z Elwirą. Teraz ona wyszła, a ja nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Z opresji wybawiła mnie Mela.

– Dobrze powiedziałaś. Niech sobie nie myśli, że będzie tu rządzić – warknęła z tak zawziętą miną, z takim ogniem w oczach, że spojrzenie Bartczaka złagodniało momentalnie. Pokręcił głową, przeczesał palcami włosy i znowu na mnie spojrzał.

– Mela ciągle podsłuchuje. Bez niej nic się tu nie może wydarzyć – sarknęła.

– I nie jest tajemnicą, że nie znoszę tej miss pegeeru – wtrąciła się Mela, biorąc się pod boki.

– Daj już spokój Elwirze, proszę. Przepraszam za jej zachowanie. Nie wiem, co w nią wstąpiło – tłumaczył Bartczak wyraźnie skruszony.

– To raczej ja przepraszam. Narobiłam niepotrzebnego kłopotu. Gdybym wiedziała... – Próbowałam się tłumaczyć, bo widząc przygnębionego Bartczaka, czułam się winna sytuacji.

– Pierdu, pierdu – wtrąciła wyraźnie wściekła Mela. – Kolacja całkiem wystygnie przez te przepychanki. Lepiej zadzwoń po Walczaka, bo znowu się spóźnia. Niech żałuje, bo ominął go gwóźdź programu, czyli wyjście Elwirki, zanim na dobre weszła.

– Uspokój się, Melu – wtrącił mały człowieczek, który podsłuchiwał z nami.

– No właśnie, daj już spokój. – Bartczak wyglądał na zrezygnowanego i najwyraźniej nie miał ochoty na przepychanki z rozsierdzoną Amelią. Zwrócił się do mnie:

– To jest właśnie pan Czesio, który pomaga w ogrodzie. Panie Czesiu, pewnie Mela już opowiedziała o Kasi.

– Nie inaczej, panie Bartku. – Człowieczek uśmiechnął się i wyciągnął do mnie dłoń, którą uścisnęłam. – Czesio jestem.

– Kasia.

– To może wreszcie chodźmy na kolację, a ty dzwoń. – Mela jak zwykle musiała mieć ostatnie słowo. W tym momencie rozległ się dzwonek, więc Bartczak poszedł otworzyć. Mela, ja i pan Czesio skierowaliśmy się do jadalni, zabierając przygotowane na kuchennym blacie półmiski z jedzeniem. Przy okazji mogłam uważniej przyjrzeć się wystrojowi kuchni, o której mogłam pomarzyć. Białe fronty, drewniane blaty, ogromna przestrzeń i czarne, lśniące sprzęty. Nawet nie wiedziałam, czy potrafiłabym obsługiwać kosmiczną lodówkę, czy też ekspres zajmujący spory kawał blatu. Moja kuchnia to kilka szafek z maleńką lodówką i starą kuchenką gazową na butlę. Cieszyłam się, gdy mogłam kupić ładną ściereczkę, czy założyć zasłonki w kwiatowy wzór, co w moim mniemaniu było urocze i ocieplało wnętrze. Tu potężne okna zasłaniały przepiękne rolety rzymskie w olbrzymie kwiaty, a dodatki w postaci pojemników z ziołami i przyprawami nie zagracały, tylko dekorowały.

O ile kuchnia wydała mi się imponująca, o tyle jadalnia powalała na kolana. Przeszklone, podświetlane komody, kryształowy żyrandol i potężny drewniany stół z tapicerowanymi krzesłami onieśmielały i nadawały pomieszczeniu pałacowy wygląd, choć utrzymano je w nowoczesnym stylu. Stałam z talerzem wędlin w progu i gapiłam się, nie bardzo wiedząc, w którą stronę ruszyć, kiedy do jadalni wszedł Bartczak z Walczakiem.

– Śmiało. – Mela popchnęła mnie i odstawiła na nakryty stół miskę z czymś gorącym i pachnącym. Postawiłam talerz obok miski. Za mną wszedł pan Czesio z półmiskiem warzyw i miską z sałatką.

– Dobry wieczór, Krzysiu – zwróciła się Mela do Walczaka. – Czy choć raz mógłbyś zjawić się punktualnie? Ileż można gadać, żebyś przyjeżdżał wcześniej.

– Spieszyłem się jak mogłem, wiedząc, że czeka na mnie najsmaczniejsza na świecie potrawka przygotowana przez najcudowniejszą kobietę w okolicy, ale musiałem dopilnować... – Zaczął Walczak, pochylając się nad dłonią Meli, którą ucałował teatralnie, jednak nie dała mu dokończyć.

– Ty zawsze, przystojniaku, masz coś do dopilnowania. – Machnęła przy tym wolną ręką, ale na jej twarzy malował się wyraz

takiego zadowolenia, że z pewnością nie gniewała się na Walczaka tak bardzo, jak twierdziła.

Bartczak popatrzył na mnie, przewrócił oczami i pokręcił głową. Nie można było nie zauważyć, że tych dwoje ewidentnie prowadzi starą jak świat grę zwaną flirtem. Gdyby nie pan Czesio, który pojawił się w drzwiach z kolejną miską, pewnie nadal by gruchali, przerzucając się komplementami.

– Krzysztof, mówiłem ci o Kasi. – Bartczak skierował na mnie uwagę dyrektora przetwórnicy. Znałam Walczaka doskonale, choć nie sądziłam, że mnie pamięta. Dzięki niemu udało mi się stworzyć niewielką łazienkę w moim domu. Co prawda za kotarą, ale bez pomocy Walczaka nie miałabym dość pieniędzy, żeby wyposażyć wnękę w sedes czy umywalkę.

– My się z panią Kasia znamy. Tak myślałem, że to pani, choć nie byłem pewien, kiedy Bartek dziś wspomniał, że przywiózł was do siebie. – Walczak wyciągnął silną dłoń. Zaczerwieniłam się i potaknęłam, a on z grzeczności próbował nie wpatrywać się w pozszywany łuk brwiowy oklejony opatrunkiem i zapuchnięte oko.

– Nic nie mówiłeś. – Bartczak zmarszczył czoło.

– Znam sytuację pani Kasi i udało nam się zaradzić pewnym trudnościom. – Walczak mrugnął porozumiewawczo. Odetchnęłam z ulgą, że nie będziemy roztrząsać historii pseudołazienki. – Cieszę się, że mogę poznać bliżej. Proszę mówić mi po imieniu – dodał Walczak. Pomyślałam, że to następny facet, do którego nie powinnam się zwracać jak do znajomego. Ostatecznie nie będę tu przecież kwitła wiecznie. Nawet jeśli teraz będę Walczaka nazywać Krzyśkiem, a Bartczaka Bartkiem, nic się nie stanie. Wiedziałam, że jak tylko pójdę do pracy, czyli w poniedziałek, sytuacja wróci na stare tory.

– Czy teraz możemy już zjeść? – przerwała prezentację Mela. – Jedzenie stygnie.

Zasiedliśmy więc do prawdziwej uczy. Choć nie byłam głodna, z apetytem podjadałam przysmaki przygotowane przez Melę. Na stole pojawiła się butelka wina i atmosfera się rozluźniła. Nie mogłam pić ze względu na leki, które dostałam, ale i tak prym wiodła Mela i nieoddający nawet na moment pola Walczak. Śmiałam się do łez,

gdy opowiadali rozmaite anegdoty i się przekomarzali. Niemal zapomniałam o bólu, choć nadal widziałam tylko na jedno oko, a każdy grymas powodował niezbyt przyjemne napięcie skóry. Nawet małomówny pan Czesio wtrącał się od czasu do czasu.

Zauważyłam, że Bartczak zamyśla się i rzadko się odzywa. Byłam przekonana, że to z mojej winy. Gdybym nie pojawiła się w tym domu, teraz spędzałby czas z Elwirą, a tak... Miał do towarzystwa mnie, choć kiepski ze mnie kompan do rozmowy. Uśmiechał się, ale nie bawił się tak dobrze jak reszta towarzystwa. Przyglądałam mu się teraz zupełnie swobodnie. Bawił się nóżką kieliszka, przesuwając po niej zmysłowym gestem mocnymi palcami o kwadratowych, krótkich paznokciach. Potem objął lampkę, pokręcił purpurowym płynem i dotknął ustami brzegu szkła. Oblizałam wargę z wrażenia, a nasze spojrzenia spotkały się nad kieliszkiem na krótką chwilę, ale to wystarczyło, żebym spurpurowiała z zażenowania.

Pierwsza odwróciłam wzrok, bojąc się, że może czytać w myślach. W tej chwili były zdecydowanie brudne. Skarciłam się za to podglądanie szefa i wyobrażanie sobie, jak te palce suną po mojej skórze. Jakby nie miał kogo tak dotykać, tylko poznaczoną rozstępami, kompletnie zapuszczoną pracownicę z przetwórni. Przyłapaną na gorącym uczynku, bałam się podnieść z powrotem wzrok, ale zaryzykowałam. Wpatrywał się we mnie z namysłem i znowu miałam wrażenie, że widzi dalej i głębiej, niżbym sobie życzyła.

Do końca posiłku starałam się już nawet nie zerkać w jego stronę. Zrobiło się naprawdę późno, kiedy wreszcie butelka została opróżniona, a Walczak podniósł się od stołu. Nie byłam pewna, ale musiała minąć północ. Mela zaproponowała nocleg. Oczywiście dyrektor skwapliwie przyjął propozycję, bo po wypiciu dwóch kieliszków wina nie wyglądał na zdolnego do jazdy autem. Kiedy sprzątaaliśmy ze stołu, Mela pobiegła przygotować Walczakowi łóżko.

To stawało się coraz bardziej nieprawdopodobne, jakbym brała udział w zupełnie surrealistycznej alternatywnej wersji życia. Walczak za ścianą pokoju, w którym miałam spać, a z drugiej strony Bartczak. Pośrodku ja z Michasiem. Przynajmniej tak miało to dzisiejszej nocy wyglądać. Dotąd niewiele się odzywałam. Nie

czułam się, mimo wysiłków ze strony Meli, na tyle swobodnie, by włączać się do rozmowy. Zresztą oni się znali i dobrze bawili w swoim towarzystwie. Mimo zachowywania pozorów widoczna była zażyłość i ogromna sympatia, którą się darzyli. Nawet pan Czesio, dość małomówny, odzywał się czasem, w przeciwieństwie do mnie. Dopiero kiedy Walczak podreptał za Melą do sypialni na górze, pan Czesio zniknął nie wiadomo jak i gdzie, a ja i Bartczak zostaliśmy sami w kuchni, odważyłam się odezwać do szefa.

– Przepraszam jeszcze raz za to, że skomplikowałam ci życie. Naprawdę nie chciałam...

– Daj spokój. Elwira tak już ma. Chciałaby rządzić, jednak nie lubię, jak ktoś mi mówi, co i jak mam robić. Czasem musimy odpocząć. To naprawdę nic nowego. To raczej ja powinienem przeprosić za jej idiotyczne teksty. Wstyd mi jak cholera. Chcę, żebyś wiedziała, że gdybym miał jeszcze raz wyrwać cię stamtąd, zrobiłbym to bez wahania. – Bartczak z zatroskaną miną położył mi dłoń na ramieniu. Nerwowo pokiwałam głową, czując przyjemne ciepło bijące od jego palców sunących wzdłuż ręki. Odchrząknęłam, żeby pokryć zmieszanie. Ten pełen współczucia gest i bliskość Bartczaka spowodowały, że otworzyła się tama. Coś puściło i się przelało, nie chciałam tego zatrzymywać.

– Nie podziękowałam za pomoc i nawet nie zapytałam, czy Marek nie wyrządził ci krzywdy. Przepraszam. Narobiłam tylko niepotrzebnego zamieszania i chyba mąż ma rację, że jestem źródłem problemów. Jesteście tacy dobrzy, nawet nie wiem, jak się odwdzięczyć. – W miarę jak mówiłam, ciało zaczynało mi drżeć jak w febrze. Dygotałam, starając się opanować, ale im mocniej napinałam mięśnie, tym bardziej wszystko się we mnie trzęsło. Z bezsilności zacisnęłam dłonie, czując niebezpieczne pieczenie pod powiekami. Ostatnie, czego chciałam, to rozpłakać się tu jak kompletna idiotka.

– Wiem, że muszę wrócić do domu, że to tylko chwilowe oderwanie, że życie będzie po tym jeszcze bardziej popaprane, bo Marek nie daruje mi tego, że wylądował w areszcie, ale mimo to dziękuję. Nikt nigdy nie zajął się mną i synem w taki sposób. Dlatego jak tylko jutro wrócę do domu, a potem w poniedziałek do pracy...

– Nigdzie nie wrócisz – przerwał mi Bartczak. Trajkocząc, nie zauważyłam, że jest wkurzony, a jego oczy ciskają gromy. Skuliłam się w sobie. Byłam przekonana, że moja tyrada tak go zdenerwowała. Chwycił mnie za ramiona, kiedy pierwsze łzy popłynęły mi po policzkach. – Nie pojedziesz tam! Słyszysz? Nie ma mowy, żebyś jutro wróciła do tej rudery. – Potrząsnął mną.

– To mój dom – wydusiłam.

– Wiem, do cholery, ale nie wrócisz tam, póki nie wymyślę, jak ci pomóc. Jasne? – Wciąż ścisnął moje ramiona i wbijał we mnie wzrok. Potaknęłam, choć wiedziałam, że nie ma racji. Prędzej czy później będę musiała zmierzyć się z tym, co nawaliło, a to oznaczało powrót do Galinek i do tej „rudery”, jak nazwał mój dom. Zanim zdążyłam cokolwiek zrobić, Bartczak objął mnie mocno ramionami. Nabrałam powietrza, wciągając jednocześnie jego zapach i rozryczałam się na dobre. Tłumiony dygot, zmęczenie, nerwy wszystko to wylało się ze mnie, choć tego nie chciałam.

– Będzie dobrze. Przepraszam – mówił, obejmując mnie mocno. Chciałam mu wierzyć, przez chwilę zapomniałam o tym, co czeka mnie poza schronieniem, które znalazłam w tych bezpiecznych ramionach. – Płacz. To pomaga – dodał, a potem zamilkł. Poczułam jego dużą, ciepłą dłoń na włosach. Nie wiem, ile to trwało, ale za każdym razem, kiedy próbowałam się uspokoić, napływała kolejna fala i szloch wstrząsał ciałem. Bartczak tylko mocniej mnie obejmował i czekał. Wreszcie uspokoiłam się na tyle, żeby wyplątać się z objęć, co nie było takie proste. Ocierałam twarz, starając się unikać jego wzroku. Nie chciałam współczucia ani litości. Nienawidziłam tego, że wywołuję w ludziach głównie takie uczucia, a zwłaszcza w Bartczaku. To jak największe upokorzenie, które zawstydzalo i napawało wstrętem do samej siebie.

– Lepiej? – spytał Bartczak i podniósł moją brodę. Nie miałam szans, żeby uciec wzrokiem, tak samo jak nie miałam możliwości, by skłamać. Patrzył zatroskany z odległości kilku centymetrów i kciukiem ocierał ostatnią łzę, płynącą jeszcze po policzku.

– Chyba tak. – Odwzajemniłam spojrzenie, łypiąc na niego jednym okiem. – Na pewno łzej.

– Przynajmniej tyle dobrego. – Uśmiechnął się, ale oczy wciąż uważnie się we mnie wpatrywały bez cienia radości. – Jesteśmy zmęczeni – dodał cicho. – Chodźmy spać. – Puścił moją twarz i objął mnie ramieniem, potem popchnął lekko w stronę drzwi.

Miał rację. Byłam wyczerpana wrażeniami dnia, mimo to chciałam, żeby spacer na piętro trwał wiecznie. Bartczak miał w sobie coś ciepłego, do czego instynktownie lgnęłam. Jego ramię, obejmujące mnie troskliwie, kiedy szliśmy schodami, cisza panująca w domu, świadomość, że nikt nie wpadnie tu z awanturą, a nade wszystko obecność tylu życzliwych ludzi wokół wypełniały życiodajnym spokojem puste miejsca we mnie, jak woda po deszczu wypełnia każdą szczelinę na spękanej od słońca pustyni. Kiedy dotarliśmy do drzwi pokoju, w którym miałam spędzić tę noc, poczułam, jak dłoń Bartczaka zsuwa się po moim kręgosłupie, muskając lekko pośladek.

– Dobrej nocy, Kasiu. I nie martw się niczym. Będzie dobrze – powtórzył kolejny raz i przelotnie uściśnął moją dłoń.

– Dziękuję. Dobranoc – odpowiedziałam z nieśmiałym uśmiechem, choć w półmroku nie mógł tego widzieć. Niechętnie weszłam do środka. Zdjęłam tunikę i założyłam koszulę, która leżała na krześle obok łóżka i wsunęłam się pod kołdrę obok Michasia, który przekręcił się tylko na drugi bok. Może Bartczak miał rację, może się jakoś ułoży? Dziś mieliśmy pełne brzuchy i zasypialiśmy pod dachem, a to najważniejsze. Nie odłożyłam Michasia do łóżeczka. Chciałam mieć go przy sobie. Objęłam drobne ciało i wtuliłam nos w pizamkę pachnącą nowością. Sen pojawił się nie wiadomo skąd i nie protestowałam, gdy zaczął zamazywać myśli. Poddałam się bez oporu, myśląc o bezpiecznych ramionach Bartczaka.

*DAWNIEJ...*

Nie mogłam usiedzieć w miejscu, kiedy dowiedziałam się, że przyjęto mnie na wydział matematyki Uniwersytetu Warszawskiego. Czekałam z niecierpliwością, żeby powiedzieć Markowi, że się udało, że od października ruszam na studia. Mimo wszystko złożyłam dokumenty na dzienne. Marek mnie uwielbiał, więc wiedziałam, że co by się nie wydarzyło, zgodzi się na mój wyjazd z Galinek. Babcia była przeszcześnieśliwa, głównie dlatego, że miałam wyprowadzić się z domu.

– Nareszcie, kochana, odczepisz się od tego prostaka. Poznasz dobrego chłopaka po studiach – mówiła, ale przewracałam tylko oczami, bo miałam dość tych ciągle powtarzanych formułek na temat Marka. Nigdy nic dobrego o nim nie powiedziała. Nazywała go pijakiem i tępakiem. Dopiero potem miałam się przekonać, że od początku miała rację, wtedy jednak kłóciłam się z nią za każdym razem, gdy wchodziłyśmy na jego temat.

– Babciu, przecież wiesz, że Marek nie pije tak jak jego ojciec. Poza tym musiał skończyć zawodówkę, żeby mieć z czego żyć. Ile razy mam powtarzać, że nie jest głupi?

– Też nie jestem głupia i widzę, że ten stary koń zawrócił ci w głowie i chce cię tu zatrzymać. Zmarnujesz się, rybeńko. – Babci zazwyczaj wtedy dygotały dłonie i oczy zachodziły mgłą. – Zobacz, co się stało z twoją matką. Mówiłam, że to nie chłopak dla niej, a ona swoje. Chociaż ty posłuchaj, Kasieńko. – Głos rwał się jej z emocji, musiałam ją obejmować i zapewniać, że nie popełnię błędów matki. Nie wiedziałam, że zrealizuję wszystkie niemal co do jednego i że życie potoczy się zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażałam.

Tego dnia, gdy dowiedziałam się o przyjęciu na studia, czekałam wieczorem na Marka na przystanku, gdzie najczęściej się spotykaliśmy. Ledwie zmierzchało, a słońce skryte za horyzontem wciąż jeszcze rzucało dość światła, by można uznać, że dzień nie dobiegł końca.

Marek przyjechał zdezelowanym autem, które kupił po kilku miesiącach spędzonych na budowach w okolicy. Wsiadłam rozpromieniona i szczęśliwa, ale jakby na przekór mojej radości twarz mężczyzny wykrzywił grymas zwiastujący zły humor. Próbowałam go pocałować, jednak cmoknął mnie tylko na powitanie



w policzek i ruszył bez słowa. Napięłam się cała. Głowa gorączkowo pracowała. Jak poprawić mu humor? Na pewno na razie nie mogłam wspominać o studiach, to by tylko pogorszyło sprawę. Najpierw musiałam go ugłaskać, rozweselić i wtedy opowiedzieć o swoich radościach.

– Coś się stało, Marczyku? – zagadnęłam na początek, optymistycznie licząc, że wyjaśni, co mu dolega.

– Mówiłem, do kurwy nędzy, żebyś do mnie nie mówiła jak do gówniarza. Mam na imię Marek – burknął. Odruchowo skuliłam się w fotelu. Auto przyspieszyło, kiedy wyjechaliśmy na szosę szerszą niż ta wiodąca przez Galinki.

– Coś się stało? – Zaryzykowałam kolejny raz.

– Co się miało stać? Szef mnie wnerwił. – Marek zrobił pauzę, ale wiedziałam, że zaraz będzie mówił dalej, rzucając przy tym gęsto mięsem. Choć nienawidziłam tego, siedziałam cicho. Lepiej, żeby się wykrzyczał, wyszumiał, nawet jeśli miałyby wrzeszczeć i kląć, niż żebym musiała znosić jego fochy. – Czepia się na okrągło, a to że za wolno podaję pustaki, a to że krzywo, a to że musi poprawiać. Ile się po tym palancie napoprawiam, to tylko ja wiem. Chciałby ciemniak rządzić. Sam bym bez niego te chałupę skończył, ale gnojek mnie wywalił.

W aucie zapanowała cisza wypełniona szczelnie terkotem zdezelowanego silnika.

– Zwolnił cię? – zapytałam nieśmiało, zszokowana nowiną. Wiedziałam, że Marek nie należy do ludzi, którzy lubią, żeby im mówić, co i jak mają robić, ale nie spodziewałam się, że tak to się skończy.

– Nie musiał. Strzeliłem go w pysk i wtedy kazał mi spadać. – Marek zapatrzył się przed siebie. Auto pędziło z zawrotną szybkością. Podejrzewałam, że musi jechać przynajmniej sto kilometrów na godzinę. Normalnie krzyczałabym, żeby zwolnił, ale teraz mnie zamurowało. Bez tej pracy Marek nie miał z czego żyć. Nie mogłam mu pomóc, bo sama jej potrzebowałam i po cichu liczyłam, że na początku to on pomoże mnie, a dopiero potem zacznę zarabiać. Tryby w mojej głowie meły, ale miałam wrażenie,

że przewalają tylko piasek, który z cichym chrzęstem z wolna je niszczy i za chwilę mózg mi eksploduje.

– Co teraz zrobisz? – wydusiłam pierwszą lepszą rzecz, która przyszła mi na myśl. – Mogłeś ustąpić, przecież wiesz, że jesteś od niego zależny – mówiłam, chociaż widziałam, jak w oczach Marka zapalają się niebezpieczne iskry.

– Chyba kpisz? Ten złamas tylko czekał, żeby mnie wywalić, bo jestem lepszy. Co mam zrobić? Będę szukał pracy. – Znowu milczenie.

– Marek, bo ja się dostałam na studia dzienne – wydukałam.

Auto zahamowało tak gwałtownie, że uderzyłam głową w szybę. Silnik zgasł. Jęknęłam, a Marek krzyknął:

– Co, kurwa?

O ile miałam dotąd nadzieję, że się ucieszy, o tyle teraz zrozumiałam, że tylko pogorszyłam sprawę.

– Dziś dostałam zawiadomienie. – Rozmasowywałam obolałe czoło. – Przyjęli mnie na dzienne. Żal byłoby nie spróbować, zawsze o tym marzyłam. To nie byle co. Będę studentką Uniwersytetu Warszawskiego – trajkotałam w nerwach, wiedząc, że to nie uspokoi Marka. W odpowiedzi walnął ręką w kierownicę, aż zatrzeszczało. Skuliłam się jeszcze bardziej.

– Co to ma być?! – wrzeszczał z rozcapierzonymi nade mną dłońmi, groźny i wściekły. Przez moment miałam wrażenie, że chwyci mnie i udusi, ale przecież to Marek, nie zrobiłby mi krzywdy. – Obiecywałaś, że pójdziesz na zaoczne, że stąd nie wyjedziesz. Ten dziad mnie zwalnia, a ty mówisz, że wyjeżdżasz, że mnie zostawisz i znajdziesz innego, bogatszego frajera. Ekstra! Nie ma to jak mieć wsparcie dziewczyny.

– Przecież cię nie zostawię – wyszeptałam.

– Myślisz, że jak skończyłem zawodówkę, to jestem głupi? Wiem, że to się tak skończy. Zamiast teraz trzymać moją stronę, pieprzysz, że powinienem ustąpić tej łajzie, a na koniec obwieszczasz, że na studia idziesz. I jeszcze oczekujesz, że będę piał z radości. Co za dzień! – wrzasnął na koniec, odpalił silnik, ale zanim ruszył, rzucił: – Wynoś się.

Zamurowało mnie. Nie wiedziałam, co robić. Patrzyłam na Marka z szeroko otwartymi ze zdumienia ustami, bo myślałam, że się przesłyszałam. Musiał powtórzyć, w zasadzie wrzasnąć, żeby dotarło, że to nie żart. Szarpnęłam klamką, czując, że jestem bliska płaczu. Ledwie zdążyłam wysiąść, trzasnąć drzwiami, a rozbeczałam się na całego. Łzy kapały na asfalt, kiedy szłam w przeciwną stronę, niż odjechało auto Marka. Wracałam do Galinek.

Nie spodziewałam się wybuchu radości, jednak z pewnością nie takiej reakcji oczekiwałam. Choć na dnie serca miałam cichą nadzieję, że Marek zmieni zdanie co do studiów. Zawsze go wspierałam, próbowałam być po jego stronie, nawet gdy podejrzewałam, że szef ma rację, krytykując jego pracę. W końcu Marek był uczniem, a szef mistrzem, człowiekiem, który postawił niejednego dom. Marek nie lubił, gdy ktoś go pouczał, nawet jeśli to słuszne uwagi wynikające z troski. Doświadczyłam tego na własnej skórze, dlatego zawsze cierpliwie go słuchałam, nie komentując i nie zwracając mu uwagi. Tak samo zresztą jak tym razem. Za to spotkała mnie taka właśnie nagroda.

Wiedziałam doskonale, że potraktował mnie niesprawiedliwie. W tej sytuacji nie było się nad czym zastanawiać. Skoro dokonał wyboru, powinnam to zaakceptować. Za chwilę zaczynał się nowy rozdział w moim życiu. Najwyraźniej nie miał zamiaru w nim uczestniczyć. Mimo to żal, poczucie krzywdy i porzucenia nie opuszczały mnie, kiedy tak szłam, grzęznąc w zapadającym zmierzchu i kompletnie nie zwracając uwagi na festiwal gwiazd otwierający się nad głową. Dopiero po przejściu niemal kilometra, kiedy zrobiło się prawie całkiem ciemno, łzy przestały zamazywać obraz i podniosłam głowę. Stałam pod rozgwieżdżonym niebem zupełnie sama. Najbardziej samotna na świecie istota i pomyślałam, że życie nie jest wcale radosnym oczekiwaniem. Jest jednym wielkim bolesnym rozczarowaniem. Coś zaszeleściło w pobliskich krzakach. Serce załomotało mi ze strachu. Odjechaliśmy daleko od wsi, a światła Galinek były ledwie widoczne. Ruszyłam rażno, ale usłyszałam za sobą szum silnika. Zbliżało się auto. Obróciłam się, choć światła mnie oślepiały, więc nie mogłam dostrzec, jakiej marki

to samochód. Ku mojemu zdziwieniu pojazd się zatrzymał. Drzwi otworzyły się i zobaczyłam Marka.

– Dokąd idziesz, ślicznotko? – zagadnął.

Obróciłam się na pięcie i ruszyłam przed siebie.

– Oj, Kasia, daj spokój. Wnerwiłem się. Wsiadaj. Wiesz, że bym cię nie zostawił.

Wiedziałam? Chciałam w to wierzyć, ale nie byłam pewna. Nie zostawił? Przecież kazał mi wysiąść na środku drogi i pojechał. Mimo to cieszyłam się, że wrócił. Jeszcze chwilę szłam w milczeniu, ignorując go i pozwalając mu jechać za sobą, aż w końcu wysiadł i mnie dogonił. Dopiero kiedy mnie objął, choć się starałam wywinąć, i mnie pocałował, złość mi przeszła. Wyczułam alkohol. Pewnie zdążył się napić piwa, kiedy dreptałam drogą, ale nie skomentowałam tego. Nie był pijany. Za chwilę odwiezie mnie do domu i sytuacja wróci do normy.

– Nie gniewaj się, maleńka. No wkurwiłem się ostro na tego typa, a ty mnie dobiłaś, ale przemyślałem to. Damy radę. Idź na te studia. Ja i tak będę tyrał teraz jak wół, więc możesz się uczyć. Zgoda?

Odetchnęłam z ulgą i dałam się zaciągnąć do auta.

– Ułóż się, zobaczysz, Marek. – Uśmiechnęłam się i poczułam, jak ściska moją dłoń, a potem kładzie ją sobie na kolanie. Byłam taka szczęśliwa i przekonana, że razem jesteśmy niezwyciężeni. – Tak długo, jak trzymamy się siebie, damy sobie radę – dodałam, parząc na ledwie widoczny w ciemności kontur twarzy Marka.

Odpowiedział mocnym uściśnięciem dłoni.

## ROZDZIAŁ IV

Obudziły mnie małe łapki roztrzepujące moje włosy rozrzucone na poduszce. Spałabym dalej, ale Michaś poszedł wczoraj wcześniej spać i miał gdzieś to, że matka z trudem otwiera oczy. Śmiał się i mnie zaczepiał, gotowy do zabawy. Na szczęście nie próbował zejść z łóżka. Mógł przecież spaść. Słońce przeświecało przez okno, igrało na jasnych ścianach wesołymi zajęczkami przeskakującymi tu i tam, co nie uszło uwadze Michasia. Próbował je schwytać, gdy przemykały po kołdrze czy mojej twarzy. Uśmiechnęłam się do chichoczącego synka i pomacałam ostrożnie obolałe czoło.

Skóra wciąż była napięta i ledwie patrzyłam na oko, jednak zdecydowanie nie czułam wielkiego bólu. Poczułam, jak żołądek zwija mi się z głodu. Sięgnęłam po zegarek leżący na szafce obok łóżka. Dochodziła ósma. W domu panowała cisza, choć na takich przestrzeniach równie dobrze na dole mogła trwać w najlepsze dyskoteka, a i tak niczego bym tutaj nie usłyszała. Drzwi były solidne, drewniane i dość dobrze wygłuszone. Może z wyjątkiem tych od kuchni, które zamykały się wahadłowo, dzięki czemu mogliśmy podsłuchać rozmowę Elwiry i Bartczaka. Westchnęłam ciężko na samą myśl o wczorajszej nocy i odruchowo objęłam się ramionami na wspomnienie tego, jak Bartczak mnie tulił.

– Widzisz, Michasiu, mamie odbija od tego luksusu – powiedziałam głośno do Michałka. – Szef to szef i nie wolno się z nim spoufalać.

Synek popatrzył, zupełnie jakby wiedział, o czym mówię, i zawołał radośnie:

– Ta! Mama! Ta! – Okrzykom towarzyszył energiczny przysiad. Michaś też musiał już zgłodnieć i trzeba było go przewinać. Z reguły w czasie dnia nie nosił pieluch, bo wspólnymi siłami z panią Renią wypracowałyśmy system, pozwalający skomunikować się z Michałkiem i wysadzić go w porę na nocnik. Z czasem pojął, o co

chodzi, i sygnalizował donośnym stękanem, że chce się załatwić. Jednak na noc zakładałam mu pieluchy.

Musiałam wygrzebać się z pościeli, zająć synem i pomyśleć, co dalej. Zaniósłam niezbyt z tego zadowolonego Michasia do łazienki, a kiedy dokonaliśmy porannej toalety, ubrałam go i wciągnęłam wzorzystą tunikę. W świetle dnia wydawała się jeszcze piękniejsza niż wieczorem. Głaskałam miękki materiał i rozkoszowałam się odbiciem w lustrze. Gdyby nie zapuchnięta twarz, nie byłoby najgorzej. Dobrze wyglądałam w błękitach i granatach, pasowały do jasnej cery, ciemnych włosów i szafirowych oczu, których kolor tylko zyskiwał na intensywności w takim zestawieniu. Moje zachwyty przerwało pukanie do drzwi. Rozejrzałam się w panice po pokoju, czy jest wystarczająco sprzątnięty, i dopiero wtedy zaprosiłam gościa do środka. W progu stanęła Mela z uśmiechem na twarzy i w kolejnej powiewnej tunice, tym razem w różnych odcieniach czerwieni i zieleni.

– Dzień dobry. Jak się spało? Królewicz też się już wyspał? – Wiedziałam, że mówi do Michałka, bo patrzyła na niego i wyciągała rękę. Oczywiście syn natychmiast odwdzieczył się szerokim uśmiechem. Podałam go Meli. – A ty jak się czujesz, kochaniutka? – Teraz Mela skupiła się na mnie. – Jak głowa? Nie boli?

– Jest naprawdę dużo lepiej, dziękuję – odparłam zgodnie z prawdą.

– No to zapraszam na śniadanie. Krzysio jak zwykle nie chciał zostać, ale przekonałam go, że nie wypada uciekać, kiedy mamy gości. Nawet Bartek nie poleciał dziś do firmy z samego rana – relacjonowała Mela, kiedy schodziłyśmy do jadalni. Zrozumiałam, że praca Bartczaka nie ograniczała się do dni roboczych. Rzeczywiście, kiedy było dużo zamówień i w związku z tym sporo pracy, mieliśmy też zmiany w soboty. Dlaczego prezes czy dyrektor miałyby nie pracować w niedzielę? Nam, zwykłym robotnikom, wydawało się, że Bartczak ma pieniądze, bo je zarabiamy. Tymczasem facet spędzał w firmie więcej czasu niż my.

– Nawet nie wiesz, kochaniutka, jak się cieszę, że jesteście. Siedziałabym teraz sama jak kołek, a panowie połknęliby coś w biegu

i dawno pognali do pracy. Przynajmniej mamy normalny weekend, normalną sobotę i normalne śniadanie.

W trakcie przemówienia dotarliśmy do jadalni, gdzie czekali przy stole Bartczak, pan Czesio i Walczak. Przywitałam się grzecznie i przysiadłam przy stole, kiedy już z Melą zapakowałyśmy Michasia do krzeselka do karmienia. Bartczak rzucał mi co jakiś czas ciepłe spojrzenia, od których robiło mi się gorąco. Raz czy dwa przyłapałam Melę i Walczaka na wymianie dziwnych porozumiewawczych min, ale nie miałam bladego pojęcia, co miałyby oznaczać. Śniadanie upłynęło na przyjemnych i niezobowiązujących rozmowach, tak samo jak wczorajsza kolacja. Odzywałam się tylko o coś zapytana i z lubością chłonełam tę bez troskę i spokój. Dopiero kiedy Mela zarządziła sprzątanie, rzuciłam się do pomocy, ale Bartczak zaprosił mnie na rozmowę do gabinetu. Ze strachem spoglądałam na Melę. Mogłaby mnie wybawić z opresji. Jak zawsze oczekiwałam najgorszego, więc i tym razem obawiałam się, że Bartczak może na mnie nawrzeszczyć albo zwolnić. Oczywiście z mojej strony to było głupie i kompletnie nieracjonalne, ale nic nie mogłam poradzić na głęboko zakorzenione lęki, zaszczerpane w podświadomości przez Marka.

– Idźcie, poradzę sobie. Pan Czesio pomoże i Krzysio też mógłby jeszcze trochę zostać. – Mela uśmiechnęła się ciepło i popchnęła mnie w stronę wyjścia. – Michaś posiedzi tu i skończy jogurcik. – Utyłłany przysmakiem chłopczyk zapiszczał i oddał się konsumpcji. Nie miałam wyjścia, musiałam iść.

Przeszliśmy przez hol, potem salon i weszliśmy do gabinetu. Pomieszczenie, po którym rozejrzałam się z ciekawością, nie miało kompletnie nic wspólnego z resztą domu – jasną i przestronną. Tu królowały ciemne meble: butelkowa kanapa, ogromne regały na książki i sporych rozmiarów biurko. Tło stanowiły ciemnozielone ściany i dopasowane ciężkie zasłony z tego samego materiału co obicie kanapy. Podłogę otulał miękki zgniłozielony dywan.

Bartczak zamknął drzwi i wskazał kanapę. Przycupnęłam z bijącym sercem. Usiadł obok.

– Nie denerwuj się, proszę – zaczął, jakby mi czytał w myślach. – Nie chciałem rozmawiać przy wszystkich, ale dzwonił znajomy

policjant.

Serce przyspieszyło. Domyśliłam się, że chodzi o Marka. Ze zdenerwowania spociły mi się ręce. Potarłam nimi o kolana. Nie umknęło to uwadze Bartczaka, zacisnęłam więc dłonie i położyłam je na udach.

– Orzeczono tymczasowy trzymiesięczny areszt dla twojego męża, co wcale nie było takie pewne, ale uruchomiłem kontakty. Tylko tak nie będzie pił. Grozi mu do pięciu lat więzienia za znęcanie się nad tobą – powiedział, przyglądając mi się badawczo. Miałam nadzieję, że nie zobaczył, jak przyspiesza mi oddech. Marek miał zostać w więzieniu. Co ja najlepszego narobiłam? – Gdyby okazało się, że krzywdzi dziecko, pójdzie siedzieć na kilka lat. To zależy od twoich zeznań i tego, co powiesz w czasie przesłuchania. Policjant sypał paragrafami, których nie spamiętałam, ale najważniejsze, że uwolnisz się od męża i będziesz mogła zacząć żyć normalnie. Poza tym i tak weźmiemy adwokata i zrobimy wszystko, żeby ten typ dostał za swoje.

Powinłam coś powiedzieć, może podziękować, ale odebrało mi mowę. Przerazenie, wyrzuty sumienia i współczucie dla męża, walczyły w głowie o pierwszeństwo. Bartczak czekał cierpliwie na reakcję. Musiałam się odezwać. Jedno było pewne: nie mogłam wsadzić Marka do więzienia. To mój mąż. Spędziłam z nim najlepsze lata dotychczasowego życia, dzięki niemu miałam Michasia i nie mogłam ot tak przekreślić tego i skazać go na przebywanie w towarzystwie degeneratów i przestępców.

– Nie chcę wtrącać męża do więzienia. Jest alkoholikiem, choruje. Nie mogę go zostawić bez pomocy – wydusiłam. Widziałam, jak w oczach Bartczaka zapala się iskra i niemal fizycznie czułam gniew, który z trudem opanował.

– Mąż cię bije – cedził przez zaciśnięte zęby. – Jest dorosłym facetem i powinien sobie inaczej radzić z problemami. To nie jest normalne. Zrozum. Chcemy ci pomóc. Nie zostaniesz sama, kiedy go wsadzą, a w więzieniu będzie musiał przestać pić. – Jego oczy ciskały gromy, choć mówił spokojnie. Panował nad sobą siłą woli. Mimo to powtórzyłam.



– Nie chcę dla niego źle, nie zasłużył na to. Kocha mnie i nigdy nie zrobił mi krzywdy. Nie zostawię go bez pomocy.

Bartczak zamknął na chwilę oczy, wciągnął powietrze nosem i przeczesał palcami włosy. Była w tym geście tłumiona furia, ale nie bałam się tego, co może zrobić.

– Gdyby cię kochał, nigdy nie podniósłby na ciebie ręki.

– Po prostu jest nerwowy i zazdrosny, ale mnie nie bił. Czasem może szarpnął – kłamałam, jednak gdybym się do tego przyznała, Bartczak by nie odpuścił.

– Powiedz, czy po tym wszystkim jeszcze go kochasz? – Zaplótł ręce na piersiach i wbił we mnie płonący wzrok.

Zaskoczona milczałam. Co czułam do Marka? Dawno się nad tym nie zastanawiałam. Na początku na pewno go kochałam. A teraz? Po tych kilku latach razem, pełnych rozczarowań i samotności, współczułam mu. Nie miał łatwego życia i w pewnym sensie jego doświadczenia z dzieciństwa trafiły mnie rykoszetem, a ode mnie odbiły się i uderzyły w naszego synka. Mąż był chory. Wiedziałam, jak alkohol może zniszczyć człowieka, jak zmienia jego osobowość. Z dnia na dzień Marek z kochającego mężczyzny stawał się obcym człowiekiem. Chłodnym i nieczułym, skupionym na swoich potrzebach. Niestety, nie potrafiłam mu pomóc, choć na początku próbowałam, i o to miałam do siebie pretensje. Że nie mogłam wyrwać go ze szponów nałogu. Czy wciąż go kochałam?

– Nie wiem, czy go kocham – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– To nie powód, by wsadzać go do więzienia. Można mu pomóc w inny sposób.

Bartczak parsknął.

– Jak chcesz to zrobić? – Kiedy nie odpowiedziałam, zerwał się z kanapy i mówił dalej, żywo gestykulując: – Zrozum, że to jedyna szansa, żeby poniósł konsekwencje swoich czynów, wytrzeźwiał i spojrzał na świat tak, jak patrzył kiedyś. Jeśli chcesz pomóc, musisz odciąć go od kolegów i alkoholu, nawet jeśli to oznacza odcięcie również od was. – Zatrzymał się gwałtownie i wbił ręce w kieszenie. Czekał na reakcję.

– Nie mogę mu tego zrobić. – Głos mi drżał. Walczyłam, żeby znowu się nie rozplakać. Przy tym człowieku ciągle się rozklejałam, a

nie chciałam, żeby mi to weszło w nawyk. – Poza tym nie chcę ci robić problemów. Nie powinnam była tu się znaleźć... – Urwałam, widząc, że Bartczak blednie i kręci głową.

– Co ty wygadujesz? Jakie problemy? Kobieto, pytałem, czy chcesz pomocy, czy chcesz się uwolnić? Zgodziłaś się, wyglądałaś na zdesperowaną i tylko dlatego cię tu wczoraj zabrałem. Teraz mówisz, że jednak wolisz powrót do męża, do bicia i do biedy niż normalność, spokój i bezpieczeństwo?

– Ledwie się tu pojawiłam, pokłóciłeś się z Elwirą – rzuciłam. Tak jak się spodziewałam, rozsierzdziło go to jeszcze bardziej.

– Elwira sobie poradzi bez mojej pomocy, ty raczej nie. Poza tym nie znoszę, kiedy ktoś mi mówi, co i jak mam robić, a już zwłaszcza gdy chodzi o innych. Elwira ma swoje priorytety, ja swoje i ona nie ma tu nic do rzeczy.

– Ale powiedziała, że albo ona, albo ja. Nie chcę ci rujnować życia – bąknęłam.

– Cholerna Mela i podsłuchiwanie – warknął Bartczak. Stanął przede mną, pochylił się tak, że niemal stykaliśmy się czołami, gdy uniosłam lekko głowę, by móc patrzeć mu w oczy. Owionął mnie przyjemny męski zapach, od którego krew zaczynała mi wrzeć w żyłach. Skarciłam się w myślach i skupiłam na błękitnych oczach. – Zapamiętaj, co teraz powiem. Nie jestem typem człowieka, któremu jakakolwiek kobieta może cokolwiek zrujnować. Pomagam ci, bo to żaden wysiłek sprawić, żeby tobie i Michasiowi żyło się lepiej. Dla ciebie to może być jedyna taka szansa, żeby się wyrwać z zaklętego kręgu, dla mnie to nic wielkiego. Rozumiesz?

Im dłużej trwała ta rozmowa, tym bardziej byłam pewna, że Bartczak zmieni moje życie, czy mi się to podoba, czy nie, i zaczynało to budzić sprzeciw.

– Rozumiem tyle, że zrobisz ze mną, co ci się spodoba, a ja mam na to przystać bez mrugnięcia okiem, bo i tak nie mam na to wpływu. Czy tak? – odparłam drżącym z emocji głosem. Nie wiem, skąd pojawiła się ta szalona odwaga. Bartczak miał rację. Powinnam być wdzięczna, tymczasem jak ostatnia idiotka zgłosiłam sprzeciw w sposób bezapelacyjnie bezczelny. Moje słowa podziały jak zimny prysznic. Zamrugnął gwałtownie, zdziwiony i zaskoczony.

Wyprostował się i zrobił krok w tył. Sprawiał wrażenie, jakby chciał coś powiedzieć, ale się zawahał. Odetchnął głęboko, przysiadł na brzegu kanapy, opierając łokcie na kolanach, i spokojnie powiedział:

– Myślisz się, nie mogę zrobić niczego wbrew twojej woli – powiedział cicho. – Pomogę ci na tyle, na ile pozwolisz, ale wiedz, że nie zdecydowałbym się na zabranie cię stamtąd, gdybym wiedział, że wyrządzam ci krzywdę, zamiast pomóc.

– Nie wyrządzasz krzywdy. To nie tak. – Chwyciłam jego dłoń i zaraz puściłam, kiedy na nią spojrział. – Pomogłeś i za to jestem wdzięczna, jednak nie chcę dokonywać zmian kosztem czyjegoś życia. Nawet jeśli to życie alkoholika.

Bartczak westchnął.

– Rozumiem twoją lojalność w stosunku do męża i nie będę cię więcej namawiał do zeznawania na jego niekorzyść, ale nie pozwól, żeby cię krzywdził. Obiecasz to? – Teraz on położył swoją dłoń na mojej. Nie cofnęłam ręki.

– Tyle mogę zrobić. Będę starała się pomóc Markowi, ale też chronić siebie i syna. – Mówiąc to, byłam przekonana, że przygoda z Bartczakiem dobiega końca. Postanowiłam ułatwić mu sprawę. – Możesz nas odwiedzić do domu. Poradzę sobie i w poniedziałek wrócę do pracy. Mamy dużo zamówień, a zwolnienie skomplikuje zmiany.

Bartczak zaśmiał się serdecznie.

– Jeśli myślisz, że pozwolę ci wrócić ze spuchniętym okiem do pracy przy taśmie, to chyba zwariowałaś. Przed chwilą obiecałaś, że będziesz dbała o siebie, tymczasem chcesz zrezygnować ze zwolnienia. Nawet jeśli wrócisz do domu, na pewno nie nastąpi to wcześniej, niż znikną te siniaki. Ktoś musi zająć się Michałkiem i ty też wymagasz opieki. – Dotknął przelotnie mojego opuchniętego czoła. Była w tym geście czułość i troska, których nie zaznałam tak dawno, że już nie pamiętałam nawet, jak to jest. Miałam ochotę wtulić twarz w ciepłą dłoń. Powstrzymałam się w ostatniej chwili. – Zastanów się w tym czasie, czego tak naprawdę chcesz od życia i czy nadal chcesz je spędzać z kimś, kto tak cię traktuje. – Chciałam się zbuntować, ale musiał dostrzec to w moich oczach, bo dodał szybko: – Poza tym Mela nie wybaczyłaby mi, gdybym wypuścił was tak szybko spod jej skrzydeł. Zrób to dla mnie i zostań jeszcze trochę, bo

mnie zamorduje werbalnie, jeśli uzna, że nie zajęliśmy się wami należycie.

Na takie wytłumaczenie mojej obecności w tym domu mogłam przystać. Bartczak zasiał mi w głowie ziarno niepewności. Przez chwilę miałam wrażenie, że na horyzoncie zamajaczyły odległe gwiazdy, do których dawniej tak tęskniłam, ale to odczucie okazało się tak ulotne, tak nietrwałe jak każda sekunda spędzona w tym domu i z tym człowiekiem, którego podziwiałam, szanowałam i który chciał mi pomóc bardziej, niżbym sobie życzyła.

Zgodnie z obietnicą złożoną Bartczakowi w poniedziałek nie wróciłam ani do pracy, ani do domu. Nie mogłam jednak tak po prostu siedzieć na tyłku i korzystać z tego, że ktoś chce się mną zajmować. Poza babcią nikt nie okazywał mi troski, ale nawet i nią w końcu musiałam się zaopiekować. Choć do śmierci była sprawna i, jak to się ładnie mówi, wszystko wkoło siebie zrobiła, nosiłam jej jedzenie i sprzątałam mieszkanie zmniejszone przez nowych właścicieli do pokoiku zawierającego kuchenkę.

Po śmierci sąsiadów, u których babcia wynajmowała mieszkanie, nowi niechętnie kupili dom z babcią. W zasadzie czekali tylko, aż umrze. Nie widywałam ich w czasie wizyt, mimo to miałam wrażenie, że czuję ich nerwowy oddech, zniecierpliwione spojrzenia, kiedy będą mogli zająć te dodatkowe kilka metrów podłogi i urządzić na nich kolejny stojący pusto pokój, bo mieszkali sami. Dzieci dawno się wyprowadziły do miasta i odwiedzały ich rzadko albo wcale, tak samo jak pozostałych starszych ludzi w Galinkach. Kto tylko miał odrobinę zdolności i samozaparcia, by się uczyć, uciekał stąd i gdyby nie Bartczak, wieś dawno by opustoszała. Dzięki przetwórci ci mniej wykształceni pozostawali i jakoś kręciło się to dalej.

Po śniadaniu Mela zaplanowała wyjście do ogrodu, bo wiosna szalała na dobre. Zza pootwieranych okien dobiegał wrzask ptaków, które miały tu doskonałe warunki, bo budynek znajdował się z dala od szosy, obok domu rodzinnego Bartczaka, za którym rozpościerał się sad przechodzący w las. Dzięki temu posiadłość skrywała się za drzewami i opierała o ścianę lasu z dwóch stron, a obok rosły stare, ale zadbane drzewa owocowe o rozłożystych, zaróżowionych kwiatach koronach. Gdzieś w lesie przepływał strumień, który miał

niedaleko źródło i zbierał pracowicie po drodze wody z okolicznych bagien i cieków, żeby wpaść do nieco większej rzeki przepływającej przez pobliskie miasteczko.

Latem musiało być tu naprawdę wspaniale. W zadbanym ogrodzie widoczny był zamysł projektanta, który oparto na istniejącym starodrzewie. Dodano tylko krzewy i inne rośliny, a zadaszony taras wychodził na południe i pozwalał zanurzyć się w zieleni i krzyku ptaków. Wokół tarasu ciągnęły się klomby, na których Mela miała zamiar zasadzić kwiaty. Tak samo, jak w pustych donicach na tarasie. Bartczak wyszedł z domu wcześniej rano, więc się nie spotkaliśmy. Niedzielę również spędził poza domem, domyślałam się, że u Elwiry. Cóż, taka kolej rzeczy. Przecież nie mógł siedzieć i zaglądać mi w oczy, skoro czułam się naprawdę dobrze. Z drugiej strony jego obecność mnie krępowała, choć starał się zachowywać swobodnie.

Co innego Mela. Zazwyczaj wypełniała ciszę trajkotaniem i śmiechem. Mimo że się nie odzywałam, i tak miałam wrażenie, że prowadzimy dialog. Zresztą, potrafiła też dyskretnie i niemal niezauważalnie wyciągnąć z człowieka wszelkie informacje, nawet te głęboko skrywane. Zanim zabrała się za sadzenie kwiatów, zaproponowała mi wypicie kawy na tarasie. Michasia usadziłyśmy na kocu rozłożonym na trawniku razem ze stosem zabawek, które pojawiły się nie wiadomo skąd. Coś tam kupił Walczak, coś przywiózł Bartczak pierwszego dnia, więc syn miał zajęcie na miesiąc bez mała. Wniebowzięty pstrykał przyciskami, przekładał drewniane klocki, a i tak furorę robiły żyjątko ukrywające się w wypielęgowanym trawniku poprzetykanym drobnymi kwiatkami.

Nie mogłam siedzieć spokojnie, popijając kawę i patrzeć, jak Mela, ubrana w zwiewną tunikę i wyglądająca jak kolorowy motyl, który przysiadł na chwilę na trawie, kopie, przesadza i poci się w ogrodzie. Zostawiłam filiżankę i poprosiłam o rękawice. Mela ubrała mnie tego dnia we wzorzystą sukienkę. Coraz bardziej przekonywałam się, że muszę wrócić do domu po rzeczy, ale na razie nikt nie chciał o tym słyszeć. Nie miałam sumienia narzucać się i prosić, a bez auta nie dostałabym się do Galinek.

– Daj spokój, kochanieńka, dam radę. Odpocznij lepiej. Krzysiu mówił, że wodę bieżącą masz od niedawna, a dotąd korzystałaś ze studni. Nie wyobrażam sobie, że tak jeszcze można żyć. Musiało być ciężko, dlatego posiedź i odpocznij. Lubię sadzić. Tutaj też mógł być krzak na krzaku, wszystko zimozielone i bezobsługowe, tylko nie chciałam. Lubię, jak kwiaty cieszą oko, jak trzeba się trochę napracować, nałazić, żeby było pięknie, a nie tak, że zrobią raz i koniec – perorowała Mela, sapiąc przy drążeniu kolejnego dołka.

– Nie mam u siebie aż tyle miejsca, ale siałam zawsze kwiaty i warzywa, choć nie miałam za dużo czasu, by o to dbać. Lubię pracę w ziemi. To odpręża. – Uklękłam obok Meli i zaczęłam kopać w zaznaczonym przez nią miejscu.

– Masz rację.

– Nie umiem patrzeć, jak ktoś pracuje – roześmiałam się, choć to szczerza prawda. Niczego w życiu nie dostałam za darmo i na pewno nie zarobiłam na nic siedzeniem i gapieniem się na czyjąś pracę. Ci ludzie dbali o mnie i czułam się zobowiązana, by się odwdzięczyć, przynajmniej pomagając w pracach domowych.

– Rozumiem, jednak naprawdę nie musisz. Możesz odpoczywać i korzystać z pięknej pogody, kochaniutka. My tu sobie z Czesiem świetnie radzimy, bo Bartek tylko czasem z łaski zechce skosić trawnik.

– Myślałam, że to ogarnia ogrodnik albo jakaś firma. – Pokazałam ręką wokół. – Tak tu pięknie, że trudno oderwać wzrok.

Mela parsknęła śmiechem.

– Po co? To znaczy Czesio podobno pełni funkcję nadwornego ogrodnika, ale żeby poganiać za kosiarką, trzeba siły, a Bartkowi przyda się trochę popracować. Poza tym to lubi. W końcu kiedyś zasuwał w polu i nadal to uwielbia. Chodź, coś ci pokażę. – Mela podniosła się, otrzepała kolana i skinęła na mnie. Zerknęłam na Michasia. Zajął się łapaniem biedronki, więc spokojnie mogłam się oddalić.

Odeszłyśmy w lewo, w stronę, gdzie drzewa wyrosły nieco niższe. Pomiędzy nimi stała szklarnia i niski płotek, jak się okazało, oddzielający warzywnik od reszty ogrodu.

– Tu Bartek trochę eksperymentuje z różnymi odmianami pomidora. Zobacz. – Mela otworzyła białą furtkę i wpuściła mnie do środka. Rzeczywiście poza wschodzącymi warzywami rosło tam całkiem sporo sadzonek pomidorów. Na razie niewielkie, ale też niektóre miały liście w dziwnych kolorach i kształtach. – Krzyżuje odmiany i ogólnie osiąga czasem dziwaczne efekty, ale gdyby tego nie lubił, wierz mi, nikt by go tu nie zaciągnął. To jego oczko w głowie. Bartek robi wyłącznie to, co uważa za słuszne i przydatne.

– I dlatego nam pomógł? – wypaliłam, zanim zdążyłam się ugryźć w jęzor.

– Tak sędzę. Uważał, że postępuje słusznie. – Mela pokiwała w zamyśleniu głową, a ja wróciłam na drugą stronę płotu. – Kochaniutka, muchy by nie skrzywdził. Nie mógł patrzeć, jak ten drań, twój mąż, cię bije. Mogę sobie tylko wyobrazić, co czuł, bo kiedy opowiadał, trząsał się ze złości. Naoglądał się podobnych scen w dzieciństwie.

Szłyśmy wolno w stronę tarasu i bawiącego się Michasia, który wypełził na trawnik i z zapamiętaniem układał klocki.

– W dzieciństwie? Czy jego ojciec...? – urwałam, bo zdałam sobie sprawę, że jestem wścibska, a to nie jest zbyt grzeczne. – Przepraszam. Nie powinnam pytać.

Mela chwyciła mnie za rękę i zatrzymała. Czułam ciepło bijące z jej szorstkiej dłoni. Miała w oczach coś takiego, co kazało mi odwrócić wzrok. Miętkość, troskę i dobroć. Przypominała babcię, za którą nagle zatęskniłam, bo jak dotąd była jedyną życzliwą mi osobą. Nie oceniała, nie wymagała niczego, a dawała bezinteresownie miłość i opiekę. Miałam wrażenie, że Mela również dużo daje ludziom, nie zastanawiając się, czy dostanie coś w zamian. Dla mnie dawanie wiązało się z bólem braku wdzięczności. Czy Mela poznała ten ból? Zapewne nie, skoro zachowała młodzieńczą radość. Gdyby tego doświadczyła, pewnie straciłaby wiarę w to, co pozytywne, w odmianę losu i ludzką szczerłość.

– Kochaniutka, o szczegóły musiałabyś zapytać Bartka, choć wątpię, by kiedykolwiek zechciał do tego wracać. Nikt nie lubi myśleć i opowiadać o przeszłości, zwłaszcza jeśli nie ma tam nic, co daje siłę, a jedynie obciąża, ciągnie w tył i czasem dotąd dusi, aż

sprawi, że przestaje się chcieć walczyć i żyć. – Mela pociągnęła mnie na taras. Nalała po szklance lemoniady, upiła łyk i wróciła do rozmowy.

– Ojciec Bartka pił i bywał agresywny. Matkę znałam bardzo dobrze. – Mela zamilkła na moment. Wydawało mi się, że w jej oczach błyszczą łzy. – Irenka, moja siostra, była cichą, spokojną kobieciną, która nie potrafiła, a może po prostu już nie miała sił przeciwstawić się tyranowi, zwłaszcza że na trzeźwo był do rany przyłóż.

Zdałam sobie sprawę, że Marek czy trzeźwy, czy pijany zawsze był jednakowo wredny i nieczuły. Oczywiście poza tymi dawno minionymi czasami, gdy nie pił wystarczająco dużo, by zmienić się w potwora.

– Żyło im się biednie, ale póki Irenka żyła, jakoś wiązali koniec z końcem. Bartek wyrzuca sobie do dziś, że nie mógł obronić matki, że nie umiał przedłużyć jej życia. Mnie się wydaje, że po prostu nie chciała żyć, nie miała już sił. Że coś w niej złamał ten drań. Czekwała tylko, aż Bartek będzie wystarczająco duży, żeby sobie poradzić. Może bała się, że jak chłopak dorośnie, zrobi ojcu krzywdę? Nikt nie siedzi w niczyjej głowie i nie wie, co tam się dzieje. Powiesiła się zaraz po tym, jak Bartek skończył szesnaście lat. – Mela znowu zapatrzyła się w przestrzeń i zamilkła. Ptaki natychmiast zapełniły ciszę wrzaskiem. Dla mnie brzmiał jak okrzyki grozy. Co musiał czuć Bartczak, gdy jedyna życzliwa mu osoba postanowiła uciec i go zostawić? Jaką rozpacz musiał przeżyć? Miałam babcię, która mnie kochała i wspierała dobrym słowem. Bartczak, nie dość, że został z ojcem alkoholikiem, musiał zmagać się z poczuciem winy.

– Nie wiedziałam – powiedziałam tylko, bo nie bardzo miałam pojęcie, co powinno się w takich chwilach mówić. – Nie umiem sobie nawet wyobrazić, przez co musiał przejść.

– Nikt nie wie. Ojciec pił jeszcze więcej, a Bartek został sam. To, że się nie stoczył, że nie skończył tak jak Heniek, jest zagadką. Uczył się i pracował. Odtrącał każdą pomocną dłoń. Na szczęście ta menda zdechła niedługo potem i dopiero wtedy Bartek pozwolił mi się sobą zająć. A raczej to on zajął się mną, ale to już inna opowieść. – Mela machnęła ręką i zmieniła temat. – Teraz wiesz, dlaczego ci pomaga.



Zobaczył w was swoją rodzinę. Może w ten sposób próbuje odkupić prawdziwe i wymaginowane winy? – Mela zamilkła ponownie. Czekałam, aż przełknie łyżę. Patrzyłyśmy na Michasia, który beztrudnie zasnął, wczółgawszy się na koc. Widać zabawa i świeże powietrze go wyczerpały.

Nagle Mela drgnęła. Wyglądała, jakby się zbudziła ze złego snu. Ściągnięta bólem twarz się rozpogodziła. Poklepała mnie po kolanie i wstała.

– Mały zasnął. Musisz go okryć, a te kwiaty same się nie zasadzą. Niedługo trzeba zabrać się za obiad, a ja tu gadu gadu. – Widziałam, jak szybko ociera łyżę, która jednak spadła z rzes na policzek, ale tego nie skomentowałam.

– Okryję go i pomogę. – Wstałam z krzesła.

Mela pokiwała głową i wróciła do pracy. Dołączyłam do niej, przestawiwszy ogrodowy fotel tak, by osłaniał od słońca śpiące na kocu dziecko. Pracowałyśmy w milczeniu, kiedy Mela nagle odezwała się, nie patrząc na mnie.

– Bartek zasłużył na prawdziwą rodzinę, na kobietę, która da mu ciepło domowego ogniska i dzieci.

Zatrzymałam się na moment w połowie sadzenia kolejnej rośliny. Zrozumiałam przekaz i mimo że nie przeszłoby mi przez myśl podrywać szefa, poczułam się jak przyłapany na gorącym uczynku złodziej.

– Naprawdę nie chcę, nie mogłabym, bo... Zresztą ma Elwirę, a ja męża, więc nigdy... – dukałam bez sensu coraz bardziej zażenowana i zapewne czerwona ze wstydu. Miałam ochotę uciec albo zapaść się pod ziemię, żeby Mela nie mogła być świadkiem, jak w oczywisty sposób się zdradziłam. – To znaczy Bartczak, znaczy Bartek... – To imię z trudem przeszło mi przez gardło, i w dodatku poczułam kolejne uderzenie gorąca. – Jest wspaniałym mężczyzną i każda kobieta byłaby zaszczycona. Ja nie, to znaczy tak, ale nawet gdyby, nie mogłabym, bo mąż... Zresztą, to szef. O Boże, nie wiem, co gadam – zakończyłam i zakryłam brudnymi dłońmi twarz, żeby ukryć łyżę cisnące się do oczu.

Nie byłam idiotką. Wiedziałam, że nie jestem wolna i mam zobowiązania, a Bartczak nawet nie spojrzalby na kogoś takiego jak

ja, skoro mógł mieć Elwirę. Ale byłam też kobietą. Dość młodą i na tyle doświadczoną, że nie mogłam przejść obojętnie obok takiego mężczyzny.

Śmiech Meli, która aż usiadła w trawie, wwiercał się w uszy i fizycznie bolał. Spojrzałam na nią zaskoczona i też klapnęłam na trawę. Miała rację. Rozśmieszyły ją moje rozważania. Kiedy Mela się wreszcie opanowała, otarła łzy, które pociekły jej z oczu i chwyciła mnie za rękę.

– Wiesz co? Jesteś gorsza niż Bartek.

Zdębiałam zupełnie, a Mela znowu zachichotała.

– No naprawdę. Jeszcze chyba mniej jarzysz niż on. Jemu potrzebna jest taka kobieta jak ty. Ta miss pegeeru – domyśliłam się, że chodziło o Elwirę – nie dorasta ci do pięt. Ma we łbie sieczkę, a zamiast serca silikon i inne wypełniacze. I ty myślałaś, że myślałam, że ona...? – Mela znowu zaczęła rechotać.

– Ale jest piękna – wyrwało mi się, zanim powstrzymałam słowa.

– O jeżu kolczasty, co z wami mam. – Mela przewróciła oczami i usiadła po turecku na trawie. – Nie wiem, co w niej pięknego. Napatoczyła się Bartkowi z braku kogo innego. Po prostu chciała, więc przylazła i została. A że Bartek to facet, więc powiedzmy, że korzysta z usług. – Mela machnęła ręką. Znowu się zaczerwieniłam.

– Wiem, jak to brzmi. Prawda jest taka, że to nie jest kobieta dla Bartka.

– To twoje zdanie, Bartek wygląda na zadowolonego – wtrąciłam w obronie Bartczaka, choć do pewnego stopnia rozumiałam, o co chodzi Meli.

– Zadowolonego... Nie zakochanego. To istotna różnica. Nie uważasz? – Mela wbiła we mnie spojrzenie szarych oczu i zdałam sobie sprawę, że sposób, w jaki się we mnie wpatrywała, tak głęboko, do samego rdzenia, przypomina spojrzenie Bartczaka.

– Na zadowoleniu i satysfakcji ze współżycia daleko nie zajdziesz – dodała Mela.

Ponownie na policzki wypełzł mi rumieniec. Jak za każdym razem, gdy Mela wspominała o Bartczaku. Nie umiałam nad tym zapanować. Na szczęście zdawała się tego nie dostrzegać. – Patrząc

na Elwirę, mam dziwne uczucie, że nawet w łóżku jest zimna jak mrożony filet.

– Co mam z tym wspólnego? – zapytałam z głupia, mimo że mogłam się domyślać, do czego zmierza. Nawet jeśli miałam rację, to były tylko pobożne życzenia. Miałam męża. Bartek nadal trzymał się z Elwirą. Koniec.

– Och, dzieci! – Mela przewróciła oczami, ale nie zdążyła nic powiedzieć.

– Mela, a ty znowu coś sadzisz. – Dobiegł nas głos Bartczaka. Osłoniłam oczy dłonią i zobaczyłam go stojącego na tarasie. Trzymał ręce w kieszeniach płóciennych spodni. Rękawy jasnej koszuli podwinął do łokci.

– Nie wrzeszcz, mały śpi – zganiła go Mela i podniosła się z trawy, a ja w ślad za nią. – Co tak wcześniej?

– Nie tak wcześniej. – Bartczak zerknął na masywny zegarek na nadgarstku. – Dochodzi trzynasta.

– Normalnie by cię do kolacji nie ściągnął z firmy. Raptem jesteś, a ja z obiadem w lesie. Trzeba było dać znać – łajała go wyraźnie poirytowana Mela.

Bartczak podszedł, ignorując Melę i wyciągnął rękę. Zamarłam, a Mela przestała gadać. W zupełnej ciszy dotknął mojego policzka.

– Ubrudziłaś się, Kasiu – powiedział. Uszło ze mnie powietrze.

– Pójdę się umyć – szepnęłam i najszybciej jak się dało schowałam się w domu. Z bijącym sercem schroniłam się w toalecie i zmyłam smugi ziemi z twarzy. Musiałam trochę ochłoniąć. Dlatego kiedy wróciłam na taras, ze spokojem zapytałam rozłożonego na fotelu Bartczaka, jak mu minął dzień.

– Nie najgorzej. Pogoda dziś ładna i postanowiłem spędzić trochę czasu w domu.

Mela zniknęła w kuchni, chociaż miałam nadzieję, że dzięki niej łatwiej będzie wytrzymać w towarzystwie Bartczaka. Niestety, zapewne wzięła się za obiad. Wiedziałam, że powinnam pomóc, jednak nie mogłam się zmusić, żeby wrócić do środka. Na szczęście Michaś się obudził i skutecznie skupił uwagę mężczyzny. Wróciłam na taras, bo Bartczak niemal wyrwał mi Michasia z rąk. Patrzyłam, jak syn zaśmiewa się, siedząc na rozłożonym na kocu Bartczaku. Ile

dałabym za to, żeby chociaż raz Marek pobawił się z nim w taki sposób. Być może to przyspieszyłoby rozwój chłopca? Lekarze i tak dziwili się, że dziecko, mimo uszkodzenia mózgu, na swój sposób próbuje się komunikować, zgłasza potrzeby i prowadzone za rękę potrafi przejść kawałek.

Michaś uwielbiał Melę i dobrze na nią reagował, ale od pierwszego momentu w tym domu upodobał sobie Bartczaka. Zdążyłam się zorientować, że tak chętnie daje się zabrać Meli, przekonany, że w ten sposób prędzej czy później trafi w szerokie ramiona tego faceta, że znów będzie podrzucany i bujany na milion sposobów. Bo to właśnie teraz wyczyniał z nim Bartczak. Michaś zaś pisał radośnie.

– Wspaniale to wygląda. Prawda? – Mela mnie zaskoczyła, pojawiając się nagle obok. Miała rację. – Można by pomyśleć, że to ojciec dokazuje z synem. Gdyby ktoś nie wiedział, nie zorientowałby się, że Michaś ma problemy, a Bartek to obcy facet – dodała. Potem zawołała Bartczaka i poszliśmy do kuchni.

\*\*\*

Zaczynałam się uzależniać od atmosfery ciepła i bezpieczeństwa panującej w tym domu. Wystarczyło kilka dni, w czasie których Bartczak mało przebywał w naszym towarzystwie, co akurat wcale mnie nie martwiło. Z Melą czułam się swobodnie. Bez skrupowania rozmawiałyśmy, żartowałyśmy i niepostrzeżenie nawiązałyśmy przyjaźń. Z Bartczakiem nie było już tak prosto. W jego towarzystwie na zmianę czerwieniłam się i bladłam, raczej nie błyszczałam intelektem. Czego by nie mówiła Mela, to właściciel firmy, w której pracowałam. Nadal go szanowałam i po trosze się bałam. Bartek zorganizował wyjazd po niezbędne rzeczy do mojego domu. Na szczęście zawiózł mnie Walczak. Wreszcie miałam swoje ubrania.

Kiedy dochodziłam do siebie pod opiekuńczymi skrzydłami Meli, wiosna rozszalała się na dobre, udając lato. Noce zrobiły się parne i często burzowe, dni gorące i nasycone zapachem mokrej ziemi. Wypoczęta, zrelaksowana, a mimo to coraz bardziej przygnębiona wizją powrotu do skromnej chatki sypiałam nie najlepiej. Nie

pomagały otwarte na oścież okna sypialni ani włączanie klimatyzacji. Kręciłam się w łóżku, dręcząc się myślami, które powinnam trzymać na wodzy. Kiedy Bartczak nie wracał na kolację, wyobrażałam sobie jego i Elwirkę w czułych objęciach i przekręcałam się na drugi bok. Kiedy znalazł się obok, w zasadzie za ścianą, wyobrażałam sobie, jak bierze prysznic czy się rozbiera. Wtedy zupełnie nie było mowy o spaniu. Oszukiwałam się, że to tylko mrzonki i nikomu nie robię tym krzywdy, ale tęskniłam za tym, by ktoś mnie objął i powiedział, że będzie dobrze. Najczęściej w tej roli wyobrażałam sobie właśnie Bartczaka.

Tej nocy nie było inaczej. Znowu nie mogłam zasnąć z gorąca, choć założyłam najbardziej skąpą piżamę, jaką mogłam sobie wyobrazić – rozciągnięte bawełniane szorty i koszulkę z cienkimi ramiączkami. Otworzyłam okno na oścież i wdychałam nagrzane powietrze. Nad drzewami dostrzegłam niebo z doskonale widocznymi najodleglejszymi gwiazdami. Setki punktów świetlnych wysyłało do mnie zaszyfrowane wiadomości nie tylko przez przestrzeń, ale też przez czas. Niektóre nie istniały od setek lat, mimo to dopiero dziś docierały tu ich ostatnie pożegnalne błyski. W tym miejscu żadne światło ludzkich siedzib nie przeszkadzało w obserwacjach nieba, a pan Czesio dawno wyłączył oświetlenie ogrodu. Miałam ochotę poleżeć na trawie i pogapić się w gwiazdy. Przypomnieć sobie te magiczne historie zapisane w nich setki lat temu. Uśmiechnęłam się sama do siebie. Dawno nie robiłam czegoś tak szalonego. Byłam ciekawa, ile nazw gwiazdozbiorów jeszcze pamiętam.

Sprawdziłam, czy Michaś śpi i postanowiłam nie zamykać okna na wypadek, gdyby się zbudził, żeby słyszeć jego płacz. Potem bezszelestnie wymknęłam się z pokoju. Nie zabrałam nawet kapci. Chłód płytek w holu przyjemnie pieścił stopy. Przez moment wydawało mi się, że ktoś jest w kuchni. Nasłuchiwałam skulona przy schodach, ale niczego nie usłyszałam. Dom spał, mieszkańcy też. Przeszłam przez salon i odsunęłam drzwi prowadzące na taras. Uderzyły we mnie dźwięki nocy – szelesty, szумы, kłaskania dzielone na równomierne porcje przez odgłosy świerszczy. Oddychałam nocą, a nasyciwszy się zapachem, zesłam na trawę.

Rozłożyłam na niej zabrany z tarasu koc i wyciągnęłam się na ziemi. Leżałam dłuższą chwilę z zamkniętymi oczami, odsuwając w czasie magiczny moment, w którym spojrzę w otwartą księgę zawieszoną nad głową. Wreszcie nabrałam powietrza i popatrzyłam w niebo.

Oszołomiona zapomniałam o oddychaniu. Setki mniejszych i większych światel pędziły w moją stronę. Nie mogłam drgnąć, przygwożdżona do ziemi, kiedy mityczne boginie sypały szczerze gwiazdami. Każdy z błysków trwał ledwie chwilę, lecąc ku Ziemi. Zastanawiałam się nad ich krótkim żywotem. Gdyby pozostały z dala od naszej planety, w przestrzeni kosmicznej, nigdy by nie spłonęły. Schwytane przez ziemską grawitację, im bliżej, tym szybciej się spopielały i nikły. Nieliczne docierały do Ziemi w postaci zwęglonych grud, twardych kawałków nieba. Ja też im bliżej byłam codzienności, zwyczajnych obowiązków, tym bardziej spalałam się i nikłam. W takich chwilach jak ta oszukiwałam przeznaczenie i ziemską grawitację. Na krótkie momenty odlatywałam znów tam, skąd się wzięłam.

– Cudowne, prawda?

Poderwałam się z bijącym sercem. Zamyślona nie słyszałam kroków stłumionych przez trawę. Bartczak przysiadł na kocu. Nie mogłam opanować drżenia rąk. Nie spodziewałam się tu nikogo, a jego pojawienie się było jak wybuch bomby atomowej, choć mówił szeptem.

– Też nie mogłaś zasnąć przez ten upał. – Bardziej stwierdził, niż zapytał. – Przyniosłem coś na lepszy sen. – Wręczył mi kieliszek wypełniony niemal po brzegi winem. – Pij. Połowa moja, połowa twoja. Nie spodziewałem się towarzystwa.

Pociągnęłam solidny łyk, żeby się rozluźnić i nie czuć skrępowania. Oddałam kieliszek. Wypił duszkiem połowę i znowu podał mi naczynie. Nie miałam wyjścia, wychyliłam resztę. Bartczak wyciągnął się na kocu.

– O rany! – Podniósł głos, najwidoczniej zachwycony widokiem.

– To najlepsza pozycja, żeby obserwować gwiazdy – wydusiłam i położyłam się obok, starając się go nie dotykać. Alkohol na pusty żołądek to nie najszcześniejszy pomysł. Od razu poczułam jego działanie. Przyjemnemu kołysaniu towarzyszyło uczucie totalnego

odprężenia. – W dzieciństwie mogłam patrzeć w niebo godzinami. Wydawało się, że chce coś powiedzieć, tylko nie umiem usłyszeć. – Uśmiechnęłam się lekko.

– Niebo może opowiedzieć wiele historii. Mówi konstelacjami. Zobacz, widzisz tę jasną gwiazdę? – Bartczak wyciągnął rękę. Powędrowałam wzrokiem jej śladem, trącąc przy tym jego ramię policzkiem.

– Alderamin? Najjaśniejsza gwiazda w gwiazdozborze Cefeusza – powiedziałam bez zastanowienia. – Cefeusz był królem Etiopii i ojcem Andromedy.

– Skąd wiesz? – Bartczak przyglądał mi się w ciemności.

Odwróciłam głowę tylko na chwilę i napotkałam jego błyszczące, skupione spojrzenie. Wzruszyłam ramionami.

– Kiedyś dużo czytałam i interesowałam się tym. Nawet chciałam zostać fizykiem. – Westchnęłam ciężko. – Po maturze wybrałam jednak matematykę i ekonomię. To bardziej opłacalny kierunek studiów. Fizyków raczej nie przyjmują do biura czy do pracy w księgowości. Jak widać, nie wszystkie marzenia da się zrealizować. Czasem rozbijają się w zderzeniu z rzeczywistością, jak te meteory, które płoną w atmosferze. – Popatrzyłam znowu na feerię światła w górze.

– Studiowałaś? – Słyszałam zdziwienie w głosie Bartczaka. Nie mógł wiedzieć, że zanim wylądowałam przy taśmie, byłam jedną z najlepszych studentek na roku.

– Tak. Przez rok.

– Co się stało? – drążył.

– Co się miało stać? – odburknęłam, bo akurat Bartczakowi nie lubiłam się spowiadać z życiowych porażek. – Marek się wściekał, że poszłam na dzieńne, że go zostawiłam. Wtedy jeszcze pracował i nie żyło się źle. – Czułam, jak na wspomnienie mojego męża ciało Bartczaka się napina. Mogłabym przysiąc, że słyszałam, jak zazgrzytał ze złości zębami. – Potem zaszłam w ciążę. Kiedy się okazało, że Michaś wymaga specjalnej opieki, musiałam zacząć pracować. Marek za to pił jeszcze więcej i ostatecznie musiałam zrezygnować nawet z zaocznych. Teraz już za późno... – urwałam

przyłoczona emocjami, które nagle odżyły, czy to pod wpływem wspomnień, czy na skutek lekkości, którą wywołało wino.

Zapadło milczenie. Wstyd i żal przelewały się falami. Pierwszy raz od dawna miałam poczucie, że za szybko się poddałam i zrezygnowałam z marzeń. Mogłam wrócić na studia, coś zmienić. Bartczak jakby słyszał te myśli. Chwycił moją dłoń i uściśnął ją w geście otuchy. Zesztywniałam, nie wiedząc, co zrobić. Bałam się poruszyć, żeby nie zerwać tej nici porozumienia. Silne palce Bartczaka wsunęły się pomiędzy moje palce i splotły z nimi. Przez moment miałam wrażenie, że dryfuję na oceanie, a woda kołysze mnie i uspokaja. Alkohol coraz mocniej dawał o sobie znać.

– Nigdy nie jest za późno. Znasz historię Andromedy i Perseusza?

– Bartczak wrócił do obserwacji gwiazd, ale jego dłoń została spleciona z moją.

– Jasne, że znam. Przez jej matkę, Kasjopeję, która była strasznie zadufana w sobie i uważała się za piękniejszą od wodnych nimf, Posejdon zesłał na kraj Ketosa, morskiego potwora. Żeby uwolnić Etiopię od potwora, wyrocznia nakazała Cefeuszowi, ojcu Andromedy, oddać wężowi na pożarcie jedyną córkę. Kiedy przykuta do skał dziewczyna czekała na śmierć, w ostatniej chwili pojawił się Perseusz i zgładził potwora. – Zajęta opowieścią, na chwilę zapomniałam o dotyku ciepłych palców i kciuka masującego wnętrze dłoni. Zaczynał mi się plątać język, ale to zignorowałam.

– Potem Perseusz ożenił się z Andromedą – dokończył Bartczak.

– Tak, pokonawszy spiskującego przeciw niemu brata Cefeusza, któremu przyobiecano rękę dziewczyny – dodałam.

– Widzisz, że nigdy nie jest za późno, by się ratować, coś zmienić. Trzeba wierzyć i walczyć o swoje. Gwiazdy się nie mylą. – Słowom towarzyszył uścisk dłoni.

– Masz rację. Gdybyśmy tylko potrafili słuchać... Dostrzegać próżność, obłudę i kierować się przestrogi, które w nich zapisano – podsumowałam filozoficznie.

– W życiu nic nie jest takie oczywiste i łatwe jak w tych mitycznych historiach. Nic nie jest czarno-białe, a podjęcie decyzji bywa trudniejsze niż zabicie węża morskiego – zażartował Bartczak.

– Ale warto walczyć o siebie i marzenia.



Nagle zdałam sobie sprawę, że nasze ramiona się stykają i zrobiło mi się gorąco. Gdzieś uleciała swoboda, którą przez chwilę poczułam, leżąc pod gwiazdami. Oddech mi przyspieszył i mimowolnie napięłam ciało. Miałam wrażenie, że Bartczak to zauważył. Leżeliśmy bez słowa, a gwiazdy kapały na nas w nieregularnym rytmie. Wciąż trzymał moją dłoń. Nagle ją podniósł i pocałował, a potem spytał szeptem:

– Podjęłaś decyzję? – Wiedziałam, że patrzy, więc obróciłam twarz w jego stronę. Czułam na ustach jego oddech i miałam ochotę poderwać się i uciec, ale bałam się, że pomyśli, że zwariowałam do reszty. Zresztą, kręciło mi się w głowie, a moja ręka spoczywała w jego dłoni i miałam dziwne wrażenie, że trzyma dość mocno, żebym nie mogła się wyrwać.

– Nie mogę go zostawić. Muszę spróbować pomóc. Przepraszam – wyszeptałam. – To tutaj, z wami, to jak wakacje, jednak prędzej czy później trzeba wrócić do szkoły życia i brnąć dalej.

– Wiesz, że nie musisz tego robić. Pomogę. Możesz wrócić na studia, jeśli tylko będziesz chciała... – urwał znowu i tylko patrzył. W ciemności widziałam jak błyszczą mu oczy, jak nakłaniają mnie i hipnotyzują.

– Studia kosztują, a ja muszę zarabiać, żeby zadbać o Michasia. W moim życiu nie ma miejsca na marzenia. Jest Michaś. Musi mi je zastąpić.

– A jeśli zapłacę za studia? – Spojrzenie Bartka przebijało mnie na wylot. Wiedziałam, że nie mogę dłużej dawać się mamić i patrzeć z nim w gwiazdy, bo powrót na ziemię może okazać się boleśniejszy, niż dotąd sądziłam.

– Nie mogę przyjąć pieniędzy, tak samo jak nie mogę tu zostać. Dla ciebie to zabawa w dobrego wujka, dla mnie rozbudzanie nadziei na coś, co się nie ziści, co jest mrzonką. – Głos zaczynał mi drżeć. Siłą woli opanowałam emocje.

– Pieniądze nie są najważniejsze – prychnął.

– Dla kogoś, kto je ma – odparowałam.

Puścił moją dłoń i przeczesał dłońmi włosy.

– Nie rób tego. – Tym razem na mnie nie patrzył, wpatrywał się w oczy wszechświata skierowane prosto na nas.

- Muszę.
- Nie odtrącaj pomocnej dłoni, odłóż dumę na bok.
- Duma to chyba jedyne, czego mi nie odebrano. Kiedyś wrócę na studia, ale na razie nie mogę.
- W takim razie przynajmniej obiecaj mi, że zaczniesz terapię w ośrodku leczenia uzależnień. I uprzedzając twoje pytania, nie trzeba za to płacić. Można się leczyć bezpłatnie. Alkoholizm to choroba, więc rodzinie uzależnionego należy się refundowana terapia. – Bartek popatrzył na mnie badawczo.

W odpowiedzi skinęłam głową, ale zaraz dodałam:

– Tyle mogę obiecać. – Zamilkłam. Każde z nas biło się z niewesołymi myślami. Meteoryty coraz rzadziej przesywały czerń nieba złotymi nitkami, a chłód nocy coraz mocniej dawał się we znaki, mimo że wino rozkołysało już na dobre całe ciało. Bezwiednie przysunęłam się do Bartczaka w poszukiwaniu ciepła. Dotykał mojego uda udem, ramieniem mojego ramienia, ale się nie odsunął. Przymknęłam oczy na chwilę, czując błogi spokój. Głos Bartczaka mnie uspokajał.

– Zastanawiałaś się kiedyś, jak to jest, że nawet byle płomyk potrafi oślepić i zasłonić to potężne, dalsze i znacznie silniejsze światło gwiazd? Że można żyć w tym zaślepieniu i nie widzieć tego, co jest poza tym małym płomykiem?

– Mhm – zamruczałam, przekręciłam się na bok i wtuliłam się w jego ramię. To było ostatnie, co zapamiętałam. Sen wspomagany alkoholem zakradł się niepostrzeżenie i odegnał wszelkie zmartwienia.

### *DAWNIEJ...*

Pełna nadziei i obaw, rozdarta między Galinkami a Warszawą, w październiku wyjechałam na studia. Zanim to nastąpiło, Marek znalazł nową ekipę budowlańców, do której przystał na niejasnych zasadach. Owszem, miał pieniądze, jednak coraz częściej przyjeżdżał

pod wpływem alkoholu. Bałam się tego i robiłam awantury o jeżdżenie na rauszu zdezelowanym autem. Obiecywał, że nie będzie, i cieszył się, że się tak martwię, ale po kilku dniach sytuacja się powtarzała. Tłumaczył się stresem związanym z moim wyjazdem i tym, że koledzy w robocie piją, a po pracy stawiają mu zadowoleni klienci. Wmawiał, że powinnam być zadowolona, bo poziom nieważkości to według niego miernik jakości wykonanej pracy.

Dopiero dużo później dowiedziałam się, jak naprawdę wyglądał każdy dzień pracy. Gdyby nie pił, być może z czasem zostałby murarzem, a nie tylko pomocnikiem. Miałyby fach w ręku i wspaniałe perspektywy. Jednak wolał wyklócać się z każdym, kto śmiał zwrócić mu uwagę, czy, nie daj Boże, skrytykować.

Przytłoczona ilością spraw do załatwienia, podań do złożenia, kolejkami w dziekanacie ciągnącymi się przez kilka pięter oraz walką o zapis na wybrane zajęcia, zignorowałam sygnały wskazujące na to, że Marek ma coraz większy problem nie tyle z moimi studiami, co z piciem. Pierwszy miesiąc w stolicy, gdzie było wszystkiego za dużo, za głośno i zdecydowanie za męcząco, upłynął nie wiadomo kiedy. Wróciłam na weekend do domu i nie mogłam się doczekać, kiedy przyjedzie Marek. Sobotnie popołudnie spacerowałam od okna do okna przy wtórze pofukiwań babci wciąż niezadowolonej, że trzymam się Marka. Po cichu zapewne liczyła, że dam sobie spokój albo o nim zapomnę, ale na razie się na to nie zanosilo.

Wreszcie zobaczyłam auto parkujące na poboczu i nie czekając, aż chłopak wysiądzie, wybiegłam przed dom. Z piskiem rzuciłam mu się na szyję. Marek wyglądał, jakby wybierał się na imprezę. Założył najlepsze ciuchy i bił od niego zapach mojej ulubionej wody toaletowej.

– Stęskniłam się za tobą, Mareczku – wysapałam wtulona w jego szyję.

– A ja za tobą. Chodź – rzucił tylko i pociągnął mnie do auta. Koniec października średnio nadawał się na romantyczne spacery, więc pojechaliśmy w ulubione miejsce pod lasem na obrzeżach Galinek. Kiedy zgasł silnik, wchłonęła nas ciemność. Las znajdował się na górcie, która była idealnym miejscem do obserwowania nieba. Zawsze gdy tu przyjeżdżaliśmy, uwielbiałam moment, w którym w

bezksiężycowe noce oczy z wolna przyzwyczajają się do ciemności i z mroku wyłaniały się gwiazd rozrzucone szczerze po bezchmurnym niebie. Noc zapowiadała się zimna, może nawet mroźna, więc najmniejsza chmurka nie przesłaniała nieba.

– Zobacz, jak cudownie... – zaczęłam, ale Marek nie dał mi skończyć. Niemal rzucił się na mnie i zaczął zachłannie całować, jakby miał się skończyć świat, jakby to robił zarazem pierwszy i ostatni raz. Odwzajemniałam te pocałunki, pozwalałam, żeby mnie dotykał, żeby wsunął dłoń pod kurtkę, potem pod bluzę. Nigdy nie posunęliśmy się dalej. Marek nie zmuszał, ja nie nalegałam, choć czułam, że ciało z wolna rozbudza się jakby z głębokiego snu. Zaczyna reagować na pieszczoty, zaczyna ich oczekiwać i nie może się nasycić. Chciałam tyle Markowi opowiedzieć, ale od zaplanowanych opowieści uwagę skutecznie odwróciły ręce błądzące po plecach i oddech, którym drażnił skórę. Patrzyłam prosto w oczy gwiazd, kiedy rozłożył siedzenie, zdjął ze mnie kurtkę i bluzę, żeby całować każdy skrawek ciała. Patrzył mi w oczy.

– Zróbmy to. Dziś, teraz – szeptał do ucha tak czule, że miałam ochotę się poddać. Choć ciało było wciąż jeszcze zaspane, nie do końca świadome, czego chce. Czułam podniecenie, tę rozlewającą się w brzuchu ciężkość, która mamiła i kusiła, grożąc jednocześnie zatraceniem i utratą kontroli. Jednak bałam się nieznanego. Strach sprawił, że szukałam jeszcze mocniej bliskości Marka. Odczytał to jako zgodę, bo poczułam, jak rozpina mi spodnie, zaś jego usta podążają śladem gorących, niemal parzących skórę dłoni. Wbrew temu rozleniwieniu, tej rozkosznej bierności, która nakazywała poddać się, zaczął we mnie narastać bunt.

– Nie, Marek, nie tu. Nie tak – powiedziałam i położyłam dłonie na jego dłoniach, żeby go powstrzymać.

Znieruchomiał i podniósł głowę.

– Dlaczego? – rzucił oskarżycielsko. Miałam wrażenie, że patrzy na mnie roziskrzony tysiącem gwiazd niebo, że to pytanie zadaje wszechświat. Położyłam dłonie na policzkach Marka, ignorując gwiazdy.

– Chcę, żeby było pięknie, wyjątkowo – powiedziałam w zasadzie pierwsze, co przyszło mi do głowy. W rzeczywistości nie wiedziałam,

dlaczego odmawiam czegoś, czego, jak mi się wydawało, obydwójce pragnęliśmy.

Marek się odsunął, oparł o fotel. Zrobiło mi się nagle zimno. Dostrzegłam, jak żalosna zrobiła się sytuacja. Na wpół naga leżałam na siedzeniu auta i marzłam. Wciągnęłam pospiesznie bluzę i poszukałam dłoni Marka.

– Wiedziałem, że to się tak skończy – powiedział, nie patrząc na mnie. Słyszałam w jego głosie żal, może też złość.

– Po prostu to nie jest dobre miejsce... – Próbowałam wytłumaczyć.

– Hrabina się znalazła. Może powinienem wynająć pokój w hotelu, kupić szampana? – drwił, a mnie robiło się coraz bardziej nieswojo.

– Wiesz, że nigdy... Chcę to zrobić z tobą, ale nie tu. – Nagle wpadł mi do głowy pewien pomysł. – Słuchaj, za tydzień współlokatorki wyjeżdżają na weekend. Mógłbyś przyjechać. Pokazałabym ci miasto i spędzilibyśmy trochę czasu razem. Byłoby świetnie. – Plan wydawał się idealny i chyba przekonałam też Marka, choć nie od razu przyznał mi rację. Wciąż patrzył przed siebie, wreszcie przekręcił kluczyk w stacyjce, silnik zaterkotał, a gwiazdy zgasły w świetle reflektorów.

– Zobaczymy. Wracajmy – rzucił sucho i ruszył. Wiedziałam, że zyskałam na czasie, że przyjedzie. Cieszyłam się i jednocześnie czułam strach. Odegnałam go jednak, starając się drogę powrotną do Galinek szczelnie wypełnić opowieściami o studenckim życiu, których Marek wysłuchał cierpliwie i bez zadawania jakichkolwiek pytań.

## ROZDZIAŁ V

Obudziłam się, kiedy słońce na dobre już rozgrzało powietrze. Zerwałam się i ze zdziwieniem zarejestrowałam, że leżę w łóżku, nie na trawniku, w dodatku otulona kołdrą. Gdzieś w zakamarkach pamięci majaczył Bartczak. Pamiętałam świetnie rozmowę i wino, ale to, że mnie tu przytargał, zarejestrowałam tylko w przebłyskach, dlatego że którąś noc z rzędu źle spałam, a alkohol skutecznie mnie zamroczył. Musiałam wreszcie odespać te nocne wędrówki i pech chciał, że odleciałam przy Bartczaku. Jakimś cudem uśpił moją czujność.

Normalnie nie sypiałam twardo, zawsze czujna z powodu Michasia i nocnych awantur Marka. Tym razem synka nie było w łóžeczku. Mela mnie nie obudziła, kiedy go zabierała z pokoju, więc to dobitnie pokazało, jak bardzo zmęczyło mnie życie w ciągłym pogotowiu. Byłam wyczerpana i skacowana, bo w głowie zaczęło mi łupać niemal od razu. Nie piłam często alkoholu i wystarczył kieliszek wina, wyglądający na taki, który może pomieścić pół butelki.

Musiałam się napić. Wody, oczywiście. Ktoś zatroszczył się i o to. Na szafce przy łóžku stała butelka i leżała tabletki. Poczułam się jak Alicja w krainie czarów, choć wiedziałam, że białego królika spłoszyłam dzisiejszej nocy i drugi raz nie proponuje, żebym za nim poszła.

Opadłam na poduszkę. Wpatrywałam się w idealnie biały sufit i wspominałam nocne spotkanie z Bartczakiem, to, jak trzymał moją dłoń, jak ją głaskał kciukiem i co mówił. Zapropozował pomoc w ukończeniu studiów. Nawet gdybym przyjęła jego ofertę, Marek by na to nie pozwolił. Raz próbowałam pogodzić bycie żoną z nauką i skończyło się klęską. Poza tym nie mogłabym tak po prostu pożyczyć pieniędzy od Bartczaka, kiedyś musiałabym spłacić dług. No właśnie, nawet nie rozważyłam propozycji. Odrzuciłam ją bez zastanowienia, a to mogło być wyjście z trudnej sytuacji. Mogłabym odpracować

zaciągnięty kredyt. Po prostu dostawałabym mniej przy wypłacie pensji. Bartczak nie płacił mało pracownikom, nawet tym szeregowym. Inaczej nie stać by mnie było na opłacenie opiekunki i nie mogłabym w ogóle iść do pracy. Nie przeżyłabym zdana na pomoc opieki społecznej i na to, co zarabiał Marek. Nie zawsze przynosił wypłatę do domu. Wcześniej dopadali go dłużnicy i właścicielka sklepu, w którym regularnie zaopatrywał się w alkohol, nawet gdy brakowało mu funduszy. Przecież zawsze mógł wziąć na zeszyt.

Szczerze powiedziawszy, gdyby nie rehabilitacja Michałka, gdyby nie wizyty u lekarzy i specjalistów różnej maści, nie żyłoby się nam najgorzej i pewnie miałabym środki, żeby opłacić chesne. Póki synek wymagał pomocy, nie było mowy o marzeniach.

Westchnęłam ciężko. Pozostał jeszcze Marek. Zdałam sobie sprawę, że zupełnie nie tęskniłam. Wręcz starałam się nie myśleć o momencie, w którym wrócę do domu i spotkam się z mężem. Jak to możliwe, że najbliższy człowiek stał się kimś obcym, przekształcił się w komplikację i źródło lęków? Na razie siedział w areszcie, ale lada moment będę musiała złożyć zeznanie albo się wycofać. Tak czy inaczej czekała mnie gehenna. Być może będę musiała na jakiś czas uciec do pani Reni, co kilka razy się zdarzyło. Na pewno nie rzucimy się sobie w ramiona.

Teraz z pewnością nie mógł pić, a trzeźwość, jeśli nawet tymczasowa, działała na moją korzyść. Alkohol zazwyczaj aktywował tę agresywną stronę jego natury, tę złość na świat i najbliższe osoby, to rozczarowanie życiem wypływające z potężnego deficytu miłości. Choć go kochałam, nie potrafiłam zaspokoić w tym względzie. Nie mogłam ukoić głodu akceptacji i bliskości. Dawno temu stracił matkę i szansę na normalne życie. Próbowалам mu dać to, czego nie zdążył otrzymać od rodzicielki, niestety, nie udało mi się wyleczyć go z poczucia opuszczenia. Czasem się buntowałam i pytałam samą siebie, dlaczego mam pokutować za czyjeś błędy, za czyjąś śmierć? Zaraz jednak się upominałam, że Marek jest moim mężem, że go kocham i chcę dla niego jak najlepiej. Czy jednak chciał dobrze dla mnie i syna?

Gdyby tak było, szukałby pomocy i ratunku. Tymczasem odreagowywał porażki i podążał prostą drogą do autodestrukcji. Niestety, ciągnął nas za sobą. Prędzej czy później się zapije, ale wcześniej zniszczy mnie emocjonalnie. Byłam tak chora jak Marek, co uświadomiłam sobie ze zgrozą. Toczyła nas zmora alkoholizmu. Siedzieliśmy w tym obydwój. Bartczak miał rację. Musiałam się leczyć, bo w przeciwnym razie nigdy nie wydostanę się z tej czarnej dziury współzależnienia. Marek i ja byliśmy dorośli, ale Michaś nie musiał tak żyć. Nie musiał się bać, tak jak ja bałam się konfrontacji z Markiem. Czy musiałam wracać do tej nędznej chałupy i znosić upokorzenia? Czy mogłam pomóc mężowi, jednocześnie chroniąc syna? W głowie miałam pustkę, w której nagle usłyszałam głos Bartczaka: *Trzeba wierzyć i walczyć o swoje*. Te słowa rozbłysły jak supernowa. Bartczak to klucz do tego, by zmienić życie mojej rodziny.

Poderwałam się z pościeli i najszybciej jak się dało dokonałam porannej toalety, a potem wskoczyłam w znoszone szorty i koszulkę. Zapowiadał się kolejny upalny dzień. O tej porze pewnie nie było w domu nikogo poza mną, Melą i Michasiem, bo pan Czesio miał się zająć sadem. Tak przynajmniej ustalono przy kolacji. Szukając Meli, miałam wrażenie, że ktoś zdjął mi z pleców ogromny ciężar. Pierwszy raz od dawna świat wydawał się dobry, a przyszłość zaczęła kusić obietnicą spełnienia marzeń. Wystarczyło popatrzeć w gwiazdy. Nawet głowa przestała mnie boleć.

Wszechświat mi sprzyjał od rana. Melę znalazłam na tarasie, gdzie z Walczakiem pili kawę, patrząc na Michasia bawiącego się w cieniu tarasu. O dziwo, dyrektor nie wyglądał, jakby się spieszył, co było w jego przypadku niespotykane. Zawsze miał mnóstwo zajęć i pojawiał się przez te kilka dni, kiedy przebywałam w tym domu, tylko na krótkie chwile. Zjadał posiłek i zniknął pod pretekstem pilnej roboty w firmie.

Zaskoczona, ale i zadowolona z takiego obrotu sprawy ledwie się przywitałam, a Mela od razu zerwała się, żeby przynieść śniadanie. Równie dobrze mogłam sobie zrobić kanapkę, jednak zależało mi, żeby zostać z Walczakiem sam na sam. Kiedy więc Mela zniknęła, bez namysłu wyłożyłam dyrektorowi swój plan. Słuchał ze



zmarszczonym czołem, w skupieniu analizując słowa i nie przerywając.

– Panie Krzysztofie, zna pan moją sytuację lepiej niż ktokolwiek inny. Kiedy mąż opuści areszt, wróci do domu. Lada moment też powinnam wracać. Kończy się zwolnienie, poza tym nie mogę panu Bartczakowi siedzieć na głowie i oczekiwać, że Mela będzie się nami opiekować. Obawiam się reakcji Marka na to, co się wydarzyło. To znaczy, nie boję się o siebie, ale chodzi o Michasia. Czy jest możliwość wynajęcia choćby pokoju na osiedlu obok przetwórni? Oczywiście będę płacić. Muszę się zatrzymać gdzieś, gdzie zyskam na czasie i zastanowię się, jak dalej pokierować życiem. – Ze zdenerwowania spocily mi się dłonie. Wiele zależało teraz od tego, co powie dyrektor.

Walczak pokręcił głową i westchnął ciężko. Zmartwiałam.

– Po pierwsze, nie rozumiem, czemu chcesz stąd uciec, skoro nikt cię nie wypędza, a z tego, co wiem, domownicy chcą pomóc. Po drugie, mamy wolne pokoje dla pracowników sezonowych, ale masz dziecko i powinnaś zamieszkać w samodzielnym mieszkaniu. Jest jedno niewielkie i chyba nawet wolne, bo większość rodzin ma po kilkoro dzieci, a to kawalerka. Po trzecie, módl się, żeby się Bartek nie dowiedział, że nadal go tytułujesz panem Bartczakiem, i w dodatku chcesz wywinąć taki numer, bo obawiam się, że nic mu nie powiedziałaś o swoich planach. – Dyrektor upił łyk kawy z filiżanki i odstawił ją delikatnie na stolik.

Przez moment miałam w głowie sieczkę. Zaraz jednak otrząsnęłam się z szoku.

– Wiem, że Mela najchętniej by mnie stąd nie wypuściła. – Pomięłam celowo Bartczaka. Akurat tego, że mnie tu będzie jakoś specjalnie zatrzymywał, nie byłam pewna. W końcu przeze mnie darł koty z Elwirką. – Jednak nie mogę zostać. Za chwilę rozejdzie się po okolicy, że tu mieszkam, i wtedy ludzie nie dadzą mi żyć. Wie pan, że tu wszyscy się znają i wszystko o wszystkim wiedzą. Nie chodzi tylko o moją opinię, ale też o pana Bartczaka.

Walczak uniósł brwi ostrzegawczo, więc natychmiast się poprawiłam, choć imię szefa przeszło mi przez gardło z trudnością.

– To znaczy o Bartka. Co do wielkości mieszkania, obawiam się, że nie będzie mnie stać na wynajęcie całego. Naprawdę wystarczy pokój. – Nie chciałam grać litością i mówić, że w porównaniu do domu to i tak byłby luksus mieszkać w pokoju z ogrzewaniem centralnym i łazienką, w której leci z kranu ciepła woda.

– O czym rozmawiacie, rybeńki? – Mela wróciła na taras z tacą pełną jedzenia. Najważniejsze, że dostrzegłam tam filiżankę z przepyszną kawą z ekspresu. U siebie mogłam tylko pomarzyć o takich rarytasach. Reszta też wyglądała smakowicie, a mnie już żołądek zaczynał skręcać się z głodu.

Walczak popatrzył na mnie pytająco. Ten facet miał w sobie więcej wyczucia niż niejedna kobieta. Mela i tak prędzej czy później dowiedziałyby się o tym, co planowałam zrobić. Westchnęłam ciężko i wyjaśniłam jej, o czym rozmawiamy. Reakcja kobiety mnie zaskoczyła.

– No i bardzo dobrze! – Mojej uwadze nie uszło porozumiewawcze mrugnięcie, które skierowała do Walczaka. – Będzie to lepsze niż powrót do tego człowieka. Inaczej nigdy się niczego nie nauczy. Zawsze będzie cię gnębił. Mogłabyś zostać, ale wiem, że sobie poradzisz tak czy inaczej. Pamiętaj o tym, że możesz na mnie liczyć. Za dnia i tak nie mam tu zbyt wielu zajęć, więc możesz zostawiać Michasia. Chętnie się nim zaopiekuję. Trudno będzie ci go wozić do opiekunki do Galinek. Ktoś musiałby po ciebie przyjeżdżać. Po co tracić czas i pieniądze, skoro mogę to zrobić w zamian za drobną pomoc w ogrodzie. – Wzruszyła ramionami.

Zaniemówiłam. Zaczynało się układać lepiej, niż mogłam to sobie wyobrazić. Mieszkanie, opieka dla Michasia i możliwość odpracowania długów, które rosły z każdą minutą spędzoną w tym domu.

– Zaraz zadzwonię do pani Grażynki. Najlepiej się orientuje w temacie mieszkań na osiedlu pracowniczym. – Walczak wyjął telefon z kieszeni. – Będziemy mieć pewność, czy jest jeszcze wolny ten mały lokal i ile by to kosztowało. – Wstał od stołu i poszedł w stronę Michasia.

– Dobrze robisz, kochaniutka. – Mela uścisnęła moją dłoń i popatrzyła ciepło. Znowu tak bardzo przypominała babcię. – Nie

słuchaj Bartka, jak zacznie cię przekonywać, żebyś została. Tak samo nie słuchaj, jak cię będzie przeproszał ten twój, nie daj Boże, mąż. – Wydęła pogardliwie wargi i pokazała zaciśniętą pięść. – Ułożysz sprawę, uspokoisz się i wtedy będziesz wiedziała, co dalej. Poradzisz sobie.

– Bez ciebie sobie nie poradzę. Jesteś cudowna. Dziękuję – szepnęłam.

Walczak po kilku minutach rozmowy wrócił na taras.

– Załatwione. Jutro możesz zobaczyć mieszkanie. – Obwieścił zadowolony z siebie.

– Ale mnie stać tylko na pokój – rzuciłam w panice.

– Spokojnie, to mieszkanie i tak przez większość czasu jest puste. Jak mówiłem, nie ma chętnych, więc wynajmiesz je za cenę pokoju.

– Walczak rozsiadł się na fotelu i sięgnął po kawę.

– Dziękuję panu. Nie chcę robić kłopotu i naprawdę... – zaczęłam, bo wiedziałam, że najprawdopodobniej historyjka o braku lokatorów jest wyszana z palca, jednak Walczak uciszył mnie gestem.

– Daj spokój, dziewczyno. Nie martw się, firma nie zbiednieje, a tylko wreszcie zacznie zarabiać na tej klitce. To ma ledwie czterdzieści metrów. – Machnął ręką i napił się kawy, co natychmiast wzbudziło czujność Meli.

– Dość tego gadania. Mamy wszystko ustalone. Teraz weź się, kochaniutka, za jedzenie, bo nam tu zemdlejesz. Niedługo trzeba będzie brać się za obiad. Bartek rano poleciał jak do ognia, wróci głodny jak wilk. – Klasnęła dłońmi o kolana i podsunęła mi tacę pod nos. Nie czekałam, aż poprosi drugi raz.

\*\*\*

Zgodnie z obietnicą złożoną Bartczakowi znalazłam w miasteczku ośrodek leczenia uzależnień i po wypełnieniu wstępnego kwestionariusza zostałam zakwalifikowana na terapię indywidualną. Odetchnęłam, bo nie wyobrażałam sobie udziału w grupie. Na pierwsze spotkanie szłam z duszą na ramieniu. Nie obiecywałam sobie, że dam radę bywać regularnie w ośrodku, bo za każdym razem oznaczało to proszenie Meli o popilnowanie Michasia, ale wreszcie

chciałam zrobić dla siebie choć tyle. Nie spodziewałam się też spektakularnych zmian. Wiedziałam, że tkwię w chorym związku z alkoholikiem, że jestem współuzależniona. Natomiast szybko okazało się, że wiedzieć to jedno, a zrozumieć to zupełnie coś innego.

Na dzień dobry po prostu się rozplakałam i nie mogłam wydusić słowa. Siedziałam przed drobną, ciemnowłosą kobietą i czułam się tak, jakbym patrzyła w lustro. Terapeutka nie przerywała mojego milczenia ani bezgłośnego płaczu. Czekala cierpliwie, aż wreszcie zaczęłam opowiadać o Marku, a raczej aż zaczęłam się ze mnie wylewać to, co przeżyłam. W końcu się odezwała.

– A pani? Jak pani się czuje w tej sytuacji, co pani myśli o sobie, jakie emocje pani towarzyszą?

Zatkało mnie na moment.

– Ale jestem tu, bo Marek...

– Owszem – przerwała mi stanowczo. – Jednak przede wszystkim jest pani tu ze względu na siebie, bo chce pani skupić się na sobie i sobie pomóc. Więc proszę odpowiedzieć na pytanie, bo dotąd mówi pani wyłącznie o mężu i synku.

– Co czuję? – zapytałam samą siebie, a po namyśle odparłam: – Jestem na niego zła. Czuję się zawiedziona i pozostawiona sama sobie, oszukana, bo obiecywał dom i spełnienie marzeń. Naszych wspólnych marzeń.

– A pani marzenia? Czego pani pragnie? – drążyła terapeutka.

– Żeby Michaś był zdrowy – odparłam bez wahania.

– A dla siebie?

Znowu milczałam, zastanawiając się nad odpowiedzią na jej pytanie.

– Tylko dla mnie?

Terapeutka potaknęła, a ja zagryzłam wargę. Doskonale wiedziałam, czego chciałabym, jednak tak trudno było się do tego przyznać.

– Chciałabym skończyć studia i zarabiać tyle, żeby przestać się martwić o pieniądze na wychowanie i leczenie syna – wyrzuciłam z siebie i zakryłam twarz dłońmi. – To takie egoistyczne...

– Myli się pani. To realistyczne i perspektywiczne. Co stoi na przeszkodzie, by osiągnąć cel?

Spojrzałam uważnie na siedzącą przede mną kobietę.

– Nie wiem, czy dam radę...

– Da pani. Jeśli nie dla siebie, to dla syna i nie ma w tym nawet krztyny egoizmu. W takim razie powtórzę pytanie. Czy jest coś, co uszczęśliwi panią i tylko panią? – Kobieta wpatrywała się we mnie intensywnie, jakby przeczuwała, że za chwilę ją okłamię.

– Nie mam nic takiego. Najważniejsze jest dla mnie to, żeby uczyć się i poprawić komfort życia syna.

Terapeutka potaknęła, jednak chyba tego nie kupiła, bo uśmiechnęła się smutno i nie wracała do tematu, jakby dała mi przestrzeń do nazwania moich marzeń, do ich jasnego wyklarowania się i wyartykułowania najpierw do siebie. Bo moim marzeniem, o którym bałam się choćby pomyśleć, był Bartek.

To spotkanie i każde następne kosztowało mnie wiele wysiłku i sporo łez, jednak dla dobra Michasia byłam gotowa zapłacić tę cenę.

\*\*\*

W ramach wdzięczności za pomoc przy Michałku starałam się jak najwięcej pomóc Meli, więc tym razem również wspierałam ją przy gotowaniu obiadu. Wystarczył tydzień od czasu, jak tu zamieszkałam, i w zasadzie weszło mi to w krew. Gdyby Bartczak chciał, chętnie zatrudniłabym się jako pomoc domowa. Niestety, to były marzenia, a Mela świetnie dawała sobie radę, w przeciwnym razie dawno zostałyby zatrudniony dodatkowy pracownik. Żeby posprzątać, przychodziły dwie kobiety z sąsiedniej wsi, które znałam z przetwórni. Wolałam się nie pokazywać, kiedy wpadły któregoś dnia i zabrały się za szorowanie podłóg, mycie okien i pucowanie łazienek. Mogłabym zrobić to samo za darmo, ale przecież to byłoby odbieranie im zarobku. Dlatego starałam się pomagać w ogrodzie i kuchni.

Bartczak nie zjawił się na obiedzie, co Melę strasznie wkurzyło. Zadzwoił, że musi coś załatwić w mieście, i Mela trzasnęła słuchawką, błogosławiąc niewybrednym słownictwem Elwirę, która

w jej mniemaniu musiała zaciągnąć Bartczaka do jakiejś modnej restauracji.

– Woli objadać się dziadostwem, zamiast jeść warzywa. Jakby w domu nie było co żreć! – wykrzykiwała wściekła Mela, której nawet Walczak nie mógł dłuższy czas uspokoić. Mimo to obiad upłynął w rodzinnej atmosferze, aż Michaś zaczął marudzić. Zmęczył się i potrzebował snu, więc odniosłam go na górę, a kiedy zasnął, wróciłam do kuchni, żeby uprzątnąć naczynia. Obiecałam to Meli, żeby mogła na tarasie w spokoju napić się kawy z Walczakiem.

Nie mogłam za nic w świecie zlokalizować zapasowego opakowania kapsułek do zmywarki. Poszłam w stronę tarasu, gdzie Mela zażywała kąpeli słonecznej rozłożona jak barwny motyl na leżaku w cieniu potężnego kapelusza. Wokół krążył poruszony Walczak. Mimo że mówił ściszym głosem, znalazłam się wystarczająco blisko, by usłyszeć, co wprawiło go w stan podenerwowania. Zatrzymałam się, słysząc swoje imię. Nie miałam zamiaru podsłuchiwać, jednak dość gęsto upięta firana dobrze mnie zasłaniała. Wstrzymałam oddech.

– Mówię ci, Melu, nie spodziewałem się, że Kasia wywinie taki numer – szeptał, gestykulując.

– Od razu mówiłam – odpowiedziała spokojnie Melka, nie otwierając nawet oczu. – To dobra dziewczyna, porządna, żadna latawica, nie pazerna na kasę dziewczucha.

– Byłem przekonany, że wykorzysta okazję. Rozumiesz, bieda, mąż alkoholik, a nasz Bartek jak dziecko. Kiedy tylko ktoś powie: nie mam, bez zastanowienia wyciąga portfel i daje. I nic, tylko brać! – Walczak rozłożył teatralnie ręce. – A ona mówi, że spłaci dług i że chce jak najszybciej się stąd wyprowadzić.

– Ma honor, Krzysieńku kochany, czego, niestety, nie można powiedzieć o tej miss pegeeru. – Tym razem Melka otworzyła oczy i wyprostowanym palcem wskazującym wycelowanym w Walczaka podkreśliła swoje słowa. – I dlatego byłaby idealna.

– No, nie wiem – odpowiedział z wahaniem Walczak, a Mela usiadła i spiorunowała go wzrokiem.

– O Bożeno, czego nie wiesz? Stwierdziłeś, że dziewczyna ma klasę i honor, że nie zależy jej na pieniądzach, a teraz tu wylatujesz z

jakimś stękanie. – Mela gestykulowała z właściwą sobie energią. – Poza tym zaproponowałeś jej wynajęcie mieszkania, opowiadając te bajdy na resorach, że stoi puste. Myślisz, że się nie domyśliłam, że wpuścisz ją tam za grosze? Gadasz na Bartka, a sam jesteś miękki jak czekolada na słońcu.

– Oj tam, zaraz za grosze. Płacić będzie, tyle że nie więcej niż za pokój. – Walczak machnął ręką.

Mela pochyliła się i odwiodła palcem powiekę, ukazując różową spojówkę.

– Skacze mi tu żabka? – Opadła na leżak i zamknęła oczy. – Jesteście siebie warci i za to was kocham.

– Różni się od Elwiry jak noc od dnia.

– No co ty nie powiesz? – ironizowała Melka z zamkniętymi oczami. – Mnie się wydaje, że to akurat zaleta. Wy, faceci, to macie klapki na oczach z cycków takich lafirynd jak ta Kurwilla. – Znowu usiadła i wycelowała palec w mężczyznę.

Walczak przewrócił oczami i westchnął głośno.

– Mela, nie o to chodzi. Bartek to zdrowy, normalny chłop. Ślepy nie jest, to i ta Kurwilla, jak nazywasz Elwirę, zawróciła mu w głowie, ale doskonale wiesz, że jak cycki z czasem opadną, nie mówiąc o reszcie, to zostaje to, co najważniejsze. A Elwira, poza tym, że dobrze wygląda, jest wykształcona i co by nie mówić, inteligentna.

W Melę jakby strzelił piorun. Poderwała się z leżaka, aż spadł jej z głowy kapelusz i stanęła przed Walczakiem, a ten się cofnął.

– Myślałam, że jesteś inny, mniej ślepy. Ale nie. Oceniasz po tym, ile kto ma na koncie. Zapytaj Bartka, to ci powie, że Kasia zrezygnowała ze studiów, żeby zarabiać na rehabilitację syna. – Mela zgarnęła kapelusz z leżaka i ruszyła w stronę drzwi, czyli w moją stronę. Nie czekając, aż się ze mną zderzy, wróciłam biegiem do kuchni. Wpadłam tam z bijącym sercem. Łomotało niespokojnie nie tyle ze strachu, że zostanę przyłapana na podsłuchiwanie, ile z powodu tego, co usłyszałam.

\*\*\*

– Nie ma mowy, nie pojedziesz tam sama! – Tak Bartczak zareagował na wieść o wezwaniu mnie na komendę w celu złożenia zeznań. Pismo przyszło wczoraj i dotarło określną drogą dzięki pani Reni, która odesłała listonosza do rezydencji Bartczaka. Teraz o moim pobycie tutaj mieli dowiedzieć się ci, którzy dotąd nie wiedzieli. Listonosz zwany pieszczotliwie Pędziwiatrem był szybszy i skuteczniejszy niż światłowód. Zbierał pracowicie całymi dniami okruchy informacji, żeby potem rozsiać je po okolicy.

Wyprowadzkę planowałam dopiero następnego dnia. Musiałam przewieźć rzeczy z domu i zabrać to, co miałam w rezydencji. Czas naglił, bo kończyło się zwolnienie i musiałam wrócić do pracy. Oczywiście Bartczak początkowo nie chciał o wyprowadzce słyszeć, ale Mela mu wyperswadowała, że nie mogę zostać, żeby nie stać się ofiarą plotek. Zareagował podobnie do tego, co zaserwował mi przed momentem na wiadomość o wezwaniu. Zacisnął pięści i wbił we mnie błękitne ślepie. Na szczęście byliśmy w salonie sami, bo Mela porwała gdzieś Michasia.

– Mogę pojechać autobusem. Nie chcę robić kłopotu. Poradzę sobie... – oponowałam, choć wiedziałam, że jak ten facet na coś się uprze, to raczej nie zmieni zdania.

– Mowy nie ma. Wystarczy, że wywinęłaś numer z przeprowadzką bez mojej wiedzy. Za plecami uknułaś to z Walczakiem, a teraz znowu chcesz załatwić sprawę bez mojego udziału. – Zęby miał zaciśnięte, kiedy zrobił krok w moją stronę. Nie cofnęłam się ani nie drgnęłam.

Choć nadal budził respekt pomieszany z zawstydzeniem, zaczynałam mieć dość tego rządzenia i ustawiania według jego widzimisię. Na próżno starałam się ugasić iskierkę przekory, która zapalała się w moim sercu, ilekroć Bartczak próbował nagiąć mnie do swoich planów.

– Wybacz, ale to moje życie i naprawdę sobie poradzę. – Starałam się opanować złość, która zaczynała niebezpiecznie buzować mi w żyłach. Wiele zawdzięczałam Bartczakowi, jednak nie chciałam, żeby za mnie decydował. Jeszcze nie wyrwałam się spod władzy jednego tyrana, a już kolejny stał w kolejce. Sama zaskoczyłam się swoją gwałtowną reakcją. Zrozumiałam wreszcie, chyba pod wpływem



terapii, że mogę i mam prawo być zła, niezadowolona i przeciwstawić się nawet swojemu dobroczyńcy. – Nie jestem dziewczynką. Wiem, co powiedzieć.

– Żeby go wypuścili – wtrącił kpiąco Bartczak.

– Jeśli nawet, to co cię to, do cholery, obchodzi?! – Nie wytrzymałam i krzyknęłam.

Bartczak zamiast wściec się na mnie, wyglądał na zadowolonego.

– Wyobraź sobie, że obchodzi. Myślisz, że możesz ot tak sobie wycofać oskarżenie? Jesteś w błędzie. Dołożą ci za składanie fałszywych zeznań.

– Jak to? – Zbladłam. Mógł oszukiwać, żeby mną manipulować. Nie podejrzewałabym go o to.

– Tak to. Znęcanie się jest ścigane z urzędu. Tym bardziej że ja też okłamałam policję. Przecież jestem rzekomym świadkiem. Rzekomym, podkreślam. – Bartczak triumfował. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Zniszczyłam życie Marka. Zakryłam twarz rękami. Stałam tak, nie wiedząc, co zrobić. Ciepła dłoń na moich plecach przypomniła, że nie jestem sama.

– Możesz powiedzieć, że to się zdarzyło pierwszy raz. Możesz zeznaniami pomóc, ale nie możesz pojechać sama. Jasne? Możliwe, że też tam będzie. Nie pozwolę, żebyś znowu została z tym draniem.

Podniosłam głowę i pokiwałam zrezygnowana.

– Czemu mi pomagasz? – Chciałam wiedzieć, co nim kieruje, choć mogłam się domyślić z opowieści Meli.

– Kiedyś nie pomogłem komuś, na kim mi zależało. Potraktuj to jak zadośćuczynienie. – Bartczak miał w oczach smutek. Nie wiedział, że znam prawdę o jego rodzinie. – Taki osobisty dług, który dzięki tobie mogę w części spłacić.

– Dziękuję – powiedziałam tylko, patrząc mu w oczy, bo nie miałam pojęcia, co jeszcze mogłabym dodać. Powinnam go przytulić i zapewnić, że matka nie chciała go skrzywdzić, że nie ponosi winy za jej śmierć. W końcu sama byłam matką, jednak powstrzymałam się, czując instynktownie, że weszłabym z buciarą do jego świata.

\*\*\*

Tak jak obiecał, czekał przed domem. Zadzwoił do firmy, że wypadło mu coś ważnego i tym samym straciłam jakąkolwiek szansę, by pojechać do miasta autobusem. Niechętnie wsiadłam do auta. Drugi raz zdarzyło mi się jechać tym kosmicznym mercedesem i tym razem byłam nie mniej spięta. Całą noc nie spałam, układając w głowie to, co chcę powiedzieć, zbierając do kupy to, co przeżyłam z Markiem, i rozkładając znowu na czynniki pierwsze. Nie było tego dużo i z pewnością nie stanowiliśmy wzoru rodziny. Marek po prostu okazał się jedynym, który zwrócił na mnie uwagę. Wybrał mnie, a nie ja jego. Wybrał, bo czuł, że mogę mu pomóc. Zawiodłam go w pewnym sensie. Zawiodłam siebie i naszego syna.

Przyjrzałam się Bartczakowi wpatrzonemu w drogę. Też miał poczucie, że zawiódł rodzinę. Wbrew pozorom mieliśmy wiele wspólnego. Dwoje rozbitków niezbyt szczęśliwych w związkach, z bagażem poczucia winy i w gruncie rzeczy dość samotnych.

Elwira nie wyglądała na uosobienie empatii i czułości, ale mogłam się mylić. Nie znałam jej, a po spotkaniu twarzą w twarz zorientowałam się, że to tygrysyca, która będzie bronić swojej własności do końca. No właśnie. Tak traktowała Bartczaka. Jak trofeum. Westchnęłam.

Stałam się dla Marka kołem ratunkowym. Uprzedmiotowanie bolało, choć można było się przyzwyczaić. Dostrzegłam to teraz, bo Bartczak traktował mnie jak człowieka. Pewnie jedyne, co czuł w stosunku do mnie, to litość, jednak to i tak więcej, niż mąż okazał mi kiedykolwiek. Marek tylko wymagał. Bartczak dawał i nie chciał niczego w zamian.

Nagle mnie olśniło. Ten siedzący obok facet sprawił, że pierwszy raz od dawna czułam się kobietą. Że znowu zobaczyłam gwiazdy, że zaczęłam się zastanawiać nad życiem, zamiast wegetować z dnia na dzień i odbijać się od kolejnych tygodni jak kula bilardowa na pustym stole odbija się od ścianek. Wytrącił mnie z codziennego rytmu i zmusił do pracy nad sobą i rzeczywistością, która mnie otaczała. Wiedziałam już, co mówić i robić, żeby życie trafiło na właściwe tory.

Kiedy policjant, młody niewysoki facet z gładko zaczesanymi włosami, zadał pierwsze pytanie, miałam w ustach Saharę. Wezwano

mnie, bo wcześniej nie zgłaszałam problemów z mężem. Zapewne gdyby nie udział Bartczaka w sprawie i fakt, że Marek go zaatakował, nikt nie przejąłby się tym specjalnie i mąż dawno wróciłby do domu, zamiast trafić do aresztu. Marek nie poszedł z policjantami po dobroci, co również miało wpływ na to, jak został potraktowany potem. Niestety, Bartczak nie odstępował mnie nawet na krok i zaraz po tym, jak policjant uścisnął mu dłoń, zostaliśmy zaproszeni do pokoju wypełnionego szafami i obstawionego biurkami, gdzie rezydował funkcjonariusz prowadzący sprawę. Co prawda Bartczak taktownie zajął miejsce z tyłu, ale i tak jego obecność szalenie mnie deprymowała. Niemal czułam na plecach jego wzrok. Zapewne oskarżycielski, ale też domyślałam się, że zeznania musiały go zaskoczyć. Nie tego się spodziewałam, zresztą też się nie spodziewałam, że zrelacjonuję swoją gehennę.

– Więc twierdzi pani, że to nie pierwszy raz, kiedy mąż panią uderzył.

– Nie, zdarzało mu się popchnąć mnie lub uderzyć już wcześniej.

– Żeby opanować zdenerwowanie, ścisnęłam w dłoniach pasek torebki.

– Jak często?

– Najczęściej, kiedy nie miał pieniędzy na picie, a ja nie chciałam mu dać.

– Raz w tygodniu, miesiącu? – Mężczyzna chciał znać konkrety.

– Raczej raz w miesiącu.

Zanotował coś w rozłożonych dokumentach i znowu na mnie popatrzył, kręcąc w dłoni długopisem.

– Od kiedy używa w stosunku do pani przemocy ?

– Nie nazwałabym tego przemocą. Marek, to znaczy mąż, jest agresywny po spożyciu alkoholu. Poza tym raczej nie. – Nie była to do końca prawda. Z czasem również w tych rzadkich chwilach, kiedy nie pił, wylewała się z niego nienawiść i podłość. Jakby chciał pomniejszyć mnie i moją wartość, odbić się, udowodnić, że jest ktoś słabszy, mniej zasługujący na życie. Jednak najbardziej wstrząsnęło mną słowo „przemoc”. Czy to, co robił Marek, to przemoc czy tylko odreagowywanie trudnej przeszłości, braku pracy, poniżania przez szefa? W którym momencie przekroczyliśmy tę cienką granicę

patologii i społecznie nieakceptowanych wzorców zachowania? Kiedy pijackie awantury przerodziły się w gnębienie, a nieudolne próby uspokojenia stały się rezygnacją i zaczynały nosić znamiona upodlenia i kompletnego braku poczucia własnej wartości? Jedno było pewne. Żeby Marek stał się katem, musiał znaleźć ofiarę, czyli mnie. Czy to możliwe, że moja uległość pobudziła tę gorszą stronę ludzkiej natury, każącą korzystać z przewagi?

– Jak długo to trwa? – Mężczyzna nie odpuszczał.

– Myślę, że od początku znajomości, choć wtedy ograniczał się do zmuszania mnie szantażem emocjonalnym do różnych rzeczy. Wywierał presję, namawiał, obrażał się, później zaczęły się awantury, dokuczanie, wyzwiska. Uderzył mnie pierwszy raz, kiedy dowiedział się o ciąży. – Zamknęłam na chwilę oczy. Słyszałam, jak Bartczak poruszył się niespokojnie. To w tamtym momencie Marek skrzywdził naszego syna i wtedy zrozumiałam, że jestem sama. Pokutowałam za to każdego dnia, patrząc na niepełnosprawne dziecko i obwiniając się, że nie umiałam go ochronić. Bo to przeze mnie nie mówił i nie chodził. Do końca życia miał się borykać z trudnościami. Nie zasłoniłam brzucha, nie zrobiłam uniku.

– Jak panią bił? Pięściami? Kopał? Przedmiotami? Straciła pani kiedyś przytomność? Jakieś obrażenia? Proszę to dokładnie opisać.

Przełknęłam ślinę i zrobiłam ruch, jakbym chciała spojrzeć na Bartczaka. W tamtym momencie nienawidziłam go za to, że tam jest, a jednocześnie chciałam, żeby usiadł blisko i potrzymał mnie za rękę jak wtedy, gdy leżeliśmy pod gwiazdami.

– Najczęściej otwartą dłonią, pojedyncze ciosy. Bywało, że popchnięta wpadałam na szafki lub ściany. Rzucił przedmiotami, nie pamiętam, żeby kiedyś trafił. Raz uderzył mnie pięścią. – Musiałam się zatrzymać, żeby nabrać powietrza. To, co zakłamywałam, wracało teraz w przerażających wizjach okraszonych panicznym strachem i bólem, ale nie tym fizycznym. Bolała mnie dusza, która marzyła w takich momentach, żeby umrzeć i już nigdy nie czuć. Niczego. – Jakiś czas temu użył paska ze spodni... – urwałam i zapatrzyłam się w ścianę za plecami mężczyzny. Nie chciałam więcej mówić. Choć opowiadałam o tym krótkimi zdaniami, bez szczegółów, miałam

przed oczami każdą awanturę. Przesuwały się jak w kalejdoskopie, wywołując żal i poczucie krzywdy.

– Przemoc werbalna? Wyzywał panią? Znęcał się psychicznie?

– Tak. Najczęściej poniżał i nazywał dziwką. Uważał, że go zdradzam. Tak tłumaczył moją niechęć w stosunku do jego osoby.

– A zdradzała pani? – Mężczyzna wbił we mnie wzrok, jakby usiłował przyłapać mnie na kłamstwie. Obląłem się rumieńcem, bo przecież w pewnym sensie myśli krążące wokół Bartczaka to swego rodzaju zdrada. Także to, co teraz robiłam, było jak odwrócenie się od Marka w trudnej sytuacji.

– Nie. Nigdy nie byłam z innym mężczyzną poza mężem – odpowiedziałam zgodnie z prawdą, unosząc dumnie głowę.

– Rozumiem, że mąż zmuszał panią do współżycia – stwierdził mężczyzna.

Znowu poczułam się nieswojo. Rozmowa sprowadzała się do grzebania w intymności, a takie pytania stanowiły jątrzenie ran, które zabiły się z czasem. Otwarcie ich groziło zatruciem życia, agonią małżeństwa. Tak trudno było przyznać się przed obcymi ludźmi do tego, że Marek traktował mnie jak rzecz, a co dopiero przyznać to przed sobą.

– Tak. Wywierał presję.

– To znaczy? Proszę wyjaśnić.

Musiałam nabrać powietrza i zamknąć oczy. I tak niczego już nie widziałam. Pod powiekami latały bordowe plamy.

– Jeśli nie poszliśmy do łóżka, jeśli nie uspokoił się w ten sposób, stawał się agresywny i zarzucał mi zdradę. Robiłam to dla świętego spokoju, żeby nie krzyczał i nie budził syna – wyrzuciłam na jednym oddechu. Wstyd palił boleśnie i sprawiał, że kręciło mi się w głowie. Otworzyłam oczy i spostrzegłam, jak policjant porozumiewa się wzrokiem z siedzącym za mną Bartczakiem. Mogłam sobie wyobrazić jego minę.

– Czy kiedykolwiek uderzył dziecko?

– Nie – odpowiedziałam natychmiast. – Nigdy. Choć zdarzało mu się wrzeszczeć na Michałka, kiedy płakał. Poza tym nie odważył się nigdy go dotknąć.

– Ale stawiała pani w obronie syna, bo nie była pewna, co może zrobić mąż? – Mężczyzna świdrował mnie wzrokiem.

– To nie tak...

– Czy kiedykolwiek zostawiła pani syna samego z mężem? – przerwał mi policjant.

– Nie – odpowiedziałam po chwili wahania.

– Dlaczego?

– Bo się bałam, że Marek nie zaopiekuje się nim odpowiednio.

– Rozumiem – rzucił mężczyzna i zatopił się w dokumentach. Pisał dłuższą chwilę, a ja nerwowo zerkałam na równe linie tekstu wypływające spod długopisu. Zastanawiałam się, jak to możliwe, że ludzkie życie, tragedia, nieszczęście mogą się zmieścić w tych rubryczkach, że ich nie rozsada, nie wyleją się poza ramy protokołów z przesłuchań, nie wstrząsną tym, kto je spisuje, nie poruszają go. Czy kiedy wypełni się odpowiednią liczbę rubryk, człowiek przestaje czuć i współczuć? Czy może z tego są szkolenia? Jak nie reagować, jak nie okazywać emocji, a najlepiej ich nie odczuwać?

Wreszcie policjant poprosił, żebym przeczytała jeszcze raz to, co napisał, a następnie podpisała się na tym i kilku innych dokumentach. Potem zamknął teczkę i podziękował, wstając zza biurka z szerokim uśmiechem, co do reszty zbiło mnie z tropu. Zupełnie jakbym przed chwilą nie opowiadała o szczegółach popapranego życia. Tak po prostu.

Odwróciłam się i napotkałam spojrzenie Bartczaka. Złożył już zeznania wtedy na miejscu, więc nie musiałam drugi raz przeżywać tamtej sytuacji pod moim domem. W jego oczach odbijała się litość, niedowierzanie, ale zaciśnięte pięści i zęby świadczyły o złości. Nie byłam pewna, na kogo się wścieka. Na mnie, bo nie wyświadałam się wcześniej, czy może na Marka, że w taki sposób mnie traktował. Spuściłam wzrok i wyszłam szybko na korytarz, nie czekając, aż Bartczak dołączy. Zatrzymałam się dopiero na zewnątrz, na parkingu przed budynkiem. Stałam oślepiona przez słońce i łapałam oddech, serce waliło mi jak oszałałe. Opadło napięcie. Nie chciałam, żeby Bartczak czy ktokolwiek inny zauważył, że łzy płyną mi po twarzy.

Miałam dość litości, dość bycia uciśnioną sierotką Marysią. Powinnam walczyć już dawno, zmienić coś, cokolwiek. Tkwiłam w tym kieracie na własne życzenie i gdyby nie Bartczak, nigdy nie wyszłabym poza ciasne ramy. Z całych sił próbowałam się uspokoić i przestać myśleć o tym bagnie, które być może wreszcie zostawię za sobą, kiedy otoczyły mnie szerokie ramiona.

– Płacz. Kiedyś trzeba to wyrzucić. – Bartczak pojawił się nie wiadomo skąd. Wtuliłam się w niego, żeby nie musieć patrzeć mu w oczy. Jego słowa poruszyły we mnie coś miękkiego i drażliwego, co kazało mi głośno zaszlochać. Na szczęście płacz stłumiły ramiona. Miał rację. Nie mogłam tego dłużej dusić. Michaś był ważny, jego dobro przede wszystkim, ale co ze mną? Czy nie zasłużyłam na spokojne i normalne życie? Czy zawsze miałam się poświęcać dla kogoś? Rezygnować z siebie, bo raz źle wybrałam?

– Mam już dość takiego życia. Chcę spokoju, pragnę wracać do domu, w którym nikt nie wrzeszczy. Czy to źle, że chcę być sama? – łkałam wtulona w Bartczaka. Wątpię, by cokolwiek rozumiał z tego mamrotania, ale mnie to nie obchodziło.

– Zrobiłaś pierwszy krok, żeby się uwolnić. Kiedyś znajdziesz kogoś, z kim będzie ci dobrze. Zobaczysz. – Ciepła dłoń głaskała moje plecy i włosy.

– Chcę być sama. Mam dość. Nie potrzebuję nikogo. – Słowom przeczyło zachowanie. Pierwszy raz od dawna ktoś dawał mi oparcie, więc brałam. Tak bardzo tego potrzebowałam, choć wmawiałam sobie, że dam radę. Każdy musi czuć obecność i wsparcie drugiego człowieka. Bez tego jest jak jednorazowa zabawka, w której szybko padną baterie. Będzie się kołysać siłą rozpędu, jednak nie ma szans, by akumulatory się naładowały ponownie. W końcu się zatrzyma i tyle.

*DAWNIEJ...*

Dom po ciotce Marka nie był willą z basenem, ale stanowił pierwsze wspólne mieszkanie. I tak nie mieliśmy gdzie iść, a chatka na końcu wsi stała pusta. Wreszcie jedna z ciotek wpadła na pomysł, że możemy tam zamieszkać i dzięki temu budynek nie będzie niszczał, a dzieciaki nie potłuką okien i nie zaczną się włamywać do środka. To miała być tymczasowa opcja. Marek jako murarz miał w przyszłości wybudować prawdziwy dom dla nas.

Przeprowadzaliśmy się w wakacje, tydzień po ślubie i krótko po pierwszych egzaminach, które zdałam z rewelacyjnymi wynikami. Za odłożone pieniądze i te z prezentów kupiliśmy nowe okna, skromne meble i odmalowaliśmy dwa pokoiki oraz mikroskopijną kuchenkę mieszczącą się w dobudowanym ganeczku. W ogródku, który urządziłam obok budynku, zasiałam warzywa i kwiaty. Zasadziłam też krzewy bzu, które ofiarowała mi sąsiadka.

Najważniejsze jednak było to, że pierwsze lokum dzieliłam z Markiem, co napawało mnie szczęściem. Za dnia zajmowałam się domem, a noce spędzaliśmy na rozmowach i kochaniu się. Czasem Marek żartował, że go wykończę, bo całe wakacje ciężko pracował na budowach, gdzie zarabiał naprawdę spore pieniądze. Odkładałam je, starając się pokrywać skromne wydatki ze stypendium i tego, co udało się zarobić w Warszawie na korepetycjach, których udzielałam z matematyki i fizyki.

W tamtym czasie Marek nie pił prawie w ogóle. Czasem tylko, kiedy kończyli pracę i inwestor urządzał tak zwane wieńcowe, czyli imprezę zakrapianą suto alkoholem na zakończenie etapu budowy, w którym dom dostawał więźbę dachową, zdarzało mu się wrócić do domu nietrzeźwym. Nawet wtedy jednak był miły i nie pokrzykiwał, jak to się zdarzało potem. Miałam wrażenie, że tej idylli nic nie jest w stanie zburzyć. Demony gnębiące Marka zasnęły na jakiś czas. Nie wracaliśmy do przeszłości, żyjąc wyłącznie przyszłością. Snuliśmy plany dotyczące budowy, tego, ile będziemy mieć dzieci i jak się nam będzie wspaniale wiodło, gdy skończę już studia i zacznę pracować. Co prawda nie do końca wiedziałam, czy chcę zostać w Galinkach, czy raczej wyjechać do Warszawy, gdzie Marek miałby jeszcze więcej pracy, jednak nie przyznawałam się do tego, wiedząc, że mąż boi się wielkiego miasta, a jeszcze bardziej obawia się zmian.



Jesień zaskoczyła nas i zburzyła błogi spokój. W październiku wyjechałam do Warszawy, zostawiając Marka z zapasem gotowych do odgrzania obiadów w lodówce. Po dwóch tygodniach wracałam stęskniona i szczęśliwa, że będę mogła wreszcie zobaczyć męża. Pierwsze zdziwienie czekało mnie na przystanku, bo nie wyszedł na autobus, choć wiedział, kiedy wrócę. Zatargałam więc walizkę do domu sama. Drugie zaskoczenie to fakt, że drzwi nie były zamknięte. Najgorsze jednak zastałam w środku.

Kuchnia przypominała pobojuwisko, na podłodze walały się puste puszki i butelki, resztki jedzenia oraz fragmenty zbitych naczyń. Smród papierosów, zepsutego jedzenia, alkoholu oraz wymiocin dławił i przyprawiał o mdłości. Pokoik za kuchnią nie wyglądał wcale lepiej. Na niezasałanym łóżku, w brudnej pościeli i ciuchach uwalanych zaprawą spał Marek.

W pierwszej chwili myślałam, że coś mu się stało, że może zasłabł. Zostawiłam walizkę i doskoczyłam spanikowana do męża.

– Marek, co ci jest? – Podnosiłam jego bezwładnie opadającą głowę, próbując jednocześnie go ocucić. – Mareczku, kochany. Co się stało?

W odpowiedzi mąż uchylił zapuchnięte powieki i wymamrotał coś niewyraźnie. Odór przetrawionego alkoholu nie pozostawiał złudzeń. Marek pił od kilku dni. Oczy miał przekrwione i śmierdziało od niego, jakby tydzień się nie mył. Patrząc na wnętrze domu, mogłam się domyślać, że tak pewnie było. Miałam ochotę wyć z bezsilności. Tymczasem usiłował mnie objąć.

– Nie mogę bez ciebie. Nie umiem. Kocham cię, a ty mnie zostawiasz.

– Nie zostawiam, Marek, do diabła. Studiuję. Jak mogłeś? – Wyplątałam się z jego ramion i choć chciało mi się płakać, zakasałam rękawy i zabrałam się za sprzątanie. Miałam tylko weekend, żeby uprzątnąć bałagan oraz doprowadzić męża do porządku.

Wtedy pierwszy raz spaliśmy oddzielnie. Położyłam się na rozkładanym fotelu w drugim pomieszczeniu, które kiedyś miało stać się pokojem dziecka. Nad ranem obudziło mnie szuranie w kuchni. Coś musiało spaść, bo zerwałam się na równe nogi.

Założyłam sweter, bo zgasło w piecu i zrobiło się zimno. Poczłapałam do kuchenki. Marek chwiał się przy lodówce, próbując odkręcić mleko.

– Co ty wyrabiasz? – rzuciłam, przecierając zaspane oczy.

– Pić mi się chciało. Ty jesteś? – zdziwił się, bo najwidoczniej wczoraj nie zarejestrował mojej obecności. Drżały mu ręce i nie miał siły, żeby odkręcić zakrętkę. Z potarganymi włosami, z drżącymi dłońmi i wyrazem zdziwienia na twarzy wydał się małym chłopcem przyłapanym na psocie. Miałam ochotę po matczynemu go połajac i przytulić. Zamiast tego wyjęłam mu z ręki karton i wlałam mleko do szklanki.

– Napij się i idź spać.

Bez słowa opróżnił naczynie i poczłapał do pokoju. Kiedy przechodziłam obok łóżka, wyszeptał:

– Przepraszam.

Nie odpowiedziałam. Nie gniewałam się już. Wtedy pierwszy raz wytłumaczyłam sobie, że tęsknił, że usiłował uciec od samotności, pijąc i zapewne spraszając kolegów. Zagłuszał tak uczucie opuszczenia. Wyrzuty sumienia zakiełkowały wraz ze świadomością, że gdybym nie wyjechała, nie doprowadziłby domu i siebie o takiego stanu. Do rana nie mogłam zasnąć, usiłując uśpić poczucie winy. Bezskutecznie.

## ROZDZIAŁ VI

Wreszcie nadszedł dzień powrotu do pracy. Spędziłam w domu Bartczaka ponad tydzień, jednak nie zanosilo się na szybką wyprowadzkę. Po poprzednich najemcach w mieszkaniu został totalny bajzel. Wymagało drobnych napraw i malowania. Chciałam to zrobić, ale Walczak mnie ubiegł i załatwił ekipę, która zobowiązała się w krótkim czasie wykonać remont.

Byłam przekonana, że wieść o pobycie w rezydencji właściciela przetwórnicy rozniosła się po okolicy i szeroko ją komentowano. Z ciężkim sercem przekroczyłam próg szatni i od razu napotkałam ciekawskie spojrzenia. Rozmowy ucichły, a kobiety szybko przebrały się i wyszły do hali produkcyjnej. Odruchowo dotknęłam rozcięcia na czole. Za kilka dni miałam się zgłosić na zdjęcie szwów. Opuchlizna prawie zniknęła, pozostawiając tylko żółtawe ślady wokół oka. Wystarczył niewielki plaster, żeby zakryć ranę, która wyglądała, jakby ktoś narysował ją długopisem i dla żartu dokleił szwy.

Mela przed wyjściem radziła nie przejmować się tym, co gadają ludzie, bo ludzie gadają zawsze. Miałam pamiętać, dlaczego się u nich znalazłam, a to rozcięcie było jak ostrzegawczy dzwonek, jak wspomnienie, które zostanie zawsze w pamięci. Ta blizna będzie przypominać o tym, skąd się wyrwałam i dokąd nie chcę wrócić.

\*\*\*

Przebrałam się i dołączyłam do reszty kobiet ze zmiany. W hali panował znajomy chłód i szum będący mieszanką ludzkich głosów, odgłosów maszyn: pakowarek, sorterów, myjek i przenośników. Ludzie pracowali na kilku liniach produkcyjnych. Choć produkcja została w pełni zautomatyzowana i wiele linii opracowano specjalnie na potrzeby przetwórnicy Irena, bez ludzi nic nie mogło się odbyć. Aktualnie nastał sezon truskawkowy. Zaczął się gorący okres, kiedy zakład skupował tony owoców. Moim zadaniem było wybieranie

najładniejszych owoców do pakowania i bieżącej sprzedaży. Te mniejsze myto, pozbawiano szypułek i mrożono. Taśma, przy której sortowałyśmy owoce, przesuwiała się z chrzęstem. Silnik mrucał w dobrze znanym, uspokajającym rytmie. Kobiety, ubrane w białe fartuchy i czepki, zazwyczaj głośno rozmawiające przy pracy, ucichły, kiedy się pojawiłam. Za to za każdym razem, gdy podnosiłam głowę, widziałam porozumiewawcze spojrzenia, trącanie łokciem i dziwaczne miny.

– Gorąco się zrobiło, co, dziewczyny? – Wreszcie nie wytrzymała Magda z sąsiedniej wsi, najbardziej gadatliwa i najchudsza. Zazwyczaj relacjonowała podboje dokonywane w okolicznych dyskotekach. Choć miała dwadzieścia lat i nie próżnowała, jeśli chodzi o chłopaków, nie spotkała dotąd księcia na białym koniu ani bogatego przystojniaka w mercedesie. – Będzie sporo owoców i może znowu na koniec sezonu nagrody, co?

– Oj tam, nie nastawiaj się na nagrody. Bartczak chodzi ostatnio zły – odpowiedziała stojąca naprzeciwko Gośka, wzruszając ramionami i mrugając porozumiewawczo do pozostałych, jednocześnie wskazując mnie ruchem głowy.

Starłam się tego nie zauważać i udawać, że nic się nie dzieje. Nie miałam w zwyczaju wtajemniczać nikogo w kłopoty i tym razem nie chciałam się tłumaczyć z tego, co robię w życiu. Zazwyczaj odzywałam się najmniej. Magda z Goską potrafiły wypełnić czas zmiany paplaniem do tego stopnia, że i tak mało kto miał szansę, żeby się odezwać. Łudziłam się, że tym razem też zajmą się innym tematem i zapomną o mnie.

– Kiecki mam już opatrzone, a szykuje się impreza na noc świętojańską. Kto wie, może uda się go ugłaskać? A może nawet wytargować premię. – Magda wyraźnie piła do mnie, zwłaszcza że słowom towarzyszyło znowu to samo mrugnięcie i ruch brody w moim kierunku przy słowie „wytargować”. Zaczynało mnie to wkurzać. Wiedziałam doskonale, co ma na myśli. Kiedy zauważyłam, że pozostałe dziewczyny odpowiedziały chichotami i mrugnięciami, nie wytrzymałam. Rzuciłam trzymane w dłoniach owoce na taśmę i popatrzyłam Magdzie prosto w oczy.

– Skup się teraz, bo nie będę powtarzać. – Mówiłam głośno i wyraźnie, żeby przekrzyczeć hałas maszyn. – Mąż pobił mnie na oczach Bartczaka, który odwiózł mnie do domu, bo żadnej nie wpadło do głowy, żeby zatrzymać autobus chwilę dłużej. Musiałam uciekać z domu i tylko dlatego, że Bartczak jest porządnym facetem, tymczasowo u niego mieszkam. – Przeniosłam wzrok na Gośkę, a potem na drobną, przestraszoną Marylkę, która miała męża alkoholika i podobnie jak ja sama wychowywała dzieci. – Zostałam z dzieckiem, mimo to chcę wynająć mieszkanie i wrócić do pracy. To dzięki Bartczakowi. Jeśli któreś to nie pasuje, wasz problem. Mam zamiar robić swoje. – Patrzyłam wyzywająco na każdą z osobna, ale żadna się nie odezwała, więc wróciłam do pracy.

– Jesteście na ty? – Zaryzykowała po jakimś czasie Magda, kiedy koleżanki od dłuższego czasu zawzięcie i w milczeniu sortowały owoce przesuwające się na taśmie.

Odetchnęłam głęboko. Mogłam się spodziewać, że nie odpuszczą, ale wolałam takie pytania wprost niż zawoalowane przytyki.

– Tak, ale się nie spoufalam. W pracy jest i będzie panem Bartczakiem.

– Jaki jest? – Gośka pochyliła się nad taśmą i rozejrzała się na boki, jakby ktoś mógł usłyszeć, choć silnik nadal terkotał monotonną melodię, a w hali panował rozgardiasz.

– Normalny. – Wzruszyłam ramionami. Nie do końca Bartczak był taki normalny. Zdałam sobie sprawę z tego, że stał się kimś wyjątkowym, na kim mogłam się oprzeć, kto zawsze znajduje właściwe słowo, żeby dodać otuchy, kto pcha wyżej i motywuje, żeby się nie poddawać, ale tego nie mogłam powiedzieć przy taśmie. – To w sumie porządny facet.

– To wiemy. – Magda wyraźnie poczuła się rozczarowana, bo też nadstawiała uszu. – Nie myśli, żeby sobie napchać kieszenie kasą i zawsze, jak jest dobry sezon, daje premie.

– Weź go podpytaj, czy w tym roku też coś będzie na wakacje. – Nie wytrzymała Marylka. – Przydałoby się parę gorszy, żeby dzieci gdzieś zabrać. Chociaż do zoo – westchnęła ciężko.

– Nie rozmawiamy o sprawach firmy. Zresztą rzadko bywa w domu. Dużo pracuje... – urwałam, bo nie chciałam rozgadywać się

na temat jego związku z Elwirą. Czasem Bartczak nie wracał na noc, ale nie chciałam być źródłem plotek.

– Szkoda. – Magda wydawała się niepokieszona.

– Co z Markiem? Podobno go wsadzili – zapytała nieśmiało Marylka.

– Dostał areszt, ale nawet jeśli wróciliby do domu, ja nie wrócę – powiedziałam stanowczo.

– I tak go zostawisz? – zdziwiła się Marylka. Od lat tkwiła w zamkniętym kręgu alkoholizmu męża, zaślepiona i nieświadoma, że krzywdzi nie tylko siebie, ale i dzieci, i męża. Gdyby pozbawiła go wsparcia rodziny, ciepłych obiadków i czystych gaci, pewnie kiedyś musiałby spojrzeć prawdzie w oczy i zacząć się leczyć. Póki uzależniony nie poniesie konsekwencji uzależnienia, póty nie zrozumie problemu. Marylka dobrocią, wiernością i dbaniem o męża nie pozwalała mu na wyrwanie się z nałogu. Cóż, mnie też się do niedawna nie mieściło głowie, że mogę odejść od Marka, że mogę zacząć żyć inaczej. Bez strachu i awantur. Wciąż do końca nie byłam pewna, czy uda mi się uwolnić od przeszłości. Jednak Bartczak, a potem terapia dały mi do myślenia, zmieniły perspektywę i zrozumiałam, że można inaczej.

– Nie zostawiam go. Jeśli będzie chciał się leczyć i przestanie pić, możemy spróbować. – Już kiedy to mówiłam, miałam wrażenie, że kłamię. Czy chciałam jeszcze być z mężem? Czy coś czułam? Przecież o to ostatnio pytał Bartczak. Nie potrafiłam na razie odsunąć na bok żalu i poczucia krzywdy. Nie chciałam stanąć twarzą w twarz z uczuciami. Jeszcze nie. Ale jedno wiedziałam na pewno, Marek nie będzie chciał się leczyć. Dla niego alkohol był ukojeniem. Pozwalał nie myśleć i nie czuć pustki. Nie zrezygnuje z picia ani dla syna, ani tym bardziej dla mnie, bo odizolowałam go od codziennej dawki procentów i pozbawiłam możliwości odreagowywania niepowodzeń.

– Co by te chłopcy bez nas zrobili. Co nie, dziewczyny? – zaśmiała się Magda.

Odpowiedział jej śmiech pozostałych kobiet. Też się roześmiałam, choć wiedziałam, że są tacy mężczyźni, którzy potrafią sobie świetnie poradzić. Miałam okazję poznać jednego. Nie miał lekko, a mimo to odniósł sukces. Zamiast wybrać drogę na skrót przez

morze alkoholu, w którym mógłby utopić traumy, podjął walkę i uratował nie tylko siebie, ale też wielu ludzi bez perspektyw, a także gminę przed powolnym wyludnieniem i zamieraniem. Te przemyślenia zostawiłam dla siebie, a reszta zmiany upłynęła we względnym spokoju, pomijając ciąg dalszy wynurzeń Magdy wspominającej sobotnią dyskotekę w mieście.

\*\*\*

Przyjemnie było wrócić do domu, w którym czekał na stole ciepły obiad i przede wszystkim życzliwi ludzie. Mela oczywiście natychmiast odpytała mnie z przebiegu pierwszego dnia w pracy. Nie zaskoczyła jej reakcja kobiet ze zmiany i szczerze się uśmieła z przesłuchania, jakie mi zgotowały. Kiedy szykowałyśmy stół do obiadu, przyjechał Walczak. Za nim pojawił się Bartek.

– No niebawem. Pan właściciel zjawiał się wreszcie, żeby nam z łaski towarzyszyć przy obiedzie. – Powitała go z przekazem Mela.

– Też się cieszę, że cię widzę – rzucił Bartczak i zajął miejsce u szczytu stołu.

– Melu, mamy ostatnio naprawdę dużo pracy – usprawiedliwił go Walczak.

– Jedźmy, zanim wystygnie. – Zakończyła dyskusję naburmuszona Mela i zabrała się za nalewanie zupy.

Bartczak zamyślił się i wyglądał, jakby duchem przebywał gdzie indziej. Dopiero chrząknięcie Meli, która podetknęła mu pod nos pełny talerz, wyrwało go z letargu. Przyglądałam się kątem oka, jak odbiera naczynie i potem grzebie w nim z namysłem. Siedział z lewej, więc nie chciałam nachalnie się przypatrywać. Zaciskał nerwowo szczęki jak zawsze, gdy coś wyprowadzało go z równowagi i mimo to starał się nad sobą panować. Nie sądziłam, że to słowa Meli mogły wywołać taką reakcję. Miałam wrażenie, że chodzi o coś więcej, co uwiera go i martwi. Spojrzałam na Melę pewna, że też to zauważyła, ale w najlepsze gawędziła z Walczakiem.

Zazwyczaj Bartczak wciągał mnie do rozmowy, pytał, jak się czuję, jak Michaś, który teraz rażno pałaszował zupę, usadzony w krześle do karmienia. Dziś nawet zaczepki mojego syna nie wywoływały

uśmiechu. Zrobiło mi się go żal i w pierwszym odruchu chciałam zapytać, co się dzieje, ale coś mnie powstrzymało, jednak kiedy Bartczak zaczął rozgrzebywać drugie danie i nadal nikt nie reagował, nie wytrzymałam.

– Coś się stało?

– Co się miało stać? – burknął, wlepiając we mnie błękitne oczy. Błyszcząca w nich złość i niechęć, co zbiło mnie z tropu. Takiego Bartczaka nie znałam. Obląłam się rumieńcem.

– Przepraszam, nie chciałam cię zdenerwować, ale wyglądasz na przygnębionego...

– No, ale zdenerwowałam – wszedł mi w słowo, po czym rzucił serwetkę na stół, zerwał się z miejsca, głośno przy tym odsuwając krzesło, i demonstracyjnie wyszedł z jadalni.

Mela i Walczak zajęci dotąd rozmową, popatrzyli zdziwieni, a ja natychmiast poczułam się winna całemu zamieszaniu. Miałam ochotę schować się pod stołem.

– Co się stało? – Pierwszy odezwał się Walczak.

– A bo ja wiem? Chodzi ostatnio, jakby go coś w dupę gryzło. Może Kurwilla coś wymyśliła. Ty się, kochaniutka, nie przejmuj. Bartek czasem ma gorsze dni. – Mela wzruszyła ramionami i wrócili z Walczakiem do przerwanej rozmowy. Mimo to do końca dnia czułam się nieswojo.

Bartczak omijał mnie szerokim łukiem i zupełnie ignorował, nawet kiedy przechodził tuż obok, gdy bawiłam się z Michasiem na podłodze w salonie. Miałam wrażenie, że najchętniej rozdeptałby mnie jak kłopotliwego robaka, który rozpanoszył się w jego domu. Żałowałam, że nie wyprowadziłam się stąd zgodnie z wcześniejszym planem. Nie miałam prawa dopominać się uwagi Bartczaka, a tym bardziej oczekiwać, by traktował mnie jak równą sobie tylko dlatego, że przygarnął mnie pod dach. Jasno i dobitnie pokazywał właśnie, gdzie moje miejsce. Wieczorem wyszedł z domu przed kolacją, trzaskając drzwiami, co wywołało zdenerwowanie Meli. Skomentowała to po swojemu.

– Pierwszy raz się cieszę, że pojechał w cholerę do Elwirki, bo znieść go już nie można. Niech się wyszumi, a tutaj przestanie nam ciosać kołki na głowie. Pan właściciel pieprzony. Burżuazja



pomidorowa. Hrabia burak wyżej sra, jak dupę ma. – Miotła obelgi, które wywoływały uśmiech. Mela była nieobliczalna, kiedy się wkurzyła. Trzaskała garnkami i talerzami, aż Michaś podskakiwał w krzeselku, ale każde uderzenie witał ze szczerym śmiechem. Chyba nawet on wiedział, jak bardzo Mela kocha Bartka i że zrobiłaby dla niego wszystko.

Źle się czułam ze świadomością, że Bartczak mógł spędzić noc z Elwirą, ale ostatecznie nie było w tym przecież nic dziwnego. Choć uparcie sobie tłumaczyłam, że to jego narzeczona, że nic nas nie łączy, że owszem pomógł, ale nigdy nie pomyśli o mnie jak o kobiecie, z którą mógłby iść do łóżka, to nie mogłam tej nocy zasnąć. Zwłaszcza ta ostatnia myśl o Bartczaku w łóżku doprowadzała mnie do palpacji serca.

Odganiałam wizję tych wpatrzonych we mnie błękitnych oczu jak natrętą muchę, ale zamiast zniknąć, pociągała wspomnienie ciepłych dłoni na plecach, pośladkach, na udach. Usiadłam gwałtownie i sięgnęłam po szklankę z wodą. Nie mogłam się opędzić od obrazów wywołujących rumieniec i powodujących podniecenie. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio czułam, że potrzebuję mężczyzny. Od kiedy Marek zaczął budzić wstręt, ta część mnie jakby umarła. Teraz głęboko ukryta kobiecość rozbudzała pragnienia, aż zaczynały mnie dręczyć, powodując ból niespełnienia. Opadłam na poduszki.

Dochodziła północ. Upał nieco zelżał i powinnam smacznie spać, ale ciągle przed oczami miałam Bartczaka. Zmęczony umysł podpowiadał kolejne gorące sceny filmu, który miałam w głowie i który za wszelką cenę chciałam przerwać. W końcu się poddałam, Bartczak pochylał się nade mną i przelewał w moje ucho ciche komplementy oddzielane jeden od drugiego jak przecinkami muśnięciami języka po wrażliwej małżowinie. Sunął wilgotnymi wargami po szyi, aż do zagłębienia przy obojczyku, które pulsowało w oczekiwaniu na pieszczotę. Duże ciepłe dłonie ściskające pośladki, palce badające uważnie i boleśnie trafnie sprawiały, że instynktownie wyginałam ciało, żeby być bliżej. Krople potu spływały jedna po drugiej po wilgotnej szyi. Rozchylone uda błagały o więcej, ale gorące palce odwlekały z lekarską precyzją moment spełnienia. Nie chciałam dłużej czekać. Poduszka stłumiła krzyk.

Zamknięte oczy i dziki łomot serca. Zapach nocy i wspomnienie jego zapachu. Myśli krążące w rozsypce gdzieś z dala. Leżałam nieruchomo, czekając, aż wywrócony na opak świat trafi na miejsce. Z wolna zapadłam się w ciepłą, lepką otchłań snu. Nareszcie.

Ledwie osunęłam się na drugą stronę świadomości, kiedy rumor wyrwał mnie z letargu. Przez moment zastanawiałam się, czy dźwięk pochodził z wnętrza, ze skołatanej głowy, czy z zewnątrz. Kiedy powtórzył się razem z głośnym przekleństwem, zrozumiałam, że ktoś tłucze się po korytarzu. Wstałam i ruszyłam do drzwi. Otworzyłam je dyskretnie i z obawą. Michaś tylko poruszył się niespokojnie, ale nie zbudził się. Musiała dochodzić pierwsza w nocy, więc nikt przy zdrowych zmysłach nie powinien łązić po korytarzu, a w dodatku hałasować i kląć.

W słabym świetle oświetlenia stopni schodów zobaczyłam Walczaka, na którego ramieniu wisiał na wpół przytomny Bartek. Nie wiedzieć czemu, paskudny rumieniec oblał moją twarz, kiedy uniósł głowę, a błękitne oczy spojrzały prosto na mnie. Wymięta koszula niedbale wyciągnięta ze spodni, potargane włosy i obłęd w oczach dopełniały obrazu faceta, z którym śniłam cudowny erotyczny sen przed kilkoma minutami.

– Kasiunia – wymamrotał ledwie zrozumiałe Bartczak i odkleił się od Walczaka, żeby jednym szybkim ruchem zawisnąć na mnie. Zachwiałam się, ale Walczak przytomnie podtrzymał szefa. Bliskość ciała Bartka zrobiła jednak swoje, serce przyspieszyło mi niemal natychmiast jak auto po wciśnięciu gazu, mimo zapachu alkoholu, od którego zakręciło mi się w głowie. A może to od dłoni, które bezbłędnie trafiły na moje pośladki? Wolałam o tym nie myśleć.

– Zaprowadzę cię do pokoju. – Walczak próbował odczepić ode mnie Bartczaka.

– Kasiunia – wymamrotał ponownie Bartczak, wtulając nos w moją szyję. – Ty zaprowadź – wyartykułował wreszcie z niemałym trudem.

Spojrzenia moje i Walczaka spotkały się nad głową chwiejącego się Bartka. Walczak przewrócił oczami, westchnął ciężko i pomógł mi odholować pijanego do sypialni. Byłam w niej pierwszy raz, więc kiedy dyskretnie światło umieszczone pod sufitem zalało przestrzeń,

rozejrzałam się z ciekawością po pokoju. Był ogromny, dużą część zajmowało olbrzymie łóżko udekorowane stosem poduch kolorystycznie dopasowanych do zasłon na wielkim oknie. Czułam pod bosymi stopami miękkość dywanu, w powietrzu unosił się ledwie wyczuwalny zapach, który kojarzył mi się z Bartczakiem.

Wspólnymi siłami ułożyliśmy pijanego na łóżku, pospiesznie zrzucając na podłogę poduchy i narzuty. Nie ułatwiał niczego, szarpał się i mamrotał, że nie umie sobie poradzić z czymś, jednak zajęta zdejmowaniem mu butów, nie wsłuchiwałam się w sens słów.

– Trzeba go rozebrać – zakomenderował Walczak, kiedy uporałam się z butami.

– Tylko się bardziej rozgada i jeszcze będzie chciał wstawać – odpowiedziałam, znając skutki zbyt gorliwego zajmowania się własnym, najczęściej nietrzeźwym mężem.

– No, nie wiem – zastanawiał się Walczak, wzięwszy się pod boki.

– Rano będzie się i tak wystarczająco kiepsko czuł.

Patrzyłam na Bartczaka rozłożonego na łóżku z szeroko rozrzuconymi rękami i nogami. Spanie w spodniach z paskiem, skarpetach i koszuli nie należało do rzeczy przyjemnych. Westchnęłam ciężko i zabrałam się za rozpinanie guzików. Walczak pomógł mi posadzić Bartczaka, który rozbudził się zgodnie z przewidywaniami. Zsuwałam mu koszulę z piersi i ramion, starając się nie dotykać nagiej skóry pokrytej kręconymi włoskami, ale widać miał inny plan, bo chwycił wyjątkowo przytomnie moją dłoń i położył ją sobie na sercu. Wstrzymałam oddech. Walczak wyprostował się, bo Bartczak siedział już o własnych siłach.

– Wybaczysz mi? – wymamrotał szef.

– Nie mam czego wybaczać. – Wyszarpnęłam dłoń, czując, jak płonie od dotyku jego nagiej skóry.

– Nawet nie wiesz. Czas. Nie zmienię – plątał się i gubił wątki.

– Połóż się, Bartek. – Walczak ku mojej uldze rozpiął spodnie pijanego. Potem wspólnie je ściągnęliśmy i mogłam okryć silne, muskularne ciało kołdrą, zanim zapamiętam zbyt wiele szczegółów, jak choćby to, że brzuch miał płaski, a uda mocno umięśnione.

– Dobra, teraz go zostawimy, ale będę miał prośbę. Przynieś mu butelkę wody i aspirynę. Nie wiem, jak jutro zwlecze się z łóżka. –

Walczak pokręcił głową i westchnął ciężko.

– Jasne.

– Chodźmy. – Popchnął mnie w stronę drzwi. Dopiero kiedy znaleźliśmy się na korytarzu, zaczął mówić ponownie ściszym głosem: – Elwira jest naprawdę wygodna. Jak się doturlał o niej pijany, zadzwoniła, cwaniara, żebym go zabrał. Jakby nie mógł u niej przenocować i dojść do siebie. Tylko po co? Skoro lepiej wyekspediować go do domu. – Kręcił głową i raz po razie przeczesywał gęste włosy palcami. Wyglądał na potężnie wkurzonego i szczerze mówiąc, jeszcze takiego go nie widziałam.

– Myślałam, że pojechał do niej...

– A gdzie tam! – Walczak podniósł głos, ale zaraz go ściszył i zerknął zapobiegawczo na drzwi, jakby Bartczak mógł usłyszeć. Z doświadczenia wiedziałam, że pokoje są porządnie wygłuszone. – Nie wiem, z kim chlał, ale kumple odwieźli go do niej, a ona się go pozbyła. Będę leciał. Ty też kładź się spać. I pamiętaj o wodzie.

– Oczywiście.

Walczak ruszył w stronę schodów. Poszłam za nim. Wróciłam na górę z butelką wody i najciszej jak się dało, wślizgnęłam się do sypialni Bartczaka. Odczekałam chwilę, aż oczy przywykną do ciemności. Na szczęście od progu słyszałam miarowe sapanie świadczące o tym, że szef śpi jak dziecko. Odstawiłam butelkę na szafkę nocną i wróciłam do siebie. Ku mojemu zdziwieniu sen przyszedł szybko.

\*\*\*

O dziwo, rano zerwałam się kilka minut przed siódmą. Michaś posapywał w łóżeczku, wiedziałam jednak, że na pewno nie zasną. Wstałam cicho i zeszłam na dół, zostawiając uchylone drzwi pokoju na wypadek, gdyby mały jednak postanowił wstać wcześniej niż zwykle. Mela jeszcze spała. W domu panowała błoga cisza. Z przyjemnością zabrałam się za szykowanie śniadania. Kiedy zostało tylko usmażenie jajecznicy, zrobiłam kawę i przygotowałam jedną porcję jajek, którą ułożyłam starannie na talerzu obok świeżych warzyw. Zapakowałam na tacę i ruszyłam na górę. Zastanawiałam

się, czy pukać do pokoju Bartczaka, czy tak po prostu wejść. Pewnie i tak jeszcze spał. Wymyśliłam to tak, że zostawię tacę i zmyję się na dół, żeby dokończyć robienie śniadania dla siebie i Meli. Ostatecznie wślizgnęłam się do pokoju bez pukania.

Tak jak myślałam, spał na brzuchu jak dziecko z szeroko rozłożonymi ramionami, jakby chciał w nie chwycić świat. W pomieszczeniu unosił się charakterystyczny odór przetrawionego alkoholu. Odstawiłam tacę na szafkę przy łóżku i uchyliłam okno. Nie mogłam nie zauważyć, że widok na pola i las, który rozpościerał się za ogrodem, powalał.

– Uwielbiam ten widok.

Podskoczyłam na dźwięk głosu Bartczaka i energicznie odwróciłam się w jego stronę, serce galopowało jak chomik w kołowrotku. Siedział na wpół nagi na łóżku i przeczesywał palcami zmierzwiłone włosy.

– Przepraszam. Przyniosłam śniadanie, myślałam, że jeszcze śpisz. Nie chciałam cię budzić. – Jak zwykle gadałam za dużo i kompletnie bez sensu. – Już idę...

– Gdzie ci się tak spieszy? – Bartczak ziewnął i się skrzywił. Kac dał o sobie znać, bo potarł skronie. – Nie lubię jeść sam. Siadaj. – Klepnął materac. – No chodź, przecież cię nie ugryzę.

Usiadłam na brzegu łóżka, starając się omijać wzrokiem pas kręconych włosów kończących się gdzieś pod zwojami kołdry.

– Zostawiłam ci aspirynę – rzuciłam spięta jak diabli.

– Dzięki. I sorry za wczoraj. – Połknął tabletkę, popijając ją chyba połową wody, którą łykał łapczywie, aż kilka kropli spłynęło po brodzie. Nie mogłam oderwać od nich wzroku, kiedy sunęły po piersi jedna za drugą. Głupia myśl, żeby językiem schwytać niesforne krople, pojawiła się nie wiadomo skąd, aż potrząsnęłam głową, żeby się jej pozbyć.

– Nic się nie stało... – zaczęłam, ale Bartczak wszedł mi w słowo.

– Stało się. Nie powinienem był się tak do ciebie odzywać. To nie twoja wina, że jest, jak jest. – Pokręcił głową zakłopotany i potarł zarośnięte policzki dłońmi. – Jakby mało było, jeszcze załamem się jak imbecyl. Nic nie pamiętam. Pewnie Walczak mnie tu przywiózł. To, że mnie rozbierałaś i owszem, ale Walczaka nie bardzo. – Od

kpiącego uśmiechu, który rozświetlił mu oczy, zaczerwieniłam się jak idiotka. Na szczęście mówił dalej, więc mogłam opanować emocje. – Gorzej, że chyba potężnie wnerwiłem Elwirę. – Podrapał się zakłopotany po czuprynie. – Kazała mi wynosić się w diabły. Tyle pamiętam. Nie wiem nawet, co gadałem. I nie mam pojęcia, jak przeprosić.

Uśmiechnęłam się. Chyba nie tak trudno było udobruchać kogoś pokroju Elwiry, zwłaszcza gdy miało się do dyspozycji dość kasy, by spełnić jej wszelkie zachcianki.

– Czy jest coś, o czym marzy? – zapytałam, starając się skupić na rozmowie i zapomnieć, że siedzę w jednym łóżku z Bartczakiem, który zmarszczył czoło, po czym pstryknął palcami.

– Żebyś wiedziała! Chciałaby wyjechać na Bali. Wspominała, że marzy o oświadczeniach w egzotycznej scenerii. – Uśmiechnął się szeroko, jednak miałam wrażenie, że świat zalał blask słońca. Co ten facet ze mną robił? Powinnam jak najszybciej spadać z jego domu, zanim zadurzę się jak nastolatka. – Jesteś cholernie sprytna. I masz całkowitą rację. To powinno załatwić sprawę.

– No widzisz, na wszystko jest sposób – podsumowałam i podałam mu tacę z jedzeniem. Miałam nadzieję, że nie zauważy, jak drżą mi ręce na myśl o nim i Elwirze, z którą miałby się zaręczyć. Serce łomotało mi jak szalone. Mimo to zapytałam:

– Masz pierścionek?

Bartczak skrzywił się i ponownie przejechał dłonią po włosach. Wbił we mnie wzrok.

– Pierścionek?

– Skoro masz się oświadczyć, potrzebujesz pierścionka.

– No tak. Rzeczywiście. Nie wiem, czy chcę się od razu oświadczać. Nie ustalaliśmy nic z Elwirą. – Przyglądał mi się dłuższą chwilę. Nie mogłam znieść tego spojrzenia, więc przeniosłam wzrok na dłonie, w których nerwowo miałam brzeg koszulki. – Myślałem raczej o wyjeździe...

– Czy żeby się oświadczyć, trzeba coś ustalać? Chyba najważniejszy jest właśnie element zaskoczenia. Jeśli chcesz, pomogę ci wybrać – rzuciłam od niechcenia, czując nagle w ustach suchość. Do diabła, właśnie wciskałam Bartczaka w łapy Elwiry. Nie!

Podawałam go na tacy, przyprawionego najlepszym sosem, czyli egzotyczną wycieczką i drogim pierścionkiem. Nigdy nie przeszłoby mi przez myśl, by mieć choćby cień nadziei na jakiegokolwiek względy ze strony szefa, mimo to czułam się paskudnie, składając taką propozycję.

– No, nie wiem. W sumie masz rację – potwierdził z ociąganiem. – Jeżeli to nie problem, możesz pomóc. – Bartczak wciąż się gapił, ale odważnie podniosłam wzrok.

– Oczywiście, że nie. Możemy jechać po pierścionek choćby dziś. – Miałam wrażenie, że w oczach Bartczaka coś zgasło. Przełknęłam bezsensowne żale i dodałam z udawaną wesołością: – Jak mówiłam, na wszystko można znaleźć sposób.

– Nie na wszystko, niestety. – Bartczak zasepił się i popatrzył tak jakoś dziwnie smutno, że wyrwało mi się zupełnie bez sensu:

– Zawsze jest wyjście awaryjne z każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji.

– To nie takie proste. Nie zawsze ono istnieje. – Słowom towarzyszył grymas bólu. Bartczak pewnie odczuwał dotkliwego kaca. Póki tabletki nie zaczną działać, nie będzie lepiej, mimo to ze mną rozmawiał. To mnie trochę ośmieliło.

– Czasem wyjścia nie widać od razu, ale gdzieś tam jest. Jeśli tylko będę mogła, chętnie pomogę je znaleźć. Mózg to leniuch. Zawsze podąża tą samą ścieżką. Rozmowa i dzielenie się problemem to jak zbaczanie z tej wydeptanej drogi. Wierz mi, to pomaga – mówiłam z przekonaniem. Bardzo chciałam pomóc, tak jak on pomógł mnie. Nawet jeśli to miało oznaczać jego małżeństwo.

– Nie mów, że studiowałaś też psychologię – zaśmiał się krótko.

– Nie, ale zawsze mnie interesowały takie ciekawostki. Uważam, że mózg jest jak doskonały, jednak leniwy komputer i tak jak komputer posługuje się schematami. Dlatego w życiu mamy tendencję do popełniania wciąż tych samych błędów.

– Coś w tym jest. Powielamy schemat, który znamy. – Bartczak się zamyślił.

Widziałam, jak walczy ze sobą, jak nad czymś intensywnie myśli.

– Teraz wiesz, dlaczego nie chciałam zostawić Marka – powiedziałam cicho.

– Co spowodowało, że jednak mózg zmienił ścieżkę? – Przyglądał mi się badawczo.

– Zobaczyłam, że można inaczej. Na terapii poznałam ludzi, którzy zmienili utarty schemat, wyszli z zakłętego kręgu uzależnienia. Stworzyli od nowa swoje życie. Dla mnie twój dom jest miejscem, do którego chce się wracać, i marzę, by mój syn miał takie miejsce. Matka dla dziecka jest w stanie zmienić wszystko.

– Szkoda, że ta reguła nie dotyczy ojców. – Z pewnością mówił o swojej rodzinie. – Masz rację. Tu chce się wracać i to zasługa Meli. Ciepła kobieta potrafi z szałasów zrobić dom. Mężczyźni tego nie umieją. Jestem przekonany, że Michaś wychowa się w takim właśnie miejscu, mając matkę, która jest w stanie dla niego zrewolucjonizować świat.

Intensywne spojrzenie paliło tak mocno, że aż zaschło mi w gardle. Przełknęłam nerwowo.

– To kiedy wybieramy się po pierścionek? – Zmieniłam temat.

Ustaliliśmy, że pojedziemy do miasta następnego dnia, kiedy Bartczak dojdzie do siebie, a ja wrócę z pracy.

Michałek został z Melą, której na wieść, że razem wyruszamy do miasta, zaświeciły się oczy, ale nie skomentowała tego nawet słowem. Bartczak zaś nie byłby sobą, gdyby nie miał planu na wyjazd. Kiedy minęliśmy zjazd prowadzący do miasteczka, zorientowałam się, że jedziemy dalej. Nie myliłam się wcale..

– Nie mówiłeś, że wybierasz się aż do Warszawy. Ubrałabym się inaczej – utyskiwałam.

– Czego chcesz od stroju? Wyglądasz ślicznie. Poza tym to tylko jeden dzień, nawet gdybyśmy mieli nocować w stolicy, to wszystko można dostać w hotelu, a resztę kupić. – Bartczak wzruszył ramionami i przycisnął mocniej pedał gazu.

– Pewnie, w twoim świecie każda kobieta może być piękna. To przecież kwestia pieniędzy – parsknęłam.

– Ale nie każda ma piękne wnętrze i odbicie gwiazd w oczach – odpowiedział z uśmiechem, zerkając na mnie.

Jak można było się spodziewać, oblałam się rumieńcem. Mimo wszystko byłam na tyle zła, że się odcięłam:

– Elwira ma to piękne wnętrze, że o gwiazdach nie wspomnę.



– Widocznie ma – odpowiedział i zacisnął dłonie na kierownicy. Jego wesołość minęła razem z moją złością. Teraz złościłam się już tylko na siebie, że zepsułam mu humor.

Czy było coś dziwnego w tym, że nie miał zamiaru kupować byle czego dla ukochanej? W końcu Elwira nie wyglądała na dziewczynę, która ubiera się w butikach małego miasta. Jednak od ilości zer w cenach w sklepie jubilerskim, do którego weszliśmy, zakręciło mi się w głowie. Sprzedawczyni, zgrabna blondynka o podejrzenie wydatnych ustach i biuście, otaksowawszy mnie uważnie, widać zwietrzyła szansę na coś więcej niż sprzedanie bogatemu klientowi najdroższego towaru, bo dwoiła się i troiła z szerokim i zbyt nachalnym uśmiechem. Klient zaś wyglądał jak amerykański aktor w błękitnej koszuli z zawiniętymi rękawami opinającymi potężne ramiona. Do tego pachniał obłudnie jak zawsze. Przez całą drogę w ciasnym wnętrzu auta robiłam wszystko, by nie myśleć o jego nagim ciele. Na próżno. I choć nie był moim narzeczonym i wyglądałam przy nim jak służąca w skromnej letniej sukience w drobne kwiatki, z rozpuszczonymi włosami i kompletnie bez makijażu, nie mogłam się oprzeć, żeby tej laluni w sklepie nie utrzyć nosa.

Kiedy wyłożyła przed nami wybitą bordowym atłasem tacę, na której spoczywały ogromne oprawione w złoto brylanty w najrozmaitszych konfiguracjach, nie wytrzymałam i przyłgnęłam do ramienia Bartczaka, po czym zapiszczałam entuzjastycznie, aż przyjrzał mi się zdziwiony.

– Boże, Bartuś, kochanie, jaki ten jest piękny! – Chwyciłam największy i najdroższy pierścionek. Podałam go Bartczakowi. – Załóż mi go, ale tak, jak założysz w kościele.

Mina nadętej blondyny była bezcenna. Wyglądała, jakby połknęła żywą żabę, za to Bartczak, opanowawszy zdziwienie, uśmiechnął się szeroko i dołączył do gry.

– Zdecydowanie ten pasuje do ciebie jak mało który, Kwiatuszku.  
– Choć to tylko gra, zrobiło mi się ciepło, gdy nazwał mnie pieszczotliwie. Trzymał moją dłoń i wsuwał klejnot na palec, żeby na koniec dotknąć go ustami. Gorąco oblało mnie od stóp do głów niczym lawa. Pierścionek przyjemnie ciążył na palcu, ale nie

wyobrażałam sobie, jak można nosić na co dzień coś tak drogiego i ostentacyjnego.

– Wiesz, myślę, że Elwira pękłaby z zazdrości, gdyby go zobaczyła, ale chyba jednak wolałabym coś mniejszego. – Uśmiechnęłam się porozumiewawczo do Bartczaka i zsunęłam pierścioneł z palca, żeby wrócić do oglądania pozostałych błyskotek.

– Pewnie masz rację, Kwiatuszkę, ale nie uważasz, że nie da się tego nosić dłużej niż godzinę dziennie?

Bartczak czytał mi w myślach. Przytaknęłam.

– Proszę spojrzeć na to cudo – włączyła się blondyna, podsuwając pod nos Bartczaka nie tylko biżuterię, ale też własne piersi.

Jednak moją uwagę przykuł kamień, który mienił się bladym odcieniem błękitu. Nie wyglądał na specjalnie wielki czy drogi. Musnęłam go palcem.

– Ten jest przepiękny – wyszeptałam. – Ma kolor supernowej i twoich oczu – dodałam, zanim ugryzłam się w niewyparzony język.

Bartczak przysunął twarz do mojej twarzy i przyjrzał się kamieniowi otoczonemu misterną złotą dekoracją. Czułam jego oddech na policzku, wiedziałam, że patrzy, jednak nie miałam odwagi spojrzeć mu w oczy.

– Supernowej i oczu? – zdziwił się szeptem.

– Tak. Gwiazdy im gorętsze, tym bardziej błękitnym światłem świecą.– W końcu podniosłam wzrok. Patrzyliśmy na siebie chwilę. Wiedziałam, że to spojrzenie ma coś powiedzieć, ale nie czułam się gotowa, by zgadywać, co myśli Bartczak. Odwróciłam wzrok i popatrzyłam na kamień. – Kiedy Elwira na niego spojrzy, natychmiast przypomni sobie twoje oczy i waszą podróż.

Bartczak bez dyskusji kazał zapakować klejnot i zapłacił sumę, od której rozboleła mnie głowa. Okazało się, że błękitny brylant był znacznie droższy niż ten ogromny, który wcześniej mierzyłam.

Oczywiście to nie koniec atrakcji. Zjedliśmy przepyszny obiad w wytwornej restauracji, a potem poszliśmy na spacer po Starówce. Słońce chyliło się ku zachodowi, a uliczki i place miasta rozbłyskiwały światłem latarni. Głosy, śmiechy odbijające się od załamania i nierówności bruku, gwar miasta szumiącego w tle, zapachy rozgrzanej cegły, jedzenia, wina i kwiatów, to sprawiło, że

czułam się odurzona i lekka, jakbym unosiła się nad ziemią. Od dłuższego czasu Bartczak szedł obok w milczeniu z rękami wbitymi w kieszenie zamyślony i nieobecny. Ożywił się, gdy podzieliłam się z nim zachwytem, który mnie nie opuszczał.

– Przecież studiowałaś w Warszawie. I nigdy nie byłaś tu wieczorem?

– Studiowałam niewiele ponad rok. Nie miałam czasu ani pieniędzy i towarzystwa, z którym mogłabym tu przychodzić. Uczyłam się i pracowałam. To był trudny czas. Marek zarabiał, ale oszczędzaliśmy na wspólny dom. A ty? Studiowałeś tutaj?

– Tak, choć nie było mnie stać na nic tak samo jak ciebie. Nawet nie marzyłem o dziennych studiach, zostały zaoczne. W międzyczasie rozkręcałem firmę, więc wyników też nie miałem imponujących, ale mogę powiedzieć, że wiedzę wykorzystałem w praktyce. – Uśmiechnął się szczerze.

– Jesteś niesamowity. Nauka, praca, biznes i potężny sukces. Osiągnąłeś to sam.

– Przestań. Nie myślę o tym w ten sposób. Po prostu próbowałem przetrwać.

– Gdyby to była kwestia przetrwania, uciekłybyś do miasta i pracował po to, żeby każdego wieczora wypić puszkę piwa przed telewizorem jako nagrodę za pracowicie spędzony dzień. Ty wróciłeś, a raczej nigdy nie wyjechałeś, dzięki tobie gmina tętni życiem. Bartek, jeśli to nie sukces, to nie wiem, co nim jest.

– Może. Nigdy tak na to nie patrzyłem. – Wzruszył ramionami i zmienił temat. – Lubiłaś tu wracać, prawda?

– Tak. Warszawa to zupełnie inny świat. Ci ludzie na uniwerku, dyskusje, atmosfera. – Mówiłam z entuzjazmem, ale zaraz wróciło poczucie winy. – To nie znaczy, że nie kocham syna i tego życia, które mam teraz...

– Mogłabyś mieć i jedno, i drugie.

Zanim odpowiedziałam, przed nami przetoczyła się ze śmiechem i krzykiem grupka młodych ludzi. Zatrzymaliśmy się, żeby ich przepuścić.

– Pewnie tak, ale muszę odczekać, zebrać trochę pieniędzy.

– I uwolnić się od Marka?

- Tak. Chyba tak.
  - Cieszę się, że nie zmieniałaś wtedy zeznań. Zasługujesz na coś lepszego niż niańczenie faceta, który postanowił się wymigać z życia. Zauważyłaś, że alkoholizm to niezła wymówka?
  - Masz rację, choroba na zamówienie. Wybrał ją i pracował, żeby się nie uwolnić.
  - Z dnia na dzień zrzucał na ciebie obowiązki, rachunki, odpowiedzialność nawet za własne spaprane życie. – Wiedziałam, że Bartczak nie mówi teraz o mnie. Przeżył to, co ja, a mimo to się nie poddał.
- Zamilkliśmy. Miasto wypełniło gwarem ciszę, ale wsłuchani byliśmy każde w swój wewnętrzny bałagan.
- Chyba pora wracać. – Bartczak pierwszy przerwał milczenie.

### *DAWNIEJ...*

Kiedy wyjeżdżałam do Warszawy, Marek znajdował się poza moją kontrolą i choć już nigdy więcej nie doprowadził domu do ruiny, zdawałam sobie sprawę, że wciąż pije. Starłam się w każdy piątek wracać i jeszcze bardziej dbać o męża, w końcu go kochałam. Spędzałam z nim każdą wolną chwilę, zaniedbując niejednokrotnie naukę. Dopiero sesja zmusiła mnie do pozostania na weekend w Warszawie. Mimo to dzwoniłam i upewniałam się, że jest dobrze. Naiwnie wierzyłam, że mogę zawrócić Marka z drogi, którą obrał dawno temu.

Próbowałam poszukać mu innych zajęć. Zmusić do wyjścia ze skorupy. Ciągnęłam do kina w miasteczku, namawiałam do czytania. Podsuwałam setki pomysłów na spędzanie wolnego czasu. Jednak miał jedną odpowiedź:

- Padam na pysk. Daj spokój.

Rozumiałam, że ciężko pracuje, ale nie mogłam pojąć, jak można tak żyć bez żadnej refleksji nad życiem, bez ciekawości świata, chęci zobaczenia czegoś więcej.

Po zdaniu egzaminów mogłam wreszcie odpocząć. Wtedy Marek zaczął nalegać, byśmy mieli dziecko.

– Mamy na to czas, jesteśmy jeszcze młodzi – tłumaczyłam bezskutecznie, bo żadne argumenty do niego nie trafiały.

Leżeliśmy wtuleni w siebie po niespiesznym seksie.

– Ty jesteś młoda. Już się chłopaki zaczynają śmiać, że felerny jestem.

– Daj spokój, oni nie będą wychowywać dziecka, tylko my. Na razie nas nie stać. Nawet nie mamy porządnego domu – przekonywałam.

Marek jednak miał już plan i nie chciał mnie wtajemniczyć. Następne zbliżenie skończyło się udawanym zaskoczeniem, że nie zdążył założyć prezerwatywy. Wskoczyłam z łóżka i ukryłam się w drugim pokoju. Nie chciałam z nim rozmawiać. Czułam się zdradzona, choć jeszcze wtedy nie wiedziałam, że mogę być w ciąży.

– Przestań panikować. – Marek stał po drugiej stronie drzwi, próbując zbagatelizować sprawę.

Łzy płynęły mi po policzkach. Nie mogłam teraz zaprzepaścić tego, na co pracowałam całe życie. Chciałam mieć dzieci, ale nie tak, nie teraz.

– To tylko jeden raz. Więcej tego nie zrobię. To był przypadek. Będę uważał. Obiecuję. Daj już spokój. Wyjdź – przekonywał mnie Marek, ale ja wciąż nie mogłam wydusić z siebie słowa. – Na pewno nic z tego nie będzie. Zobaczysz.

Chciałam wierzyć, że ma rację, jednak gdzieś podskórnie przeczuwałam, że nie myślę się w wyliczeniach i raczej mam dni płodne.

Marek dal sobie w końcu spokój. Wróciłam do łóżka, kiedy już spał, ale nie mogłam zasnąć niemal do rana.

## ROZDZIAŁ VII

Bartczak stanowił wzór szefa, doceniając pracowników i dbając o ich rodziny. Z jego inicjatywy odbywały się kilka razy do roku bale pracownicze, okolicznościowe imprezy dla rodzin. Dzieciakom organizował kolonie letnie w różnych miejscach Polski. Owszem, opieprzał czasem tych, którzy nie wywiązywali się z obowiązków, ale rzadko i na osobności. Prędzej Walczak rozstawiał ludzi po kątach, dbając, by firma funkcjonowała bez zarzutu, dlatego teraz w hali tętniącej zazwyczaj szumem głosów zapadła grobowa cisza. Słysząc tylko maszyny i podniesiony głos Bartczaka, który obsztorcowywał jednego z magazynierów. Blady jak ściana młody chłopak stał przed czerwonym z oburzenia szefem, gestykulującym, jakby miał zamiar zdzielić nieszczęśnika.

– Mam, do ciężkiej cholery, wiecznie was pilnować? Ile razy tłumaczyłem, że chłodnie to nie spacerniak, nie darmowa klimatyzacja. Przez takich idiotów jak ty firma ponosi straty. Potem domagacie się podwyżek, premii i stękacie niezadowoleni, jak nie mam z czego wypłacić, a nie szanujecie sprzętu, co zarabia na te wasze cholerne fanaberie. Banda nieudaczników! Zbieraj manatki i wynoś się stąd!

– Ale szefie, ta chłodnia... – próbował tłumaczyć chłopak, jednak Bartczak nie dał mu dojść do słowa.

– Od dziś tu nie pracujesz!

Chłopak drgnął, na jego twarzy wymalowało się przerażenie.

– Szefie, muszę pracować, mam kredyt na dom. Bez pracy z kamieniem do dna... Zapłacę za naprawę. Nie mogę odejść!

– Gównu mnie obchodzi twój kredyt. Trzeba było pomyśleć, zanim zostawiłeś chłodnię otwartą. Wynoś się! – Bartczak wyglądał, jakby wstąpił w niego diabeł, na twarzy pojawiły się bordowe plamy. Błękitne, zawsze łagodne oczy teraz rzucały gromy.

Patrzyliśmy z przerażeniem i niedowierzaniem. Chłopak jakby się skurczył, obrócił się na pięcie i wyszedł z hali. Dałabym sobie uciąć

rękę, że w oczach błyszczały mu łzy. Bartczak, dysząc ciężko, powiódł wzrokiem po zamarłej w napięciu publiczności i wyszedł, trzasnąwszy drzwiami. Choć było mi żal chłopaka, rozumiałam też szefa. Dbał o tych ludzi, a oni narażali go na straty, jednak nie pochwalałam sposobu, w jaki upokorzył winnego. Pierwsze, co przyszło mi do głowy, to strzelić Bartczaka w łeb za tak debilne zachowanie. Choć miałam ochotę za nim pobiec, zacisnęłam tylko dłonie w pięści i wróciłam do pracy. Przyjdzie czas, że powiem, co myślę. Na razie musiałam poczekać.

Po powrocie do domu zastałam go w nie najlepszym humorze. Warczał na Melę, kiedy weszłam do kuchni, na szczęście nie należała do ludzi, którzy się bali czy przejmowali jego humorami. Przerwał tyradę, kiedy bez słowa wzięłam na ręce Michasia rozpaczliwie usiłującego zwrócić uwagę Bartczaka. Na próżno. Mężczyzna naburmuszył się i zaplótł ręce na piersiach. Na mnie też patrzył jak na wroga.

– Czy moglibyśmy porozmawiać na osobności? – Rzuciłam spojrzenie Meli, która bez słowa wzięła Michasia i zniknęła za drzwiami, nie czekając, aż Bartczak się odezwie. Uwielbiałam tę kobietę.

– Czymże sobie zasłużyłem na zaszczyt rozmowy z tobą? – drwił, co mnie zirytowało do reszty.

– Co ty, do diabła, wyrabiasz? Wyrzuciłeś chłopaka z pracy i nawet nie pozwoliłeś wyjaśnić, co się stało? Myślałam, że jesteś dobrym człowiekiem, a okazujesz się tyranem. – Wycelowałam w niego palec. Miałam nadzieję, że to go zabolalo, ale nie wyglądał na zranionego.

– Zwolniłem go, bo mogłem! – wypluł z jadowity uśmiechem. – Może wcale nie jestem dobry.

– Oszalałeś? Czy ty się słyszysz? Przecież tak nie można, Bartek!

– I kto to mówi! Pani dobra rada, która do niedawna wołała męczyć się z alkoholem niż żyć pełną piersią. – Po twarzy Bartczaka przemknął cień żalu, choć był wściekły.

– Alkoholizm to choroba, dobrze wiesz. A to, co dziś zrobiłeś temu chłopakowi, to zwykłe okrucieństwo. Nie mów, że nie widzisz różnicy.

– Okrucieństwo? Życie jest okrutne. Nie zauważyłaś? Nade mną nikt się nie litował, kiedy nie miałem co jeść. Nikt nie pomógł i gdyby nie chęć zarobienia pieniędzy, nie pomógłby do dziś. Nikogo nie obchodzi, skąd Bartczak ma wziąć. Ważne, żeby dawał. Nie ma nic za darmo, za kasę można dziś mieć nawet szacunek. – W tym czerwonym z emocji i wrzeszczącym typie nie mogłam poznać dobrotliwego szefa, który nie dalej jak dwa dni temu spacerował ze mną po Starówce.

– Mylisz się, szacunku i przyjaźni nie kupisz – zripostowałam.

– Przyjaźni? Kobieto, myślisz, że mam tu przyjaciół? – Bartczak zrobił szeroki gest ręką i zaśmiał się złowieszczo.

– A Mela, Walczak? A ja? Uważasz, że robimy to dla pieniędzy? Jeśli poprosiłbyś o pomoc, nie odmówiłabym.

Bartczak podszedł, jednak nie ustąpiłam pola. Czułam jego oddech na twarzy.

– Sama sobie przeczysz. Chcesz być przyjaciółką, a w zamian oczekujesz, że nie zwolnię chłopaka – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Nie oczekuję. Proszę, bo uważam, że zwalniając go, robisz krzywdę nie tylko jemu, ale przede wszystkim sobie. Stracisz szacunek tych ludzi. – Wytrzymałam spojrzenie Bartczaka.

– Dostaniesz to, czego chciałaś. Nie zwolnię go, ale nie chcę przyjaźni, która jest kupiona. – Bartczak wyszedł, trzaskając drzwiami.

Drżałam z emocji, bo nie tak miała ta rozmowa wyglądać. Nie spodziewałam się, że skończy się odrzuceniem przez Bartczaka pomocy. Osiągnęłam cel, obiecał nie zwalniać chłopaka, a mimo to czułam się pokonana. Opadłam na krzesło i się rozplakałam. Nie wiedziałam, że Bartczak stoi po drugiej stronie drzwi i słyszy mój płacz.

\*\*\*

Szybko zrozumiałam, że ugasiłam ledwie niewielki pożar. Mężczyzna rzeczywiście wrócił do pracy, ale Bartczak szalał nadal. Wpadał do hali i wrzeszczał na pracowników. Podobno w biurach też



panowała napięta atmosfera. W domu prawie się nie pokazywał, przesiadywał do późna albo w firmie, albo u Elwiry. Nikt tak naprawdę nie wiedział, gdzie jest. Pracownicy i domownicy martwili się, bo odrzucał konsekwentnie wyciągniętą dłoń, każdą życzliwą pomoc. Zamknął się w sobie i milczał, a kiedy Mela zaczynała naciskać, wychodził, trzasnąwszy drzwiami, i tyle go widzieliśmy. Tylko Michasia tolerował i teraz częściej brał go na rękę, próbował nauczyć chodzić albo obsypywał nowymi zabawkami.

W pracy panowała nieciekawa atmosfera. Miałam wrażenie, że kobiety patrzą oskarżycielsko i jednocześnie prowokacyjnie, choć humory Bartczaka nie miały ze mną nic wspólnego. Któregoś dnia podsłuchiłam nawet, jak rozprawiają w szatni nad przyczyną takiego stanu rzeczy.

– Powiedźcie – rozważała Magda – jak to możliwe, że ma dwie baby, a zachowuje się, jakby dawno nikogo nie przeleciał.

– Nasza Kasia z nim nie sypia – broniła mnie któraś.

– Taa, akurat. Wierzysz w to? To po co ją trzyma? – Nie dowierzała Magda.

– Proponuję, żebyś mu się wystawiła – szydziła inna, której głosu nie mogłam rozpoznać. Reszta kobiet zachichotała w odpowiedzi.

– Czemu nie? – Magda nie straciła rezonu. – Jakby jeszcze dał podwyżkę...

Nie mogłam dłużej tego słuchać. Lada dzień miałam wyprowadzić się do mieszkania i pierwszy raz ucieszyła mnie ta myśl. Bartczak miał rację, ludzie są interesowni i okrutni. Wymagali, by miał dobre serce i pomagał tylko dlatego, że było go stać. Cały dzień, powtarzając mechaniczne ruchy przy taśmie, zastanawiałam się, jak pomóc Bartczakowi. Widziałam, że bez wyduszenia z niego, co sprawiło, że tak się zachowuje, niczego nie osiągnę. Nie miałam bladego pojęcia, jak tego dokonać.

Nic nie mówił ostatnio o Elwirze ani tym bardziej o podróży na Bali, gdzie miał się oświadczyć, a ona konsekwentnie omijała jego dom, zapewne z mojego powodu. Nie obwiniałam jej o to, że nie wspierała go, bo nie wyglądała na kogoś, kogo obchodzi druga osoba i jej problemy. Kurczył mi się czas na rozwikłanie zagadki dziwnego zachowania Bartczaka, bo okazało się, że ekipa skończyła remont i

mogę się przeprowadzać do mieszkania. W pewnym sensie odetchnęłam, że zejść z oczu szefa, który co i rusz rzucał mi wściekłe spojrzenia. Myślałam, że ucieszy się, gdy powiem, że nazajutrz mnie już nie będzie. Kiedy to oznajmiłam, siedział na tarasie z kieliszkiem wina.

– Skoro tak ci się spieszy... – Nie wyglądał na zadowolonego.

– Chyba postradałeś zmysły. – Zaczynał mnie coraz bardziej irytować. – Warczysz na mnie przy każdej okazji, mam wrażenie, że gdybyś mógł, rozgniótłbyś mnie jednym ruchem ręki, więc po co tu siedzieć? Bartek, mam męża, mieszkam z tobą, planujesz się oświadczyć, a chcesz, żebym tu została. Nie widzisz, że ludzie gadają, że coś nas łączy? A Elwira? Nie martwi cię, że wciąż tu jestem, bo ona najwidoczniej o to się obraziła? W co ty, do diabła, grasz? Czego chcesz? I tak nie mam łatwo, a ty jeszcze komplikujesz. – Mówiłam coraz głośniejsze i dobitniejsze. Dygotałam ze zdenerwowania.

– Ty nie masz łatwo? Mam większe problemy niż oświadczyły. Ponoć chciałaś mnie wspierać, a teraz uciekasz jak szczur z tonącego okrętu.

– Wspierać? Przecież jeszcze niedawno mówiłaś, że nie potrzebujesz przyjaźni. W życiu nie widziałam kogoś bardziej niezdecydowanego. I ty twierdzisz, że brak mi odwagi, bo nie chcę iść na studia, a sam nie możesz podjąć decyzji i oświadczyć się kobiecie, którą kochasz.

Bartczak poderwał się z fotela, kiedy wspomniałam o Elwirze.

– Skąd wiesz, że kocham?

– No tak. Wywaliłaś kupę kasy na pierścioneł, ale nie kochasz. To takie do ciebie podobne. Teraz wszystko jasne! Nie musiałybyś, do diabła, lecieć na Bali, wystarczyło zaprosić ją na kolację. Tylko nie wiesz, czego chcesz. – W tym momencie zrozumiałam, co działo się z Bartczakiem. Byłam przekonana, że się zachowywał jak idiota, bo bał się odrzucenia.

– Życie nie sprowadza się do małżeństwa. Powinnaś wiedzieć o tym najlepiej. Są ważniejsze rzeczy!

– Pieprzysz jak połamany! – Wściekłość napędzała mnie jak silnik motorówkę. – Jakie? W twoim przypadku to nadmiar kasy czy czasu? A może jedno i drugie? Chlejesz, zamiast powiedzieć, co cię boli. I to

podobno ja nie mam dość odwagi, by coś zmienić. Przynajmniej nie chowam się na dnie kieliszka. Weź się w garść, jutro się wyprowadzam.

– Nic nie rozumiesz. Dla ciebie życie sprowadza się do posiadania, do kasy, a to nie takie proste. Nie wszystko można kupić, a ty nie możesz mi pomóc. Ani ty, ani nikt inny. – Przetarł twarz dłonią i zrobił tak nieszczęśliwą minę, że przez sekundę miałam ochotę go przytulić, ale złość odegnała współczucie.

– Nie chcesz pomocy, więc radź sobie sam! – wrzasnęłam i wybiegłam do ogrodu. Szłam przed siebie, aż do lasu, w którym zanurzyłam się z ulgą. Nikt mnie nie widział i nikt nie słyszał, jak kolejny raz płaczę z bezsilności i złości. Nie miałam złudzeń, że Bartczak zechce mi się wypowiadać z problemów, ale nie sądziłam, że rozmowa przeistoczy się w pyskówkę. Wszystko było nie tak. Nigdy nie powinnam tutaj zostać na dłużej niż jedną noc. Chciałam pomóc, wesprzeć tego człowieka, zależało mi, ale miał mnie w dupie. Choć nie wiedzieć czemu chciał mnie zatrzymać. Jedyny powód to utrzymanie Elwiry z dala, a może chodziło o Michasia? Albo zwyczajne postawienie na swoim. Diabli wiedzieli, co miał w głowie. Tak czy inaczej, nazajutrz miało mnie tu nie być.

Jakie było moje zdziwienie, gdy Mela oświadczyła z samego rana, że Bartczak zarządził uroczystą kolację na pożegnanie. Odpowiednio to skomentowała, nazywając go rozbabranym gówniarzem, który nie wie, co ma wydziwiać. Mimo to zabrała się do szykowania wykwintnych potraw. Żałowałam, że nie mogę pomóc, bo musiałam iść do pracy.

Nie było to ostatnie zaskoczenie tego dnia. Właśnie miałam zamiar zejść do jadalni, kiedy rozległ się dzwonek u drzwi. Bartczak poszedł otworzyć. Zatrzymałam się u szczytu schodów, jak tego pierwszego dnia tutaj. Przez chwilę miałam wrażenie, że mam déjà vu. W drzwiach stała Elwira. Wyglądała jak milion dolarów w czerwonej, opiętej na idealnej figurze sukience, z rozpuszczonymi czarnymi włosami i tą pewnością siebie, która biła od niej tak samo mocno jak zapach drogich perfum.

– Tęskniłam za tobą, Kocie – wymamrotała, uwiesiwszy się na Bartku. – Tak się cieszę, że wreszcie zmądrzałeś i pozbywasz się tej

dziewuchy.

Kiedy mnie dostrzegła, nie zmieszała się swoimi słowami. Za to przyssała się demonstracyjnie do ust Bartczaka. Patrzyłam, jak on oddaje pocałunek i czułam się tak, jakby ktoś kopnął mnie w brzuch. Nabrałam powietrza i zacisnęłam dłonie. To szef i jego przyszła małżonka. Nie zasłużyła na niego, a może i należała mu się taka żona. Trzeba żyć dalej. Ruszyłam schodami w dół.

Kolacja przebiegała w przyjemnej atmosferze. Elwira ostentacyjnie ignorowała mnie i Michasia, którego zafascynowała jej czerwona sukienka. Krzywiła się z niesmakiem, ilekroć Bartczak zagadywał do chłopca i wtykał mu do ust jedzenie. Nawet się z tym nie kryła. Nie wyglądała na kobietę, która marzy o daniu dziecka komukolwiek, a jeśli nawet, to na pewno go nie wychowa.

Mela pomrukiwała pod nosem drobne złośliwości, ale panowała nad językiem i antypatią, którą żywiła do Elwiry. Za to Walczak, jak przystało na duszę towarzystwa, bawił zgromadzonych żartami i historiami z życia. Nawet Bartek miał dziś wyjątkowo dobry humor. Śmiał się i przekomarzał z Walczakiem i tylko ja milczałam. Widziałam, że Bartczak mimo tego rozluźnienia przygląda się każdemu z uczestników biesiady. Kiedy nasze spojrzenia spotkały się nad stołem, uśmiechnęłam się, odpowiedział tym samym, ale nie było w tym uśmiechu radości, raczej smutek i rezygnacja.

Kolacja dobiegała końca. Michaś zaczynał marudzić, więc wzięłam go na kolana. Wtulił się i mruczał cicho. Jak się okazało, Bartczak przewidział dodatkowe atrakcje na wieczór. Wyszedł na chwilę do kuchni i wrócił z butelką szampana i kieliszkami.

– Na koniec z szampanem wyskakujesz? Co to za okazja? – zdziwiła się Mela.

– Cierpliwości. Zaraz się dowiesz – wyjaśnił Bartczak, po czym stanął obok Elwiry, wyjął z kieszeni atlasowe pudełeczko, a mnie serce zatrzymało się w piersi. Wiedziałam, co się stanie. Namawiałam go do tego, jednak nie chciałam być świadkiem oświadczyn. To było jak przebicie się nożem, a potem wiercenie nim w ranie. Usiłowałam rozpaczliwie wepchnąć kłębiące się emocje w najciemniejszy zakątek duszy, żeby nikt się nie zorientował, jak cierpię.

Widząc Bartczaka klęczącego przed uradowaną Elwirą, widząc jej triumfalne spojrzenia rzucone w moim kierunku, kiedy na jej palec wsuwał pierścionek, miałam wrażenie, że świat wali mi się na głowę. Kiedy szukał w moich oczach pochwały, to było jak przysłowiowy gwóźdź do trumny, jak koniec świata. Została już tylko ciemność. Siedziałam jak skamieniała, modląc się, by nikt nie kazał mi niczego mówić. Istniał cień nadziei, że pozostali się nie zorientują, co się dzieje, póki siedzę nieruchomo, mimo że miałam ochotę uciekać.

W tamtej chwili zrozumiałam, że kocham Bartczaka. Wcześniej podziwiałam go z daleka. Kochałam zaś od pierwszej chwili, kiedy zobaczyłam z bliska na wiejskiej drodze. Rozmowa pod gwiazdami tylko mnie przekonała, że się nie myliłam co do niego i ostatnia rzecz, jakiej bym chciała, to pozwolić, by ożenił się z Elwirą. Namawiając go do tego, odcięłam gałąź, na której siedziałam, a teraz szybowałam w dół. Michaś podskoczył na moich kolanach, kiedy Elwira zgodziła się łaskawie zostać żoną mężczyzny, którego kochałam.

Mela i Walczak milczeli jak zakłęci, a ja wciąż siedziałam jak żona Lota. Zdołałam tylko powiedzieć: „gratuluje” i blado się uśmiechnąć. Bartczak patrzył uważnie, jednak nie skomentował. Podał mi szampana, więc z ulgą wychyliłam kieliszek jednym haustem. Gdybym mogła, wypiłabym butelkę. Teraz rozumiałam, że jest ból, który można ukoić wyłącznie tak. Zalać go, utopić w alkoholu, żeby już nic nie czuć. Wreszcie rozumiałam męża.

Kiedy opadły emocje, Mela zauważyła, że wtulony we mnie Michaś zasnął. Bartczak z Elwirą pojechali do niej, więc powlokłam się z synem w ramionach do sypialni. Wzięłam zimny prysznic, żeby stłumić ogień, który mnie spalał. Łzy mieszały się z kroplami lodowatej wody, której szum zagłuszał szloch. Byłam tylko głupią, nieszczęśliwą kobietą, która przez chwilę zobaczyła, co znaczy kogoś kochać. Chcieć dla niego jak najlepiej, nawet za cenę własnego szczęścia. Bo taka wyglądała prawda. Wepchnęłam Bartka w łapy Elwiry tylko dlatego, że bałam się wyciągnąć rękę po marzenia.

Czy kiedykolwiek czułam coś takiego w stosunku do Marka? Owszem, chciałam się nim opiekować, cieszyłam się, że się mną zainteresował, był czas, że nawet mi imponował, ale nigdy go nie

kochałam. Nie tak. Nie marzyłam o jego dotyku, ciepłych dłoniach na plecach i nie szukałam nigdy pociechy w jego ramionach. Seks odwlekałam tak długo, ile się dało. Być może podświadomie to czułam i dlatego piłam.

Mogłam powstrzymać Bartka przed zawarciem małżeństwa z Elwirą, ale teraz było na to za późno. Choć świadomość, że nigdy nie stanowiłam dla niej konkurencji, działała w jakiś sposób pokrzepiająco. Gdyby Bartczak coś do mnie czuł, nigdy by się jej nie oświadczył. Tego byłam pewna i to utwierdziło mnie w przekonaniu, że postąpiłam słusznie.

Woda przyjemnie chłodziła rozgorączkowane ciało i jednocześnie smagała bezlitośnie, jakby wymierzając mi karę. Odtwarzałam kolejny raz scenę, w której Bartek wsuwał na palec Elwiry pierścionek i nagle zdałam sobie sprawę, że nie podarował narzeczonej błękitnego kamienia. To był ten wielki i ciężki brylant, a nie supernowa. Dlaczego nie dał jej wybranego przeze mnie pierścionka? To nic nie znaczyło, a jednak zamienił supernową na ten tandetny kamień.

Mimo że po zimnym prysznicu z przyjemnością zagrzebałam się pod kołdrą, mimo wypłakania żalów, mimo zmęczenia, mimo wyperswadowania sobie resztek nadziei na bycie z Bartkiem nie mogłam spać. Wciąż miałam przed oczami scenę oświadczyn. Potrzebowałam alkoholu i czegoś do czytania, żeby zapomnieć i zasnąć. I jedno, i drugie mogłam znaleźć w gabinecie szefa.

Zajrzałam do łóżeczka Michasia. Przykryłam syna kołderką i po cichu wyszłam. Starając się zrobić jak najmniej hałasu, podreptałam w stronę salonu. Chętnie bym tam posiedziała pod kocem na jednej z wygodnych kanap, ale bałam się, że gdy Michałek się obudzi, nie usłyszę go. Przez panoramiczne okna do pomieszczeń wpadał blask księżycy, ciemne meble srebrzyły się od poświaty. Westchnęłam. To ostatnia noc w tym domu, gdzie czułam się wreszcie na miejscu. Powinnam ją dobrze zapamiętać.

Ostrożnie skradałam się do półek z książkami. Kilka minut próbowałam odcyfrować w słabym świetle napisy na grzbietach, dotykając ich i myśląc o tym, że Bartek kiedyś też zapewne przynajmniej części dotykał. Na myśl o tym zrobiło mi się ciepło

głęboko w środku. Stłumiłam ten idiotyczny trzepot serca. Głupotą z mojej strony było myślenie o nim jak o kimś więcej niż dobroczyńcy. Nie powinnam go nazywać nawet przyjacielem, a już tym bardziej przyzwyczajając się do jego obecności. Im szybciej zapomnę, tym lepiej, jednak to będzie możliwe jedynie wtedy, gdy zniknie z mojego życia. Palec zawisł mi na chwilę na powieści kryminalnej Mieczysława Gorzki. Litery na ciemnym tle były duże i jasne, więc ją dostrzegłam. Kilka dni temu czytał ją Bartek. Widziałam, jak leżała na kanapie.

Wyjęłam książkę z półki i odruchowo przytuliłam, zamknawszy na chwilę oczy. Przypomniało mi się, jakie to uczucie, kiedy Bartek mnie dotykał. To nie było nic podszytego namiętnościami czy czymś w tym rodzaju, jednak lubiłam, gdy palcami lub dłonią przesuwiał po moich plecach, dodając otuchy, jak wtedy po przesłuchaniu. Pamiętałam, może aż nazbyt wyraźnie, silny uścisk szerokich ramion, przez które przypominał rolnika lub robotnika, a nie właściciela firmy. Miałam wtedy wrażenie, że dotarłam do bezpiecznego miejsca, że już będzie – jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki – tylko dobrze. Westchnęłam, spoglądając na okładkę i podskoczyłam jak na sprężynie na dźwięk skrzypnięcia fotela.

– Myślę, że ci się spodoba. – Usłyszałam głos gdzieś w okolicach biurka stojącego z drugiej strony gabinetu.

Serce łomotało mi w piersiach, jakbym zobaczyła ducha. Ręce dygotały i nie mogłam się opanować, mimo że to Bartek siedział za biurkiem. Mdłe światło padało na odwrócony w moją stronę fotel.

– Co tu robisz? Przecież pojechałeś do Elwiry. Przestraszyłeś mnie. – Staralam się mówić pewnym głosem. Poczułam nagle złość, że nie ostrzegł mnie, gdy tu weszłam. – Mogłam dostać zawału, do cholery.

Odpowiedziało mi ciche parsknięcie w szklanke, którą właśnie podniósł do ust. Lód na dnie naczynia zagrzechotał.

– Cóż, ostatecznie ty się skradasz nocą w cudzym domu, bo ja, moja droga, jestem u siebie. – Mówiąc to, wstał i ruszył w moją stronę jak leniwy kot czujący się panem miejsca, w którym mieszka.

Nie drgnęłam ani o centymetr, choć miałam ochotę zwać. Jednak złość mnie nie opuszczała i zaślepiła wszelkie inne zdrowe odruchy.

– Naprawdę nie musisz mi wypominać, że mieszkam kątem u ciebie. Nie moja wina, że jesteś bogaty, a ja nie mam nic, czym mogłabym zapłacić. – Patrzyłam mu prosto w oczy z odległości może trzydziestu centymetrów. Niesforne kręcone włosy były jeszcze bardziej potargane niż zwykle. Czułam wyraźnie zapach alkoholu, którego nie znosiłam i którego zazwyczaj się bałam. Z pewnością Bartek nie wypił mało, a na biurku stała w połowie opróżniona butelka. Miał rozpiętą koszulę i zawinięte rękawy, jakby chciał się z kimś bić. Domyślałam się, że dziś toczył walkę z myślami. Dlaczego nie pomagała mu w tej walce Elwira?

– Myślę, że gdybyś chciała, mogłabyś się odwdzińczyć z nawiązką – powiedział tylko i spojrział w dół.

– Od tygodnia próbuję z tobą porozmawiać na ten temat. Chcę pomóc, choć nie wiem, co cię trapi i jak spłacić dług... – Przerwałam, ponieważ zorientowałam się, gdzie powędrował jego wzrok. Nieznacznie się bujając, patrzył w mój dekolt, który w półmroku i tak był ledwie widoczny. Pod koszulką nie miałam nic i byłam pewna, że gdyby dobrze się przyjrzał, dostrzegłby to.

– Nie o tym mówiłem – dodał, dotykając mojej szyi.

Zdrętwiałam. Nie, do cholery, nie Bartek, jest za porządny, za... święty? Do diabła, to tylko facet. Odsunęłam się, a dłoń zawisła w powietrzu.

– Jesteś pijany – powiedziałam z odrazą, choć serce łomotało głucho z podniecenia. Stał tak blisko, że kręciło mi się w głowie. – Nie wiesz, co mówisz. Poza tym nawet ci się nie podobam i jutro byś żałował – dokończyłam z żalem.

Wtedy Bartek podniósł głowę trochę zbyt nonszalancko, co tylko utwierdziło mnie w przekonaniu, że ma w sobie dość alkoholu, by nie myśleć przytomnie i z solidnym stuknięciem odstawił szklanę na stolik za kanapą.

– A skąd ty, do cholery, możesz wiedzieć, co mi się podoba, a co nie? Co? – wyszczał, łapiąc moją twarz w dłonie.

– Po dzisiejszym wieczorze mam pewność co do twoich gustów, jeśli chodzi o kobiety, i uwierz, nie pasuję do twoich wyobrażeń.



Poza tym przypominam, że właśnie się oświadczyłeś. – Stałam spokojnie i wciąż się sobie dziwiłam, bo gdyby to był Marek, już dawno uciekłabym przerażona. Bartka nie bałam się nawet odrobinę, mimo intensywnego zapachu alkoholu. Wciąż tylko piekła mnie złość i żal, że żartuje i jutro będzie miał ubaw moim kosztem. Nagle wydał mi się okrutny i już nie tak podniecający. Patrzyłam w półmroku w jego oczy, zdecydowana zachować twarz. – Zresztą, też nie jesteś w moim typie – dodałam i nagle poczułam, jak bardzo kłamię. Jak blisko stoję faceta, którego od tygodni zabraniam sobie nawet wyobrażać w roli kogoś więcej niż szefa.

– Jest tylko jeden sposób, żeby to sprawdzić – rzucił.

Odruchowo otworzyłam szerzej oczy i rozchyliłam usta. Bartek pochylił się i zdecydowanie, choć wcale nie mocno dotknął wargami moich warg. Trzymał moją twarz i delikatnie całował. Wrzałam, mimo że pocałunek trwał nie dłużej niż kilka sekund. Oparł czoło na moim czole.

– Ktoś tu kłamię – wyszeptał.

– Nie jesteś w moim typie, ale do diabła z tym. – Chciałam czegoś więcej niż muskania. Zarzuciłam mu ręce na szyję i przyłgnęłam z całej siły do pomiętej koszuli. Jakby na to czekał, objął mnie i tym razem pocałował mocno, z pasją. Kiedy sunął wzdłuż szyi, ścisnął pośladki, byłam w stanie myśleć tylko o tym, czy nikt nas nie zobaczy, jeśli będziemy się tu kochać. O niczym innym teraz nie marzyłam, choć nie byłm trzeźwy, a ja za mocno go pragnęłam. Zwariowałam zupełnie, ale chciałam tego. Miałam tylko ten moment, więcej nie będzie, jednak nie mogłam tego zrobić i się z nim przespać. Nie mogłam tego zrobić ani sobie, ani jemu.

– Bartuś... Proszę, przestań. – Tyle zdołałam wydusić. Wplotłam palce w jego włosy i nadludzkim wysiłkiem odsunęłam się tak, że mogłam spojrzeć mu w oczy. Nie wiem, skąd znalazłam dość siły, żeby przerwać coś, czego pragnęłam.

Podniósł głowę i spojrzał nieprzytomnie.

– Nie możemy... Nie jesteś trzeźwy, poza tym Elwira... Mam męża – kombinowałam, jak mogłam.

– I uważasz, że na trzeźwo nie chciałbym iść z tobą do łóżka? – Dość szybko zorientował się, co mi chodziło po głowie. Za to go

uwielbiałam jeszcze bardziej, bo nie musiałam tłumaczyć. Po prostu wiedział, wystarczyło spojrzeć. – Więc dlaczego mnie pocałowałaś?

*Bo cię kocham* – przebiegło mi przez głowę, ale nie powiedziałam tego głośno. Musiałam być twarda.

– Nie wiem? Bo ty mnie pocałowałaś? – Grałam na zwłokę, żeby uspokoić oddech.

– Kłamczucha – wyszeptał i się uśmiechnął. Czułam, jak kołysze się nieznacznie, ale z jego głosu zniknęło napięcie. To ten Bartek, którego poznałam, z którym oglądałam gwiazdy. – Jesteś mi coś winna, moja droga. Nie zostawia się faceta po ciężkim dniu w takim stanie, że mało portek nie rozerwie. – Przysunął się tak blisko, że wyraźnie poczułam na brzuchu, o czym mówi.

– Reklamacje proponuję składać pod inny adres. Przypominam, że narzeczona na pewno z rozkoszą spełni każdą zachciankę. – Odepchnęłam go wściekła, aż się zatoczył. Dopiero co się oświadczył tej lafiryndzie, a ze mnie zrobił siostrę pocieszycielkę.

– A to... – Machnął ręką lekceważąco. – Gdybyś wcześniej nie rznęła takiej świętej żony, nie byłoby tego cyrku. – Znowu znalazł się blisko. Zbyt blisko, żebym mogła się oprzeć.

– Ja nie... – Nie dokończyłam. Zamknął mi usta pocałunkiem. Nie mogłam się skupić, nie potrafiłam go odepchnąć. Sunął ustami po szyi i szeptał, a ja z nosem wtulonym w jego piersi przesuwałam dłońmi po jego barkach, jakbym chciała zapamiętać każdy miesiąc, każdy centymetr tych ramion.

– Pachniesz jak wtedy pod rozgwieżdżonym niebem, jak rozgrzana letnia noc. Dlaczego wcześniej nie powiedziałaś?

Nie miałam pojęcia, o czym gada, ale póki mnie obejmował, było mi wszystko jedno. I wtedy błysnęła pewna myśl. Może uda się pomóc temu uparciuchowi, wykorzystując sytuację. To będzie ostatnia rzecz, jaką zrobię. Niechętnie wywinełam się z jego ramion.

– W porządku, prześpię się z tobą, ale pod jednym warunkiem. – Zacisnęłam zęby, żeby nie zepsuć planu. Bartek wytrzeszczył oczy i czym prędzej mnie objął, próbując pocałować. Nikt nie mówił, że będzie łatwo. Uchyliłam się nieznacznie. – Nie tak szybko – mówiąc to, oparłam palec wskazujący na jego piersiach, a kiedy zaczęłam wyjaśniać, czego chcę, od niechcienia przesuwałam nim po twardych

mięśniach. Dotąd mogłam sobie to jedynie wyobrażać. Teraz wiedziałam. Miał potężne mięśnie, twarde i gorące oraz cholernie podniecające.

– Zrobię wszystko... – wysapał, znów próbując mnie dosięgnąć ustami. – Oszaleję przez ciebie!

– Skoro tak, mam jedno małe życzenie. Zanim pójdziemy do sypialni, powiesz, co się dzieje i dlaczego wrzeszczysz na pracowników i wracasz do domu późno albo wcale.

Bartek zamarł z twarzą wciśniętą w moją szyję. Potem wolno podniósł głowę i się odsunął.

– Nie mogę. – Odwrócił się i podszedł chwiejnie do biurka.

Zrobiło mi się zimno. Chciałam mieć go obok, ale ważniejsze było to, by mu pomóc, bo nie miałam teraz już najmniejszych wątpliwości, że coś się dzieje, i to jest na tyle poważna sprawa, że Bartek postanowił sobie sam z tym poradzić, co najwyraźniej zupełnie mu nie wychodziło. Złapał za butelkę i rozejrzał się za szklanką, a że stała na stoliku obok mnie, przechylił flaszkę i pociągnął solidny łyk.

– Nie mogę – powtórzył.

Podeszłam do biurka zła, że nie chce dać sobie pomóc.

– Do cholery, a chłanie to lepsze wyjście niż wygadanie się komuś życzliwemu, kto by za ciebie oddał wszystko, co ma?

Bartek przyjrzał mi się uważnie.

– Oddałabyś za mnie wszystko?

– Tak, do cholery, oddałabym.

– Dlaczego? – Wbił we mnie płonący wzrok.

– Bo mnie uratowałaś – skłamałam. – Pomyślałaś, co by było, gdybym tamtego dnia odepchnęła pomocną dłoń? I to tylko dlatego, że uniosłabym się głupią dumą?

– To nie duma – warknął Bartek, szarpiąc mnie za ramiona. Nadal się go nie bałam. Troska okazała się silniejsza od lęku. – Przypominam, że chciałaś odrzucić pomoc i dałaś temu skurwielowi wyjść na wolność. Wolałaś, żeby nadal cię prał, niż zostać ze mną.

Nie bardzo wiedziałam, o co mu chodziło.

– To zupełnie co innego i dobrze o tym wiesz. Chciałam pomóc, bo to ojciec mojego dziecka. Dzięki tobie zrozumiałam, że czasem lepiej

zostawić rzeczy takimi, jakie są, i nie uszczęśliwiać kogoś na siłę. Dlatego nie pozwolę się już skrzywdzić. Ani jemu, ani nikomu innemu. Rozumiesz? – Uderzyłam otwartymi dłońmi w piersi Bartka, ale nawet nie drgnął.

– Dlaczego? – Znowu zadał to pytanie, ale nie mogłam powiedzieć prawdy. Nie mogłam przyznać, że go kocham. Zignorowałam je.

– Chcę ci pomóc. Nie oczekuję niczego w zamian.

– Do diabła, wpakowałam firmę w bagno i ją z niego wyciągnę. To nie twoja sprawa! – krzyknął.

– A więc chodzi o firmę? Potrzebujesz pieniędzy? Co się dzieje? – Złapałam trop i musiałam wyciągnąć resztę.

– Nic więcej nie powiem. – Podniósł butelkę, ale wyrwałam mu ją z dłoni.

– Nie ma mowy. Skoro zacząłeś, dokończysz.

– Oddawaj! – Zacisnął zęby.

– Weź ją sobie – powiedziałam, chowając flaszkę za plecami. Oplótł mnie ramionami, starając się złapać za szyjkę. Postanowiłam podgrzać atmosferę. Obróciłam głowę i uwolniłam jedną rękę, zanim dotknął butelki, wplotłam palce w jego włosy, mocno trzymałam, aż mogłam go pocałować. Szybko zapomniał o alkoholu. Kiedy osiągnęłam zamierzony cel, odsunęłam się ponownie.

– Nie tak się umawialiśmy. Miałeś najpierw opowiedzieć, co się dzieje, a potem mieliśmy iść do sypialni – wyszeptałam.

Patrzyłam, jak walczy. Postanowiłam zmienić strategię.

– Bartek, proszę, powiedz. Może nie pomogę, ale będzie ci lżej, razem coś wymyślimy... – Głaskałam jego kochaną twarz i znów ogarnęło mnie to uczucie, że oddałabym mu wszystko. – Bartuś...

Wtedy ten twardy mężczyzna, odpowiedzialny za życie połowy gminy, objął mnie mocno, rozpaczliwie. Poczułam, jak bezgłośnie szlocha wtulony w moją szyję, szukając pociechy. Głaskałam go po głowie i czekałam, aż się uspokoi. Dygotał i ścisnął tak mocno, że niemal traciłam oddech, ale zacisnęłam zęby i czekałam cierpliwie. Dopiero kiedy uścisk zelżał, odezwałam się cicho:

– Chodźmy na górę. Będziemy słyszeli, jeśli Michaś się obudzi, i pogadamy.

Celowo nie wspomniałam o pójściu do łóżka. Pomyślałam z żalem, że nawet tego nie zauważył. Kiedy go pociągnęłam za sobą, nie zaprotestował. Odetchnęłam, bo zapomniał o butelce, którą dyskretnie odstawiłam na stolik obok kanapy. Najciszej jak się dało, zaciągnęłam go do sypialni. Mimo wszystko przyjemnie było tak iść przez pusty i uśpiony dom, trzymając Bartka za rękę. Mocno splotłam palce z jego palcami, żeby nie mógł uciec, ale też dlatego, bo jego dłonie napawały mnie spokojem i pewnością siebie.

Kiedy dotarliśmy do sypialni, nie miałam ochoty włączać górnego światła. Nie chciałam psuć tej odrobiny porozumienia i atmosfery, jaką w gabinecie dawał poblask księżyca. Tu panowały ciemności, ponieważ okno wychodziło na ogród. Pamiętałam, że z prawej strony łóżka stała lampa. Tak, tylko jak ją włączyć. Zdezorientowana stałam chwilę na środku, ściskając w zamyśleniu palce Bartka. Nagle jego dłoń wyslizgnęła się z mojej.

– Bartek? – wyszeptałam. Jakby czytał mi w myślach, coś pstryknęło i w tej samej chwili z wnek w suficie zaczął się sączyć mdły poblask.

Pociągnął mnie w stronę pośłania. Niepewnie przysiadłam na krawędzi, ledwie sięgając stopami podłogi. Rozłożył się na łóżku i rozparł między poduchami. Patrzyliśmy chwilę na siebie. Czułam, że muszę zacząć.

– Więc co się dzieje? Dlaczego zachowujesz się ostatnio jak wściekły lew z cierniem w łapie. Boli, ale nie dasz sobie pomóc.

Bartek parsknął i pokręcił głową, nabrał powietrza, przecesał dłońmi włosy i zaczął mówić:

– Jesteś cholerną uparciuchą, wiesz? Nie odpuszczisz, prawda?

Pokręciłam głową. Potarł dłońmi szorstkie policzki. Widziałam, jak walczy, i w pewnym sensie go rozumiałam. Zawsze sobie radził i nie umiał przyjąć pomocy. Nie potrafił okazać słabości, bo nie wiedział, że prośba o pomoc to nie wyraz bezbronności, a odwagi. Zamknął oczy i rzucił:

– Jestem zadłużony i nie mam pieniędzy, żeby spłacić kolejną ratę kredytu. Zadowolona? – Spojrzał ze złością, splatając ramiona na piersiach. A może po to, by się bronić. Przypominał niesfornego chłopca.

Pieniądze. Czym bez nich byłby świat? Potrafią niszczyć ludzi albo wynosić na wyżyny. Zmieniają losy świata i pojedynczych jednostek. Nie da się uciec przed ich niszczącą siłą, nie da się udawać, że nas nie dotyczą. Bywają narzędziem, nagrodą, karą, wybawieniem i obciążeniem. Jedno jest pewne – im więcej ich masz, tym bardziej się boisz, że je stracisz i tym więcej z tego powodu problemów.

– Jak wielki dług? – Staralam się być rzeczowa i zadawać właściwe pytania.

– Cóż, nie byłoby go, gdyby nie ta cholerna chałupa.

Ukrył twarz w dłoniach i zamilkł, jednak czekałam cierpliwie na odpowiedź. Wreszcie podniósł głowę.

– Kiedyś śmiałybym się z takiego kredytu. Co to dla mnie pięćdziesiąt tysięcy? Miałem czasem tyle na koncie w ciągu jednego dnia. Nie chciałem budować nowego i aż tak dużego domu, ale Walczak namawiał. Rysował wizję, przekonywał, że to dobrze wygląda w oczach inwestorów. Można się pokazać i udowodnić, że jest się zabezpieczonym i wypłacalnym. Mówił, że to najlepsza inwestycja, więc wziąłem ten nieduży kredycik – jak go nazwaliśmy. Szybka spłata gwarantowała małe odsetki. Zgubiła mnie duma. Zobowiązałem się, że w rok będzie po wszystkim, tymczasem ulewy spowodowały, że zbiory okazały się mniejsze i żeby się wywiązać z dostaw, musiałem dokupić warzyw. Po dwóch miesiącach okazało się, że brak połowy na kolejną ratę. Zaległości zaczęły rosnać, a razem z nimi odsetki.

– Ile wynosi jedna rata? – wtrąciłam się, żeby ocenić skalę problemu.

Bartczak popatrzył zdezorientowany.

– Przecież powiedziałem, że pięćdziesiąt tysięcy.

Zatkało mnie, bo myślałam, że kredyt to pięćdziesiąt tysięcy.

– Sporo – powiedziałam, a w duszy jęknęłam. Tyle kasy nie zarabiałam przez rok.

– Najpierw wyciągnąłem pieniądze przeznaczone na pensje dla pracowników. Wypłacono je z opóźnieniem, bo dopiero kiedy dostałem płatność za dostawę. Potem padła chłódnia i trzeba było wymienić agregaty. Musiałem wziąć następny kredyt i wydłużyć okres spłaty, bo już wiedziałem, że mogę przez własną głupotę

wpakować się w długi. Zbliżała się zima, a wtedy spadają dochody, mamy tylko mrożonki. Zabrakło na kolejną ratę, tym razem więcej niż połowę. Sprzedałem auto i to na chwilę podratowało sytuację.

– A ten kosmiczny mercedes? – wyrwało mi się. Mógłby rozwiązać jego problemy.

Bartek się roześmiał.

– Pożyczony od Walczaka, nie mam auta. Kiedy się poznaliśmy, zacząłem się rozglądać za nowym samochodem. Tydzień temu jakiś dureń nie domknął chłodni, doszło do zwarcia. Zanim przez weekend ktoś to zauważył, nie dość, że nabiło solidnie prądu, to jeszcze zmarnowało się sporo towaru, do tego znów agregat do naprawy. Bank odmówił kolejnego kredytu. Okazuje się, że płacę ludziom za dużo i firma nie jest tak rentowna, by było mnie na niego stać. Nawet gdybym teraz chciał sprzedać dom, to i tak niczego nie zmienię. Nie zdążę znaleźć kupca, żeby móc spłacić kolejną ratę i jeszcze wyłożyć kasę na naprawę agregatu. Poprzenosiliśmy towar, który znajdował się w zepsutej komorze, do pozostałych, ale kiedyś trzeba usunąć awarię, najlepiej przed sezonem, który zbliża się wielkimi krokami. Już teraz ledwie mieścimy truskawki. Spłata następnej raty też coraz bliżej, więc mam dylemat: wypłaty czy rata? Prawie nie zarabiam. Wstydzę się powiedzieć Meli, że nie mamy pieniędzy. A to dlatego, bo wziąłem kredyt na dom.

– Co na to Walczak? Księgowość? Przecież nie pracujesz w firmie sam.

– To nie jest kredyt firmy, tylko mój. Zrozum, że zabezpiecza go firma, ale raty spłacam ja, jako właściciel przetwórnicy. Nie stać mnie na raty, bo gównie zarabiam.

– Walczak wie, że masz kłopoty?

– Nie. Tylko księgowa. Ukrywa to na moją prośbę przed Krzysztofem.

– Dlaczego? Przecież by ci pomógł. Dlaczego nie skorzystasz z jego doświadczenia i wiedzy?

– Na litość boską, Kasiu, jestem szefem przetwórnicy i nie może mnie Walczak całe życie prowadzić za rękę jak gówniarza. Dość już pomógł, nieraz ratował swoim majątkiem. Bez niego firma Irena kilka razy sromotnie by upadła. – Bartek zaczynał tracić cierpliwość,

nadal jednak nie mogłam pojąć, dlaczego uparł się, że sobie poradzi, skoro nie miał na to szans.

– To dlatego kupiłeś ten tańszy pierścionek dla Elwiry, choć w tej sytuacji powinieneś zrezygnować z tak drogich zakupów.

– Wierz mi, że ta błyskotka to ledwie drobiazg przy moich długach. – Bartek machnął lekceważąco ręką.

– Jak dla mnie to oczywiste, co należy zrobić – powiedziałam z namysłem.

– Co ty powiesz? – rzucił z przekąsem.

– Żebyś wiedział, że wiem. Ludzie przywykli, że jesteś dobroczyńcą, pomagasz i rozdajesz. Założyłeś to osiedle, w którym za niewielkie pieniądze mieszkają rodziny pracowników, otworzyłeś żłobek dla dzieciaków pracujących matek, dajesz zarobić i godnie żyć ludziom z kilku miejscowości. Może teraz dla odmiany oni odwdzięcziliby się za twoje serce?

– Jak niby mieliby to zrobić? Co? Nie dostaną wypłat, bo muszę spłacić kredyt na dom? – drwił.

– Nie chodzi o wypłaty, ale jeśli każdy ze stu pracowników nie dostanie premii, czyli pięciuset złotych, będziesz miał ratę. Myślę, że ci z biura mogą dorzucić więcej, bo i premie mają pewnie większe. Aha, mogę pracować za mieszkanie i jedzenie, myślę, że babcia Mela też nie miałaby nic przeciwko, by dołożyć się do puli. Poza tym mam trochę oszczędności, mogę ci dać, więc podejrzewam, że to powinno załatwić sprawę. I co ty na to? – Zadowolona patrzyłam na osłupiałego Bartka.

– To zaledwie rata... – wydusił.

– Więc niech to potrwa dotąd, póki nie spłacisz długów. – Puchłam z dumy, że tak szybko rozwiązałam jego problemy. – Na początek jednak trzeba powiedzieć Walczakowi.

– I kto ma niby przekazać pracownikom, że mają oddać część pensji, bo chcę mieć auto i luksusowy dom? – Znów drwina.

Przewróciłam oczami.

– Jednak nie wierzysz w ludzi. Walczak może im chyba uczciwie przedstawić sprawę. Wiedzą, że chłodnia dwa razy nawaliła. A twój problem jest problemem całej załogi. Muszą zrozumieć, że jeśli pójdziesz z torbami, zostaną w mieszkaniach, których nie będą mieli



się z czego utrzymać i w miejscowości, w której nie ma gdzie zarobić na suchy chleb. Myślę, że uczciwie byłoby też powiedzieć, że nie masz auta i nie ukończyłeś domu, ponieważ ważniejsze jest, by ludzie dostali pensje. No i jeszcze trzeba ich zapewnić, że konkretnie, na przykład za pięć miesięcy, znów dostaną premie. Musiałbyś zrobić kalkulację z księgową, kiedy wyjdiesz na prostą i ile to potrwa.

– Nie wiem, czy to się uda. Czy się zgodzą.

– Bartek, do diabła, to twoja firma i albo ktoś jest z tobą, albo niech szuka zatrudnienia gdzie indziej. – Wezbrała we mnie wściekłość, że człowiek, który postawił na nogi tę dziurę zabita dechami, ma wątpliwości, że należy mu się pomoc i wsparcie.

– Dla ciebie to takie proste. Zawsze miałem zawczasu pieniądze dla pracowników sezonowych zatrudnianych do zbiorów w lecie. Tym razem zanim zaczną się zbiory, nawet nie spłacę jeszcze długów, więc skąd mam dać sezonowym?

– Z tego, co sprzedamy na bieżąco? Przecież mówię, że musisz skalkulować, kiedy wyjdiesz na prostą, dojdiesz do stabilnej pozycji. Zresztą, Walczak mówił Meli ostatnio, że kupiłeś więcej ziemi i zwiększycie produkcję, że przydałby się nowy kontrahent.

– Walczak chce negocjować z zagraniczną siecią spożywczą i podpisać kontrakt na pół Europy. Nawet nie wiemy, czy damy radę dostarczyć tyle produktów, mimo dodatkowych upraw i skupienia tego, co rośnie w okolicy.

– Skoro Walczak o tym mówi, wierzy w powodzenie przedsięwzięcia. – Nakręciłam się tym tak, że nawet nie czułam senności czy zmęczenia.

– Taa, jest mistrzem gry pozorów, a ja lubię konkret. Dlatego nigdy nie brałem kredytów. Nie ma kasy, nie ma roboty. Proste. Krzysiek lubi budować wizję firmy opartą o pozory, po to ten wielki dom, auto i reszta, w tym marketing i reklamy. Żeby sprawiać wrażenie stabilnej i silnej firmy. Jakby mógł, ożeniłby mnie z dziedziczką i obłożył małymi dziećmi, żeby domalować koloru do perfekcyjnego obrazka. A tu się okazuje, że kredycik może rozwalić ten misterny plan w pizdu.

Na myśl o Bartku w objęciach dziedziczki zrobiło mi się do przykro. Ale takie życie. Jeden pocałunek i propozycja pójścia do łóżka nie czynią ze mnie kandydatki na żonę czy choćby narzeczoną, bo tę już miał. Odłożyłam na bok bolączki i chwyciłam jego dłoń.

– To się uda, Bartuś. Zobaczysz, poradzisz sobie. Walcz, nie poddawaj się i nie bój się prosić ludzi o pomoc. – Potrząsnęłam z mocą jego dłonią.

– Nie wiem – powiedział z ociąganiem. – Chodź. – Przyciągnął mnie. Zapomniałam na chwilę o dziedziczce, o tym, że to mój szef, i się w niego wtuliłam. Powinnam była wracać do łóżka, ale zsunął się niżej, objął mnie w pasie i przytulił głowę do moich piersi. Pogłaskałam niesforne włosy i powtórzyłam, że będzie dobrze.

Miałam wrażenie, że Bartek szuka pociechy, której pozbawiła go matka. Nie powiedziałam tego głośno. Siedziałam pogrążona w myślach, aż zorientowałam się, że Bartek zasnął. Posapywał cicho, co napawało mnie niezrozumiałą radością. Zrzucił ciężar i pewnie po wielu niespokojnych nocach mógł wreszcie spokojnie spać. Jeżeli nie pomogłam, przyniosłam ulgę choć na tę noc.

Przyściśnięta do materaca, ledwie mogłam drgnąć. Sięgnęłam za plecy i zarzuciłam na nas grubą narzutę. Od Bartka biło przyjemne ciepło, ale nie miałam pewności, ile czasu jeszcze będę musiała czekać, aż wreszcie uda mi się uwolnić. Zastanawiałam się, która może być godzina, i nawet nie wiedziałam, kiedy zasnęłam, choć bardzo starałam się zachować przytomność.

## *DAWNIEJ...*

Szybko okazało się, że Marek dopiął swego i zaszłam w ciążę. Mimo że tego nie planowałam, cieszyłam się jak głupia. Wytłumaczyłam sobie, że dziecko zmotywuje Marka do walki o zdrowie. I to chyba wtedy wszystko się zmieniło. Popełniłam błąd. Na początku Marek cieszył się z ciąży. Nawet przez jakiś czas nie pił,

przynosił do domu pieniądze, ale kiedy byłam w piątym miesiącu, ta zmiana okazała się tymczasowa.

Przed weekendem zdążył odbyć obowiązkową wizytę w wioskowym sklepie. Kiedy z radością witałam go w domu, najpierw kazał się przyznać, czyj to bachor, bo przecież na pewno się puściłam. Następnie wyzwał mnie od najgorszych, a na koniec zamachnął się, chcąc uderzyć w brzuch. Prawie zdążyłam się uchylić, ale i tak zabołało, kiedy pięść obsunęła się po ciele. Zabrakło mi powietrza. Zgięta wpół, zszokowana, obolała i przerażona chciałam uciec, jednak nie miałam dokąd. Zamknęłam się w pokoiku i czekałam, aż Marek ochłonie.

Po kilku minutach krzyki rzeczywiście ucichły, więc ostrożnie wyszłam do kuchni, ale męża nie zastałam. Zaoszczędzonych wspólnie pieniędzy na dom też nie. Puszka, w której je chowałam, odmawiając sobie wielu rzeczy, leżała teraz na podłodze i szyderczo szczyrzyła się lśniącym dnem. Nie wiem, jak trafiłam na wersalkę, która służyła jednocześnie jako łoże małżeńskie i kanapa. Łzy ściekały mi po policzkach i moczyły bluzkę. Dotykałam co chwilę brzucha, żeby się upewnić, że dziecko się porusza, że żyje. Dopiero później miało się okazać, że Michaś zapłacił za moją naiwność problemami rozwojowymi. W jego głowie powstał krwiał. Jednak tamtego wieczoru nie miałam o tym pojęcia. Zwinęłam się w kłębek i smakowałam aż do upadłego gorycz zdradzonych marzeń. Marzeń na miarę ubogiej dziewczyny – o szczęśliwym domu.

Obudził mnie odgłos kroków w kuchence i przekleństwa. Coś spadło z hukiem i potoczyło się po podłodze.

– Gdzie jesteś, dziwko?

W pierwszym odruchu chciałam uciekać, bo domyśliłam się, że Marek jest pijany. Tylko gdzie? Była jesień, padało, nawet porządnych butów nie miałam. Poza tym byłam w ciąży. Musiałam teraz myśleć o małym człowieku, który nikomu niczego złego nie zrobił. Błąd polegał na tym, że zaufałam facetowi i pozwoliłam zrobić sobie dziecko. Nie miało jak widać znaczenia, że to mąż. Zerwałam się z wersalki i po cichu ją otworzyłam. Zanim zdążył wejść do pokoju, posłałam łóżko i wskoczyłam pod kołdrę, zrywając w pośpiechu tylko bluzkę i spódnicę.

– Tu jesteś. – Triumfalnie wysapał Marek, zapalając mdłe światło.  
– To teraz powiesz, czyj ten bachor. – To mówiąc, wyciągnął pasek ze spodni.

– Do diabła, Marek, to twoje dziecko i dobrze o tym wiesz. – Zaczęłam krzyczeć, zakrywając się szczelnie kołdrą. Nie mogłam opanować głosu, choć chciałam zachować spokój. – Przecież tego chciałeś. Nie pamiętasz? – dodałam.

– Skończ pierdolić! – wrzasnęła.

Łzy piekły mnie pod powiekami, a serce waliło jak oszalałe. Bałam się go panicznie. Zerwałam się z łóżka i ustawiłam tak, żeby być jak najbliżej drzwi, mimo że z brzuchem nie miałam szans, żeby uciec. Zacisnęłam dłonie.

– Spierdoliłeś mi życie i teraz szukasz usprawiedliwienia – wrzeszczałam w desperacji. – Miałam studiować, mieć dobrą pracę, mieliśmy wybudować dom. A ty to niszczysz! Ukradłeś pieniądze, które odkładałam. Co mam teraz zrobić? Za co mamy żyć? Ile to jeszcze potrwa? Obiecałeś, że więcej nie zajrzysz do kieliszka. O kant dupy te twoje obietnice! Nienawidzę tego życia, tego ciągłego odmawiania sobie wszystkiego, tej biedy, z której nie chcesz wyjść. To nie tak miało być!

– Przepraszam. – Marek popatrzył jak kopnięty pies i usiadł na łóżku.

Oddychałam jak po biegu. W końcu przysunęłam się bliżej. Miałam miękkie serce, zbyt miękkie. Było mi go żal. Na dnie duszy pojawiło się poczucie winy. Powinnam była mu pomóc.

– Nie przejmuj się, damy radę – pocieszałam faceta, który ukradł mi tego dnia oszczędności. Nie wiem, w którym momencie zaczął mnie całować jak zawsze. Tylko że nie czułam się jak zawsze. Nie czułam nic. Coś we mnie umarło.

– Proszę, kochanie, nie dziś, jestem zmęczona... – szeptałam łagodnie, broniąc się przed coraz bardziej natarczywymi dłońmi. Marek znieruchomiał. Zrozumiałam w jednej chwili, że jeśli odmówię, źle się to skończy. I wtedy pierwszy raz czułam się jak rzecz. Wykorzystana wbrew woli. Kiedy mąż zasnął, długo jeszcze płakałam, tłumiąc łkanie poduszką.

## ROZDZIAŁ VIII

Kiedy nad ranem drgnęłam, żeby rozprostować nogi, zorientowałam się, że nie mogę się ruszyć, bo Bartek spał przyklejony do moich pleców. Spod przymkniętych powiek widziałam promienie słońca ślizgające się po ręce oplatającej mnie w pasie. Ciśnienie wzrosło momentalnie, ale starałam się nie robić nerwowych ruchów. Nie powinnam być w sypialni Bartka, a tym bardziej w łóżku. Nie chodziło już nawet o niego, ale o Melę czy Elwirę, które mogły tu wpaść. Zebrałam siły i choć nie bardzo miałam ochotę, postanowiłam wygrzebać się spod narzuty. Jakimś cudem, nie budząc mnie, rozebrał się z koszuli i spodni. Zdążyłam to zarejestrować mimo paniki, która mnie ogarnęła, że ma na sobie jedynie bokserki, a rozgrzane snem ciało pachnie jak jezioro w upale. Nie miałam czasu na upajanie się chwilą. Lada moment Bartek mógł się zbudzić, a wolałam uniknąć dziwacznej sytuacji.

Najpierw wysunęłam nogę spod jego nogi, a potem ostrożnie przełożyłam rękę za siebie. Teraz tylko zsunąć się z materaca i wiać. Cholera, leżał na brzegu mojej koszuli. Najostrożniej jak tylko się dało wyciągnęłam spod jego biodra kawałek materiału. Wreszcie mogłam się ewakuować.

– Dokąd to się pani wybiera? – zapytał Bartek zaspanym, chropowatym głosem, na który moje ciało zareagowało jak na wymyślną pieszczotę. Z powrotem przycisnął mnie do materaca. Miałam nadzieję, że nie zauważył, jak łomocze mi serce. Nagle zdrętwiałam, bo zdałam sobie sprawę, że koszula nocna podjechała mi niemal do pasa. Kołdrę odgarnęłam wcześniej. Miałam tylko nadzieję, że Bartek nie spojrzy w dół. Patrzył mi w oczy pochylony nade mną.

– Chciałam iść do Michasia, poza tym Mela pewnie zaraz przyjdzie – wystękałam wreszcie.

– Mela przyszła pół godziny temu i zabrała go na dół – zakomunikował z uśmiechem.

- O nie – jęknęłam tylko.
- Spokojnie, powiedziałem, że rozmawialiśmy do późna i zasnęłaś w moim pokoju. – Wciąż wisiał nade mną.
- Akurat uwierzyła. – Byłam przerażona. Co ta kobieta pomyśli!
- Mela sądzi, że spałem z Michasiem w waszym pokoju. Poza tym zaraz zejdziemy na... śniadanie? – Bartek zawahał się, zdałam sobie sprawę, że patrzy na mój nagi brzuch. Na szczęście róg narzuty zasłaniał miejsce, gdzie powinny znajdować się majtki. Nogi wciąż okrywał materiał. Obiecałam sobie, że już nigdy nie pójdę spać bez bielizny i mocniej ścisnęłam nogi, jakby to mogło mnie osłonić. Czułam się tak, jakby mnie dotykał. Leżałam na wpół naga przy równie nagim i cholernie pociągającym facecie. Ciało miałam napięte do granic możliwości, jego klatka piersiowa prawie dotykała moich piersi. Bałam się poruszyć, ale czułam, że jeszcze chwila i magnes w brzuchu pociągnie mnie w stronę tego faceta. Tyle że nie musiałam się bać, bo właśnie mnie pocałował, a jego udo znalazło się między moimi nogami.
- Nie, Bartek, proszę – jęknęłam, czepiając się resztek przyzwoitości, choć ocierając się o niego i obejmując, chyba osiągałam odwrotny efekt od zamierzonego. Bartek odpowiedział pytaniem:
  - Czego mam nie robić? Tego? – Przesunął dłonią w górę do piersi, ściągając mi koszulę pod brodę. Jęknęłam i zacisnęłam powieki. Byłam naga i wiedziałam, że patrzy na nędzne, chude ciało z niewielkimi piersiami i rozstępami na brzuchu.
  - A może tego? – kontynuował, musnął ustami moje piersi.
- No i diabli wzięli wstyd. Wygięłam się w jego stronę. Chciałam go, pragnęłam od początku. Dość udawania. Z ulgą przywarłam do niego.
- A może tego? – Przesunął palcem dokładnie tam, gdzie chciałam, żeby teraz był. Wsunęłam ręce pod kołdrę i sięgnęłam w dół. Chciałam go dotknąć. Chwilę szamotałam się z jego bokserkami, żeby za moment móc objąć go dłonią. Bartek jęknął w moje usta:
  - Słońce, jeśli nie przestaniesz, zaraz będzie po wszystkim.
- Zamruczałam i posłusznie go puściłam, a wtedy wsunął się między moje nogi.

– Bartek, niczego nie biorę... – W ostatniej chwili oprzytomniałam. Skończyły mi się tabletki, kiedy trafiłam do jego domu, a nie widziałam sensu, żeby je brać, skoro męża miałam już tylko formalnie, a o tym, co teraz się działo, starałam się nawet nie myśleć.

– Cii, koteczko. Będzie dobrze.

W tamtym momencie łyknęłabym nawet to, że jest bezpłodny. Cokolwiek. Nie chciałam się zatrzymywać, nie chciałam myśleć. Chciałam kochać się z facetem, którego kochałam.

*Kocham cię, kocham* – pomyślałam, gdy poczułam go w sobie, ale nic nie powiedziałam. Całował mnie mocno i poruszał się szybko, coraz szybciej, czułam, że zaraz rozpadnę się na kawałeczki. Wreszcie napięcie pękło z hukiem, a ja wtulona w niego zapadłam w letarg. Obudziłam się po chwili, bo Bartek poruszał się, wywołując fale rozkoszy. Kolejne wejście na szczyt nie trwało długo i pewnie znów bym odleciała, ale z dołu dobiegło nas wołanie. Mela wzywała na śniadanie. Zdyszani leżeliśmy przez moment, patrząc sobie w oczy.

– Bartek, co myśmy zrobili? – zapytałam, choć doskonale wiedziałam, że nigdy nie powinno było do tego dojść. Owszem, przeżyłam najlepszy i najszybszy seks w życiu, ale miałam męża, a on narzeczoną.

– To, co powinniśmy już dawno. – Przyglądał mi się z uwagą, a kiedy nie odpowiadałam, musnął ustami moje wargi. Uległam bez śladu jakiegokolwiek oporu. Odwlekałam moment, w którym będę musiała wrócić do rzeczywistości, ale kiedy jego dłoń ześlizgnęła się na mój pośladek, wiedziałam, że muszę to przerwać.

– Przestań, proszę – wydusiłam i usiadłam. – Nie możemy. Na litość boską, Bartek, wczoraj się zaręczyłeś. Mam męża... Nie możemy.

Błękitne oczy wpatrywały się we mnie w napięciu, kiedy usiadł obok.

– Chcesz się rozwieść, a zaręczyny można zerwać – powiedział spokojnie, jakby proponował herbatę, a nie rewolucję.

– Czyś ty oszalał? Jednego dnia się zaręczasz, a następnego mówisz: sorry, ale się pomyliłem? Wzięłeś pod uwagę, co myślę, co

czuję? – Wymachiwałam rękami nieświadoma, że siedzę na łóżku półnaga. – Uzdurzałeś sobie, że mnie przelecisz. W porządku. Mój błąd, że dałam się wykorzystać. Udało ci się, ale nie wymagam, żebyś przeze mnie zrywał zaręczyny!

– Wykorzystać? O czym ty, do cholery, mówisz? Nie powiesz, że nie chciałaś...

– Może i chciałam. Dawno nie byłam z facetem, a ty... Chciałam pomóc i nie wiem, czemu to zrobiłam. W sumie to nic nie znaczy. Nie musisz zaraz rozstawać się z Elwirą, niczego nie wymagam. To tylko seks. – Skończyły mi się pomysły, ale im dłużej mówiłam, tym bardziej Bartek się zachmurzał. Błękitne oczy patrzyły z pretensją i gniewem.

– Tylko seks – powtórzył jak echo. Zignorowałam zaciśniętą na kołdrze pięść.

– Przysięgam, że o niczym nikomu nie powiem. A ty nic nie mów Elwirze. Będziemy udawać, że nic się nie stało.

– Udawać – powtórzył ze złością, potem zerwał się z łóżka i nagusieńki przedfilował przed moimi oczami do łazienki, której drzwiami trzasnął z taką siłą, aż podskoczyłam.

Nie czekałam na jego powrót. Naciągnęłam koszulę i ukryłam się w pokoju. Szloch rósł gdzieś w środku, ale go stłumiłam. Nie mogłam się teraz rozbeczeć, przecież właśnie wmówiłam Bartkowi, że popełniliśmy błąd, że to tylko seks. Odtrąciłam faceta, którego miłości pragnęłam najmocniej na świecie, jak kosmiczna próżnia pragnie światła słońc. Prędzej czy później przekonałby się, że nie jestem odpowiednią kobietą. Bez wykształcenia, obarczona mężem alkoholikiem, chorym synem i w dodatku usiłująca przeżyć za skromną pensję. Nie pasowałam do świata, w którym żył, nie pasowałam do niego. Poza tym Elwira chyba wydrapałaby mi oczy, gdyby się dowiedziała, że choćby pomyślałam o Bartku. Pasowała do niego dużo bardziej. I z pewnością będą szczęśliwi, a dzisiejszy poranek to wypadek na kacu. Nie wytrzymałam, łzy popłynęły mimo wszystko. Byłam błędem w życiu Bartka. Im szybciej zniknę, tym lepiej. Zatkaną usta poduszką i krzyknęłam z bezsilności.

\*\*\*



Przy śniadaniu panowała grobowa atmosfera. Mela najpierw udawała, że nie widzi moich opuchniętych oczu i nie słyszy, jak Bartek trzaska sztuczcami. Mówiła do Michasia, którego karmiłam, paplała coś o porządkach w ogrodzie i wyprowadzce. Wreszcie nie wytrzymała. Zerwała się z miejsca, wzięła Michasia na ręce i rzuciła:

– Panie Czesiu, wychodzimy. Nie wiem, co oni znowu odpierdzielają. – Pokazała podbródkiem na mnie i Bartka. – Atmosfera jak w rodzinnym grobowcu, nie będę tak pić kawy, bo wrzodów dostanę. – Zabrała dziecko i wyszła z jadalni, a pan Czesio zamamrotał coś pod nosem i poszedł pokornie za nią.

Spojrzałam na Bartka w nadziei, że przerwie to idiotyczne milczenie. Rzucił serwetkę na stół i wstał.

– Powinienem dawno być w firmie. Pojedziesz ze mną. – Ruszył do drzwi.

– Ale ja nie... – Zerwałam się z miejsca.

– Masz piętnaście minut. Czekam na podjeździe. – Nie dał mi dokończyć, nawet nie spojrzał w moją stronę. Drzwi trzasnęły. Oklapłam na krześle. Nie pozostało mi nic innego, jak go obłaskawić, schodząc z drogi, i robić, co każe. Zresztą dziś po południu miałam zebrać rzeczy i zniknąć z domu. Do tego czasu mogłam wytrzymać. Posłusznie wyszłam przed budynek, pożegnawszy się z nadal niezadowoloną Melą i Michasiem.

Auto ruszyło, wzbijając fontanny żwiru z podjazdu i tak samo zatrzymało się przed budynkiem, w którym mieściły się biura. Nie skomentowałam, że teraz będę musiała przejść przez kompleks, żeby dostać się do swojego miejsca pracy. Wysiadłam z auta i odwróciłam się w kierunku hal produkcyjnych.

– Ty dokąd? – Zatrzymał mnie głos Bartka. Obszedł auto i zatrzymał się obok, podparty pod boki.

– Idę do pracy. – Rozejrzałam się po parkingu. Na szczęście nikogo na nim nie było. Tym lepiej.

– Idziesz ze mną. – Chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę biurowca.

– Po co? – Szłam posłusznie, choć coraz bardziej irytowało mnie jego zachowanie.

– Skoro jesteś taka sprytna i na wszystko masz odpowiedź, zobaczymy, jak sobie poradzisz z pracownikami. – Dotarliśmy już do drzwi, które otworzyły się z cichym szmerem. – Dzień dobry, pani Zosiu. – Bartek przywitał się z recepcjonistką, ale nie zwolnił nawet odrobinę. Z trudem dotrzymywałam mu kroku. Zdążyłam tylko posłać pani Zosi uśmiech i już zostałam wepchnięta przez Bartka do korytarza z mnóstwem drzwi. Miękką wykładzina wygłuszała kroki.

– Bartek, po co mnie tu przyprowadziłeś? – Spróbowałam spokojnie, ale zahamował gwałtownie i obrócił się, aż wpadłam mu ramiona. Czułam, jak pod koszulą bije mu serce. Odepchnął mnie i wbił we mnie płonące gniewem oczy.

– Jak myślisz? – cedził słowa przez zęby. – Wpadłaś na świetny pomysł, żeby pracownicy zapłacili za pomyłki szefa, to im to powiedz, pani mądralińska.

Wielu rzeczy się spodziewałam, ale nie tego. Zdębiałam i zaparłam się piętami w podłogę.

– Zwariowałaś? Jak mam to powiedzieć?

– No właśnie. Jestem ciekaw, jak to zrobisz. – Szarpnął mnie, aż skrzywiłam się z bólu.

– Bartek, przestań. Proszę. – Miałam oczy pełne łez, ale nie słuchał. Zawlókł mnie do pokoju na końcu korytarza, w którym za biurkiem siedziała mogąca mieć jakieś pięćdziesiąt lat krągła, zadbana brunetka o sympatycznej twarzy.

– Dzień dobry, pani Grażynko – przywitał się Bartek, kiedy kobieta zerwała się z biurka. Pchnął drzwi prowadzące do dużej sali ze stołem konferencyjnym. – Poczekasz, aż zbiorę wszystkich.

– Bartek, proszę... – wyszeptałam błagalnie. Odpowiedziało mi trzaśnięcie drzwi. Zostałam w pustej sali. Nim się rozplakałam, pojawił się Walczak, a za nim kilka kolejnych osób. Zajmowali miejsca wokół stołu, Walczak podszedł z szerokim uśmiechem i podał mi rękę, a potem przedstawił jako pracownika przetwórci. Wskazał miejsce obok siebie, więc przycupnęłam na skraju krzesła.

– Co znowu wymyślił? – wyszeptał mi do ucha, choć przez gwar głosów i tak nikt go słyszał. Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo do sali weszła Elwira, która od progu obrzuciła mnie pogardliwym spojrzeniem. Na palcu błyszczał zaręczynowy pierścionek. To, w

połączeniu z napięciem, które towarzyszyło mi od momentu, gdy zostałam tu siłą wprowadzona, sprawiło, że coś mnie kopnęło w tyłek. Poczułam nagły przypływ dobrego humoru, mając świadomość, że dzisiejszą noc i poranek spędziłam z jej narzeczoną. Tym razem spojrzałam jej prosto w oczy i się uśmiechnęłam. Nie mogłam z nią konkurować, ale nikt nie zabroni mi odczuwać tej odrobiny mściwej satysfakcji, że przespałam się z Bartkiem, który wszedł jako ostatni.

Nie powinnam uczestniczyć w tym nadzwyczajnym posiedzeniu. Ostatecznie dziewczyna od taśmy nie powinna nawet mieć wiedzy o tym, co działo się w finansach firmy. Jednak Bartek zmusił mnie do stawienia czoła tym ludziom, bo najwyraźniej uważał mój pomysł za absurdalny. Konfrontacja w jego mniemaniu miała mnie otrzeźwić, pewnie stała się też formą zemsty. Cieszyłam się, że miałam na sobie ciemną spódniczkę i morelowy podkoszulek, które w połączeniu z baletkami wyglądały na przyzwoity strój. Skoro już się tu znalazłam, nie mogłam się wycofać. Spojrzałam na Bartka. Stał pod oknem oparty o parapet z zaplecionymi na piersiach ramionami i pochmurną miną. Jeśli mogłam mu w jakikolwiek sposób pomóc, to tylko tu i teraz.

Zaskoczona księgowa na prośbę Bartka krótko zaprezentowała zgromadzonym nędzną sytuację, w jakiej znalazła się firma. Szmer głosów rozchodzący się po sali podszyty był niepewnością i zaskoczeniem. Bartek uciszył zgromadzonych, łącznie ze zdziwionym Walczakiem, kręcącym głową z niedowierzaniem. Wreszcie przyszła moja kolej.

– Pani Katarzyna Dyk zapozna państwa z pomysłem pracowników niższego szczebla na to, jak wyjść z kryzysu. – Nie mogłam nie zauważyć jak przy słowach o niższym szczeblu Elwira uśmiechnęła się jadowniczo. Wstałam, ale już nie czułam strachu, choć w gardle miałam pustynię.

– Szanowni państwo, każdy musi się zgodzić z tym, że gdyby nie przetwórnica Irena, część nie miałaby pracy. – Na twarzach słuchających pojawiły się uśmiechy. O to chodziło. – Nie jest tajemnicą, że pan Bartczak sownie wynagradza pracowników i

często wspomaga finansowo lokalne przedsięwzięcia, ale też dofinansowuje kolonie, żłobek, stypendia...

Bartek chrząknął, co zrozumiałam jako sygnał, żeby zaprzestać wychwalania.

– Mogłabym wymieniać w nieskończoność, ale chcę tu jeszcze popracować. – Po sali rozszedł się szmer cichych śmiechów. – Państwo o tym zapewne wiedzą lepiej, natomiast teraz nadarza się okazja, żeby odwdziżyć się człowiekowi, któremu gmina zawdzięcza tak wiele. Odwdziżyć choć w niewielkim stopniu. – Tu przedstawiłam pomysł na obcięcie premii pracowników. Nikt mi nie przerywał, tylko Elwira wywracała co chwila oczami i rzucała badawcze spojrzenia w stronę Bartka, który ją kompletnie ignorował ku mojej radości i satysfakcji. – Dziękuję za wysłuchanie. – Skończyłam i usiadłam, czując dopiero teraz, jak bardzo spocone mam dłonie i jak bije mi ze zdenerwowania serce.

Pierwszy odezwał się chłopak mniej więcej w moim wieku, którego Walczak przedstawił jako Tomasza Kowalskiego. Patrzył na mnie, a nie na szefów, nie wiedziałam, gdzie podziąć oczy.

– Uważam, że pani pomysł to jedyna szansa na wyjście z kryzysu. Osobiście dołożyłbym do inicjatywy przynajmniej tysiąc od pracowników biurowych. – Uśmiechnął się ciepło, na co Elwira znów przewróciła oczami, cmoknęła z niezadowolenia i odezwała się, patrząc na Bartka.

– Cóż – zaczęła, odgarniając kształtnym palcem włosy z czoła. – Nie sądzę, by zwykły pracownik stojący przy taśmie... – Tu spojrzała z wyższością na mnie. – Zechciał oddać choćby pięć złotych z pensji dobrowolnie i z własnej inicjatywy lub dlatego, że się go poprosi. To prości ludzie i nie obchodzą ich problemy tych, którzy mają więcej.

Bartek pokiwał głową i choć patrzył z tryumfem w oczach, to nic nie powiedział.

– Nie zgadzam się z tobą, Elwiro. – Walczak wstał od stołu i podszedł do okna, bo najwyraźniej ochłonął z zaskoczenia. – Tym ludziom trzeba wyjaśnić, że problem na górze jest problemem na dole – kontynuował. – Muszą zrozumieć, że mogą stracić pracę, jeśli teraz nie pomogą.

– Dla nich utrata pracy, gdy wszystko jest w najlepszym porządku, a szef wypłaca wynagrodzenia, to czysta abstrakcja – dodała Elwira.

– Racja – poparł ją chudzielec w granatowym garniturku, który wpatrywał się w nią jak w obrazek. – Nikogo nie obchodzą problemy bogatego szefa – zapiszczał cienkim głosikiem, poprawiając krawacik.

Ten bełkot niczego nowego nie wnosił do sprawy. Dadzą – nie dadzą, mają – nie mają. Towarzystwo zaczęło się przerzucać argumentami. Kręciłam się na krześle pod wzrokiem Bartka utkwionym we mnie i mówiącym: A nie mówiłem? W środku bulgotało mi z emocji. Wreszcie nie wytrzymałam:

– Przepraszam, że przerywam, ale co nam zależy zapytać? Czym ryzykujemy, tłumacząc, że lepiej oddać pięćset złotych, niż nie mieć za miesiąc w ogóle wypłat? Czy to wstyd przyznać, że naprawa chłodni wymagała od Bartka zadłużenia? Musimy tylko mieć konkret, ile to potrwa, a po wszystkim zorganizować festyn, żeby pokazać wdzięczność Bartka za pomoc. To może tylko podnieść morale, wywołać poczucie współodpowiedzialności za los firmy i mocniej z nią związać. Nie przekonamy się, jeśli nie spróbujemy. – Pominęłam kwestię domu, ale nie mogłam nie zauważyć reakcji Elwiry, gdy w emocjach użyłam imienia szefa zamiast nazwiska. Brwi kobiety podniosły się tak wysoko, że o mało nie wskoczyły na tył głowy. Spojrzałam na nią chłodnym wzrokiem, a żeby wzmocnić efekt, dodałam:

– Bartek, powiedz, co o tym sądzisz?

Walczak uśmiechnął się pod nosem i spojrzał w podłogę, by ukryć grymas. Bartek podszedł do biurka i oparł się o blat. Popatrzył po zebranych i zapytał:

– Kto jest za tym, żeby zorganizować zebranie pracowników i poprosić o dobrowolną i czasową rezygnację z premii?

Rękę podniósł Walczak, Kowalski, jeszcze jeden chłopak i księgowa. Elwira tryumfalnie patrzyła mi w oczy, mając za sobą wpatrzonego w nią chudzielca i dwie równie chude dziewczyny.

– A ty? – zapytał Walczak, patrząc na mnie. – Jesteś głosem pracowników.

Podniosłam rękę, co do reszty zdruzgotało Elwirę. Rzuciła kajetem o blat stołu i odchyliła się na krzesło. Nie było sensu dyskutować, mój głos przesądził sprawę.

– Pozostaje zapytać pracowników, co sądzą o twoich pomysłach. – Bartek patrzył prosto na mnie. Z radości miałam ochotę skakać. To się musiało udać! – Najpierw Krzysztof ustali z panią – zwrócił się do księgowej – ile czasu musiałyby potrwać sytuacja z zawieszeniem premii, żeby wyjść na prostą.

Kobieta, która głosowała za naszym pomysłem, pokiwała głową.

Ustalono jeszcze, że spotkanie odbędzie się na zakończenie każdej zmiany osobno i pracownicy zaczęli opuszczać gabinet, pocieszając szefa, że wybrniemy z tarapatów. Zostałam już tylko ja, Walczak, Bartek i Elwira.

– Wygrałaś – powiedział Bartek bez cienia uśmiechu. – Przekonałaś ich, choć nie mam pojęcia, jakim cudem.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo przed moim nosem stanęła Elwira ze swoim kajecikiem.

– Możemy porozmawiać na osobności? – zwróciła się do Bartka, ignorując mnie i podkreślając ostatnie słowo.

– Jasne – odparł i poprosił, żebym poczekała w sekretariacie.

Niechętnie opuściłam gabinet. Obiecywałam sobie, że załamie się później, i powtarzałam to za każdym razem, gdy czułam na sobie wzrok Bartka, jednak obecność Elwiry w gabinecie mężczyzny, który wywoływał uczucia właściwe dla stanu zakochania, sprawiała, że gotowałam się ze złości. Szybko się skarciłam, bo nie dorastałam tej eleganckiej, młodej, tryskającej życiem i bezdzietnej dziewczynie do pięt. Miała wykształcenie, pieniądze, drogie ciuchy, a jej perfumy pachniały tak, że głowa bolała.

Co mogłam dać Bartczakowi? Nawet w łóżku żadna ze mnie tygryś, a Elwira pewnie teraz ma na sobie czarne koronki. Na samą myśl o jej opalonych udach w czarnej bieliźnie miałam ochotę skoczyć z okna. Pogrążona w myślach nie zwracałam uwagi na sekretarkę, która starała się nawiązać rozmowę. Wreszcie drzwi gabinetu otworzyły się i wyszła Elwira z podniesioną wysoko głową. Może miałam omamy, ale wydawało mi się, że jej szminka była nieco starta. Nie pożegnawszy się, trzasnęła drzwiami sekretariatu. Bartek

wyszedł wolnym krokiem tuż za nią, wyglądał na zrelaksowanego i spokojnego. Zniknął ogień, który jeszcze kilka minut temu rozpałał mu spojrzenie.

– Nie myślałem, że uda ci się przekonać tych gryzpiórków.

Pani Grażynka przyglądała się nam z zainteresowaniem.

– Nie myślałeś i nie chciałeś spróbować, a nie próbować to jak... się poddać – Zająknęłam się, zauważywszy rozmazany ślad czerwonej szminki na jego szyi tuż pod uchem. Mina mi zrzędała, nie umiałam cieszyć się sukcesem. Chciałam jak najszybciej znaleźć się przy taśmie i zapomnieć o Bartku, Elwirze i tym, co bolało. Cieszyłam się, kiedy pozwolił mi wyjść. Pognałam z prędkością światła na stanowisko. Po powrocie do domu pobiegłam do sypialni, ledwie witając się z Melą i wykręcając się bólem głowy, zaryłam w poduchy na łóżku. Michałek smacznie spał po obiedzie, więc wyłam i wymyślałam sobie od naiwnych idiotek, aż zapadłam w męczący sen, w którym wszędzie widziałam rozmazaną szminkę, diamenty, czarne koronki i słyszałam szyderczy śmiech Elwiry i Bartka. Biedna, głupia Kasia.

\*\*\*

Obudził mnie Bartek. Siedział na łóżku i głaskał mnie po plecach. Przysłała go Mela, bo właśnie odgrzewała kolację. Nie miałam ochoty na jedzenie, a tym bardziej na głaskanie. Wyszarpnęłam się spod jego dłoni.

– Gdzie Michaś? – zapytałam wkurzona. Kiepska ze mnie była ostatnio matka, bo nawet nie wiedziałam, kiedy i kto go stąd zabrał.

– Odniosłem go na dół. Je kolację, a potem będziemy szaleć na nowym samochodziku.

– Przestań mu kupować zabawki! – krzyknęłam.

Odsunął się nieznacznie.

– Co cię ugryzło? Chyba powinnaś być zadowolona.

– Z czego, twoim zdaniem, mam się cieszyć? – Gromadzone od tygodni emocje wreszcie znalazły ujście. Żal, wściekłość i zazdrość się skumulowały. Stres, który zgotował Bartek, fakt, że przespałam pół dnia, zamiast się wyprowadzać, wszystko to razem

spowodowało, że coś pękło. – Rozpieszczasz dzieciaka, który w życiu nie miałby takich rzeczy. Mnie nie chcesz wypuścić, jakbym była twoją niewolnicą. Chciałeś, żebym pomogła ci wybrać pierścionek, pomogłam. Oświadczyłeś się Elwirze i zaraz potem mnie przeleciałeś. Chciałeś seksu, dostałeś. Chciałeś, żebym powiedziała pracownikom, co się dzieje w firmie, powiedziałam. Wydaje ci się, że świat kręci się wokół ciebie, że wszystko możesz, że wiesz lepiej, co dobre dla mnie, bo masz kasę, bo jesteś... panem Bartczakiem... – wyplułam na koniec i zamilkłam, dysząc z wysiłku i złości.

– Co cię ugryzło, Kasia? – Siedział osłupiały i przyglądał się zapuchniętej od płaczu twarzy. – Chciałaś się ze mną przespać, a potem wysłałaś mnie do stu diabłów. Powiedziałaś, że to tylko seks, więc nie rozumiem, o co ci teraz chodzi. Co do Michasia, uwielbiam go i kupuję to, czego nie mogłem nigdy mieć. Jaka radość z pieniędzy, jeśli nie można się nimi dzielić?

– O, na pewno są tacy, którzy z chęcią wydadzą każdą twoją złotówkę. – Nie wiedziałam, co we mnie wstąpiło. Może żal, że jestem nikim dla kogoś, na kim zależało mi dużo bardziej niż na mężu. – Idź i baw się świetnie, poradzę sobie bez ciebie i zabawek, bez twoich pieniędzy i łaski. Nic nas nie łączy i niech tak zostanie. No dalej, idź stąd! – wrzasnęłam.

Bartek wstał, a jego twarz stężała. Patrzyłam wyzywająco, ale nic nie powiedział, choć w głębi duszy czekałam, że każe mi się zamknąć, a potem pocałuje, rozwieje wątpliwości. Niestety wyszedł, trzasnąwszy drzwiami. Znów zaryłam w poduszki, ale przypomniałam sobie o synku, który ostatnio częściej jadał w towarzystwie Meli niż moim. Ochlapałam twarz zimną wodą i zeszałam na dół, gotowa na ponowne spojrzenie w twarz Bartkowi. Zastałam Melę przy kuchennym stole. Rozmawiała z panem Czesiem, popijając herbatkę. Michaś siedział w czerwonym autku i piszczał z radości, uruchamiając różne ruchome elementy umieszczone na pulpicie pojazdu. Nieświadomie poruszał nogami i niemal szedł. Bartek kupił pojazd, który mógł wspomóc naukę chodzenia, a ja go zwymyślałam.

– O, jesteś wreszcie. Już podaję jedzenie – ucieszyła się Mela, podrywając się ze stołka.



– Nie, nie trzeba. Nie ma Bartka? – upewniłam się, choć powinnam przynajmniej podziękować za prezent, który okazał się przydatnym sprzętem rehabilitacyjnym, a nie kolejną zabawką.

– Tylko nie mów, że też nie będziesz jadła. Bartek wyszedł i nie tknął kolacji. Pewnie pojechał do Elwiry. Zwariuję z wami. Dobrze, że pan Czesio nie narzeka na brak apetytu. – Mela oklapła z powrotem na siedzenie.

Pan Czesio jak na zawołanie wstał od stołu i podziękował za posiłek, a potem dyskretnie wyszedł z kuchni na tyły domu.

– Co się stało, Kasieńko? – zapytała Mela, gdy tylko drzwi zamknęły się za ogrodnikiem.

– Melu... – jęknęłam i rzuciłam się jej na szyję z płaczem. – Jestem kompletną kretynką. To moja wina.

Michaś zahamował i zapatrzył się na mnie, wołając zdziwione „mama”. Mela najpierw cierpliwie słuchała płaczu, aż wreszcie podała mi chusteczkę, posadziła przy stole i zapytała, o co konkretnie chodzi. Wytarłam twarz, żeby zyskać na czasie i zastanowić się, ile mogę powiedzieć.

– Jestem okropną żoną. Zamiast pomóc Markowi, chcę się z nim rozwieść, bo go nie kocham. Może nawet nigdy nie kochałam.

– Głuptasie, czasem żeby komuś pomóc, trzeba go zostawić. – Mela pogłaskała mnie po policzku. – Zgaduję, że nie to doprowadziło cię do łez. Chodzi o Bartka. Prawda?

No właśnie, nie miałam w planach wtajemniczenia Meli w tę część życia, ale i tak domyślała się prawdy. Patrzyłam na nią i czułam, że jeśli komuś nie powiem, oszaleję. Nie tak dawno doradzałam Bartkowi wygadanie się, teraz tego unikałam. Co innego myśleć o czymś, przeżywać, a co innego opowiedzieć, przyznać się, usłyszeć to wypowiedziane głośno, poczuć na języku smak prawdy. Ciepłe spojrzenie Meli dawało pewność, że spotkam się ze zrozumieniem.

– Kocham go, ale nie może się o tym dowiedzieć. Jutro mnie tu nie będzie, a on oświadczył się Elwirze, bo go namawiałam. Za chwilę zapomni i ja też powinnam. To jest takie trudne. – Oczy zaszklily mi się od nowa.

Mela głośno westchnęła i zapytała z szerokim uśmiechem:

– Spaliście ze sobą dziś w nocy. Prawda?

Nie było sensu zaprzeczać.

– Rano.

Kolejne pytanie kompletnie zbiło mnie z pantałyku.

– I jak?

Siedziałam z otwartymi ustami i wpatrywałam się w Melę z niedowierzaniem.

– No, daj spokój. Gadaj. Dobrze? Podobało ci się? A on? Co mówił? Ile razy to zrobiliście? Więcej niż raz? Nie pytam z ciekawości. To istotne. – Mela mówiła całkiem poważnie. Skupione spojrzenie tylko to potwierdzało.

– Chyba mu się podobało. Więcej niż raz i było... – Na samo wspomnienie zrobiło mi się gorąco. – To było, jakbym patrzyła w rozgwieżdżone niebo, z którego spada milion meteorytów.

Mela roześmiała się i klasnęła w dłonie.

– Cudownie, wspaniale! Lepiej być nie mogło.

– Melu, nas nic nie łączy. To tylko seks.

– A kto tak powiedział?

– No ja – odpowiedziałam ostrożnie.

– Co powiedział Bartek?

– W sumie to nic. Zgodził się ze mną.

– Jesteście siebie warci. No, naprawdę. Jedno ślepe bardziej od drugiego. Kasiu, widzę, jak na ciebie patrzy. Krzysztof mówił, że Bartek powiedział ci o problemach, zabrał do biura. Zobacz, jak troszczy się o was, o Michałka. Na moje oko jesteś dla niego ważna.

– Zabrał mnie, bo był wściekły, że mogę mieć rację. Chciał pokazać, że moje miejsce jest przy taśmie, a nie wśród takich jak on inteligentnych ludzi – parsknęłam.

– Aha, więc sugerujesz, że nie jesteś inteligentna i Bartek chciał ci to uświadomić. Po to zrobił to przedstawienie w firmie. – Kiedy potwierdziłam, Mela pokręciła głową i mówiła dalej: – Jesteś piękną, mądrą kobietą, która ma mózg i oczy, a co ważniejsze, serce we właściwym miejscu. Choć z tym mózgiem nie jestem pewna, bo nie rozumiem, jakim cudem nie zauważyłaś, że Bartek miota się jak idiota, bo chce cię zatrzymać.

– I pewnie dlatego oświadczył się Elwirze – prychnęłam.

– Przecież powiedziałaś, że wepchnęłaś go w jej ramiona. Kto pojechał z nim po pierścionek dla tej Kurwilli? Kto go odpychał i powtarzał, że ma męża, którego nie może zostawić? Jesteś ważna, kropka.

– Tak, ważna jako ofiara przemocy domowej i ktoś, dzięki komu może poczuć się lepiej, bo pomógł, bo sprawdził się jako facet. – Pociągnęłam nosem, gapiąc się w blat i próbując opanować łzy.

– Kasieńko, posłuchaj uważnie. Wiem, że ci na nim zależy. Jest ślepy i tego nie wie. Chłopu trzeba łopatologicznie wyłożyć, a czasem nawet pokazać palcem, bo inaczej nie załapie. Jak chłop krowie na rowie. Rozumiesz? Z mężem się jeszcze nie rozwiodłaś, ten idiota zaręczył się z Kurwillą, więc macie związane ręce, ale uważam, że powinniście szczerze porozmawiać o tym, co was łączy. Wyjaśnić sobie, zaplanować, jak wybrnąć z sytuacji. Wypadałoby ustalić, co dalej. Nie uważasz?

– Pewnie tak powinno być, ale to nie jest proste. Jaką jestem konkurencją dla Elwiry?

– Błagam cię, Kasiu, więcej wiary. Wykształcenie można zdobyć, to nie problem w dzisiejszym świecie. Pomalować włosy i paznokcie można jeszcze szybciej. Masz coś, czego Elwira nie ma. Jesteś porządną, mądrą i troskliwą dziewczyną. Bartek o tym wie – przerwała mi z uśmiechem Mela. – Jeśli woli pomalowane paznokcie od domowego ciepła, nie mam więcej pytań, ale znam go trochę i wiem, że chce mieć dom i rodzinę. Chce mieć kogoś takiego jak ty przy sobie, kto da mu to, czego nie miał jako chłopiec. Gdyby chciał wyelegantowanej laluni, Elwira już dawno by tu rządziła. Nigdy nie zaproponował, żeby z nami zamieszkała.

– Nie wiem, Melu... – Wciąż nie byłam przekonana.

– Poza tym pamiętaj, że to facet i lubi seks, a skoro ten wasz był niezły... – Mela zrobiła znacząca minę i uśmiechnęła się szeroko. – Wiesz, co robić.

Zaczerwieniłam się na tę bezpośrednią uwagę.

– Kochana, skoro Elwira może tyłkiem walczyć o Bartka, dlaczego ty nie możesz użyć tego argumentu, zwłaszcza że za twoją pupą stoi serce, a w jej przypadku wyłącznie żądza pieniądza.

Uścisknąwszy moją rękę, zachichotała, co dało mi chwilę na opanowanie zażenowania.

– Nie wiem, czy potrafię być... Taka.

– No jaka? Wyzywająca? Narzucająca się? Namolna?

Potaknęłam. Nie miałam czerwonej szminki ani czarnych koronek.

– I nie musisz. Jeśli jest między wami chemia, wystarczy przejść obok i niewinnie musnąć, czasem dotknąć, pokazać kawałek dekoltu. Zresztą, Kasiu, czy muszę cię uczyć, że najbardziej pociąga to, co zakryte i czego nie można mieć? – Tu dostałam kuksańca w bok i się uśmiechnęłam. Mela miała rację, może nie wszystko stracone, może uda się zawałczyć o kogoś, na kim tak bardzo mi zależało?

### *DAWNIEJ...*

Kiedy urodził się Michałek, wiedziałam od razu, że coś jest nie tak. Był taki cichutki. Lekarze orzekli, że trzeba czekać, że krwiak może się wchłonąć. A jeśli nie, groziła nam operacja. Na szczęście obyło się bez niej, ale i tak dziecko miało do końca życia zmagać się z niepełnosprawnością. W tym czasie Marek pił coraz więcej. Nie zdążył nawet na poród.

Kiedy ja rozpaczałam i drżałam o zdrowie syna, jego ojciec świętował z kolegami pod sklepem każdego dnia. Przerazona nie zdawałam sobie sprawy z tego, o ile byłoby łatwiej we dwoje udźwignąć to brzemień. Niestety, nie dało się wesprzeć na ramieniu mojego męża, bo najczęściej był tak pijany, że nawet nie kontaktował, jak poważna jest sytuacja. Wreszcie dotarło do niego, że jest źle, i to stało się kolejnym powodem do picia wcale nie gorszym od narodzin syna, o którym wciąż w przypiływie pijackich zwidów mówił jak o bękarcie.

Żeby zapewnić Michałkowi przyzwoite warunki życia, do dnia porodu pracowałam w przetwórni warzyw Bartczaka. Praca nie była ciężka, jednak w połączeniu ze stresem w domu i nieustannym

lękiem, że znów będę musiała ugłaskiwać pijanego męża, idąc z nim do łóżka, spowodowały, że czułam się słaba.

Zanim Michałek się urodził, za zarobione w przetwórnicy pieniądze i z pomocą Walczaka udało mi się przygotować niewielką łazienkę z bieżącą wodą, co stanowiło dla mnie szczyt luksusu. Na więcej nie starczyło mi sił i środków.

Zrozumiałam, że tak wygląda dorosłe życie. Że to ciągła walka o przetrwanie, ciągłe poniżenie i oddawanie sił, czasu i uczuć za odrobinę chleba, spokoju lub wdzięczności.

## ROZDZIAŁ IX

– Dzień dobry – przywitałam Melę krzątającą się po kuchni.

– Dzień dobry, kochaniutka. Widzę, że od rana w dobrym humorze? – zagała Mela.

– W dobrym, dziękuję – odpowiedziałam i z apetytem rzuciłam się na jedzenie, podtykając synkowi co lepsze kawałki kanapek.

– Dzień dobry. – Usłyszałam za plecami. Obróciłam się na krześle, żeby przywitać się z Bartkiem, i mina mi zrzedła. Miał na sobie to samo ubranie co wczoraj, podkrążone oczy i zarośnięte policzki, a mimo to wyglądał jak reklama wody po goleniu. Więc nie spał u siebie, nie było go w domu. Przełknęłam kęs chleba i się przywitałam. Zapadła cisza, kiedy Bartek usiadł przy stole i zgarnął na talerz porcję sałatki, wędlinę, warzywa i chleb. Potem wstał z talerzykiem, gotowy do wyjścia. Mela nie wytrzymała i się odezwała:

– Ty dokąd? Jemy razem.

O dziwo, zatrzymał się i zawahał.

– To niegrzeczne tak wychodzić – dodała Mela.

– Mam dużo pracy – odparł Bartek i wyszedł. Cisza i konsternacja pozostały. Mela uścisnęła znów moją dłoń. Przełknęłam kolejny kęs chleba i odłożyłam resztę kanapki na talerz.

– Jedz, kochaniutka, żebyś miała siłę na to, o czym rozmawiałyśmy wczoraj. – Mrugnęła porozumiewawczo.

Mimo dopingu jedzenie nie chciało mi przejść przez gardło.

– Idź – nakłaniała Mela, widząc, że i tak już mam śniadanie z głowy. – Idź, zanim znów ucieknie do biura.

Zostawiłam z nią Michasia i poszłam do gabinetu, zdecydowana porozmawiać z szefem.

Zapukałam do masywnych drzwi, a kiedy nie odpowiedział, weszłam do środka. Bartek siedział za biurkiem, ale gapił się z tępą miną w okno. Nie spojrzął ani się nie poruszył. Chrząknęłam, podchodząc bliżej. Musiał zareagować.

– Możesz się wyprowadzić dzisiaj, nie będę cię zatrzymywał. Kazałem też wczoraj przygotować ci biurko w dziale odpowiedzialnym za negocjacje. Mówiłaś, że chcesz studiować. Chętnie zatrudnię kogoś, kto poszerza kwalifikacje w tym kierunku. Widziałem, jak przekonujesz ludzi do swoich racji, marnujesz się przy taśmie.

Zamrugałam, bo nie wierzyłam w to, co słyszę. Ciśnienie podniosło mi się o dobrych kilka punktów, znowu układał moje życie.

– Zaraz, zaraz... – przerwałam Bartkowi. – Widzę, że już to sobie zaplanowałaś?

– Myślę, że tak będzie najlepiej.

– Dla kogo, do ciężkiej cholery? Dla ciebie? Firmy? Co ze mną? – Patrzyłam na niego z góry oparta o blat.

– Dla wszystkich. Zarobisz więcej i możesz zacząć studia. Za pieniądze zarobione przy taśmie byłoby ciężko – mówił cichym, zrezygnowanym głosem, a kiedy wstał, już nie czułam się tak pewnie. Stanął przy oknie i znów zapatrzył się w dal. – Chcę dla was jak najlepiej, dla ciebie i Michasia. Zaczynasz od poniedziałku – powiedział, kiedy nie odzywałam się dłuższą chwilę, trawiąc ofertę nie do odrzucenia. Spojrzał z żalem. Gniew opadł gdzieś na dno tygła uczuć, które kotłowały się w duszy.

– Wiem – odpowiedziałam tylko. Postanowiłam stąd wyjść jak najszybciej. To był Bartek szef, a nie ten, który jeszcze przedwczoraj kochał się ze mną w bajecznie miękkim łóżku. Nie mogłam znieść jego oficjalności i tego żalu, który miał w oczach.

Zanim dotarłam do drzwi, obróciłam się jeszcze raz i spojrzałam na niego. Ze spuszczoną głową wpatrywał się w jakiś dokument.

– Bartek... – zaczęłam, ale moja odwaga skończyła się, zanim cokolwiek z tego, co chciałam powiedzieć, wyszło z ust. Spojrzał jak na upierdliwą sekretarkę, w każdym razie tak to odczułam. – Dziękuję – wydusiłam tylko i wyszłam.

Żeby nie rozsypać się zupełnie, spakowałam rzeczy, których zrobiło się zastanawiająco dużo. Wiele pojawiało się nie wiadomo skąd. Podejrzewałam, że zarówno Walczak, jak i Mela, o Bartku nie wspominając, ciągle coś kupowali. Zabrałam tylko to, co niezbędne.

Zostawiłam drogie zabawki synka, choć wiedziałam, że mu takich nie kupię. Żal mi było tego domu, atmosfery i ciepła. Poczucia bezpieczeństwa, które dawała obecność Bartka. Tego, że babcia Mela codziennie krzątała się po kuchni i wypełniała to miejsce zapachem pyszności, że pan Czesio kręcił się po ogrodzie, a Walczak wciąż wpadał niby przejazdem na kawę lub tylko po to, by potrzymać Michasia na kolanach. Nigdy nie doświadczyliśmy ani ja, ani synek tyle ciepła i dobroci. Co prawda Mela nie była zachwycona, że się wyprowadzamy, ale zaoferowała pomoc w opiece nad Michasiem. Mimo to nie wyglądała na załamana, a raczej na zadowolona z obrotu sprawy.

– Nic nie mówiłaś, że Krzysztof będzie cię odwoził – burknął Bartczak, widząc mnie w holu, gdy dostrzegł Walczaka ładującego kartony z rzeczami do auta.

– Mówiłam, że pojedą wieczorem, po kolacji – wtrąciła się bez sensu Mela. – Przecież tam nie ma nawet kawałka talerza. Jak będziecie gotować?

Bartek nie słuchał, tylko wpatrywał się we mnie z gniewną miną. Jak zawsze wtedy, gdy nie miał nad czymś kontroli lub gdy robiłam coś nie po jego myśli. Widać miał inny plan na wyprowadzkę, ale nie miałam zamiaru się tłumaczyć. Wciąż się nie ogolił, więc zarost nadawał mu groźny wygląd, ale nawet Michaś się nie bał. Wołał go kilka razy z dywanu w salonie swoim zwykłym „Bata”, ale nikt nie zwracał na to uwagi.

– Nie chciałam ci robić kłopotu – powiedziałam. Boże, czemu czuję się winna? Zrobiłam to specjalnie. Jak miałam powiedzieć, że nie chcę zostać z nim sam na sam najpierw w aucie, a potem w mieszkaniu? Walczak ulotnił się z kolejnym kartonem, a wtedy Mela krzyknęła na całe gardło:

– Patrzcie.

Bartek i ja obejrzeliśmy się, podążając za spojrzeniem Meli w stronę salonu. W połowie drogi do nas stał mój synek z rączkami wyciągniętymi w stronę Bartka, wołając:

– Bata.

Bartek, niewiele myśląc, rzucił się w jego stronę i porwał go w ramiona.



– Jestem, maluchu, jestem. – Przytulał chłopca i odwracał od nas twarz.

– Widziałaś to, Kasiu? – piszczała Mela. Stałam jak zaczarowana. Wreszcie drgnęłam i podeszłam do Bartka, przytuliłam twarz do synka i poczułam, jak Bartek nas obejmuje. Wzruszenie mnie zatkało. Zdradliwe łzy szukały ujścia, ale powstrzymałam je, zanim spadły na koszulę Bartka. Nabrałam głęboko powietrza i powiedziałam drżącym głosem, uwalniając się jednocześnie z uścisku:

– Musimy już iść, Bartek.

Przytulił twarz do Michasia jeszcze raz i mi go podał. Obróciłam się tak szybko, jak się dało, żeby nie widział mojej miny.

– Boże, zaczął chodzić! Jak wspaniale, Krzysiu, akurat dziś, widziałeś to? – paplała wciąż Mela. Bartek złapał ostatni karton i wcisnął go do bagażnika, a Mela postawiła na moich kolanach pokaźne pudło, gdy już siedziałam w aucie. Spojrzałam pytająco, zanim jednak otworzyłam usta, by dowiedzieć się, co jest wewnątrz, wyjaśniła:

– Macie tu coś na obiad i kolację, no i trochę naczyń.

– Nie trzeba – protestowałam.

– Trzeba, trzeba, jutro nic nie kupisz.

Tak wyposażeni ruszyliśmy do nowego mieszkania. Bartek zniknął z podjazdu, zanim samochód ruszył.

\*\*\*

– Dzień dobry, Katarzyna Dyk, mam pracować w dziale negocjacji – zwróciłam się do recepcjonistki, pani Zosi, która powitała mnie podejrzanie serdecznie, co objawiło się wystrzeleniem zza lady i uściśnięciem mojej dłoni oraz szerokim uśmiechem wyszminkowanych ust.

Trochę mnie to uspokoiło, bo nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że Bartek mógł zakpić ze mnie i wymyślić tę zmianę stanowiska. Dzwonił w niedzielę, żeby oficjalnym tonem poinformować o godzinie rozpoczęcia pracy i o potrzebnych dokumentach. Potem wypytywał o Michasia, a kiedy krótko odpowiedziałam, że ma się

świetnie i nadal próbuje dreptać, podziękował i się rozłączył. Nie zapytał, jak lokum, jak samopoczucie. A nie było wcale kolorowo w tym ładnym, ale pustym mieszkaniu.

Poszłam za panią Zosią do niewielkiego słonecznego biura, w którym siedział Tomek Kowalski oraz jeden z młodych mężczyzn, których widziałam w biurze, gdy rozmawialiśmy o kłopotach firmy. Na mój widok mężczyźni wstali i przywitali mnie serdecznie. Nie czułam się pewnie, mimo że założyłam najlepszą ołówkową spódnicę i błękitną koszulę, a do tego niezbyt wygodne buty na obcasie. Włosy spięłam w ciasny kok. Chciałam choć w części wyglądać na pracownicę biurową. Spodziewałam się, że pozostali będą traktować mnie z dystansem, bo przecież nie był tajemnicą mój brak doświadczenia oraz wykształcenia. Chciałam być gotowa na wszystko, łącznie z docinkami, ale na razie zapowiadało się spokojnie.

Usadowiłam się za biurkiem, a Tomek Kowalski z niezwykle uprzejmą miną zasiadł obok i rozpoczął szkolenie. Wytłumaczył tajniki programów, zapoznał z obowiązkami. Okazało się, że pierwszym zadaniem bojowym ma być zaplanowanie spotkania z pracownikami w związku z obcięciem pensji, a potem zorganizowanie festynu. Zdziwiło mnie, że już teraz trzeba się zająć czymś, co dojdzie do skutku najwcześniej za kilka miesięcy. Okazało się, że większość atrakcji należało zamówić wcześniej, więc zabrałam się za robotę.

Do dziesiątej miałam gotowy zarys spotkania z pracownikami. Pani Kinga w międzyczasie podesłała mailem dane finansowe i stosowne wyliczenia, które miałam dostosować i przełożyć na język zrozumiały dla pracowników.

– Jak idzie? – zagał Tomek.

– Prawie skończyłam. Dobrze by było, gdyby ktoś to zobaczył i ocenił, czy jest w porządku.

– Szef kazał to przynieść, jak tylko skończysz.

– Walczak? – Byłam pewna, że takie rzeczy przechodzą przez jego rękę, ale się pomyliłam.

– Nie, Bartczak.

Zakłęłam w duchu. Pracowałam w jego firmie, ale nie spodziewałam się, że prędko go spotkam. Nie przepadał za siedzeniem za biurkiem, wolał chodzić po hali, a w sezonie zdarzało mu się bywać na polu. Z tego, co wiedziałam od Walczaka i Meli, rzadko można było go zastać w gabinecie.

– Zaraz ci to prześlę, żebyś mógł mu to dać. – Sprytnie próbowałam wymigać się od spotkania z Bartkiem.

– O, co to, to nie. Szef nie lubi przesyłania przez pośredników. Musisz iść sama i wtedy to omówicie, ewentualnie dopracujecie. Walczak jeszcze obejrzy i coś doda. Mamy tu taką zasadę, że każdy sam świeci oczami przed Bartczakiem. – Z uśmiechem klarował Tomek.

No to pięknie. Spotkanie wydawało się nieuniknione. Skoro już byliśmy w temacie, postanowiłam pociągnąć Tomka za język.

– Jakim szefem jest Bart... czak? – zająknęłam się, wolałam nie mówić o nim po imieniu.

– W sumie za dużo się nie wtrąca. Kiedy ma wątpliwości, radzi się Walczaka, czasem Kariny albo pani Kingi w sprawach finansowych. Poza tym można się dogadać. Wścieka się, gdy ktoś przychodzi skacowany do pracy. Bywa nieprzyjemny dla obiboków i dlatego, nawet gdy go tu nie ma, co zdarza się często, wszystko kręci się siłą rozpędu. Wierz mi, są gorsi szefowie... – Tomek mówił dużo i chętnie, ale to wystarczyło.

– Jak myślisz, teraz może być u siebie?

– Bartczak? – Kowalski zerknął na zegarek. – Myślę, że tak, mimo to warto zadzwonić do pani Grażynki. Po co latać bez sensu?

– Pójdę, żeby rozprostować nogi – przerwałam Tomkowi kolejny monolog, wstając od biurka z plikiem dopiero co wydrukowanych kartek.

W progu sekretariatu wpadłam na Bartka. Miałam nadzieję, że go nie będzie, że rzucę mu to na biurko i nie będę mieć okazji, żeby kolejny raz przekonać się, jak mnie podnieca w tej biurowej otocze.

– Cześć. Masz coś dla mnie? – zapytał sztywno, cofając się do biura.

– Cześć, tak. Opracowałam materiały na spotkanie z pracownikami.

– Zapraszam. – Bartek otworzył drzwi gabinetu, więc nie patrząc na siebie, weszliśmy do środka. Szło całkiem dobrze. W głowie miałam wciąż tę samą myśl: *to szef*.

– Jak Michałek? – Zaskoczył mnie pytaniem.

– Chyba nieźle. Spał dobrze, nie marudził, wczoraj się urządaliśmy. Dziś zabrała go Mela.

– Robi postępy w chodzeniu? – przerwał moją paplaninę.

Roześmiałam się zupełnie odprężona, Bartek potrafił sprawić, że rozluźniałam się przy nim i przestawałam odczuwać dystans.

– Cały czas. Trzyma się trochę ścian i mebli, ale kiedy prosiłam, żeby coś przyniósł, zapominał o asekuracji i dreptał.

– To świetnie! – Miło było patrzeć na uśmiech na twarzy Bartka, nie był wtedy tym sztywnym szefem wzbudzającym postrach wśród pracowników, stawał się dobrym wujkiem, który kupuje zabawki chłopcu, przyjacielem i facetem, którego kochałam. Spojrzeliśmy na siebie, trwało to chwilę, ale wydawało się, jakby minęła wieczność, jakbyśmy rozmawiali kilka godzin i tym jednym spojrzeniem powiedzieliśmy sobie tak wiele. Przemknęło mi przez głowę, że mam gdzieś Elwirę, że nieważne, kim jest, póki patrzy jak teraz.

– Bartek... – zawiesiłam głos. Zrobił krok w moją stronę. Teraz albo nigdy. Otwierałam usta, żeby powiedzieć, że to nie tylko seks, że go kocham, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Intruz wparował do gabinetu, ledwie zdążyliśmy od siebie odskoczyć.

– Bartek, dlaczego zatrudniłeś...? – Elwira urwała, kiedy zorientowała się, że stoję obok zmieszanego Bartka. Potem zerknęła na niego i zacisnęła usta w wąską, czerwoną krechę. Zastanawiałam się, jak bardzo jestem purpurowa i zawstydzona. Nie miałam odwagi spojrzeć tam, gdzie powędrował wzrok Elwiry, ale w głębi ducha trochę się cieszyłam, że to akurat ona weszła do biura. Pożałowałam, że nie maluję ust na czerwono.

– Elwiro, czy pani Grażynka nie mówiła, że nie jestem sam? – Bartek wrócił do roli szefa, mimo to Kurwilla podeszła i położyła mu rękę na piersi. Ignorowała mnie, wiedząc, że nie jestem żadnym zagrożeniem. Złośliwy chochlik we mnie się śmiał.

– Mówiłeś, że musimy przedyskutować wyjazd na Bali.

Nie chciałam być świadkiem tej rozmowy.

– Zostawię materiały. Zajrzysz w wolnej chwili – przerwałam im, odwracając się w stronę drzwi. Jedyne, czego teraz chciałam, to znaleźć się na zewnątrz, zanim Elwira zawiśnie na Bartku, a on mnie zatrzyma i każe na to patrzeć. Wybiegłam z sekretariatu, mijając w pędzie zaskoczoną panią Grażynkę, a potem pognałam do pokoju, jakby ściagało mnie stado żarłocznych bestii.

\*\*\*

Od tamtego dnia szczęśliwym trafem z Bartkiem się mijaliśmy. Po pracy odbierałam Michasia i wracaliśmy do domu, mimo że Mela wielokrotnie usiłowała zatrzymać mnie na obiedzie czy kolacji. Unikałam tego jak ognia.

Pracownicy na nadzwyczajnym zebraniu wyrazili zgodę na czasowe obcięcie premii, choć docierały do nas głosy, że niektórzy odgrażali się szefowi, który pozbawił ich środków do życia. Mimo to obyło się bez poważniejszych protestów, czego obawiał się Bartek. Walczak twierdził, że to moja zasługa, ponieważ przygotowałam Bartkowi doskonałe wystąpienie.

Zgodnie z wyliczeniami pani Kingi zawieszenie premii powinno potrwać do końca roku. Na Boże Narodzenie sytuacja miała wrócić do normy. Walczak nie komentował sytuacji, ale od Meli wiedziałam, że nad czymś intensywnie pracuje. Nie chciała zdradzić szczegółów, stwierdziła tylko, że to może uratować nam dupy.

W pracy siedziałam u siebie, starając się przygotować jak najlepiej do przydzielonych zadań, w czym dzielnie pomagał Tomek Kowalski. W zasadzie był na każde zawołanie. Ten szczupły, ciemnowłosy chłopak szybko stał się moim najlepszym i być może jedynym w życiu kumplem. Jak się okazało, był starszy o dwa lata. Uśmiechem jak z reklamy pasty do zębów zarażał wszystkich wokół, mówił dużo i szybko. Z nim nigdy się nie nudziłam. Kiedy mu się uważniej przyjrzałam, dostrzegłam cień podobieństwa do Marka, ale Marka z czasów, kiedy się poznaliśmy, a alkohol nie zdążył odcisnąć na nim niszczącego piętna. Tomek też dużo bardziej dbał o siebie. Włosy zawsze miał starannie ostrzyżone, a policzki gładkie, z wyjątkiem tych dni, kiedy zostawaliśmy w pracy do późna i pojawiał się na nich

ciemny zarost, dodający mu męskości. Szczupłe dłonie nienoszące śladów ciężkiej pracy czasem przelotnie dotykały mojej dłoni lub pleców, ale nigdy nie czułam z tego powodu przyspieszonego bicia serca. Lubiłam go, mogłam na niego liczyć i nie wiem kiedy, opowiedziałam mu o Marku, o którym ostatnio myślałam coraz mniej albo wcale. Wiedziałam, że w areszcie miał dość czasu na przemyślenia i na odzwyczajenie się od alkoholu. Jednak wciąż bałam się go odwiedzić.

Tamto życie wydawało mi się złym snem, z którego wreszcie się obudziłam. Pozostała już tylko rozprawa związana ze znęcaniem, w czasie której byłam zmuszona stanąć oko w oko z mężem. I kolejna, mająca zakończyć małżeństwo.

Złożyłam stosowny wniosek do sądu zaraz po tym, jak wyprowadziłam się z domu Bartka. Marek odniósł się do wniosku z pretensją, uskarżając się w odpowiedzi na pismo, że go porzuciłam i posądziłam o przemoc, której rzekomo nie doświadczyłam. To ostatecznie przekonało mnie, że mam dość niańczenia faceta niewidzącego winy w sobie i mającego gdzieś dziecko, bo zgodził się nawet na ograniczenie praw rodzicielskich, co zaproponowałam we wniosku. Nie chciałam, by kiedykolwiek Marek mógł decydować o kwestiach związanych z leczeniem czy edukacją Michasia. Bałam się, że chcąc zrobić mi na złość, nie wyrazi zgody na ważne procedury medyczne ratujące życie. Kilka razy dzwonił. Nie czułam się na siłach, by z nim porozmawiać. Odrzucałam połączenia z bijącym mocno sercem.

Bartek i Elwira tuż przed pierwszą rozprawą polecieli na Bali. Nie obyło się bez głosów krytyki i pretensji, że szef lata na wakacje, a reszta zaciska pasa. Walczak musiał się nieźle nakombinować, żeby uspokoić nastroje. Nie wszyscy wierzyli, że to prezent ślubny od niego. Informacja o zaręczynach i o przygotowaniach do mającego się odbyć wesela przyćmiła narzekania. Skutecznie odwróciła też uwagę od mojego przeniesienia do biura. W końcu czy mój szybki awans mógł się równać z bajecznym ślubem szefa – zatwardziałego kawalera? Elwira podobno zarezerwowała najdroższą salę w mieście, kucharzy miała ściągać z zagranicy, a suknię szyli w Paryżu. Na szczęście imprezę zaplanowano w przyszłym roku, więc do tego

czasu kłopoty finansowe firmy miał stać się tylko złym wspomnieniem. Takie były przecieki z tej części biura, w której rezydowała niczym cesarzowa. Tomek chętnie opowiadał, nie wiedząc, że każdy szczegół jest jak szpilka wbijana pod paznokiec. Z czasem na szczęście bolało coraz mniej.

Żyłam skromnie, choć widząc pierwszą pensję, oszalałam z radości. Kupiłam kilka zestawów ubrań do pracy, a resztę odłożyłam. Wciąż byłam zależna od innych, bo nie miałam auta ani prawa jazdy, a każdy zaoszczędzony grosz odkładałam z myślą o uniwersytecie, na który niebawem miałam składać dokumenty. Zaplanowałam, że skoro firma chce sponsorować studia na kierunku mediacje i negocjacje, mogę przecież studiować dalej wymarzoną matematykę, tym bardziej że niektóre przedmioty miałam zaliczone. Na samą myśl rozpierała mnie radość i najchętniej zaczęłabym naukę już w czerwcu.

Na rozprawie stawiałam się w towarzystwie Tomka, który nie tylko przywiózł mnie do sądu, ale też czekał pod drzwiami sali. Jego obecność dobrze mi robiła, nie myślałam o Bartku i mniej bałam się Marka. Wciąż siedział w areszcie i dopiero po rozprawie i wyroku mógł wyjść, o ile sąd nie zarządziłby inaczej. Marek przed sądem grał układowego i dobrego męża. Patrzył tylko błagalnie. Zrobiło mi się go żal. Mimo wszystko areszt mu służył, zaczynał przypominać dawnego siebie, był czysty, ostrzyżony i trzeźwy. Musiał przejść piekło odstawienia alkoholu, ale podejrzewałam, że po powrocie do domu zacznie pić od nowa. Tak czy inaczej nie mogłam wycofać zeznań. Nie chciałam też go pogrążyć. Wystarczyło, że lada moment i tak miałam się uwolnić.

Sąd zasądził Markowi pół roku odsiadki, z czego areszt zaliczono na poczet kary. Gdyby nie incydenty z przeszłości, w wyniku których pobił raz czy dwa kogoś we wsi, zapewne dostałyby wyrok w zawieszeniu. Mimo to odetchnęłam, bo najwyższy wymiar kary to pięć lat. Marek przyjął wyrok ze spokojem. Zanim go wyprowadzono, uśmiechnął się, ale w jego oczach czaiła się niewypowiedziana groźba. To skutecznie odwiodło mnie od szalonego pomysłu, który błysnął mi w głowie, by jednak odwiedzić go w więzieniu i zaoferować wsparcie i pomoc, kiedy wyjdzie na wolność.

Dopiero przy sprawie rozwodowej Marek pokazał prawdziwe oblicze. Chyba nie wierzył, że mogę naprawdę to zrobić i go zostawić. Kiedy nie reagowałam na błagalne spojrzenia, nazwał mnie dziwką Bartczaka, nie zważając na sędzię, która upominała go, by zachował spokój.

– Wypierdalaj do niego! Nie potrzebuję twojej łaski! Powiedz, że cię pieprzy i dlatego mnie zostawiasz, szmato! – wykrzykiwał, póki nie został postraszony wyprowadzeniem z sali oraz grzywną. Z jakiegoś powodu chciał do końca wysłuchać, co mam do powiedzenia przed sądem.

Mówiłam prawdę. O nędznym życiu i o biedzie, którą klepaliśmy, bo Marek musiał zalewać smutki litrami alkoholu. O Michasiu, który potrzebował opieki. Miałam wrażenie, że zachowanie Marka tylko przyspieszyło wyrok, bo sędzia na jednej rozprawie zakończyła nasze małżeństwo i zasądziła niewysokie alimenty.

Wyszłam z sali jako wolna kobieta, która wreszcie mogła zacząć żyć po swojemu. Bez żalu zostawiałam za sobą to, co złe.

– I jak poszło? – zagadnął Tomek.

– Już po wszystkim, nie będzie więcej rozpraw – powiedziałam z ulgą.

– Tak szybko? W takim razie zapraszam do najlepszej kawiarni w mieście na wyjątkowy deser. Powinniśmy to opić czymś więcej niż kawą, ale i na to przyjdzie czas. – Chwycił moją dłoń i pociągnął za sobą. Nie protestowałam.

Tomek miał rację. W życiu nie jadłam tak znakomitego deseru. Składał się z pysznej kawy z kulką lodów, porcją bitej śmietany i odrobiną likieru. Starłam się zapamiętać włoską nazwę *affogato*, żeby kiedyś jeszcze skosztować tego specjału. Przymknęłam oczy i delektowałam się połączeniem gorzkiej ciepłej kawy i słodczy zimnych lodów.

– Smakuje ci, prawda? – Tomek przyglądał mi się z uśmiechem.

– Wiesz, jak mnie rozpieszczę – zażartowałam. – Za taki deser zgodziłabym się na wiele.

– Zapamiętam. – Uśmiechnął się tajemniczo. Miałam wrażenie, że zrobiło się dziwnie duszno. Patrzył na mnie z zachwytem przystojny facet, na którego widok piszczały z emocji dziewczyny z biura. –



Cieszę się, że poszło po twojej myśli. – Tomek zmienił temat i znowu atmosfera się rozluźniła. – Nie spodziewałem się, że można aż tak szybko się rozwieść. – Upił łyk kawy. – To chyba dobrze.

– Nie będę musiała więcej tu przyjeżdżać. Robię ci tylko kłopot, ale na razie nie mogę...

– Daj spokój. Mówiłem, że jestem do twojej dyspozycji. Wystarczy słowo i możemy jechać nawet do piekła. – Położył dłoń na mojej dłoni i uściśnął ją lekko. – Najważniejsze, że jesteś wolna i możesz normalnie żyć.

– Aż trudno uwierzyć, że ledwie kilka tygodni temu byłam w zupełnie innym miejscu i nie miałam nadziei na jakąkolwiek zmianę. Gdyby nie Bartczak... – Zamyśliłam się, bo przed oczami stanął mi Bartek. On poruszył kamień, który wywołał lawinę.

– Szef ma dobre serce. Mówiłem na początku. – Tomek zamilkł i zapatrzył się w okno wychodzące na uliczkę. Popatrzyłam za jego wzrokiem. Po przeciwnej stronie w aucie stojącym obok chodnika siedziała Elwira. Serce uderzyło mi szybciej i mocniej, odruchowo wysunęłam dłoń spod dłoni Tomka, spodziewając się, że zobaczę Bartka, ale mężczyzną, który siedział obok Elwiry, był ktoś inny.

– Ale jaja – wydusił Tomek. – Że też szef nie przejrzał tej lafiryndy i się oświadczył. Swego czasu obstawialiśmy, kiedy Bartczak jej się znudzi albo kiedy się zorientuje, w co ta laska gra. Ale widać jest ślepy albo ona cwana.

– Daj spokój. – Odwróciłam wzrok od auta. – Dlaczego jak kobieta jest zadbana, natychmiast widzi się w niej puszczalską? Elwira ma pieniądze i lubi dobrze wyglądać, ale to o niczym nie świadczy. Bartczak nie jest ślepy. Nie oświadczyłby się pierwszej lepszej. – Sięgnęłam po *affogato*.

– No co ty powiesz. Popatrz. – Tomek pokazał dyskretnym ruchem głowy na ulicę i choć nie miałam zamiaru patrzeć, wzrok powędrował machinalnie w stronę auta, w którym Elwira namiętnie całowała siedzącego obok faceta. Zakrztusiłam się kawą. Facet wysiadł, lafirynda odjechała. – A nie mówiłem?

– Może to znajomy? – Próbowałam wytłumaczyć zachowanie Elwiry, która przecież planowała ślub i huczne wesele.

– Chyba żartujesz?! – parsknął Tomek. – Ona lubi nie tylko ten sport, ale uwielbia kasę. Ilekroć w firmie pojawiał się ktoś z wystarczająco grubym portfelem, zaraz się przy nim kręciła. Pewnie Walczak ci się nie chwalił, że i na niego zagięła parol?

Patrzyłam na Tomka z niedowierzaniem.

– Gdybym na własne oczy nie widział, co ta dziewczucha wyczynia, nic bym nie mówił.

To było jak zły sen. Namawiałam Bartka, żeby oświadczył się tej wywłoce, a ona wozila się z jakimś napakowanym kołosem. I to kilka dni po ich romantycznym wyjeździe na Bali.

– I nikt nie mówił Bartczakowi? Powinien wiedzieć, co ona wyrabia.

– Walczak podobno szefowi tłumaczył. Pani Grażynka wie różne rzeczy, ale szef jest jak skała. Można tłuc młotkiem i nic. Im bardziej tłuczysz, tym bardziej się upiera. Uwierz, wiem coś o tym. – Tomek upił łyk kawy i rozparł się na krześle. Niestety, wiedziałam, że ma rację. Nawet gdyby ktoś Bartkowi powiedział, że widział Elwirę z facetem, nie uwierzyłby albo próbował sobie wytłumaczyć sytuację tak, jak próbowałam to przed momentem zrobić. Pozostało tylko to zignorować, zapomnieć i udawać, że o niczym nie wiem. Miłość jest ślepa i Bartek być może kiedyś zrozumie, jaka jest naprawdę jego żona. Nas nic nie łączyło i niczego to nie zmieniało w mojej sytuacji. Nie miałam pojęcia, jak bardzo się mylę.

\*\*\*

Od czasu wyprowadzki z domu Bartczaka wiele się działo, co pomagało w zapomnieniu o tęsknocie. Wróciłam z Michasiem na rehabilitację, mogłam zapłacić za najlepszego specjalistę w okolicy, który zgodził się dojeżdżać. Z premedytacją nadal unikałam spotkań z Bartkiem, lawirowałam pomiędzy biurem, domem a mieszkaniem. On też widać nie szukał kontaktu, bo nigdy nie zaglądał do naszego pokoju w biurze, a o postępiach Michałka mógł dowiedzieć się od Meli, o ile wciąż go to interesowało.

Pozostało tylko wrócić na uniwersytet i ponownie złożyć dokumenty. Jak tylko o tym wspomniałam, Tomek oczywiście

zaoferował pomoc. Byłam tak podekscytowana, że nie zauważyłam, jak na mnie patrzy w czasie podróży do Warszawy, i że nie gada przez cały czas tak, jak miał to w zwyczaju. Częściej milczał i słuchał mojego paplania. Dopiero kiedy emocje opadły, a ja upewniłam się, że mam wymagane dokumenty i teraz zostało tylko czekać, Tomek zaprosił mnie na Starówkę.

Wędrując uliczkami Starego Miasta, miałam wrażenie, że przeżywam *déjà vu*. Całkiem niedawno spacerowałam tędy z Bartkiem. Choć wtedy wieczór był ciepły, a słońce nie prażyło jak dziś, tamten spacer zapadł mi mocniej w pamięć, niż chciałabym to przyznać. Milczałam pogrążona we wspomnieniach. Tymczasem Tomek zatrzymał się przed jednym z ogródków na rynku.

– Napijmy się czegoś zimnego – zaproponował.

Z przyjemnością schroniłam się pod ogromnym parasolem, gdzie zamówiliśmy po kolorowym bezalkoholowym drinku, które podano w oszronionych szklankach. Zauważyłam, że rozchichotane dziewczyny siedzące przy sąsiednim stoliku zerkają z zainteresowaniem na Tomka. Wcale się nie dziwiłam, że przyciąga kobiece spojrzenia. Przyjrzałam mu się uważniej, co natychmiast zauważył.

– O co chodzi? Mam coś na twarzy?

– Nie-e. Nie wiem, czy się zorientowałaś, że te dwie obok nie mogą od ciebie oderwać wzroku – powiedziałam na tyle cicho, by nie usłyszały.

Tomek dyskretnie spojrział we wskazanym kierunku. Uśmiechnął się uroczo do dziewczyn, a potem popatrzył na mnie.

– Wolałbym, żebyś ty nie mogła oderwać wzroku. – Zawiesił głos. Nie powinnam czuć się zaskoczona. W sumie ilu facetów bezinteresownie wyświadcza kobiecie drobne przysługi, nie oczekując niczego w zamian? Mogłam się domyślić, że tak jest również w tym przypadku, ale zbyt dużo działało się ostatnio, zbyt mocno próbowałam zapomnieć o Bartku, by dostrzec oczywiste znaki dawane przez Tomka. Nie byłam typem kobiety, która mogłaby wzbudzać czyjeś zainteresowanie, dlatego siedziałam teraz z otwartymi szeroko oczami i nie miałam pojęcia, co odpowiedzieć. Tomek położył dłoń na mojej ręce. Nie cofnęłam jej. Brakowało mi

otuchy płynącej z obecności drugiego człowieka, tej siły płynącej z bliskości.

– Nie chcę cię przestraszyć, ale nie mogę udawać nadal tylko kumpla. – Kciukiem pieszczotliwie wodził po moich palcach, kiedy próbowałam znaleźć właściwe słowa. – Podziwiam cię za to, jak sobie radzisz, z jakim samozaparciem walczysz o szczęście dla siebie i Michałka. Nie znam drugiej kobiety, w której drzemałoby tyle siły.

– Tomek, nie wiem... – próbowałam mu przerwać.

– Nie musisz nic mówić. Wiem, że dopiero się rozwiodłaś, masz syna i chcesz stanąć na nogi. Tyle razy o tym rozmawialiśmy. I nie chcę niczego utrudniać. Pragnę tylko, żebyś wiedziała, że jestem i czekam. Aż będziesz gotowa. – Bystre szare oczy patrzyły z czułością, której pragnęłam ulec.

– Tomek, jesteś najwspanialszym facetem, jakiego znam, ale tu nie chodzi o męża i życiowe plany. Nie chcę ci dawać nadziei, nie chcę cię przywiązywać, bo jest coś innego, z czym muszę się uporać – powiedziałam wbrew sobie, bo jakaś część mnie domagała się bliskości.

– Bartczak, prawda? – Tomek uśmiechnął się smutno. Mogłam się domyślać, że w firmie wrzało za moimi plecami od setek teorii na temat pospiesznego awansu. Z pewnością ludzie gadali o mnie i Bartczaku. Przekonałam się kolejny raz, że postąpiłam słusznie, namawiając go na oświadczenie się Elwirze.

– To nie tak, jak myślisz. Jest z Elwirą i między nami nic nie ma, ale popełniłam błąd i pozwoliłam mu podejść zbyt blisko, kiedy byłam słaba. Trudno się z tego otrząsnąć.

– Spaliście ze sobą? – Tomek patrzył w napięciu. Nie było sensu kłamać.

– Raz... – urwałam i obserwowałam grę emocji na twarzy Tomka. Jego dłoń zesztyniała, ale po chwili splótł palce z moimi palcami.

– Bartczak jest idiotą – podsumował. – Gdybyś raz znalazła się w moim łóżku, nigdy bym cię nie wypuścił. – Znowu patrzył z czułością.

– Myślę, że nie jestem mądrzejsza. Nie powinnam mu ulegać, w końcu jest szefem.

– Dlaczego szukasz winy w sobie? Po prostu wykorzystał sytuację, a to już grube świństwo. Nie mówmy o tym – zdecydował Tomek stanowczo. – O nic nie proszę poza jednym. Zastanów się nad nami.

– Nie mogę niczego obiecać – zastrzegłam.

– Nie chodzi o to, żebyś cokolwiek obiecywała. Mamy czas. Tyle, ile ci potrzeba, ale chciałem, żebyś wiedziała, że nie tylko cię lubię. – Dotknął mojego policzka. Nie uchyliłam się. Bartek miał Elwirę, nawet jeśli go oszukiwała. Zostałam sama. Teraz miałam wreszcie szansę na zmianę tego stanu rzeczy.

Wracając do auta, gawędziliśmy jak zwykle, a Tomek sypał anegdotami. Dotrzymał słowa i nie naciskał ani nie wspominał tego, o czym rozmawialiśmy na Starówce. Nagle zatrzymał auto na poboczu drogi wiodącej do przetwórni i osiedla. Myślałam, że coś się stało, kiedy gwałtownie zahamował. Odpiął pas i rzucił pod nosem:

– Do diabła z tym.

Zanim się zorientowałam, co chce zrobić, pocałował mnie. Zaskoczona wstrzymałam oddech. Usta miał przyjemnie ciepłe. Smakował kawą. Oddałam pocałunek na złość wspomnieniu innych pocałunków. Wiedziałam już, jaka była różnica. Ciało zareagowało napięciem. Wplotłam palce w krótkie, sztywne włosy Tomka, poddawałam się jego dłoniom wędrującym wzdłuż pleców, ale nawet przez chwilę nie czułam się jak z Bartkiem. Wtedy jakbym nurzała się w strumieniu wrzącej lawy. Tym razem mózg wciąż pracował na najwyższych obrotach, nie wyłączał się i nie poddawał woli mężczyzny. Mimo to całowałam go. Był czuły i dobry. Z nim miałam szansę stworzyć coś trwałego, może dalekiego od patrzenia w gwiazdy, ale przecież to tylko głupie marzenie.

Tomek musnął moje usta jeszcze raz i dotknął ich kciukiem, kiedy po pustej drodze przejechało auto.

– Przepraszam. Obiecałem, że nie będę, ale nie mogłem się powstrzymać.

– To... – Szukałam właściwego słowa. – Przyjemne.

Tomek się roześmiał.

– Bałem się, że nazwiesz mnie zбочeńcem.

Zaśmiałam się.

Z Tomkiem wszystko stawało się proste. Może właśnie tak trzeba żyć? Przyjemnie i bez wybuchów namiętności. Wybierać to, co łatwe i niewymagające wysiłku, zamiast pchać palce między drzwi z nadzieją, że się nie zamkną i nie zrobią nam krzywdy.

Od tamtego wyjazdu zbliżyliśmy się z Tomkiem. Choć nie pocałował mnie więcej, a ja na razie nie chciałam niczego przyspieszać.

\*\*\*

Minęły prawie dwa miesiące, od kiedy widziałam Bartka ostatni raz, a i tak wciąż robiło mi się niedobrze na myśl o ślubie, o którym nadal rozprawiano z ożywieniem. Niby się z tym pogodziłam, niby wspomnienia opadły na dno duszy, przestały boleć i nie miewałam snów, w których czułam na sobie duże, ciepłe dłonie. A jednak gdzieś w głębi czaił się smutek. Zmęczenie i ogólne poczucie bezsensu zrzucałam na karb przygnębienia.

Tego poranka ledwie wygramoliłam się z łóżka, a już wczorajsza kolacja domagała się powrotu na powierzchnię. To nie pierwszy raz, kiedy o świcie miałam nudności. Przestałam pić herbatę, ponieważ jej smak wywoływał natychmiastowe torsje. Schudłam i czułam się naprawdę fatalnie. Dygotałam z wysiłku, siedząc na podłodze łazienki po tym, jak prawie wyplułam wnętrzności. Wtedy mnie olśniło. I ze strachu ponownie zemdliło. Jeszcze tego samego dnia zadzwoniłam do Meli z prośbą o dłuższą opiekę nad małym. Zamiast odebrać Michasia, po kryjomu przed Tomkiem wsiadłam w autobus i pojechałam do miasta, wpadłam do apteki i kupiłam syrop, tabletki na przeziębienie i test ciążowy.

Nie wytrzymałam do rana i jeszcze tego samego dnia zrobiłam test. Modliłam się, żeby to nie okazało się prawdą. Niestety, doskonale wiedziałam, że modlitwy raczej nie zostaną wysłuchane. Zbyt wiele wskazywało na to, że jestem w ciąży. Dwie kreski na pasku testowym pozbawiły mnie resztek nadziei.

Najpierw miałam ochotę się poryczeć. Znowu zacznę studia i zaraz potem urodzę. W dodatku trudniej będzie znaleźć opiekunkę do dwójki dzieci, kiedy wrócę do pracy i na uczelnię, bo nie miałam

najmniejszego zamiaru rezygnować z planów. Potem dotknęłam dłonią brzucha i pomyślałam, że przecież mam teraz kawałek Bartka. To nas łączy na zawsze. Nie oczekiwałam, że rzuci Elwirę i wpadnie w moje ramiona. Byłoby najlepiej o niczym mu nie mówić, ale wydawało mi się, że chciałby wiedzieć, że zostanie ojcem. Nie wiedziałam jeszcze, jak to powiem, jednak prędzej czy później trzeba będzie to zrobić. Na razie nikt nie mógł się dowiedzieć. Wiedziałam jedno, Tomek musi poznać prawdę. Odczułam ulgę. To dziecko przekreślało szansę na związek z nim, ale z drugiej strony zrzucało ze mnie brzemię podejmowania decyzji. Minęło dość czasu, by przestać go zwodzić.

Zaprosiłam Tomka, wierząc, że to ułatwi mu pogodzenie się z odrzuceniem. Posprzątałam, przygotowałam dobrą kolację i ubrałam Michasia w najlepsze ubrania. Spacerował po mieszkaniu w koszuli i ciemnych spodniach jak mały dżentelmen. Coraz lepiej i szybciej chodził, lepiej mówił. Terapia przynosiła zaskakująco dobre efekty, czym fizjoterapeuta nie był, w przeciwieństwie do mnie, zaskoczony. Rozwój fizyczny stymuluje rozwój mowy i wszystkich funkcji poznawczych. Tak przynajmniej uzasadniał ten krok w rozwoju Michasia.

– Chodź tutaj, mój łobuzie. – Chwyciłam Michasia i wtuliłam twarz w jego pachnącą słodko koszulkę. Denerwowałam się, a bliskość tego ciepłego, drobnego ciała dodawała mi otuchy. Być może przez chwilę słabości odebrałam mu szansę na normalną rodzinę, ale z drugiej strony, czy Tomkowi i mnie mogło się udać, jeśli go tak naprawdę nie kochałam? Z drugiej strony szacunek, wzajemna sympatia i przyjaźń były chyba dużo lepszą podstawą związku niż szal hormonów, który odczuwałam przy Bartku. Namiętność kiedyś minie i co wtedy zostaje? Przyjaźń, wzajemne zrozumienie i oparcie. Denerwowało mnie to moje niezdecydowanie.

Dzwonek przerwał rozważania. Serce od razu podskoczyło mi do gardła. Odetchnęłam i siłąc się na spokój, podeszłam do drzwi. Jeszcze jeden oddech i zobaczyłam potężny bukiet róż.

– Tomek, są piękne. Pierwszy raz w życiu dostałam kwiaty – wyrwało mi się.

– Nie ostatni, zapewniam. – Tomek pocałował mnie w policzek i szepnął do ucha: – Wyglądasz jak apetyczne ciastko i pachniesz jeszcze lepiej. – Słowom towarzyszyło muśnięcie ustami płatka ucha, co wywołało przyjemny dreszcz.

Zarumieniłam się jak dziewczynka. Włożyłam zwiewną żółtą sukienkę w czerwone kwiaty z niewielkim dekoltem odsłaniającym piersi, które pod wpływem hormonów wyglądały na dużo większe. Upięłam włosy w luźny kok. Nauczyłam się też robić makijaż, żeby nie odstawać od reszty pracownic. Nie lubiłam nakładać tony pudrów i innych mazideł, ale wystarczyło wklepać w skórę odrobinę kremu koloryzującego i wytuszczać rzęsy, a wyglądałam świeżo.

– Dla ciebie, kolego, mam prezencik. – Tomek wręczył roześmianemu Michasiowi samochód, jednocześnie dając mi chwilę na ochłonięcie, kiedy wkładałam bukiet do wody.

– Auto – zapiszczał mój sprzedajny syn i z radością wyciągnął rączkę do Tomka, po czym pociągnął go na kanapę, żeby się pobawić.

Wzięłam głęboki oddech. Zaproszenie Tomka okazało się błędem. Myślał, że wreszcie zdecydowałam się na coś więcej, a ja chciałam go pozbawić złudzeń. Zanim usiedliśmy do jedzenia, złapał mnie za rękę i posadził sobie na kolanach. Usiadłam niezdarnie i sztywno.

– Co się dzieje, Kasieńko?

Nie było sensu teraz się wykręcać, a za chwilę go dobić.

– Jestem w ciąży. – Nie umiałam spojrzeć mu w oczy.

Zapadła cisza przerwana dźwiękami naśladowującymi silnik auta, które wydawał Michaś siedzący na dywanie. Dłoń na plecach znieruchomiała i miałam wrażenie, jakby ktoś zamienił ją w zimny kamień. Odważyłam się podnieść oczy na Tomka. Patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Wydawało mi się, że umrę od żalu, który widziałam w jego spojrzeniu. Popłynęły łzy.

– Przepraszam. Nie wiem, jak to się stało. Naprawdę chciałam, żebyśmy spróbowali. Zrobiłam test dwa dni temu.

– Zaskoczyłaś mnie. Mówiłaś, że ty i Bartczak tylko raz... Nie wiem, co powiedzieć.

Otarłam łzy i miałam zamiar wstać, ale Tomek mnie przytrzymał.

– On wie?

Pokręciłam głową.



– Masz zamiar mu powiedzieć?

– Powinnam. To w końcu jego dziecko. – Odruchowo położyłam dłoń na brzuchu, co nie uszło uwadze Tomka. – Nie chcę psuć niczego między nim a Elwirą. Nie chcę niczego. Po prostu powinien wiedzieć.

– Pewnie masz rację, ale uważasz, że jak się dowie, nie będzie chciał odebrać ci dziecka?

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. – Nie sądzę. Jeśli Elwira się dowie, będzie miał problemy. Myślę, że przystanie na moje warunki i nie powie nikomu.

– Myślę, że Bartczak jest zdolny, żeby odebrać ci dziecko. Nie byłby tym, kim jest, gdyby nie stawiał na swoim i po trupach nie dążył do celu. To twardy gracz. Nie wiem, co ci naopowiadał na swój temat, ale nie bez powodu ziemia w okolicy należy do niego. Skupował ją za bezcen od tych, co pili. Najpierw zabierał, a teraz udaje dobrodzieja i pomaga ludziom, od których wycyganił kurę znoszącą złote jajka. Kasiu, nie mów mu o niczym. Zastanów się. Masz mnie, nikt się nie dowie, będziemy razem. Wychowamy nasze dzieci wspólnie. – Dłoń Tomka wylądowała na moim brzuchu. Przygotowywałam się na najróżniejsze scenariusze, ale nie na to, co mówił. Być może miał rację, być może Bartek nie odpuściłby tak szybko, tylko czy miałam prawo ukrywać prawdę przed człowiekiem, którego kochałam, i czy mogłabym być z kimś, kogo nie kochałam? Tomek czekał na odpowiedź. Miałam wrażenie, że stanęłam pod ścianą i nie mam innego wyjścia, tylko się zgodzić na tę szaloną propozycję. Dłoń Tomka powędrowała do mojej twarzy i starła łzę, która spływała po policzku.

– Spróbujmy, Kasiu. Tylko o to proszę. Daj nam szansę.

Michaś podszedł i położył mi dłonie na kolanach.

– Mama. – Popatrzył na mnie, dostrzegłam w tym spojrzeniu pretensję.

– Spróbujmy – powiedziałam niepewnie i choć Tomek się uśmiechał, wydawało mi się, że gwiazdy zgasły, a niebo właśnie zamknęło się nade mną z hukiem.

## *DAWNIEJ...*

Z czasem Marek przestał się mieszać w moje życie. Chyba że skończyła się kasa, a kończyła się coraz szybciej, bo coraz mniej chciał i mógł pracować. O to najczęściej wszczywał awantury. Staralam się trzymać go z daleka od Michasia. Czasem bywał dobry, kupował zabawki czy słodycze, ale to były rzadkie momenty trzeźwości, w których mąż przypominał sobie, że ma syna.

Zmęczenie codziennością zabijało wolę walki. Życie ograniczało się do minimalnych starań o przetrwanie. Coraz częściej miałam rano problem z dobudzeniem, bo gdy Marek wracał w nocy pijany i zaczynał wrzeszczeć, musiałam go uspokajać, żeby nie obudził małego. Załatwiłam Markowi jednoosobowe rozkładane łóżko, które wstawiłam do kuchni, byle nie musieć dzielić z nim czystej pościeli, co nie zawsze się udawało. Mimo wszystko wciąż czuł się moim mężem. Wiedziałam też, że jeśli odmówię seksu, skażę nas w najlepszym razie na awanturę. Na szczęście niedługo po porodzie lekarz zaproponował mi tabletki. Dzięki temu miałam pewność, że już nigdy więcej nie urodzę mu dzieci.

Życie toczyło się utartym torem. Pracowałam i chętnie brałam nadgodziny, a pani Renia zgodziła się zająć Michasiem. U niej był bezpieczniejszy niż we własnym mieszkaniu. Z dala od domu zaczynałam czuć coś na kształt szczęścia. W pracy nie było Marka. Alkohol robił swoje. W pracy odpoczywałam, śmiałam się i żyłam jak każda normalna kobieta. Tyle że nie miałam normalnego domu, ale i z tym się pogodziłam.

## ROZDZIAŁ X

Od pamiętnej kolacji Tomek codziennie odwoził mnie do domu. Zawiózł mnie też do ginekologa, gdzie pozbyłam się ostatnich złudzeń co do wyniku testu ciążowego. Cieszył się, jakbym nosiła jego dziecko. Czasem pozwalałam się pocałować, ale nadal nie mogłam się przemóc, by zaprosić go na noc. Wiedziałam, że pewnego dnia zabraknie wymówek i będę musiała ulec. Tomek zdawał się to rozumieć i cierpliwie czekał.

Czasem zastanawiałam się, dlaczego nie zostałam moim mężem zamiast Marka. Być może wtedy nigdy nie poznałabym tak blisko Bartczaka i życie byłoby kompletne. Wracałam też wspomnieniami do chwil spędzonych z Markiem i zastanawiałam się, jakim cudem nie widziałam, że próbuje mnie przykuć do siebie, zaszantażować, zamknąć w nędznej chałupie w Galinkach i sprawić, żebym stała się od niego zależna. Być może się domyślał, że jeśli zobaczę coś więcej poza czterema ścianami biedy, zechcę uciec. Gdyby nie zaczął pić i traktować mnie jak własność, nie przyszyłoby mi do głowy odchodzić. Może i żylibyśmy biednie, ale zrobiłabym wiele, by to zmienić.

No właśnie. Dążyłabym do lepszego, a Markowi wystarczało to, co jest. Dla niego zmiana, nawet na lepsze, stawała się synonimem zagrożenia i porażki, dla mnie była kwestią przetrwania, warunkiem szczęścia. Być może byliśmy inaczej skonstruowani. Każde miało inne podejście do życia. To, co jego przerażało, we mnie budziło motywację. On najchętniej zatrzasnąłby się w swoim świecie, podczas gdy ja marzyłam, żeby się wyrwać. Babcia to widziała, próbowała mnie odwieść od małżeństwa, ale nikogo nie słuchałam, bo nikt poza Markiem nie interesował się chudą kujonką. Dlatego tak łatwo pomyliłam zainteresowanie, ciekawość i sympatię z miłością. W ślad za takimi myślami pojawiała się poczucie winy. Może gdyby nie ja, Marek by się nie stoczył? Może inaczej ułożyłby sobie życie u boku dziewczyny pozbawionej idiotycznych mrzonek o czymś lepszym, o studiach i dobrej pracy. Teraz było za późno, by

cokolwiek zmienić. Musiałam się skupić na terażniejszości, co Bartczak ułatwiał, nadal mnie omijając.

Wreszcie zaskoczył mnie któregoś dnia, pojawiając się nagle przed moim biurkiem. Nie widziałam go od ponad trzech miesięcy. Brzuch zaczynał odstawać, co maskowałam luźnymi bluzkami. Zaokrągliłam się pod wpływem hormonów, a włosy stały się lśniące i gęste. Mimo to czułam się przy nim nijaka i brzydka.

– Zapraszam do biura – rzucił oschle.

Serce natychmiast mi przyspieszyło, a dziecko, które we mnie rosło, pierwszy raz poruszyło się i zatrzepotało jak motyl. Wystarczyło, że spotkały się nasze spojrzenia, moje na pewno przerażone, jego zimne. Był mocno opalony, choć zawsze miał ciemną cerę od częstego przebywania na polach. Przypominał skandynawskiego bożka z obrażoną miną. Położyłam dłoń na brzuchu i spojrzałam na Tomka, który się uśmiechnął, chcąc dodać mi otuchy. Odwzajemniłam uśmiech, a Bartek zmrużył oczy.

– Nie zapomnij zabrać planu negocjacji i tego, co zdążyliście dotąd ustalić. Chyba czas najwyższy zacząć was rozliczać z tego, co robicie. – Obrócił się na pięcie i wyszedł. Tak mnie zirytował, że miałam ochotę wybiec i porządnie na niego nawrzeszczyć.

– Iść z tobą? – zaoferował się Tomek.

– Dam sobie radę. Dzięki. – Wstałam i wzięłam stosowny segregator z regału, żeby grzecznie podreptać do gabinetu szefa.

– Proszę. – Rzuciłam dokumenty na biurko, zatrzasnąwszy drzwi.

Bartek siedział rozparty w fotelu wyraźnie zły.

– Przypominam, że jesteś w gabinecie człowieka, który daje ci pracę. Wypadałoby okazać szacunek. – Wstał i oparł się dłońmi o blat. Zrobiłam dokładnie to samo po przeciwnej stronie biurka. Nasze twarze dzieliły centymetry.

– Dajesz mi pracę, ale nie jesteś moim właścicielem. Wypadałoby uszanować ludzi, którzy zarabiają na twoje wycieczki. – Serce ze złości łomotało wściekle, a w uszach słyszałam tępe dudnienie krwi. Granica między miłością i nienawiścią okazała się zaskakująco cienka. Mimo wszystko pragnęłam Bartka bardziej niż kogokolwiek, zwłaszcza takiego nachmurzonego, wbijającego we mnie wściekle spojrzenie błękitnych oczu.

– Myślisz, że skoro okręciłaś sobie naokoło palca Walczaka, Kowalskiego i Mełę, możesz czuć się pewnie w mojej firmie?

– Nie, myślę, że jeśli mam pracować dla kogoś, kto mnie traktuje jak rzecz, lepiej będzie, jeśli odejdę. – Choć ta praca była wszystkim i od niej zależało przetrwanie, nie miałam zamiaru płaszczyć się przed tym gburem.

Pojedynek na spojrzenia trwał, aż do gabinetu bez pukania wparowała Elwira. Odruchowo odskoczyliśmy od biurka.

– Kochanie, lekarz powiedział... – Nie dokończyła. Zatrzymała się w połowie gabinetu i wycelowwała we mnie palec. – Co ona tu robi?

– Pracuje – rzucił Bartek, posyłając mi karcące spojrzenie. Nie odezwałam się słowem.

Elwira wzruszyła ramionami i mnie minęła. Wepchnęła się za biurko i ze słodkim uśmiechem zakomunikowała:

– Lekarz potwierdził. Będziemy mieli dziecko.

Zacisnęłam zęby, żeby nie zacząć krzyczeć. W głowie mi szumiało, a przed oczami latały mi mroczki. Chciałam uciec, ale nie mogłam oderwać stóp od podłogi. Nie słyszałam, co powiedział Bartek. Bąknęłam coś, że wrócę później i najszybciej jak się dało wybiegłam z gabinetu. Wpadłam do toalety i ledwie zdążyłam dobiec do sedesu. Zwymiotowałam obiad. Kiedy myłam twarz, napotkałam w lustrze zranione spojrzenie. Wiedziałam, że w końcu spotkam się z Bartkiem, że może boleć, ale nie byłam gotowa na to, by każdego dnia patrzeć, jak Bartek i Elwira tworzą rodzinę. Zrozumiałam, że muszę uciec. Od Bartka, Tomka i tych ludzi. Póki jeszcze nie widać brzucha. Tak będzie łatwiej znaleźć pracę w Warszawie. Wróciłam z toalety spokojna i zdecydowana, by jeszcze tego samego dnia zacząć szukać w tajemnicy mieszkania i pracy. Miałam dwoje dzieci i musiałam zacząć żyć normalnie, bez udawania, bez poświęcania się i ukrywania uczuć.

Kiedy wróciłam do biurka, Tomek spytał, jak poszło, wpatrując się we mnie badawczo. Wzruszyłam ramionami z całą obojętnością, na jaką było mnie stać. Mimo to podszedł.

– Wpadła Elwira i nie zdążyłam niczego omówić.

– Dziś już cię nie wezwie. Przyjechała delegacja z Francji. Pewnie stąd te jego humory. Swoją drogą zachował się jak gówniarz. Ma

stres i każdy to rozumie, bo od tego zależy los firmy, ale żeby wyżywać się na pracownikach? – Tomek położył dłoń na moich plecach. Miałam ochotę w pierwszym odruchu strzepnąć ją jak natrętnego owada, jednak się powstrzymałam.

Tomek miał rację. W firmie od tygodnia trwały gorączkowe przygotowania do przyjęcia gości z zagranicznej sieci handlowej, którą Walczak nakłaniał do wejścia w spółkę. To nad tym, jak się okazało, pracował od tygodni w tajemnicy. Gdyby się udało, byłibyśmy dostawcą mrożonek i warzyw na rynki kilkunastu państw Unii Europejskiej. Bartek mógł to przeżywać bardziej, niż chciał się przyznać. Znając go, pewnie znowu biegał z domu do pracy i burczał, a Mela go opieprzała przy każdej okazji.

Uśmiechnęłam się na to wspomnienie. Tęskniłam do Meli, choć codziennie ją widywałam, odbierając Michasia, ale to nie to samo, co tam przebywać. Przez moment czułam, że mam rodzinę, ale to minęło. Teraz nawet Mela, z początku tak zagorzale przekonująca mnie do rozmowy z Bartkiem, dała spokój. Kiedy dowie się o ciąży Elwiry, z pewnością wreszcie będzie zadowolona, że jej pupilkowi udało się stworzyć rodzinę.

– To przypadkiem nie dziś miała być ta wizyta? – odezwała się siedząca z nami w pokoju Ania.

– Możliwe. – Tomek wrócił na miejsce. – Oficjalne rozmowy jeszcze się nie zaczęły, na razie to tylko tokowanie. Kontrahenci krążą wokół siebie i pokazują upierzenie jak pawie, potem zaczną się właściwe negocjacje. Jesteśmy na nie gotowi, tak samo jak firma. – Tomek nadął się i napuszył, po czym wydał kilka dźwięków imitujących ciche okrzyki pawia. Rozśmieszył nas do łez. – Pytanie czy Bartczak jest gotowy – dodał, kiedy przestałyśmy się śmiać.

Musiałam kolejny raz przyznać rację Tomkowi. Dzięki niewypłacaniu pracownikom premii firma wychodziła na prostą. Ten kontrakt oznaczałby możliwość wynagrodzenia ludziom ich poświęcenia.

Zrozumiałam, że choć Bartek był sercem firmy, Walczak stanowił jej mózg. Bartek podchodził do wszystkiego emocjonalnie i nie zawsze rozsądnie, Walczak to pragmatyk. Planował, rozważał za i

przeciw, podejmował najtrudniejsze decyzje i ponosił odpowiedzialność za każdy szczegół.

Przed oczami stanęła mi zachmurzona twarz Bartka. Odegnąłem ten obraz i wróciłem do pracy. Nie było sensu roztrząsać tego, co się stało. Miałem cel w życiu i na tym musiałem się skupić, ale nie dane nam było dziś spokojnie pracować. Nerwowe stukanie do drzwi zwiastowało kolejnego gościa.

– Dzień dobry. To dział negocjacji. – Do niewielkiego biura za Walczakiem wcisnęła się grupka obcych ludzi – dwóch mężczyzn, jeden starszy, drugi młody, elegancka szczupła kobieta i dziewczyna w okularach, która tłumaczyła ściszym głosem na francuski.

– *Bonjour*<sup>1</sup> – zwrócił się do nas głośno starszy mężczyzna.

– *Bonjour. Bienvenue*<sup>2</sup> – wyrwało mi się, a Walczak wytrzeszczył oczy, jakby zobaczył ducha.

– *O, parlez-vous français, madame?*<sup>3</sup> – Natychmiast zauważył mężczyzna.

– *Qui. Juste un peu*<sup>4</sup> – wymamrotałem zawstydzona.

Francuz nie omieszkał zapytać, gdzie się uczyłem. Już nie tak sprawnie odpowiedziałem, że w szkole średniej i w czasie studiów. No i zdawałem maturę z francuskiego. Mimo to uważałem, że nie daje to podstaw, by mówić o znajomości niezbyt popularnego i przydatnego w tej części Europy języka. Elegancka kobieta pochwaliła mój akcent, a Walczak wreszcie się uśmiechnął i zanim wyszli z gabinetu, rzucił mimochodem:

– Szykuj się na jutro na kolację. – Pokazał brodą na wychodzących. Kiedy pokręciłem przecząco głową, dodał: – Chcę tam mieć kogoś swojego, kto przypilnuje tę ich tłumaczkę. Szczegóły potem – rzucił i zniknął za drzwiami.

– Nie chwaliłaś się, że znasz francuski. – W głosie Tomka pobrzmiwała pretensja.

– Nie powiedziałabym, że znam. Od ponad dwóch lat nie posługiwałem się tym językiem, niepotrzebnie mi się wyrwało.

– Walczak ma rację, powinnaś iść. Będzie wiadomo, co mówi ta okularnica. Nie wyglądała na szczególnie miłą. – Tomek pokręcił głową.

– Wiesz, co to dla mnie oznacza. – Zerknęłam na Anię zajęta pisaniem.

– Wiem, ale dasz radę. Nie będziesz sama. – Popatrzył znacząco.

Miał rację. Poza Bartkiem będzie Elwira, Walczak, ci ludzie, no i Mela. Mimo to znowu poczułam, jak wali mi serce na myśl, że go zobaczę. Zdecydowanie musiałam uciec jak najdalej, inaczej nigdy nie zapomnę.

Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią Walczak przekazał, że kolacja zacznie się o osiemnastej. Umówiłam się z Tomkiem, że zostanie z Michasiem. Chciałam zrobić wrażenie na Bartku, chciałam, żeby zapamiętał mnie właśnie taką ładnie ubraną, z makijażem i fryzurą prosto od fryzjerki. Dość starannie wybierałam zwłaszcza sukienkę. Zdecydowałam się na atłasową w kolorze butelkowej zieleni. Była luźna, a spory wisiorek odwracał wzrok od wypukłości brzucha. Włosy upięłam w luźny kok, a zrobienie makijażu zajęło kosmetyczce tyle czasu, że musiał być perfekcyjny. Nie przepadałam za tonami tapety na twarzy, ale czasem trzeba się poświęcić. Kiedy Tomek mnie zobaczył, zaniemówił. Wpatrywał się we mnie roziskrzonym wzrokiem.

– No, powiedz coś – ponaglałam.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką znam – powiedział i pocałował mnie delikatnie.

– Uwaga na makijaż. – Uwolniłam się z jego objęć ze śmiechem. – Kosztował tyle co dobra kolacja, ale nie jest do zjedzenia, nie dam rady go poprawić.

Popatrzyliśmy sobie w oczy.

– Chciałbym móc być tam z tobą.

– Wiem, ale muszę zrobić to sama. Dziękuję. – Cmoknęłam go w usta.

– Za co?

– Za to, że jesteś. Nie znam nikogo tak dobrego i wspaniałomyślnego. – Położyłam dłoń na policzku Tomka.

– Ale kochasz jego. – W oczach Tomka czaił się smutek.

– Być może, jednak robię wszystko, by to minęło. – Mówiłam szczerze. Nie bez powodu unikałam kontaktów z Bartkiem i wychodziłam, ilekroć ktoś o nim rozmawiał. Michasia odbierałam,



wchodząc do domu od strony kuchni, byle go nie spotkać. Tylko tak mogłam zapomnieć i uchronić się od cierpienia.

– Wiem. Jesteś nie tylko piękna, ale mądra i silna. Kocham cię, Kasiu.

Choć znałam co najmniej kilka kobiet, które marzyły, by usłyszeć z jego ust te słowa, nie należałam do nich. Nie miałam nawet prawa, by o tym myśleć. Znowu poczułam się przyparta do muru, osaczona i zmuszona, by odwzajemnić coś, na co nie miałam ochoty. Im większy czułam nacisk, tym bardziej się buntowałam. Tak samo było z Markiem. Bartek na mnie nie naciskał. Działo się tak zapewne dlatego, że mnie nie kochał, nie pragnął ze mną być.

– Wiem, ale nie mogę... – zaczęłam mówić, ale mężczyzna położył mi palec na ustach.

– Nic nie mów. Pamiętaj tylko, że czekamy z Michasiem.

Tomek niczego nie ułatwiał, choć wydawało mu się, że daje mi oparcie. Założyłam szpilki i ruszyłam do drzwi, kiedy Walczak zadzwonił, że czeka pod blokiem. Wzięłam głęboki oddech i poprosiłam Tomka, żeby trzymał kciuki. Serce mi przyspieszyło, zanim wyszłam z domu. Powtarzałam sobie, że to tylko kolacja, że nikt nie oczekuje ode mnie biegłej znajomości języka, że będę gościem, a nie tłumaczem. Najbardziej denerwowałam się spotkaniem z Bartkiem, a nie z Francuzami i resztą. Dlatego do holu wkroczyłam na drżących nogach i ze świadomością, że kobieta w ciąży nie powinna zakładać szpilek. Cisnęły okropnie, ale dzięki nim byłam wyższa o dobre kilka centymetrów.

– Pójdziemy do salonu. Bartek jeszcze nie zszedł. – Walczak wskazał ręką kierunek.

– Już jesteśmy. – Dobiegł nas głos ze schodów, a motyl uwięziony w brzuchu wykonał salto, aż wstrzymałam oddech. Na ramieniu Bartka wisiała Elwira wystrojona w obcisłą sukienkę w kolorze wina. Z dumą głaskała się po brzuchu, choć jeszcze nie był ani odrobinę odstający. W ostatniej chwili powstrzymałam się, żeby nie dotknąć mojego. Widocznie szpilki nie cisnęły jej tak jak mnie, bo poruszała się z gracją dzikiego kota. Nie mogła nie zauważyć, jak patrzę na Bartka, co skwitowała parsknięciem. Choć w ciemnym garniturze wyglądał przystojnie, wolałam go w samej koszuli z podwiniętymi

rękawami. Kiedy mnie dostrzegł obok Walczaka, zatrzymał się w pół kroku, aż Elwira niecierpliwie go za sobą pociągnęła.

– Dobry wieczór – przywitałam się i odwróciłam wzrok.

– Jesteś, kochaniutka. – Mela wyłoniła się z kuchennych czeluści w kolejnej kwiciastej tunice, ale tym razem odświętnie wymalowana i ufryzowana, o ile fryzurą można nazwać króciutkie włosy starannie przyczesane na bok i uściskała mnie z całej siły, jakbyśmy się nie widziały kilka lat. – Wyglądasz jak gwiazda filmowa. Prawda, Bartek? – Nie dało się ukryć, że celowo zapytała go o zdanie.

Elwira prychnęła i przewróciła oczami. Spojrzałam na Bartka, który przesunął wzrokiem po mojej sylwetce, aż poczułam się zupełnie naga jak wtedy w jego łóżku. Nie zdążył odpowiedzieć, bo przerwał nam dzwonek u drzwi. Gospodarz ruszył witać gości.

Francuzi Camille, Jean oraz ich syn Lucas okazali się wspaniałymi, rodzinnymi ludźmi, otwartymi i sympatycznymi. Zachwalali popisowe dania Meli i zaśmiewali się z żartów i historyjek na temat Bartka tłumaczonych przez dziewczynę w okularach. Elwira głównie się uśmiechała i głaskała Bartka po ramieniu, jakby chciała podkreślić, że należy do niej. Cóż, być może facet, z którym wtedy się całowała, to tylko dawny znajomy i zapewne z nim zerwała. Też kochałam Bartka, a przecież całowałam Tomka. Pod stołem zdjęłam coraz mocniej cisnące mnie szpilki i z ulgą odetchnęłam.

Bartek zachowywał się, jak przystało na gospodarza. Był szarmancki, miły i zabawny. Może pił zbyt dużo wina, na co chyba nikt poza mną nie zwracał uwagi. Walczak puchł z dumy i zacierał rękę, wyczuwając sukces swoich planów. Wdałam się przy stole w rozmowę z elegancką żoną właściciela sieci handlowej, która siedziała obok. Wypytywała o to, ile czasu uczyłam się języka, i dziwiła się sprawności, z jaką z nią rozmawiam, choć zdarzały mi się wpadki, a czasem brakowało słów. Im dłużej z nią rozmawiałam, tym lepiej mi szło, zaś ona cierpliwie powtarzała, gdy czegoś nie rozumiałam. Komplementowała akcent i talent językowy, ale też pytała o rodzinę. Wspomniałam, że mam syna i że się rozwiodłam, co ją zmartwiło. Życzyła mi, żebym znalazła dobrego męża. Opowiadała o rozwodzie Lucasa, który zawstydzony próbował ją

uciszyć, ale nic to nie dało. Kilka razy przyłapałam Bartka na tym, jak się we mnie wpatruje, Francuzka też to zauważyła.

– Albo mi się wydaje, albo pan Bartczak pożera cię wzrokiem – szepnęła w pewnym momencie i uśmiechnęła się do Elwiry. – Dziwię się, że tak miły młody człowiek wybrał tak pospolitą kobietę na towarzyszkę życia – dodała. Usprawiedliwiłam Bartka, tłumacząc, że Elwira jest wykształconą, piękną i inteligentną osobą, co Francuzka skwitowała krótkim: *Ne ressemble pas à ça*<sup>5</sup>. Nie potrafiłam ukryć uśmiechu.

Po kolacji wyszliśmy na spacer po ogrodzie niemal tonącym już w mroku rozpraszonym ostatnimi promieniami skrytego za horyzontem słońca. Nie potrafiłam odmówić sobie przyjemności spojrzenia jeszcze raz na to magiczne miejsce. Zdjęcie szpilek okazało się błędem. Z trudem je włożyłam, a stawiając pierwsze kroki na alejce efektownie podświetlonej lampami, ledwie mogłam utrzymać równowagę. Zachwiałam się i skrzywiłam boleśnie. Wtedy czyjeś ramię objęło mnie i podtrzymało. Odwróciłam głowę i spojrzałam w błękitne oczy Bartka.

– W porządku? – zapytał cicho. W jego oczach pierwszy raz od dawna nie widziałam wściekłości. Miałam ochotę ukryć się w jego ramionach przed światem, jednak za plecami miał Elwirę, więc tylko potaknęłam i ruszyłam dalej. Czułam jego wzrok, kiedy asekuracyjnie uwieszona na ramieniu Walczaka dreptałam alejką. Francuzi zachwycali się ogrodem. Zatrzymałam się w miejscu, gdzie pierwsze gwiazdy wydawały się wisieć tak nisko nad ziemią, że można je było chwycić. Wystarczyło wyciągnąć dłoń.

Camille zwróciła się do Elwiry z komplementami dotyczącymi ogrodu, myśląc, że miała cokolwiek wspólnego z tworzeniem tego cudownego miejsca, ale srodze się rozczarowała, co Mela skwitowała chichotem. Elwira próbowała wybrnąć z sytuacji, tłumacząc, że są z Bartkiem od niedawna. Żal mi się jej zrobiło. Miałam zamiar ruszyć z odsieczą, kiedy motyl w brzuchu wywinął kolejne salto, a tuż nad uchem usłyszałam:

– Tęsknię za patrzeniem w gwiazdy.  
Ciało zareagowało w ciągu sekundy.

– Ja też – powiedziałam, zanim zdążyłam się ugryźć w język. Nie odwróciłam się, choć czułam oddech Bartka na szyi, którą instynktownie wygięłam.

– Pięknie pachniesz – szeptał mi do ucha.

Serce szalało, pompując krew w miejsca, w które nie powinno. Był tak blisko, że czułam ciepło jego skóry. I choć wszystko we mnie wrywało się do niego, nie drgnęłam ani o milimetr, nie odwróciłam się, ale też nie odeszłam. Staliśmy ukryci w mroku rozłożystej surmii, niewidoczni dla pozostałych. Nie zdawałam sobie sprawy, że można kogoś tak pragnąć, że jego szept może wywoływać podniecenie jak pieszczoty. Chciałam, żeby mnie objął, żeby mnie dotykał, zanim jednak zrobiłam czy powiedziałam coś głupiego, przywołała mnie Camille. Niechętnie podeszłam.

Wieczór można było zaliczyć do udanych, mimo że stopy o mało mi nie eksplodowały. Długo i wylewnie żegnaliśmy Francuzów. Walczak jeszcze przed ich wyjściem zapewnił nas, że mamy ten kontrakt, co Bartek przyjął mało entuzjastycznie. Alkohol robił swoje i szef zaczynał się chwiać na nogach. Mimo to dołał sobie wina i zniknął nam z oczu. Wreszcie z ulgą zdjęłam buty. Nadąsana Elwira ostentacyjnie poszła się położyć, Walczak zaś zaoferował, że odwiezie mnie do domu, jak tylko odstawi Francuzów do hotelu w mieście. Podziękowałam i postanowiłam w międzyczasie pomóc Meli w sprzątaniu stołu, ale kazała mi iść do salonu i odpoczywać, bo miała zamiar zostawić nakrycia do następnego dnia. Zebrałyśmy tylko półmiski z jedzeniem.

Dochodziła północ, chciało mi się spać. Pożegnałam zmęczoną Melę i wyszłam na taras. Pan Czesio wyłączył oświetlenie ogrodu i na zewnątrz panowały ciemności, w których świerszcze koncertowały jak szalone. Byłam boso, ale podeszłam na skraj nagrzanego podestu, zrobiłam jeszcze krok. Z rozkoszą zanurzyłam stopy w chłodnej trawie. Objęłam się ramionami i zadarłam głowę. Najchętniej położyłabym się, żeby pogapić się w gwiazdy, jednak szkoda mi było nowej sukienki. Niebo migotało milionami świetlnych punktów, oddychałam rześkim nocnym powietrzem. Żałowałam, że to prawdopodobnie ostatni raz, kiedy jestem w tym bajkowym ogrodzie, gdzie gwiazdy wiszą na wyciągnięcie ręki. Motyl

w brzuchu zatrzepotał niespokojnie, zanim usłyszałam szelest kroków. Nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć, że to Bartek.

– Myślałem, że pojechałaś. – Zatrzymał się pół kroku za mną. Wystarczyło, żebym poczuła to niemal jak dotyk.

– Krzysztof odbierze mnie za kilka minut. Możesz się położyć, poczekam – zaproponowałam, odwracając się do niego. Bartek przechylił kieliszek, a opróżniwszy go, rzucił pusty w trawę. – Jesteś pijany, Bartek. Połóż się, proszę.

– Nie aż tak, żeby nie zauważyć, że pięknie wyglądasz. – Założył mi zbłąkane pasmo włosów za ucho. Wtuliłam twarz w jego dłoń. Chciałam się przytulić, powiedzieć, że noszę jego dziecko, ale wiedziałam, że mogłabym tylko wszystko zepsuć. Zebrałam się w sobie, oparłam dłonie na jego piersiach i stwierdziłam:

– Muszę już iść...

Pochylił się i dotknął wargami moich ust. Powinnam go odepchnąć, uciec, ale oddałam pocałunek. Czułam ciepłe dłonie na plecach, na pośladkach. Przywarłam do niego i objęłam go mocniej. Kochałam głaskać go po karku, wtulać się w jego szyję, dlatego teraz z ochotą to zrobiłam. Ustami musnął moją szczękę i ucho. Zapomniałam się, nie chciałam myśleć, ale Bartek realizował plan, czego nie zauważyłam, stęskniona za nim jak idiotka. Nie czułam, że pocałunki są pospieszne, niedbałe, pozbawione ognia. Nie umiałam go powstrzymać, pozwalałam na to. Uspiał moją czujność po to, by sięgnąć dłonią wzdłuż uda, pod sukienką, po pośladku w stronę krągłego brzucha. Znieruchomiał, czując wypukłość ukrytą pod fałdami luźnej sukienki. Zamarłam, bo dziecko poruszyło się nieznacznie. Naiwnie pomyślałam w pierwszej chwili, że też to poczuł, ale Bartek odsunął się z wahaniem. Kiedy spojrzałam mu w twarz, zrozumiałam błąd. W oczach czały się pogarda i wstręt.

Najpierw nie mogłam pojąć, co się stało. Hormony zrobiły swoje, a tęsknota tylko jeszcze bardziej mnie otumaniła. Człowiek, którego dziecko nosiłam pod sercem, szybko wyjaśnił, w co tu się gra.

– A więc jednak twój mąż miał rację...

– Bartek...? – Nie mogłam zrozumieć, o co chodzi.

– Jesteś zwykłą dziwką. – Wypluł to ze wstrętem. Zdrętwiałam z bólu i niedowierzania. Stałam jak sparaliżowana, niezdolna do

obrony. – Kowalski zrobił ci dziecko, a ty włączysz tu z brzuchem i liczysz, że znowu zajmę się tobą i drugim bachorem.

Zabrakło mi tchu. Dusiałam się i nie mogłam chwycić powietrza. Dziecko wierzgało jak opętane, zmuszając, żebym nabrała powietrza w płuca, ale nie chciałam oddychać, nie miałam ochoty żyć. Pragnęłam zniknąć, zapaść się pod ziemię i nie słyszeć tego, co mówi. Kolejny raz dałam się wplątać w ciążę i kolejny ojciec dziecka wypiera się go, wymyślając bzdurne powody. Jak to dobrze, że nie powiedziałam prawdy. Nie mogłam wydusić słowa, nie mogłam się ruszyć, ani nawet płakać. Dzieci. Mam dzieci. Odwróciłam się na pięcie i ruszyłam w stronę wyjścia.

– Idź i więcej nie wracaj.

Wybiegłam przed dom i zachłysnęłam się powietrzem. Miałam bose stopy, ale nie zważałam na to. Szłam przed siebie, szybko, coraz szybciej, aż po bieg.

Wpadłam do mieszkania. Tomek nie spał. Oglądał coś w telewizji. Zerwał się z kanapy, ale widząc moją minę, zatrzymał się w pół kroku.

– Co się stało? Kasia...

Bez słowa rzuciłam się w jego ramiona i rozbeczałam jak dziecko. Dopiero kiedy wypłakałam łzy, powiedziałam, co się wydarzyło. Nie wspomniałam, że Bartek mnie pocałował, choć wciąż czułam jego smak. Kochałam go i nienawidziłam. Nie chciałam tłumaczyć. Wydał wyrok, zanim mnie wysłuchał.

– Bartczak jest idiotą, nie ma usprawiedliwienia dla takiego zachowania. Weź prysznic, poczujesz się lepiej. Jutro będzie nowy dzień. – Otarł zabłąkaną łzę z mojego policzka.

Siedziałam na kanapie wtulona w niego. Pierwszy raz do dawna nie chciałam być sama.

– Zostań – wyszeptałam.

I Tomek został.

Idąc za jego radą, wzięłam prysznic. Szorowałam się, stojąc w strumieniach wody, chciałam zmyć upokorzenie, odrzucenie, brud, jakim nazaczyli mnie mężczyźni, z którymi byłam. Nie wiem, jak długo jeszcze płakałam. Zrzuciłam szlafrok i wpełzłam do łóżka. Ułożyłam się obok Tomka, który objął mnie i pozwolił tak zasnąć.

Żałowałam, że nie mogę jak Bartek zalać się w trupa i udać, że niczego nie pamiętam.

Obudził mnie ból gardła i głowy. Tomek krzątał się w kuchni z Michasiem uczepionym jego nogawki, kiedy wyjrzałam spomiędzy poduszek.

– Zobacz, mama wstała. – Tomek podszedł i cmoknął mnie w policzek. – Uuu, dobrze się czujesz? Chyba masz gorączkę. – Dotknął mojego czoła dłonią.

– Boli mnie gardło – wymamrotałam.

– Nieciekawie, ale zaraz coś na to poradzimy.

Drugi raz w życiu ktoś się mną zaopiekował. Najwidoczniej jednak Bartek nie miał monopolu na pomaganie. Tomek został cały dzień, zajął się Michasiem i przygotował obiad, kiedy przysypiałam, piłam ciepłe herbatki i gapiłam się w telewizor. Spędziliśmy razem kolejną noc. W poniedziałkowy poranek nie czułam się wcale lepiej. Tomek poszedł do pracy, a ja zostałam w domu z Michasiem. Nie miałam już gorączki, ale nadal czułam się słaba, jakby ciało postanowiło się poddać. Zadzwoiłam do Meli, że nie przywiozę Michasia, bo czuję się fatalnie.

– To przez tego idiotę, kochaniutka. Myślisz, że nie wiem? – Mela jak zwykle wiedziała wszystko, a nawet jeszcze więcej.

– Daj spokój, to zwykłe przeziębienie. – Usiłowałam ją zbyć.

– Kasiuchna, słyszałam, jak się darł.

Wstrzymałam oddech i otuliłam się szczerzej szlafrokiem. Nie chciałam wspominać tej nocy, nie chciałam o tym rozmawiać. Być może podświadomie miałam wyrzuty sumienia, a nawet uważałam, że Bartek miał rację, nazywając mnie dziwką. Ostatecznie spałam z nim, zanim rozwiodłam się z Markiem, a teraz, mimo że kochałam Bartka, zatrzymywałam Tomka.

– Tak nie można, kochaniutka. Wiem, że cię kocha. Nie bez powodu przesiaduje całe noce w ogrodzie. Elwira może sobie robić, co chce, ale nic do niej nie czuje. Dlaczego uparliście się, żeby rozpieprzyć coś, co może być jedynym, o co warto walczyć? – Mela perorowała rozemocjonowana, kiedy kurczyłam się w sobie jeszcze bardziej.

– Elwira jest piękna, wykształcona i urodzi mu dziecko... –  
Podałam Michasiowi zabawkę, której nie mógł sięgnąć z szafki.

– Uuu, jakbyś tu była, potrząsnęłabym tobą. – Mela mówiła przez zaciśnięte zęby. – Co wy wyczyniacie?! Jedno gorsze głupie od drugiego! Czy ty się na głowy z Kurwillą pozamieniałaś czy co? A ty to kozie spod ogona wypadłaś? Gdybym była facetem, śliniłabym się na twój widok. Masz głowę na karku. Napierdziałaś po francusku, aż miło posłuchać, a Kurwilla nawet po angielsku kilku słów nie potrafi wydusić. Jej dziecko nie jest gorsze od twojego. I któremuś będzie musiał płacić alimenty. Chyba lepiej, żeby to nie było twoje, a to zależy wyłącznie od ciebie.

– Niczego nie chcę od Bartka – wtrąciłam słabo, ale Mela nie słuchała.

– Jedyne, do czego można się u ciebie przyczepić, to ślepotą totalną. Nie widzisz, że wystarczy, żebyś pstryknęła, a Bartek polecą za tobą na koniec świata? Zaczynaj się doceniać, kochaniutka. Nie wiem, skąd te kompleksy, ale skończ z tym. Czemu odpuszczasz i wycofujesz się, ilekroć Elwirka pojawia się na horyzoncie? Skąd się to u ciebie bierze, że potrafisz walczyć o zdrowie syna, firmę, a nawet o byłego mężulka, ale o siebie już nie? Jakbyś nie zasługiwała na szczęście. Ocknij się, kochaniutka, póki czas. Masz w ręku atut, jakich mało. Dziecko, o którym Bartek marzył. Wiem, że to jego dzieciak.

Wstrzymałam oddech. Mela to inteligentna kobieta i mogłam przewidzieć, że domyśli się prawdy. Miałam nadzieję, że nie zrobi użytku z tej wiedzy.

– Melu, jesteś kochana, ale Elwira ma dokładnie te same karty w tej rozgrywce. Nie chcę niczego psuć. Dlatego, proszę, nie mów Bartkowi o dziecku, niech myśli, co chce, nie rozwalę mu życia.

– Pierdzielenie. – Mela nie ustępowała. – Nikt nie mówi, że Bartek ma zaraz zapominać o jej dziecku. Powiedz po prostu, że jesteś z nim w ciąży, i zobaczysz, co zrobi. Ma prawo wiedzieć.

– Nic nie robi, a ja niczego nie chcę. Podjął decyzję i nie mam zamiaru odwozić go od małżeństwa. Potrafię o siebie zadbać i Bartek nie jest mi potrzebny, żebym ułożyła sobie życie – powiedziałam twardo, choć serce mi się ścisnęło.



– No rad głupi, że oszalał! Kowalski wie, że kochasz kogoś innego? I pasuje mu związek z kimś, kto go nie kocha?

Milczałam, bo wiedziałam, że Mela ma rację. Już raz wyszłam za mąż za kogoś, kto po prostu się mną zainteresował, kto mnie chciał. Wyglądało na to, że kolejny raz popełniam ten sam błąd.

– Halo, jesteś tam?

– Jestem – odparłam z wahaniem, gładząc po główce wpychającego mi się na kolana Michasia.

– Proszę, powiedz mi, kochaniutka. Po prostu powiedz. Tylko o to proszę.

– Nie wiem, Melu. Muszę się zastanowić.

Zakończyłam rozmowę pełna wątpliwości i niepewności. Ziarno zostało zasiane i zaczynało zapuszczać korzenie. Nie wierzyłam, że Bartek może mnie kochać, choć na myśl, że to mogłaby być prawda, serce przyspieszało. To, że dowie się o dziecku, najprawdopodobniej tylko skomplikuje sytuację zamiast ją wyprostować.

Zanim Tomek wrócił, odwiedził mnie jeszcze Walczak. Niechętnie wpuściłam go do środka, tym bardziej że wyglądałam koszmarnie. Byłam blada i rozczochrana, a w mieszkaniu panował nieład. Nie miałam siły, żeby sprzątać za Michasiem.

– Kasiu, wiem, co się stało – wypalił Walczak, zanim na dobre przekroczył próg. – Musimy porozmawiać.

Zaprosiłam go do środka, mimo że nie miałam zamiaru wracać do tego, co wydarzyło się w sobotę. Zaproponowałam Walczakowi kawę, ale nie chciał robić kłopotu. Przywitał się z Michasiem i przysiadł na krześle, bo na kanapie leżała pościel, z której przed chwilą z takim trudem się wygrzebałam.

– Kasiulka, Mela słyszała kłótnię. Widziała was w ogrodzie, ale zanim zdążyła wyjść, uciekłaś.

– Nie chcę do tego wracać. – Skuliłam się w sobie.

– Zadam ci tylko jedno pytanie. Od tego, co odpowiesz, zależy reszta. – Walczak uściśnił moją dłoń.

– Panie Krzysztofie, nie ma żadnej reszty. Wiem, że panu mogę zaufać. Nie mogę tu zostać, chcę wyjechać do Warszawy. Zniknę Bartkowi z oczu. Nie będzie to łatwe, ale nie mam już siły, żeby

walczyć – mówiłam zachrypniętym głosem, wpatrując się w wypielęgnowane specjalnie z okazji kolacji paznokcie.

– Poczekaj. Uspokój się. Bartek nie potrafi czasem opanować emocji, ale to dobry człowiek. Dobrze wiesz, że cię kocha, ale nie umie tego okazać. – Walczak wpatrywał się we mnie w napięciu.

Roześmiałam się gorzko.

– Bartek kocha Elwirę, będą mieli dziecko. Myśli, że jestem w ciąży z Tomkiem i niech tak zostanie – urwałam, bo zorientowałam się, że powiedziałam za dużo. Modliłam się, żeby Walczak tego nie zauważył, ale ten stary wyjadacz natychmiast mnie przejrzał.

– Więc to dziecko tego idioty. – Bardziej stwierdził, niż zapytał. – Cholerna stara lisica się nie myliła – mówił sam do siebie wpatrzony w ścianę. Walczak wbił we mnie ostre jak sztylet spojrzenie. – To dziecko Bartka? – upewnił się raz jeszcze.

Potaknęłam. Zaraz jednak dodałam błagalnie:

– Niech mu pan nie mówi. Proszę. Elwira jest w ciąży, zaręczyli się. – Urwałam, widząc, jak Walczak kręci głową z niedowierzaniem.

– Jesteś niesamowita. Nosisz jego dziecko, on wyrzuca cię z domu, a ty myślisz o tym, żeby mu nie zniszczyć życia. – Opadł na krzesło i przeczesał dłońmi gęstą siwą czuprynę. – I chcesz to przed nim ukryć, a na dodatek wyjechać, żeby cię nie znalazł.

Ponownie potaknęłam.

– Kowalski wie, czyje to dziecko?

– Tak.

– I co on na to?

– Chce się nami zaopiekować, ale nie wiem, czy tego chcę. To jest takie... – Do oczu napłynęły mi łzy. – Panie Krzysztofie, gdybym wiedziała, że zajdę w ciążę, nie namawiałabym Bartka do zaręczenia się z Elwirą. Teraz jest po prostu za późno.

– Kochasz go – stwierdził Walczak. Wpatrywał się we mnie uważnie, jakby oczekiwał, że zrobię fałszywy ruch, który by mnie zdemaskował.

– Kocham – powtórzyłam jak echo.

– To wszystko, co chciałem wiedzieć. – Pokiwał głową. – Nie mam więcej pytań. – Podniósł się od stołu i zanim wyszedł, kazał iść do lekarza, żeby wziąć kilka dni zwolnienia.

Odwiedziłam ginekologa, z którym byłam umówiona wcześniej na kolejną wizytę. Dzięki zwolnieniu nie musiałam jeszcze pokazywać się w pracy, choć czekała nas finalizacja projektu z Francuzami. Przy okazji dowiedziałam się, że noszę pod sercem córkę Bartka.

Zastanawiałam się czy będzie podobna do ojca, czy do mnie. Współpracownicy chwalili, że przytyłam i wyglądam uroczo, ale wiedziałam, że za chwilę brzuch wyjdzie na pierwszy plan i zachwyty się skończą. Zastąpią je domysły, kto jest ojcem. Chwała Bogu, miałam Tomka. Nie ukrywaliśmy wzajemnej sympatii, ale też się z nią nie obnosiliśmy. Byłam przekonana, że nikt nie zapomni, że mieszkałam jakiś czas u Bartczaka,

Dzwoniłam kilka razy do Tomka, żeby po pracy wpadł, ale nie odbierał telefonu. Zanim zdążyłam się zdenerwować, pojawił się pod drzwiami. Wparował do mieszkania jak torpeda i od razu zaczął nerwowo spacerować pomiędzy wnęką kuchenną a oknem.

– Ty wiesz, że Bartczak mnie dziś wezwał?

Łyżka, którą wyjęłam, żeby nałożyć Tomkowi obiad, zawisła w powietrzu. Zimny dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa.

– Czego chciał?

– To jest dom wariatów! Wyzwał mnie od nieodpowiedzialnych idiotów i poszukiwaczy wrażeń, a za chwilę do jego gabinetu wpadł Walczak i opierdolił go jeszcze lepiej. Normalnie cyrk!

Łyżka wypadła mi z ręki.

– Co powiedziałaś?

– Co miałem powiedzieć? Zaskoczył mnie. Nie myślałem, że okaże się na tyle bezczelny i każe się z tobą ożenić. Zgodnie z prawdą odparowałem, że dawno bym to zrobił, gdybyś tylko chciała, a nie chcesz, bo jesteś zapatrzona w niego jak w cholerny obrazek.

Stałam jak sparalizowana. Tomek chwycił mnie za ramiona i potrząsnął.

– Mam dość czekania, Kasiu. Mam dość robienia za twoją chusteczkę do nosa. Kocham cię, ale nie mogę patrzeć, jak dręczysz się, pracując dla tego człowieka. Wyjedź ze mną. Zmienimy pracę, wynajmiemy mieszkanie, pójdiesz na studia. Damy sobie radę, byle dalej od tego gówna! Byle dalej od Bartczaka.

Tomek miał rację i dobrze o tym wiedziałam. Samotna matka dwójki dzieci miała marne szanse na ucieczkę, ale z Tomkiem u boku mogło się udać, choć przecież planowałam uciec sama.

– Zróbmy to. Wyjedźmy, Tomek. Mam dość. – Wtuliłam się bez wahania w ramiona mężczyzny, na którego mogłam liczyć.

## ROZDZIAŁ XI

Kiedy Michaś poszedł spać, usiedliśmy z Tomkiem przez telewizorem. Niespodziewanie zadzwonił telefon. Odebrałam, nie patrząc, kto dzwoni.

– Mogę wejść? – Na dźwięk głosu Bartka wszystko się we mnie sprężyło do ucieczki. Tomek bezgłośnie spytał, kto to. Nie odpowiedziałam. Zamknęła oczy i wyszeptałam:

– Nie.

– On tam jest, prawda? – zapytał Bartek, zanim zdążyłam powiedzieć, że nie jestem sama.

– Tak. Czego chcesz?

– Przeprosić. I dowiedzieć się prawdy.

– Ani prawda, ani przeprosiny niczego nie zmienią.

Tomek uderzył się otwartą dłonią w czoło i chciał zabrać mi telefon, ale się uchyliłam. To była rozmowa między mną a Bartkiem.

– Mylisz się, Kasiu, to może zmienić bardzo wiele. – W głosie Bartka brzmiała prośba, a serce wywinęło salto zaraz po tym, jak córka kopnęła mnie w pęcherz. Pomasowałam brzuch uspokajająco.

– Za późno, Bartek – powiedziałam i się rozłączyłam. Dziewczynka wymierzyła mi kolejnego kopniaka, aż sapnęłam.

– Mogę? – Tomek wyciągnął dłoń w stronę brzucha. Kiedy skinęłam głową, położył ją na nim i pomasował okrężnym ruchem. Dziecko jakby zamarło, a ja kompletnie nic nie poczułam.

Spędziliśmy przyjemny wieczór, jednak kiedy Tomek zaczął zmierzać do czegoś więcej, odżyły wspomnienia sprzed kilku dni. Musiałam spróbować się uwolnić, więc pozwoliłam Tomkowi dotykać nagiej skóry, całować się, ale nie potrafiłam zgodzić się na nic więcej. Przed oczami miałam Bartka, wciąż czułam na sobie jego dotyk. Nie mogłam być z Tomkiem, póki myślałam o Bartku, póki wspomnienie jego ust pozostawało świeże. Tomek próbował ukryć niezadowolenie z powodu kolejnego odrzucenia, mimo to w łóżku

objął mnie mocno i zasnął szybko. Leżałam długo wpatrzona w ciemne okno, próbując dostrzec gwiazdy i łykając łzy.

\*\*\*

Kilka dni później wróciłam do pracy wypoczęta i spokojniejsza. Bartek nie dzwonił, a Tomek starał się o mnie dbać. Na moją prośbę zawiózł Michasia do Meli. Podejrzewała bowiem, że Bartek będzie na mnie czekał. W pracy czułam się bezpiecznie, nie zaryzykowałaby awantury w biurze, żeby Elwira o niczym się nie dowiedziała. Myliłam się srodze.

Tomka wezwano do hali produkcyjnej, a chwilę potem zadzwoniła pani Grażynka, żebym stawiła się u szefa. Szłam jak na ścięcie, choć miałam ochotę powiedzieć sekretarce, żeby Bartczak się wypchał. Zapukałam do gabinetu i weszłam, zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć.

– Czego chcesz? – rzuciłam po przekroczeniu progu. Patrzyłam hardo w błękitne, zmęczone oczy.

Bartek wstał zza biurka i podszedł. Cofnęłam się, bo nie chciałam znaleźć się blisko tylko po to, by dać mu kolejny raz okazję do zranienia. Musiało go zabość, ale miałam to gdzieś.

– Przepraszam. Wypiłem za dużo tego cholernego wina. To żadne usprawiedliwienie, po prostu przepraszam. Nie zasłużyłaś na takie słowa. Masz prawo spotykać się, z kim chcesz, i być, z kim chcesz.

– Cieszę się, że wreszcie to zrozumiałeś.

– Muszę wiedzieć, Kasiu. – Zrobił krok w moją stronę. – Walczak nazywa mnie idiotą. Mela milczy, muszę wiedzieć.

– Mela nic nie wie – wyrwało mi się, a dziewczynka mnie kopnęła. Odruchowo dotknęłam brzucha. Ta mała zołza stawiała się coraz silniejsza.

Widziałam czułość malującą się na twarzy Bartka, ale nie mogłam się wyprostować, bo mała wierciła mi stopą dziurę w pęcherzu. Oddychałam głęboko, starając się ją uspokoić.

– Wszystko dobrze? – Bartek podszedł i położył dłoń na brzuchu. Mała wcisnęła się dosłownie w to miejsce i albo rączką, albo nóżką dotknęła jego dłoni. Nie byłam pewna, czy Bartek to poczuł, ale

ojciec i córka znajdowali się po dwóch stronach mnie. Dzieliłam ich tylko ja i miałam zamiar rozdzielić na zawsze.

– Już dobrze. Ona czasem robi mi trampolinę z wnętrzości.

– Ona? – Bartek patrzył mi w oczy. Potaknęłam, a on się uśmiechnął. Zaraz jednak spoważniał i, nie zabierając dłoni, zapytał:

– Czyja to córka, Kasiu?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, mała wierzgnęła, aż zgięłam się wpół. Oparłam się jedną ręką o Bartka.

– Twoja – wysapałam, nie patrząc na niego. Stał jak skamieniały z szeroko otwartymi oczami, kiedy się wyprostowałam.

– Przecież my tylko raz... Jak to możliwe?

– No właśnie. Dobre pytanie.

– Jesteś pewna? – Chwycił mnie za ramiona.

Zaczynał mnie wkurzać. Miałam ochotę strząsnąć jego ręce, ale wyprostowałam się dumnie. Dość obrażania.

– Nie muszę ci się tłumaczyć z tego, z kim i ile razy sypiałam. Przyjmij do wiadomości, że to twoje dziecko, bo poza tobą nikt inny mnie nie tknął. – Miałam nadzieję, że choć odrobinę go wkurzę.

– A Kowalski?

– Głuchy jesteś? Nie spałam z nikim innym.

Bartek zabrał ręce z moich ramion i patrzył oniemiały.

– Powiedziałam prawdę, choć niczego to między nami nie zmienia. Rozumiesz? Nikt nie może się dowiedzieć, a już zwłaszcza Elwira. Niedługo będziecie małżeństwem, nie chcę ci niczego rozwalać. Ja i Tomek planujemy stąd wyjechać i niech tak zostanie. Słyszysz? – Wpatrywałam się w Bartka, ale nadal nic nie mówił. Nagle jakby się obudził.

– Jak to wyjechać?

– Tak będzie lepiej dla ciebie i Elwiry. Nie może się o niczym dowiedzieć.

– Kochasz go? – zapytał i tym razem to mnie zamurowało.

– Nauczę się kochać – odpowiedziałam szczerze. – Nie mam wyboru, Bartek. Wracam do pracy, a ty zapomnij o tym, co powiedziałam. – Odwróciłam się i wyszłam z gabinetu, zostawiając oszołomionego Bartczaka. Gdybym została tam choćby minutę dłużej, mogłabym zrobić głupotę. Całą drogę do pokoju usiłowałam

opanować drżenie rąk i bicie serca. Jeśli każde spotkanie z Bartkiem miało się tak kończyć, to zdecydowanie powinnam zwać jak najdalej. Szkoda mojego zdrowia i nerwów.

\*\*\*

Był sobotni leniwy poranek. Tomek spędzał z nami dużo czasu, ale ustaliliśmy, że dopiero po wyprowadzce do Warszawy zamieszkamy wspólnie. Wypiłam kawę w szlafroku i bawiłam się z Michasiem, jednocześnie próbując go uczyć nowych słów. Mimo moich perturbacji życiowych rozwijał się ostatnio we wspaniałym tempie. Poruszał się coraz sprawniej, ale też psocił coraz więcej. Tomek dzwonił, że wpadnie dopiero na obiad, więc miałam dla syna całe przedpołudnie. Dlatego zastanawiałam się, czy otworzyć, kiedy rozległ się dzwonek. Miałam nadzieję, że to nie Bartek lub Walczak.

Nie zerkając w wizjer, otworzyłam drzwi i gorzko pożałowałam. Zanim jeszcze zobaczyłam, kim jest gość, zostałam odepchnięta i zatoczyłam się na drzwi łazienki znajdujące się za moimi plecami. Do mieszkania z impetem wszedł Marek. Zostały mu jeszcze przynajmniej dwa miesiące do odsiadki, a jednak tu był. Zdałam sobie sprawę, że ze strachu drżą mi kolana. Mała w brzuchu znieruchomiała, a niczego nieświadomy Michaś podniósł twarz na przybysza i uśmiechnął się promiennie jak zwykle. Nagle poczułam, że w dłoni ukrytej w szlafroku trzymam telefon. Ostatni rozmówca to Tomek, przecież dzwonił całkiem niedawno. Nacisnęłam przycisk i przesunęłam palcem po ekranie, a potem dwa razy kliknęłam w rogu, jak mi się wydawało, zieloną słuchawkę. Żeby zagłuszyć dźwięki wydobywające się telefonu, przycisnęłam go do siebie i zaczęłam mówić.

– Co tutaj robisz i czego chcesz? Zostaw nas w spokoju.

– Dzień dobry, zoneczko, a może raczej powinienem powiedzieć: ty szmato. Nieźle musiałem się nagimnastykować, żeby mnie puścili na warunek. – Marek przyparł mnie do drzwi łazienki. – A ty tak witasz męża?

– Nie jesteś moim mężem. Już nie. – Odsunęłam głowę od jego twarzy. Bił od niego smród alkoholu. Mogłam się domyślić, że jak



tylko wyjdzie, postanowi odbić sobie dni trzeźwości.

– No właśnie, dzięki tobie i twojemu gachowi. Nie myśl, że tak łatwo ci pójdzie.

– Jesteś pijany.

– Tam zaraz pijany. Stęskniłaś się za mną? Ten frajer robił ci tak dobrze jak ja?

– Ma-ma? – Michaś podniósł się z podłogi. Nie mogłam nic zrobić, żeby oszczędzić mu tego widoku.

– Przez ciebie dzieciak ojca nie poznaje. – Słowom towarzyszyło uderzenie otwartej dłoni w drzwi obok mojej głowy.

Podskoczyłam przestraszona, ale nie miałam dokąd uciec. Przyłgnęłam do ściany, starając się nie dotykać Marka. Napierał całym ciałem, ocierał się, jego bliskość napawała mnie obrzydzeniem, a woń alkoholu obezwładniała. Nagle zeszytywniał i złapał za brzuch, który starałam się ukryć. Odruchowo chciałam się uchylić, ale przytrzymał mnie za ramię.

– Ty kurwo! Znów dałaś sobie zrobić bachora! – wrzasnął i z całej siły walnął pięścią w drzwi tuż przy mojej głowie. Skuliłam się ze strachu i jęknęłam. Bałam się, że uderzy mnie w brzuch. Kiedy uderzył Michasia, byłam w piątym miesiącu. Teraz był czwarty.

– Nie rób nam krzywdy – jęknęłam, a łzy poleciały same. Gdybym mogła, przyjęłabym ciosy na siebie, byle tylko uchronić dziecko.

Marek zaśmiał się, a ja struchlałam.

– To dzieciak tego frajera, tak? – mówiąc to, szturchnął mnie boleśnie w brzuch. – Odpowiedz, do cholery, gdy grzecznie pytam! – wrzasnął, a Michaś podskoczył i cofnął się przestraszony. Serce mi pękało.

– Tak, to jego dziecko. Pozwól mi wziąć Michasia, boi się ciebie. – Staralam się go przekonać i jednocześnie uspokoić synka. – Michasiu, pobaw się, dobrze? Nie bój się, skarbie.

– Nic mu nie będzie, zoneczko. – Marek chwycił mnie za twarz i uśmiechnął się słodko. Pomyśleć, że kiedyś lubiłam go za ten uśmiech. Teraz zrobiło mi się zimno. – Ciekawe, co powie kochaś, gdy przyprawisz mu rogi z mężem, co? – mówił przez zaciśnięte zęby, ściskając coraz mocniej.

– Marek, nie rób nic głupiego, proszę. Michaś tu jest. – Rozpaczliwie próbowałam przemówić mu do rozsądku. Chciałam się wyrwać, ale trzymał mocno. Synek znowu mnie zawołał, ale nie mogłam podejść.

– Gówniarz i tak nic nie kuma, a ty w tej ciąży jesteś taka... – Obwąchiwał mnie jak pies. Miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję. – Taka miękka.

Michaś zaczął pochlipywać cicho. Wyciągał ręce w moją stronę, wołając „ma-ma”.

– Zamknij się, gnoju! – rzucił w jego stronę Marek i zaczął rozpinać spodnie.

– Przestań, pozwól mi go zanieść do pokoju – błagałam, ale na próżno. Strach zaczął ścisnąć mi gardło, ale wbrew wszystkiemu zmobilizował również do walki. Serce waliło jak oszalałe, a ból w dole brzucha przypominał, że być może to będzie walka o życie córki, a nie tylko o syna. Nie mogłam pozwolić Markowi na to, by zrobił mi krzywdę na oczach dziecka.

– Nie jestem głupi, znam te twoje numery... – Jedną ręką było mi ciężko rozpiąć pasek, szarpał go i usiłował poluzować, drugą wykręcając mi przedramię. Ciałem dociskał mnie do drzwi.

– Marek, przestań. Pomocy! – krzyknęłam w akcie desperacji i usiłowałam się wyrwać.

– Zamknij się, bo uciszę cię inaczej i ten palant nigdy nie zobaczy bachora. – Przycisnął pięść do mojego brzucha, więc znieruchomiałam. Walczyłam z torsjami i narastająca paniką, która paraliżowała.

Wtedy drzwi wejściowe odskoczyły, aż odbiły się od ściany. Stanął w nich Bartek. Wykorzystując zaskoczenie Marka, chwycił go za ubranie i odciągnął jednym ruchem. Zdrętwiała patrzyłam, jak Marek góruje wzrostem nad silnie zbudowanym, ale niższym przeciwnikiem. Obrócił się przodem do Bartka i zamachnął. Bartek uskoczył w tył, ale pięść prześliznęła się po jego podbródku. Zachwiał się i krzyknął w moją stronę:

– Zabierz Michasia.

– Ta dziwka nigdzie nie pójdzie – Marek zastąpił mi drogę do wyjścia, więc chwyciłam małego i zabrałam do sypialni.

Zatrzasnęłam drzwi i uspokajałam synka, drżąc za każdym razem, gdy słyszałam, jak coś się z hukiem przewraca. Pomyślałam, że mam przecież telefon i powinnam wezwać policję. Drżącymi rękami, tuląc Michasia, wyjęłam komórkę z kieszeni i wtedy usłyszałam za ścianą:

– Policja! Na ziemię!

Rumor i krzyki nie cichły.

– Gleba, gnoju! Skuj go!

Wreszcie się uspokoiło, choć słyszałam jeszcze kroki i rozmowy. Zamknęłam oczy. Bujałam się miarowo, wciąż przyciskając Michasia. Bałam się wyjść z pokoju i dopiero kiedy w drzwiach stanął poobijany Bartek, zrozumiałam, że jesteśmy bezpieczni. Trzymał się framugi i wyraźnie krzywił w jedną stronę. Lewej źrenicy prawie nie było widać. Patrzył jednym okiem w ten specyficzny, pochmurny sposób.

Nic nie mówił, póki stojący za nim policjant nie sprawdził, czy nic nam się nie stało. Wytłumaczyłam, jak Marek pojawił się w mieszkaniu i obiecałam złożyć zeznanie. Funkcjonariusz wyszedł. Dopiero teraz Bartek się zbliżył, klęknął przy łóżku, na którym siedziałam i mocno nas objął. Michaś przyłgnął do niego, szepcząc:

– Bata.

Z ulgą wdychałam znajomy zapach i płakałam. Mała w brzuchu wymierzyła mi kopniaka, co mnie ucieszyło jak nigdy, bo oznaczało, że nic jej się nie stało.

– Nic wam nie jest? – spytał wreszcie, patrząc na mnie z dystansu wyciągniętych rąk.

Pokręciłam głową, położyłam dłoń na brzuchu i otarłam łzy.

– Już dobrze, maluchu. Nic wam nie grozi – wyszeptał Bartek i przytulił Michaśka, a drugą ręką objął mnie. – Zabrali go. Zadbam, żeby prędko nie wyszedł.

Wtuliłam się w niego, ale poczułam jak się krzywi i wstrzymuje oddech.

– Bartek, wszystko dobrze? – Natychmiast zapomniałam o sobie i skupiłam się na nim.

– Teraz już tak. – Uśmiechnął się jedną stroną ust i oparł o łóżko. Musiało go porządnie boleć.

– Usiądź. Powinien to zobaczyć lekarz. – Dotykałam opuchniętej twarzy, badając zranienia. – Trzeba to opatrzyć. Bolał cię zebra? Możesz oddychać? – dopytywałam, widząc, jak z trudem łapie powietrze.

– Daj spokój, nic mi nie jest. – Wciąż się uśmiechał się, jakby dostał w głowę.

– Siadaj, zadzwonię po Walczaka i doktora Baruka – zakomenderowałam i podniosłam go z kłeczek. Michaś nie odstępował Bartka, kiedy pomogłam mu usiąść na kanapie, która była teraz mocno przesunięta i stała pod dziwnym kątem. Stołek leżał na komodzie obok rozbitego telewizora. Jedna z szafek w kuchni wisiała krzywo, a blat został złamany. Przełknęłam ślinę. Mieszkanie zrujnowane, ale najważniejsze, że nam się nic nie stało. No, może poza Bartkiem, który z wysiłkiem oddychał, ale nadal usiłował się uśmiechać.

– Nigdzie nie dzwoń, zabieram was do domu – powiedział i znów próbował wstać z kanapy.

– Siedź, zadzwonię. Niedługo wróci Tomek. – Usadziłam go na miejscu i sięgnęłam po telefon, ale wtedy Bartek wstał, wyjął mi telefon z ręki i powiedział wolno, trzymając się za prawy bok:

– Czy ty, kobieto, raz w życiu możesz nie utrudniać? Nie będę czekał na Kowalskiego. Jedziemy do domu. Koniec dyskusji. – Patrzył mi przy tym prosto w oczy, a kiedy chciałam powiedzieć coś o rzeczach do spakowania, położył palec na moich na ustach i powtórzył:

– Do domu. Jasne? Teraz.

Kiwnęłam głową. Wyglądał źle i z trudem szedł, jednak zacisnął zęby i mimo to wziął Michasia na rękę. Podał mi chłopca, kiedy usadowiłam się na przednim siedzeniu, ale dłuższą chwilę po tym wyczynnie stał oparty o dach auta i oddychał płytko.

– Bartek, dasz radę? Może zadzwonię... – zaczęłam. Spojrzał w taki sposób, że urwałam. Ruszyliśmy do rezydencji Bartczaka, gdzie na podjeździe czekali już Mela i pan Czesio. Kobieta zabrała Michasia, który przylgnął do niej i powtarzał:

– Baba, baba.

Bartek wysiadł z auta, ale po kilku krokach oparł się na mnie. Z pomocą przyszedł pan Czesio i wspólnymi siłami wtaszczyliśmy Bartka do góry. Adrenalina opadała i bolało go coraz bardziej, bo na czole perlił mu się pot. Mówił krótkimi zdaniami i z coraz większym trudem łapał powietrze. Elwira się nie pojawiła, nie miałam jednak głowy, żeby teraz zastanawiać się, gdzie jest. Poprawiłam szlafrok, który wciąż na sobie miałam i zeszłam na parter mimo sprzeciwu Bartka upierającego się, że odpocznie i zaraz mu przejdzie. Miałam tylko chwilę przy nim posiedzieć.

– Zadzwoiłam już po doktora, chociaż Bartek powinien pojechać na pogotowie. Nie wygląda najlepiej – zakomunikowała Mela, wyjmując opatrunki i środek odkażający. – Kurwilla pojechała do miasta. Jak zwykle ma wyczucie czasu – parsknęła.

– Bartek nie chce słyszeć o szpitalu, choć Marek nieźle go poturbował. Znowu przeze mnie. – Zakryłam twarz rękami.

– Daj spokój. To nie twoja wina, tylko twojego byłego. – Mela przytuliła mnie jedną wolną ręką, bo na drugim ramieniu trzymała Michasia. Chłopiec pogłaskał moje włosy.

Mela zaśmiała się, puściła mnie i przytuliła go jeszcze mocniej.

– Bartkowi nic nie będzie. Najważniejsze, kochaniutka, że z wami dobrze. Nie wyobrażam sobie, co by było, gdyby coś się stało. Choć myślałam, że dostanę zawału, jak Bartek zerwał się od stołu, kiedy odebrał telefon.

– Chciałam zadzwonić do Tomka, ale wciskałam na oślep cokolwiek, żeby wezwać pomoc. Nie wiem, jakim cudem zadzwoniłam do Bartka.

– Widać tak musiało być, kochaniutka. – Mela położyła mi dłoń na ramieniu i uśmiechnęła się ciepło. – Zajmij się nim, poczekam na lekarza i posiedzę z Michasiem. Biedaczek był wystraszony. Już nie ma się czego bać. Prawda, łobuzie?

Michaś zaśmiał się perliście, aż jego siostra przypomniała o sobie solidnym kopniakiem w pęcherz. Pogładziłam brzuch i wyszłam z kuchni, zabierając pół apteczki. Zanim jednak zdążyłam założyć Bartkowi opatrunek na rękę, pojawił się doktor Baruk. Kazał zdjąć mężczyźnie koszulę, co nie było łatwe. Nie mógł się ruszyć i z grymasem bólu na opuchniętej twarzy dał ją sobie rozpiąć. Zacisnął

zęby, a na czoło wystąpił mu pot, choć starałam się ostrożnie przesuwać dłońmi po jego ramionach. Bartek przymknął oczy i oddychał ciężko. Był blady. Klatka piersiowa podnosiła się szybko i nierówno. Doktor odchrząknął, mlasnął miętówką, więc ustąpiłam mu miejsca, zabierając ubranie. Na żebrach Bartka wykwiwały już różowe ślady.

– Możesz wrzeszczeć – zażartował doktor, obmacując obolałe miejsce i wywołując ciche syknięcia pacjenta. – Kasia nie będzie miała nic przeciwko temu, prawda?

– Oczywiście, że nie – odpowiedziałam i objęłam się ramionami. Patrzyłam na zbolełego Bartka, a moje wyrzuty z minuty na minutę rosły. Gdyby nie ja, odpoczywałyby teraz spokojnie po pracy. Przeze mnie kolejny raz oberwał, poza tym w każdej chwili mogła wrócić Elwira. Nie sądziłam, żeby była zadowolona z mojej obecności i tego, że Bartek ruszył mi z odsieczą. Chciałam się upewnić, że nic mu nie jest. Potem miałam zamiar zadzwonić po Tomka. Czekало mnie porządkowanie mieszkania.

Doktor stwierdził, że na skutek uderzenia pękły żebra, a ponieważ boli jak diabli, Bartek nie oddycha głęboko, więc może mieć zawroty głowy. Poza tym orzekł, że pacjent dojdzie do siebie za kilka dni. Kazał mu w poniedziałek zgłosić się na prześwietlenie, a poza tym tylko wypoczywać i nie kręcić się zbyt mocno, żeby żebra ładnie się zrastały, w czym miał pomóc uciskowy opatrunek, który doktor sprawnie założył, unieruchamiając przy tym prawą rękę, co ograniczało dolegliwości bólowe. Zrobił też zastrzyk i zostawił receptę na leki przeciwbólowe. W razie gdyby Bartek miał wysoką gorączkę lub inne niepokojące objawy typu duszność lub trzeszczenie w klatce piersiowej, kazał zgłosić się do szpitala.

Lekarz poszedł, więc przysiadłam na łóżku obok otumanionego Bartka. Z trudem utrzymywał otwarte oczy.

– Jak się czujesz, Bartuś?

– Lubię, jak mnie tak nazywasz – mówił niewyraźnie, ale się uśmiechał. – Od razu mniej boli.

Odwzajemniłam uśmiech.

– Dziękuję, że przyjechałeś.

– Chciał skrzywdzić najważniejsze kobiety w moim życiu. – Bartek ujął moją dłoń, cicho przy tym sycząc. Zaniemówiłam.

– Bartek... – zaczęłam, ale pokręcił głową.

– Nie pozwolę na to, nie zostawisz mnie, nie zabierzesz mi jej. – Walczył z sennością.

– Śpij, kochany. – Głaskałam go po niesfornych włosach.

– Nie chcę. Nie mogę. – Bronił się jeszcze, ale coraz słabiej.

Pochyliłam się i pocałowałam go w policzek. Mała przechera w brzuchu docisnęła stopą pęcherz do miednicy, aż syknęłam, ale Bartek już tego nie słyszał. Spał spokojnie i przynajmniej nie czuł bólu. Płytki oddech zamienił się w spokojne sapanie. Nie wstawałam, mimo że zasnęłam. Chciałam z nim zostać i spróbować życia, o którym marzyłam. Zmęczenie mieszało mi myśli, ale choć pomyślałam o Marku, o tym, że zawsze już będę musiała oglądać się za siebie, obok Bartka nie czułam strachu. Z nim było bezpiecznie i spokojnie. Tylko z nim. Nie wiem, ile czasu tak siedziałam. Mogłam bezkarnie patrzeć i zapamiętywać tę ukochaną twarz. Mogłam trzymać go za rękę i czuć jej ciepło, spleść palce z jego palcami jak wtedy pod gwiazdami. Jednak nic nie może trwać wiecznie.

– Co ty tu robisz? – Elwira bez ostrzeżenia wkroczyła do sypialni. Poderwałam się z łóżka, które zapewne teraz było także jej łóżkiem.

Jak zawsze wyglądała pięknie w dopasowanej bawełnianej sukience eksponującej idealną figurę. Skórę miała opaloną i jakby opalizującą srebrem. Długie lśniące włosy odrzuciła na plecy i wpatrywała się we mnie z gniewem. Zacisnęłam mocniej pasek szlafroka.

– Czekałam, aż Bartek zaśnie. Nie widzisz, że go pobito? Nie krzycz. Obudzisz go. – Staralam się mówić jak najciszej, popatrując na śpiącego.

– Mam w dupie, czy go obudzę! – wrzasnęła Elwira, a Bartek z trudem uchylił oczy. – Co znowu wymyśliłaś, kto go pobił, wywłoko jedna? Kiedy wreszcie znikniesz z naszego życia? – Kobieta zbliżyła się na wyciągnięcie ręki i popchnęła mnie, aż się zatoczyłam.

– Napadł na mnie były mąż. Bartek mi pomógł. Elwira, nie chcę...

– Nie dała mi dokończyć. To, co mówiła, raniło, ale wiedziałam, że ma rację. Dawno powinnam zniknąć.

– Wynoś się stąd, prostaczko! Albo cię wykopię na zbity pysk! – Weszła pomiędzy mnie a łóżko, jakby chciała zasłonić Bartka, i kolejny raz mnie pchnęła. Potrąciłam pośladkiem krzesło, aż się przewróciło. Miałam łzy w oczach, jednak Elwira dalej wrzeszczała. Jej twarz zrobiła się purpurowa z gniewu. – Weź się w garść, wywłoko! Pieprzysz się, z kim popadnie, i jeszcze śmiesz oczekiwać, że ktoś będzie ci współczuł? Biedna Kasiunia, przejrzałam cię, franco! – Elwira zrobiła kolejny krok w moją stronę. Tym razem się odsunęłam. – Takie jak ty to cwaniary, pijawki, które wysysają kasę z naiwniaków takich jak Bartek. Co? Tym razem wmówisz mu, że to jego bachor?

– To jest mój bachor – wymamrotał Bartek, akcentując słowo „mój” i z trudem siadając. Opuścił nogi na podłogę i się skrzywił. Wyglądał jak obudzony w środku nocy. Wzrok miał nieprzytomny i język mu się plątał, jakby był pijany.

Elwira odwróciła się w jego stronę i stanęła jak wielka wściekła wrona z rozcapierzonymi skrzydłami. Milczała, zaskoczona nie mniej ode mnie. Pokręciłam głową, patrząc na Bartka błagalnie, a łzy popłynęły mi po policzkach.

– Nie, Kasiu, nie będę siedział cicho. Nie tym razem. – Patrzył z żalem. Leki robiły swoje i widać było, że już tak nie cierpi, mimo to mówił z trudem. – Dosyć mam tych kombinacji. Dosyć udawania.

Stałam jak słup soli, niezdolna do zaprotestowania.

– Co ty pieprzysz? – Elwira wreszcie przemówiła, a Bartek spojrzał na nią jednym nieopuchniętym okiem, jakby dopiero ją dostrzegł.

– Czego nie rozumiesz? To moje dziecko. – Zacisnął szczęki i znowu na mnie spojrzał. Zamknęłam oczy, bo zniszczył wszystko.

– To chyba żart? Nie wiem, co ci naopowiadała, ale rozumiem, że pieprzyliście się za moimi plecami. Nie wpadło ci do głowy, że cię okłamuje? Gra słodką idiotkę? Złapała cię na bachora, bo inaczej miałbyś ją gdzieś. Bartek, do cholery! Nie wierz tej wywłoce.

– Nie będę dłużej udawać, że chcę ślubu. Nie ożenię się z tobą, Elwiro.

Bartek wstał z trudem, podpierając się lewą ręką, wziął oddech i podszedł do mnie, omijając oszołomioną Elwirę.



– Możesz mnie nie chcieć, możesz wpychać mnie w czyjeś ramiona, ale nie zabronisz mi cię kochać.

– Bartek, co ty wygadujesz? – Elwira chwyciła go za ramię, aż syknął z bólu. – Każ jej zrobić badania DNA, pieprzy się teraz z Kowalskim. Skąd wiesz, że to nie jego dziecko?

– Może tobie zrobimy badania, ale głowy? – Tomek pojawił się w drzwiach jak duch. – No dalej, opowiedz narzeczonemu o tym gościu, z którym się całowałaś pod kamienicą na Pięknej.

– Elwira? – Bartek popatrzył pytająco.

– Nie wiedziałam, czy będziemy razem, ale zerwałam z nim, jak tylko się oświadczyłeś. Przecież wiesz, że nie mogłeś się zdecydować, nie miałam zamiaru zostać sama – odpowiedziała po chwili milczenia Elwira, wzruszając beztrosko ramionami.

– To dziwne, bo widziałem was razem nie dalej jak tydzień temu. – Tomek nie dał jej dojść do słowa.

– Czyli jesteście kwita – podsumował Bartek.

– Nie myśl, że chciałam tego ślubu z miłości – wysyczała Elwira. – Będziesz jeszcze tego żałował. Pamiętaj, że jestem w ciąży. Każdy sąd da mi takie alimenty, że pójdziesz z torbami.

– Mam żałować, że nie dałem się oszukać? – parsknął Bartek. – Alimenty na dziecko będę płacił. Tym nie musisz się przejmować. O ile to moje dziecko.

– Bujaj się, idioto – rzuciła Elwira i wybiegła na korytarz, stukając głośno szpilkami.

– No, to skoro już to sobie wyjaśniliśmy, myślę, że ja i Kasia możemy wrócić do domu. – Tomek wyciągnął rękę. Spojrzałam najpierw na Bartka, potem na Tomka.

– Nie mogę. Przepraszam – powiedziałam cicho.

– Rozumiem. – Tomek pokiwał głową i odwrócił się, ale zrobiwszy krok, cofnął się i na mnie popatrzył. – Chociaż nie, nie rozumiem. Byłem przy tobie cały czas, kiedy miał cię w dupie, a i tak wolisz jego. Albo to miłość, albo bezdenne głupota.

– Przepraszam – powtórzyłam, łykając łzy.

– Mam to w dupie – rzucił Tomek na odchodnym i zniknął za drzwiami.

Popatrzyłam na Bartka. Wyciągnął rękę i mnie przygarnął.

– Przestań już płakać, maleńka. Teraz będzie już tylko dobrze. Obiecuję. Muszę się tylko położyć.

\*\*\*

Obudziłam się w środku nocy w tej samej pozycji, w której zasnęłam. Bartek cicho pochrapywał obok. Zasnęliśmy późno w nocy po tym, jak zrelacjonowaliśmy Meli przebieg awantury z udziałem Elwiry i Tomka. Emocje trzymały Bartka na tyle mocno, że choć mówił niewyraźnie, nie odleciał ponownie po lekach. Nie wiedzieć czemu strasznie to Melę ucieszyło. Zabrała Michasia, więc zostaliśmy sami. Byliśmy wyczerpani, ale i tak jeszcze rozmawialiśmy długo wtuleni w siebie. Oczywiście musiałam uważać na obolałe zebra Bartka. Mela miała rację, że powinniśmy wyjaśnić pewne rzeczy dawno temu. Nie docierało do mnie, że Bartek mnie kochał, że oświadczył się Elwirze, bo myślał, że go nie chcę, że zrobił to z przekory, żeby mi dopiec. W sumie to dość dziecinne, ale nie byłam wiele mądrzejsza, porównując się do Elwiry i mając z jej powodu kompleksy.

Bartek mnie kocha – pomyślałam i się uśmiechnęłam. Potem dotknęłam jego policzka i wstałam najostrożniej jak potrafiłam. Okryłam go i podreptałam do łazienki. Mała żoźza chyba spała, ale i tak uciskała pęcherz. Myjąc ręce, zachlapałam się wodą. Po cichutku przekradłam się obok łóżka, z którego dobiegało sapanie Bartka i weszłam do garderoby. Pachniało nim. Chwilę oddychałam tym zapachem. Potem wzięłam koszulkę z półki i zdjęłam koszulę, żeby się przebrać. Brzuch miałam coraz większy. Westchnęłam, zerkając w lustro. Wyglądałam jak słonica, a do końca zostało ponad pięć miesięcy, ale przynajmniej nie byłam taka chuda i piersi miałam spore.

Zaraz się skarciłam za tę próżność. Zachowywałam się, jakbym się szykowała na randkę, a przecież szłam spać z facetem, który był tak nafaszerowany lekami, że nawet nie wiedział, że jestem obok. Wzięłam koszulę i odwróciłam się do wyjścia. W drzwiach stał zaspany Bartek.

– Jesteś piękna – powiedział.

– Jak długo tu stoisz? – Skrzyżowałam ręce na piersiach, zasłaniając się, choć miałam na sobie koszulkę.

– Jakiś czas... – Oparł się o framugę i zatarasował mi wyjście.

– Czy możesz mnie puścić?

– Możesz powiedzieć, dokąd idziesz?

Przewróciłam oczami.

– Jest środek nocy. Do łóżka. Przyszłam się przebrać.

– Do którego łóżka? – Jego głos ociekał miodem. Stałam kilka centymetrów od niego, więc bałam się, że zauważy, jak przyspiesza mi oddech.

– Do twojego, przecież nie będę w środku nocy szukać pościeli.

– Jeśli tak, to zapraszam. – Uchylił się wreszcie, ale kiedy zrobiłam krok naprzód, znów zastawił sobą drzwi, tak że na niego wpadłam. Syknął z bólu.

– Zanim pójdziesz, chciałbym, żebyś oddała moją ulubioną koszulkę – wyszeptał w moje włosy, nieświadomy efektu, jaki to wywołało w moim ciele.

– Żartujesz, prawda? – Podniosłam głowę.

– Absolutnie nie. – Nawet nie drgnął.

– Widzę, że świetnie się już czujesz. – To mówiąc, spojrzałam wymownie na jego bokserki, które odstawały, nie pozostawiając wątpliwości, co widział i co spodziewał się zobaczyć ich właściciel.

– Nie narzekam. – Uśmiechnął się połową twarzy. Najwidoczniej dobrze się bawił moim kosztem. – Czekam na koszulkę.

Rozumiałam, że uratował mnie od łap Marka, ale to już był szczyt. Czuałam się zmęczona, był środek nocy, a on chciał koszulkę. Wściekłam się, rzuciłam moją moką piżamę na podłogę. Zerwawszy z siebie ubranie, cisnęłam mu je w twarz. Stałam przed nim w najmniej seksownych majtkach na świecie, ze spuchniętymi piersiami, wydętym brzuchem i tryumfowałam. Spodziewał się seksownej laski, niech się zdziwi. Zamiast szoku zobaczyłam oszołomienie i zachwyty. Do diabła, musiał dostać naprawdę dobre leki.

– Zadowolony?

Kiwnął głową, a odepchnięty odsunął się z przejścia. Szłam wolno z podniesioną głową, choć emocje buzowały we mnie jak wulkan.

Pomyślałam, że do rana nie zasnę ze złości, z upokorzenia i dlatego, że muszę spać z nim w jednym łóżku. Miłość miłością, ale naprawdę nie musiał mnie zawstydzać. Zakryłam się kołdrą po same zęby i nie czekałam długo, by poczuć, jak łóżko ugina się z drugiej strony, a Bartek ostrożnie próbuje się ułożyć obok tak, by nie urazić bolących żeber. Leżałam tyłem, wiedząc, że za bardzo jest obolały, by położyć się inaczej niż na plecach. Jakież było moje zdziwienie, gdy poczułam jego ramię, wsuwające się pod kołdrę i oplatające mnie delikatnie. Pogładził brzuch od góry aż do skraju majtek.

– Znów kopie – wyszeptał przy moim uchu. Miał rację, mała wierciła się sennie.

– To zołza – wyszeptałam.

Bartek zaczął się cicho śmiać w moje włosy.

– Zołza? Bo kopie ojca?

Wokół serca rozlało mi się przyjemne ciepło. Był ojcem mojego dziecka i nic tego nie zmieni. Zamilkliśmy, kiedy nasze dłonie spotkały się na brzuchu.

– Nie wiesz tego, ale pierwszy raz kopnęła mnie tamtego dnia, gdy wezwałeś mnie do biura. A potem wariowała za każdym razem, gdy tylko cię słyszała. Dziś też kiedy tylko wszedłeś do mieszkania, wierzgnęła tak, że mało się nie zsikałam. Tylko na ciebie tak reaguje.

Bartek mocno nas przytulił.

– Przepraszam za wtedy. Obserwowałem cię, kiedy byłaś z Kowalskim. Rozmawialiście, ty się śmiałaś. Widziałem, jak cię całował w aucie. Szalałem, ale zasłużyłem na to. Wypuściłem cię z rąk. Pozwoliłem odejść i jak idiota oświadczyłem się Elwirze na twoich oczach. Cierpiałaś, a ja nic nie zrobiłem. Wiedziałem, że mnie kochasz, ale w życiu się do tego nie przyznasz, bo uparłaś się, że Elwira jest kimś bardziej odpowiednim. Któregoś dnia zdałem sobie sprawę, że promieniejesz, i ktoś zasugerował, że się zakochałaś i pewnie jesteś w ciąży. Obserwowałem cię i coraz bardziej się w tym upewniałem. Miałaś większe piersi, nosiłaś luźne rzeczy, bił od ciebie blask. Byłaś jak gwiazda – piękna, odległa. Chciałem cię mieć tylko dla siebie.

– Jak to obserwowałaś? Przecież się nie widywaliśmy...

– Myślisz, że spuściłem cię z oczu, bo mnie nie widziałaś? Byłem blisko, patrzyłem, jak wychodzisz z pracy, czasem widywałem cię, jak zostawiałaś lub odbierałaś Michasia. Wtedy miałem jeszcze złudzenia, że to da się odwrócić. Zrozumiałem, że cię straciłem, dopiero kiedy dotknąłem twojego brzucha. Byłaś z nim w ciąży, a mimo to całowałaś mnie tak, jakby nic się nie zmieniło, jak tamtej nocy. Poczułem rozczarowanie i obrzydzenie... Alkohol zrobił resztę. Dlaczego mnie nie powstrzymałaś?

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami. – To było jak *déjà vu*, gdy Marek mnie uderzył, choć byłam w ciąży. Oskarżył o zdradę. Jak ty. Zrozumiałam, że dzieje się to samo i nie chcę znów słuchać obelg za coś, czego nie zrobiłam.

– Przepraszam, skarbie – szeptał w moją szyję. – Byłem kompletnym idiotą. Złość mnie zaślepiła. Nie chciałaś mnie, pieniędzy, pomocy. A kiedy zrozumiałem, że to dlatego, że nie czujesz się dość dobra, było za późno. Bałem się, że cię straciłem, że pomyliłem się co do ciebie, że moja dobra i mądra Kasia nie istnieje, że puszczasz się z kim popadnie.

– Musisz przestać myśleć i decydować za innych. Przestać narzucać im, co mają zrobić, nawet jeśli robisz to w dobrej wierze. Każdy musi sam przeżyć życie i podejmować decyzje, popełniać błędy, wyciągać wnioski. Chciałaś mnie na siłę uszczęśliwić. Może musiałam cię stracić, żebyś zrozumiała, jak ważny jesteś. – Bawiłam się jego dłonią spoczywającą na moim brzuchu.

– Przyganiał kocioł garnkowi – parsknął Bartek. – A kto mnie na siłę chciał ożenić z Elwirą? Kto wmawiał sobie i wszystkim, że jest nie dość dobry, nie dość ładny, nie dość mądry?

– Bo tak jest. Elwiry nie musiałyś się wstydzić.

– Kiedyś mądra dziewczyna powiedziała mi, że każda kobieta może być piękna, bo to kwestia pieniędzy. Dobrego serca nie da się kupić.

Uśmiechnęłam się i pocałowałam palce Bartka. Zapamiętał moje słowa. Jego dłoń wróciła na brzuch, żeby masować go leniwymi ruchami.

– Obydwoje popełniliśmy masę błędów, słońce. Na przyszłość pamiętaj, by robić zawsze to, na co masz ochotę, sięgać po gwiazdy,

a nie tylko w nie patrzeć.

Poruszyłam się, żeby się odwrócić.

– Ostrożnie – wystękał.

Zapomniałam, że leży na boku, co może boleć, a każdy ruch materaca to nowa tortura.

– Przepraszam – szepnęłam, układając się twarzą do niego.

– Czemu nic nie mówisz? – zapytałam po chwili milczenia, zdając sobie nagle sprawę z tego, że moje wielkie nagie piersi opieram na jego klatce piersiowej. Skwapliwie to wykorzystał, przyciskając mnie jeszcze mocniej. Czekałam, słuchając bicia jego serca z nosem utkwionym w jego szyi. Nabrałam głęboko powietrza i się poruszyłam.

– Kotku, możesz leżeć spokojnie?

Nie dało się nie czuć gęstych włosków na jego piersi, które drażniły moją skórę. Brzuchem dotykałam jego brzucha, a udami czułam coś, o czym powinnam zapomnieć na ten moment.

– Bo co mi zrobisz? – Zdesperowana uniosłam twarz i pocałowałam go, zanim zdążył odpowiedzieć. – Właśnie mam zamiar sięgnąć gwiazd – sapnęłam i wróciłam do całowania.

Niezdecydowanie oddał pocałunek, obejmując mój pośladek. Jęknęłam, przysuwając się jeszcze bliżej i wyprężając piersi. Chciałam, żeby ich dotykał. Spuszczone ze smyczy hormony szalały w głowie i odsuwały na bok każdą racjonalną myśl. Przyciągnęłam Bartka jeszcze mocniej. Syknął cicho z bólu, ale nie dbałam o to. Szarpałam jego bokserki. Kochać się z nim tu i teraz. Czuć go w sobie. Tego chciałam. Położyłam się na plecach i zsunęłam majtki. Poruszył się, ale jęknął z bólu, nie mogąc dać mi tego, czego pragnęłam. Uciszyłam go pocałunkiem i popchnęłam na plecy najdelikatniej jak potrafiłam. Potem wgramoliłam się na niego i zadowolona całowałam, ocierając się o niego piersiami. Uniosłam lekko biodra, bo wiedziałam, że nie wytrzymam długo. Wtedy Bartek chwycił mnie za pośladek wolną ręką i zatrzymał. Zdyszana spojrzałam pytająco.

– Chcesz tego? – zapytał. No rany Julek! Też sobie znalazł porę na pytania.

– Moje hormony chcą – wysapałam i spróbowałam usiąść, ale wciąż mnie powstrzymywał.

– Chcę, żebyś tego pragnęła. Żebyś mnie pragnęła.

Ot, sobie wymyślił. Teraz mógł wymóc wszystko, nawet przyznanie się do wielokrotnego morderstwa i oszustw podatkowych.

– Chcę cię, Bartek, proszę, pozwól... – Nie skończyłam, bo posadził mnie wreszcie na sobie, a ja z zapamiętaniem zaczęłam się poruszać. Chciałam doznać ulgi, spełnienia, chciałam szybciej i mocniej, ale Bartek hamował. Patrzył i przytrzymywał mnie co jakiś czas, uwolniwszy wcześniej rękę z bandaża, głaskał piersi, brzuch, plecy, pośladki i powtarzał wciąż, że jestem piękna. Miałam w nosie to, czy go coś boli, chciałam wreszcie odlecieć. Nie mógł mnie zatrzymać.

– Nie, jeszcze nie. – Bronił się, ale na to nie zważałam. Chciałam wreszcie dotrzeć tam, gdzie pchała mnie rzeka hormonów. Szeptalam, że go kocham, że nie chcę nikogo więcej, odpowiadał tym samym. Aż opadłam na niego zdyszana jak wyrzucona na brzeg pusta muszla. Zdradziło mnie ciało, które pragnęło rozpaczliwie tego faceta. Głaskał moje spocone plecy, wreszcie poruszył się niespokojnie:

– Skarbie, możesz położyć się obok? Żebra mnie troszkę bolą...

Zerwałam się, aż zakołysały się moje piersi.

– Przepraszam. Zapomniałam. – Przeturlałam się na bok.

– To ja przepraszam – szepnęłam.

Uniosłam się na łokciu i spojrzałam zdziwiona. Prawie go zgwałciłam, a on przepraszał?

– Za co? Za seks stulecia?

Roześmiał się szczerze, radośnie, choć z trudem.

– Nie, za to, że nie mogłam dać ci nic więcej? Że moja inicjatywa ograniczała się do leżenia i stękania?

– Proszę cię, Bartek. Było cudownie, uwierz. Nawet ta cholerna konfidencja siedziała cicho. – Opadłam na poduszki.

– O Boże, zapomniałem. – Bartek próbował się podnieść i dotknąć brzucha, ale go powstrzymałam.

– I całe szczęście.

Znów się roześmiał.

– A jak twoje żebra?

– Mogłoby być lepiej, gdybyś po nich pół godziny nie skakała.

– Bartek! Nie żartuj. Może dam ci coś od bólu?

– Nie ma potrzeby, słonko. Dałaś mi najlepszy lek pod słońcem i gdyby nie to, że nie mogę się ruszyć, teraz brałbym kolejną dawkę – żartował.

– Dlatego właśnie pójdziesz spać. I to zaraz. – To mówiąc, przytuliłam się do jego boku, wyciskając na policzku ciepłego całusa.

– Dobranoc – dodałam.

– Naprawdę mnie kochasz? – Padło pytanie z drugiej strony łóżka.

– Naprawdę, Bartuś.

Splótł swoje palce z moimi.

– To dobranoc.

Myślałam, że długo nie zasnę, ale zmęczenie i wrażenia robiły swoje. Odpłynęłam w kilka sekund, nie zdążywszy nawet pomyśleć o czymkolwiek.

## *TERAZ...*

Rano wymknęłam się z sypialni, w pośpiechu wciągając koszulkę Bartka. Miałam nadzieję, że pośpi na tyle długo, żebym mogła umyć się i zabrać Michałka, a potem wrócić do mieszkania i zacząć porządki po wczorajszej bójce. Ciało miałam przyjemnie obolałe i jednocześnie zaspokojone.

Zeszłam na parter, bo domyślałam się, że Michaś towarzyszy Meli, siedząc w foteliku lub na podłodze, kiedy ona szykuje śniadanie. Żałowałam, że nie będę mogła go zjeść, ale chciałam wyjść, zanim przyjdzie mi stawić czoła Bartkowi. Owszem, wlałam mu do łóżka, spaliśmy ze sobą, wyjaśniliśmy kilka rzeczy. Hormony zrobiły swoje, ale to nie oznacza, że zostanę w jego domu ku uciesze gawiedzi. Na razie miałam zamiar mieszkać tam, gdzie dotąd.



Moje przypuszczenia się potwierdziły. Mały, usadowiony w foteliku, zjadał ze smakiem coś, co przypominało naleśnik, ale było rozłożone na czynniki pierwsze, bo Michaś sam pakował kolejne porcje do ust. Przywitałam się z Melą wesoło podśpiewującą przy kuchni.

– Dzień dobry, Kasieńko. Mały obzartuch właśnie kończy, a ja już podaję ciepłe jedzenie na stół.

– Nie trzeba, wezmę go i lecimy do mieszkania. Muszę sprzątnąć bałagan – trajkotałam, nie patrząc kobiecie w oczy. Mela zatrzymała się i spojrzała zdumiona.

– Jak to „do mieszkania”? Ale wracasz? – Stała na środku kuchni z drewnianą szpatułką w dłoni.

Westchnęłam głęboko i podeszłam. Wzięłam jej dłonie w swoje i zajrzałam w oczy.

– Nie mogę. Nie po tym wszystkim. Nie teraz. Ludzie będą mieli niezłe używanie. Potrzebuję czasu, żeby zapomnieli o Elwirze. Nie mogę tak po prostu wskoczyć na jej miejsce. Muszę też porozmawiać z Tomkiem.

– Jak to nie możesz zostać?

Nie musiałam się odwracać, żeby wiedzieć, kto zadał to pytanie. Michaś zamachał łapkami i wydarł się:

– Bata!

Puściłam Melę i ze zwieszoną głową odwróciłam się w stronę Bartka, który podszedł do Michasia i poczochnął go po głowie lewą ręką. Prawą trzymał przy sobie na prowizorycznym temblaku z bandaża. Opuchlizna wokół oka zmieniła kolor na lekko fioletowy. Dla mnie i tak był najseksowniejszym facetem pod słońcem. Jeszcze zaspany, bez koszulki i z pochmurnym spojrzeniem. Zatrzymał się krok ode mnie.

– No dalej, niech mamusia wyjaśni, dlaczego nie możecie zostać?

– powiedział do Michasia, który potwierdził to głośnym „Ta”. Mela mrugała ze zdenerwowania, ale nic nie powiedziała. Znów zebrałam się w sobie.

– Bartek, nie utrudniaj, proszę.

Jak na zawołanie sabotażystka dała nura między moje jelita. Zamknęłam na chwilę oczy i odetchnęłam. Bartek domyślił się, co

się dzieje, bo rzucił, wskazując głową na brzuch:

– Nawet ona wie, że tu będzie wam najlepiej.

Miałam wrażenie, że uderzył we mnie piorun. Bartczakowi załączył się znowu tryb rządzenia, a ja ostatnio miałam na to alergię.

– Tak! – wrzasnęłam. – Wszyscy wiedzą lepiej, gdzie będzie mi najlepiej. Nawet ta mała glizda! A może mam dość tego waszego rządzenia i robienia ze mnie sierotki Marysi, co to sobie sama nie poradzi, co?

Ogarnął mnie chyba szal hormonów, bo spod koszulki strzelił gejzer gorącego powietrza. Przestraszony Michaś wyciągnął ręce do Meli, a ta zabrała go i niepostrzeżenie ulotniła się na zewnątrz.

– Uspokój się, słonko. – Głos Bartka złagodniał, ale to mnie tylko nakręciło.

– Nie dotykaj mnie! – Szarpnęłam się, odtrącając wyciągniętą w moją stronę rękę.

– Musisz być taka uparta? Po co chcesz wracać do zrujnowanego mieszkania? Dzieje ci się tu krzywda? Czemu zawsze odtrącasz pomocną dłoń? Czemu za wszelką cenę musisz udowodniać samodzielność? – Stał przede mną z opuszczoną wzdłuż ciała ręką, spokojny i opanowany. To też mi się nie podobało. Chciałam go sprowokować.

– Niczego nie muszę udowodniać. – Zacisnęłam dłonie, bo jakaś racjonalna część mnie szeptała, że ma rację. Szkoda tylko, że znowu podjął decyzję za moimi plecami. – Nawet nie wiem, czy chcę w ogóle z tobą zamieszkać. – Cios trafił w środek tarczy. Bartek pobladł, zacisnął szczęki, ale nadal zachowywał spokój.

– Nie pozwolę ci odebrać mojemu dziecku szansy na wychowywanie się w rodzinie – wycedził przez zęby.

– Proszę cię – parsknęłam. – Jaka z nas rodzina?! Jaka to podstawa związku – dziecko, które w dodatku na początku uważałeś za nie swoje?

– Przepraszałem za to wczoraj i tłumaczyłem już, dlaczego do diabła tak idiotycznie się zachowałem, ale teraz postępujesz jak idiotka. Masz zamiar mi to wypominać do końca życia? – Widziałam, że wkurza się coraz bardziej i szczerze miałam to gdzieś.

– Tak, i jeden dzień dłużej.

– To może nie powinienem był wczoraj ryzykować połamania żeber, żeby cię uratować przed mężusiem? Może to błąd! Może chciałaś, żeby cię przeleciał, co?

– A jeśli chciałam, to co mi zrobisz? – Jechałam po bandzie z pełną świadomością. Chociaż raz chciałam wykrzyczeć to, co mnie boli. Nieracjonalnie, emocjonalnie. Chciałam go ranić tak, jak byłam raniona. Do krwi.

– Sama nie wiesz, czego chcesz. To właśnie twój największy problem. Boisz się być szczęśliwa. Boisz się sięgnąć po gwiazdy, choć cisną ci się do rąk. – Jego kochaną twarz wykrzywiła złość i żal.

– Wiem doskonale, czego chcę, i nie zawaham się, żeby to osiągnąć. Chcę skończyć studia, pracować, wychowywać dzieci. – Wypięłam piersi do przodu i patrzyłam mu prosto w oczy.

– Czy ci zabraniam studiować? Jeśli chcesz, zapłacę chesne jeszcze dziś. Chcesz pracować? Wróc do przetwórnii. Chcesz wychowywać dzieci? Proszę bardzo, ale pamiętaj, że to też moje dzieci i też mam tu coś do powiedzenia. – Złapał mnie ręką za ramię, a jego oczy ciskały gromy. Powinnam była się pod tym spojrzeniem rozpaść w pył, ale czułam się tylko silniejsza. – Dlatego nie wyjdiesz stąd, chyba że ci na to pozwolę.

– Nie zatrzymasz mnie!

– Zatrzymam, choćbym miał cię przywiązać do schodów. – Jego palce wpijały się w moje ramię, aż skrzywiłam się z bólu.

– Chcesz, żeby ludzie się ze mnie do końca świata śmiali, że jestem utrzymanką Bartczaka? – Nie chodziło o to, co ludzie powiedzą, ale dzieci nie musiały znosić upokorzeń. Mogłam być z Bartkiem, ale na moich warunkach. Dać ludziom przyzwyczaić się do myśli, że jesteśmy razem. – Żeby gadali, że najpierw za dupę dostałam pracę, a teraz żyję na twój koszt, bo cię wrobiłam w dziecko? Co?! Że złapałam cię na ciążę?!

Bartek wyglądał, jakby poraził go prąd. Otworzył usta ze zdziwienia, a potem chwycił się za głowę.

– Więc tu cię boli! Czy ty się słyszysz, kobieto? Co ty wygadujesz? Przestań się martwić ludźmi. I kto powiedział, że będziesz moją utrzymanką? Nikt złego słowa na moją żonę nie ma prawa

powiedzieć, do diabła. A jeśli coś się komuś nie spodoba, może szukać sobie nowej pracy.

– Żonę? – Stałam na środku kuchni i czułam, jak moja złość i bunt ulatują i już nie mam za czym się schować. – Jak to „żonę”?

– Myślałaś, że zaciągnę cię do łóżka, a potem każde wróci do swoich zabawek? Chcę, żebyś została moją żoną, żebyśmy byli rodziną i nie obchodzi mnie, czy ci się to podoba, czy też nie. Zostaniesz tu dobrowolnie albo cię zamknę. Chociaż miałbym cię związać i zawlec siłą do ołtarza, będziesz moją żoną. Jasne? – Patrzył na mnie z palcem wycelowanym w mój nos, nieświadomy tego, co się ze mną działo. Skamieniałam. Ja żoną Bartka, żoną szefa przetwórci, w tym pięknym domu, w ogrodzie, z dziećmi i Melą? Obrazki migają mi przed oczami i ziemia wirowała, porywając za sobą.

– Pytam, czy to jasne?

– Jasne – wyszeptałam.

– Jesteś uparta jak osioł. Wiesz, że cię Kocham, a zachowujesz się, jakbym mógł pozwolić ci odejść.

– Skąd niby mam to wiedzieć, skoro nigdy nie mówisz tego głośno?

– Bo zamiast gadać, wolę okazywać miłość, dbając o ciebie i dzieci. Skoro już o tym mowa... Chodź ze mną. – Bartek pociągnął mnie za rękę. Poszłam za nim do sypialni, gdzie z szuflady szafki przy łóżku coś wyjął. Stałam na środku zdezorientowana i niepewna, co też znowu wymyślił.

Stękając z wysiłku, dość niezdarnie klęknął i wyciągnął otwartą dłoń, a na niej leżała supernowa, czyli pierścionek z bladobłękitnym kamieniem, który wybrałam tamtego dnia.

– Wyjdź za mnie, proszę. Ale zanim cokolwiek powiesz, pamiętaj, że nie biorę pod uwagę odmowy. Zgódź się po dobroci. – Uśmiechnął się szeroko, a błękitne oczy popatrzyły z przekorą.

– Więc jednak go kupiłeś? – wymamrotałam.

– Kupiłem dla ciebie, żeby nikt inny nie mógł go nosić. Zostaniesz moją żoną dobrowolnie czy będę musiał siłą zaciągnąć cię do ołtarza?

Ze łzami w oczach wzięłam pierścionek do ręki. Czy mogłam odmówić komuś, kto był moją życiodajną gwiazdą, w blasku której krążyłam? Myślałam, że to kwestia władzy, pieniędzy, ale to miłość była jak światło, w którego ciepłe mogłam rozkwitnąć, wydać owoce i po prostu żyć. Bycie z Markiem było ciągłym rezygnowaniem z siebie. Kawałek po kawałku wysysał mnie niczym czarna dziura. Nie umiałam uwolnić się spod wpływu jego grawitacji. Przygwałdził mnie sobą do ziemi, zasłaniał to, co piękne. Ale to za mną. Przy Bartku nic mi nie groziło.

– Pójdę do ołtarza dobrowolnie. Bo cię kocham, wariacie.

---

<sup>1</sup> Dzień dobry

<sup>2</sup> Dzień dobry. Witamy

<sup>3</sup> Mówi pani po francusku?

<sup>4</sup> Tak, trochę.

<sup>5</sup> Nie wygląda na taką.